

**TYTUS LIWIUSZ**



**Dzieje Rzymu od założenia miasta**  
**Księgi I - VI**

Edycja komputerowa: [www.zrodla.historyczne.prv.pl](http://www.zrodla.historyczne.prv.pl)

Mail: [historian@z.pl](mailto:historian@z.pl)



MMIII®

## PRZEDMOWA

Nie wiem, czy znajdzie uznanie moja praca, jeżeli opiszę dzieje narodu rzymskiego od samego początku<sup>1</sup>. Ale chociażbym i wiedział, nie znalazłbym w sobie odwagi do wypowiedzenia tego głośno. Jak widzę bowiem, jest to temat i stary, i powszechnie znany, a tymczasem coraz to nowsi pisarze wierzą, że albo w dziejach zdolają odkryć coś pewniejszego, albo przez artyzm pisarski wzniosą się ponad niewyszukana prostotę dawnych pisarzy. Tak czy owak, mnie osobiście sprawi zadowolenie to, że w miarę mych sił przyczyniłem się do utrwalenia dziejów pierwszego w świecie narodu. A jeżeliby wśród takiej rzeszy pisarzy moja sława pozostała w cieniu, mogę przecież pocieszyć się rozgłosem i wielkością tych, którzy staną na zawadzie sławie mego imienia. Sam temat wymaga nadto ogromnego trudu; cofa się on bowiem wstecz w okres przeszło siedmiuset lat, a państwo,

---

Uwaga: W odsyłaczach do Liwiusza cyfra rzymska oznacza księgę *Dziejów* (nie rozdział naszego wydania), arabska rozdział księgi.

<sup>1</sup> W pierwszej części *Przedmowy* wyjaśnia Liwiusz powody, które go skłoniły do pisania historii rzymskiej, oraz podkreśla trudności, na jakie napotyka w swej pracy; powodami tymi są: 1. zamiar uświetnienia historii swego narodu, 2. chęć zapomnienia o rzeczywistości („odwrócę się od widoku tych nieszczęść, na jakie patrzyła nasza epoka”). Trudności zaś widzi Liwiusz w tym, że temat był już tylokrotnie przez innych historyków opracowany, że dzieje rzymskie obejmują okres przeszło siedmiuset lat i że publiczność więcej interesuje się historią czasów nowszych niż dziejami czasów zamierzchłych.

które wyszło z małych zawiązków, rozrosło się do tego stopnia, że już ugina się pod ciężarem własnej wielkości; bez wątpienia, przeważna część czytelników znajdzie mniej przyjemności w dziejach początkowych i okresach następujących zaraz po początkach, ponieważ spieszo im do tych nowszych dziejów, w których siły przepotężnego narodu już od dawna same się wyniszczają. Ja, odwrotnie; ja będę szukał nagrody za trud w tym także, że przynajmniej na ten czas, jak długo całą duszą będę zagłębiał się w owe dawne dzieje, odwróć się od widoku tych nieszczęść, na jakie patrzyła nasza epoka przez tyle lat, wolny od wszelkiej troski, która mogłaby umysł pisarza jeżeli nie odwrócić od prawdy, to przynajmniej napęłnić niepokojem<sup>2</sup>.

Nie mam zamiaru ani potwierdzać, ani zbijać wiadomości z okresu przed założeniem miasta<sup>3</sup> i z czasów poprzedzających założenie, spowitych raczej w piękne poetyckie baśnie, a nie opartych na wiarogodnych źródłach historycznych. Dzieje legendarne korzystają z tego przywileju, że splatają sprawy boskie z ludzkimi i w ten sposób dodają świetności początkom miast. A jeżeli jakiemuś narodowi musi się przyznać prawo uświęcania swych początków i uznawania bogów za za-

---

<sup>2</sup> Przy opisie historii czasów zamierzchłych pisarz może być obiektywny, przy opisie zaś historii współczesnej obiektywizm łatwo narazić może pisarza na prześladowania ze strony żyjących potentatów.

<sup>3</sup> Tu zaczyna się druga część *Przedmorwy*, w której historyk podaje cel swego dzieła i metodę pracy; podkreśla tu następujące momenty: 1. nie będzie zajmował krytycznego stanowiska względem dziejów legendarnych, ale też nie będzie starał się dać bliższego uzasadnienia dla nich, 2. głównym celem jego historii jest przedstawienie wzrostu moralnych sił państwa rzymskiego, a następnie upadku dawnych cnót rzymskich, 3. drugi cel — to uwypuklenie momentów w historii rzymskiej, mających cel wychowawczy i mogących być drogowskazem dla potomnych.

łożycieli, to właśnie naród rzymski cieszy się taką sławą wojenną, że skoro uważa Marsa za swego własnego ojca i za ojca swego założyciela, to ludy godzą się na to z takim spokojem, z jakim godzą się na panowanie rzymskie. Co do mnie, to nie będę przywiązywał zbyt wielkiej wagi do tego, jak te i tym podobne dzieje będzie czytelnik oceniał i na nie się zapatrywał: niech każdy w miarę możliwości na to baczną zwróci uwagę, jakie było życie i obyczaje, jacy ludzie i dzięki jakiej działalności w polityce zewnętrznej i wewnętrznej stworzyli i powiększyli państwo rzymskie; niech następnie czytelnik uważnie obserwuje nieznaczący początkowo upadek dawnych obyczajów przy stopniowym zaniku karność, a później, jak one psuły się coraz bardziej, a wreszcie zaczęły gwałtownie upadać, aż doszliśmy do tych naszych czasów, w których nie jesteśmy już w mocy znieść ani naszych własnych grzechów, ani środków zaradczych.

Na tym właśnie polega ów szczególny pożytek i korzyść z poznania dziejów, że oglądasz wszelkiego rodzaju pouczające przykłady na wspaniałym wyryte posagu: stąd można czerpać dla siebie i dla swego państwa wzory godne naśladowania, stąd poznać jako przestrogę to, co jest szpetne w swym początku, szpetne i w wyniku.

Zresztą albo mnie ludzi miłość do przedsięwziętej pracy <sup>4</sup>, albo też nie było nigdy żadnego państwa ani większego, ani świętszego, ani bogatszego w piękne przykłady: w żadnym państwie nie zakorzeniły się tak późno chciwość, i zbytek i nigdzie nie były tak długo w takim poszanowaniu ubóstwo i oszczędność; bo im

---

<sup>4</sup> Tu następuje trzecia część *Przedmowy* zawierająca pochwałę (*enkomion*) przeszłości i naganę (*psogos*) teraźniejszości oraz podaną w formie retorycznej *praeteritio*, prośbę do bogów o pomoc w przedsięwzięciu.

mniej posiadano, tym mniejsza była chęć posiadania. Niedawno bogactwo zrodziło chciwość, a wyuzdane rozkosze wytworzyły pragnienie, by przez zbytek i rozpustę zginąć i wszystko pociągnąć do zguby. Ale skargi nawet wtedy nie mogą być miłe, gdy może będą konieczne; niech więc nie ma ich przynajmniej na pierwszych kartach tak wielkiego dzieła, które rozpoczynam. Gdyby u nas <sup>5</sup> był ten zwyczaj co u poetów, to zacząłbym raczej od dobrych wróżb, ślubów i wezwań modlitewnych do bogów i bogiń, by początek tak wielkiego dzieła uwieńczyli pomyślnym skutkiem.

<sup>5</sup> *u nas* — tzn. u historyków. Epicy rozpoczynali swe epeje od inwokacji do bóstw, w której prosili o pomoc w przedsięwzięciu. Od takiej inwokacji rozpoczynają się wielkie eposy Homera *Iliada* i *Odyseja*, Wergilego *Eneida*.

## I. ZAŁOŻENIE RZYMU I RZĄDY ROMULUSA

(I 1—9; 11, 5—14, 3; 15, 6—16)

[1] Otóż przede wszystkim powszechnie wiadoma jest rzeczą, że po zdobyciu Troi postąpiono z całą surowością prawa wojennego względem wszystkich Trojan, natomiast nie zastosowano tego prawa wojennego względem dwóch, tzn. Eneasza i Antenora; raz, że byli oni związani dawnym prawem gościnności, a nadto, że zawsze przemawiali za pokojem i oddaniem Heleny<sup>1</sup>. Według tego samego podania Antenor po różnych przygodach dotarł do najdalej w łód wciskającej się zatoki Morza Adriatyckiego razem z pewną liczbą Enetów<sup>2</sup>, którzy wygnani wskutek zamieszek wewnętrznych z Paflagonii po stracie króla Pylajmenesa<sup>3</sup> pod Troją, szukali nowych siedzib oraz nowego władcy; następnie Enetowie i Trojanie wyparli Euganejczyków<sup>4</sup>, zamiesz-

---

<sup>1</sup> Istotnie tego rodzaju jest rola Antenora w *Iliadzie* Homera, por. *Il.* III 148, 204 nn., VII 345 n., natomiast ani Homer, ani żaden z pisarzy starożytnych nie przypisuje tego rodzaju roli Eneasziowi. Jeżeli nasz Kochanowski w *Odprawie posłów greckich* czyni Antenora głową partii, zmierzającej do oddania Grekom Heleny i pokojowego załatwienia zatargu, to idzie niewątpliwie za całą tradycją starożytną z Homerem na czele; ale jeżeli i Eneasza jest u niego zwolennikiem tego stronnictwa i opowiada się za oddaniem Heleny, to jest to niewątpliwie skutek oparcia się na tym właśnie miejscu Liwiusza.

<sup>2</sup> Enetowie mieszkali w Paflagonii (w Azji Mniejszej).

<sup>3</sup> O śmierci Pylajmenesa pod Troją opowiada Homer *Il.* V 576.

<sup>4</sup> Euganejczycy — lud nieznanego pochodzenia, mieszkający nad jeziorami Benacus, Sebinus i Larius i na południowych stokach Alp.

kujących tereny między morzem a Alpami, i sami objęli ten obszar w posiadanie. I rzeczywiście, ta miejscowość, w której najpierw wysiedli z okrętów, nazywa się Troją i stąd okręg nosi nazwę trojańskiego<sup>5</sup>; cały zaś szczerp otrzymał nazwę Wenetów<sup>6</sup>.

Eneasza uciekł z ojczyzny po tym samym pogromie; ale ponieważ wyroki Przeznaczenia wyznaczały mu założenie większego państwa, przybył najpierw do Macedonii<sup>7</sup>, a stąd w poszukiwaniu nowej siedziby dopłynął do Sycylii; z Sycylii zaś dotarł na okrętach do ziemi laurerickiej<sup>8</sup>. Również i to miejsce otrzymało nazwę Troi. Tam Trojanie wyszli na ląd; po nieskończenie długiej tułaczce po morzu nie mieli oni już prawie nic oprócz broni i okrętów. Gdy więc z okolicznych wsi zabierali, co im było potrzeba, król Latynus na czele groźnego zastępu Aboryginów<sup>9</sup>, ówczesnych mieszkańców tych krain, ściągniętych z miasta i z wiosek, zabiegł im drogę, by ukrócić akty przemocy ze strony tych cudzoziemców. W tym punkcie tradycja rozdwaja się<sup>10</sup>: według jednych Latynus pokonany w bitwie zawarł

---

<sup>5</sup> *okrąg trojański* — a więc jeszcze w czasach Liwiusza były te nazwy w użyciu, niewątpliwie nie miały one nic wspólnego z nazwą miasta Troi w Azji.

<sup>6</sup> *Wenetowie* — naród zamieszkujący północno-zachodnie wybrzeże Morza Adriatyckiego, między Padem a Istrią; był to lud illiryjski.

<sup>7</sup> *Macedonia* — kraina między Tessalią a Tracją.

<sup>8</sup> *ziemia laurencka (Laurens ager)* — tak nazywano pas przybrzeżny od ujścia Tybru aż poza Ardeę.

<sup>9</sup> *król Latynus* był według podania synem Fauna i nimfy Mariki; mianem *Aboryginów (Aborigines)* określano pierwotnych mieszkańców Italii, etymologicznie łączono tę nazwę z wyrazami *06* i *origo*.

<sup>10</sup> *tradycja rozdwaja się* — pierwsza z podanych przez Liwiusza wersji zbliża się do tego, co czytamy u Wergilego w *Eneidzie*, druga natomiast do ujęcia Dionizjusza z Halikarnasu (I 57 i 64).

pokój z Eneaszem, a następnie wszedł z nim w pokrewieństwo; natomiast według innego podania, gdy wojska z obu stron stały gotowe do boju, zanim odezwały się dźwięki trąb bojowych, wystąpił na środek Latynus w otoczeniu starszyny i wezwał na rozmowę dowódcę przybyszów; następnie zapytał, kim są i z jakiego kraju pochodzą, dlaczego go opuścili oraz w jakim celu wysiedli z okrętów na ziemi laurenckiej; skoro usłyszał, że ma przed sobą Trojan i ich wodza Eneasza, syna Anchizesa i Wenery, uciekających z kraju ojczystego po spaleniu miasta, szukających nowych siedzib oraz miejscowości pod założenie miasta — w uznaniu dla sławy szczepu i jego bohatera, w uznaniu dla usposobienia, gotowego i do prowadzenia wojny, i do zawarcia pokoju, podał prawicę i zaprzysiął na przyszłość przyjaźń. Następnie wodzowie zawarli między sobą przymierze, a wojska powitały się wzajemnie. Eneasza korzyszał później z gościny Latynusa; tam to, przed ołtarzem bóstw domowych, dodał Latynus do przymierza państwowego prywatne, dając Eneasza za żonę swą córkę. Ta dopiero rzecz dała Trojanom pewność, że ich tułaczka kończy się uzyskaniem stałej i określonej siedziby. Założono miasto, a Eneasza nazwał je Lawinium<sup>11</sup> od imienia żony. Niebawem z nowego małżeństwa zrodził się męski potomek, któremu rodzice nadali imię Askaniusz.

[2] Następnie na Aboryginów i Trojan dokonano zbrojnego napadu. Turnus, król Rutulów<sup>12</sup>, z którym przed przybyciem Eneasza była zaręczona Lawinia, rozgniewał się o to, że przybysza przeniesiono nad niego. i wydał był wojnę jednocześnie Eneasza i Latynusowi;

<sup>11</sup> *Lawinium* — dziś *Pratica*, miasto w Lacjum.

<sup>12</sup> *Turnus* jako przeciwnik Eneasza występuje również w *Eneidzie*; *Rutulowie* — szczep italski; stolicą ich była *Ardea*.



a osiedleniem się w Albie upłynęło mniej więcej trzydzieści lat. Potęga jednak wzrosła na tyle, głównie po zadaniu kieski Etruskom, że ani po śmierci Eneasza, ani w okresie sprawowania władzy przez kobietę, ani za pierwszego okresu rządów chłopca Mezencjusza i Etruskowie ani żaden z ludów tubylczych nie odważyli się chwycić za broń. Pokój stanął na tych warunkach, że granicą między Etruskami a Latynami miała być rzeka Albula, zwana teraz Tybrem.

Z kolei obejmuje tron królewski Sylwiusz<sup>19</sup>, syn Askaniusza. przypadkowo urodzony w lesie. Ten ma syna Eneasza Sylwiusza, a ten znów Latynusa Sylwiusza. Założył on kilka miast; nazwano je *Prisci Latini*<sup>20</sup>. Później wszyscy władcy Alby mieli przydomek Sylwiuszów. Synem Latyna był Alba, synem Alby Atys, synem Atysa Kapys, synem Kapysa Kapetus, synem Kapeta Tyberynus, którego utonięcie w czasie przeprawy przez rzekę Albulę nadało rzece nazwę, później pospolicie używaną. Z kolei królem był Agryppa, syn Tyberyna. a po Agryppie objął rządy Romulus Sylwiusz, otrzymawszy od ojca zwierzchnią władzę; sam został trafiony piorunem; w spadku rządy objął Awentyn. Pochowano go na wzgórzu, stanowiącym obecnie część miasta

---

<sup>19</sup> Najdawniejsi poeci, jak Newiusz i Ennius, przypisywali założenie Rzymu samemu Eneaszowi względnie jego wnukowi Romulusowi. Taką wersję czytamy jeszcze u Sallustiusza: „Według zebranych przeze mnie wiadomości założyli i zamieszkiwali miasto Rzym początkowo Trojanie, którzy uciekli pod wodzą Eneasza i tułali się po niepewnych siedzibach, a wraz z nimi Aboryginowie”, itd. (*Cat.* rozdz. 6). Później zauważono niezgodność chronologiczną z greckimi źródłami, które przyjmowały założenie Rzymu na przeszło 400 lat po upadku Troi; by więc wyrównać tę niezgodność, stworzono w epoce sullańskiej tzw. *listę królów albańskich*, którzy mieli panować przez lat 432.

<sup>20</sup> *Prisci Latini* — tak określano osady utworzone przed założeniem Rzymu, dla odróżnienia od późniejszych.

Rzymu, które od niego otrzymało nazwę <sup>21</sup>. Następnie władał Proka; miał on synów Numitora i Amuliusza; Numitorowi, który był starszy, przekazuje ojciec dawny tron rodu Sylwiuszów, ale przemoc okazała się skuteczniejszą od woli ojca lub poszanowania dla starszeństwa. Amuliusz wypędził brata i sam wstąpił na tron, a zbrodni zbrodniami dopełniając zgładził wszystkich męskich potomków brata; córkę zaś brata, Reę Sylwię, zamianował westalką <sup>22</sup> i w ten sposób dając jej pozornie zaszczytne wyróżnienie, odjął nadzieję potomstwa przez dozgonne dziewictwo.

[4J Lecz, jak sadzę, Przeznaczeniu zależało na założeniu tak potężnego miasta i na powstaniu państwa ustępującego w potęgę tylko bogom. Gdy westalką uległszy przemocy wydała na świat bliźnięta, jako ojca potomstwa o niepewnym pochodzeniu wymieniła samego boga Marsa <sup>23</sup>; może tak naprawdę sądziła, a może podanie boga za sprawcę jej grzechu miało w jej przekonaniu uszlachetnić haniebnny postępek. Lecz ani bogowie, ani ludzie nie zdołali osłonić jej i dzieci przed okrutnym królem: kapłankę zakuto w kajdany <sup>24</sup> i wtrą-

---

<sup>21</sup> *Awentyn (mons Aventinus)* — jedno z siedmiu wzgórz, na których wznosił się Rzym; mieszkali tu głównie kupcy i plebejusze. Liwiusz wyprowadza jego nazwę od króla albańskiego Awentyna.

<sup>22</sup> *westalki* — kapłanki bogini Westy; jako strażniczki świętego ognia państwowego zażywały specjalnego szacunku; były one obowiązane m. in. do zachowywania czystości. W Rzymie republikańskim na zaszczytną godność kapłanek Westy wybierał najwyższy kapłan dziewczęta ze znakomitych rodów. W Albie, jako państwie o ustroju królewskim, dokonuje tego król, będący zarazem najwyższym kapłanem.

<sup>28</sup> Mars — staroitalskie bóstwo wiosny; był później bogiem wojny i wypraw wojennych, które zawsze rozpoczynano na wiosnę. Identyfikowano go później z greckim Aressem.

<sup>24</sup> W Rzymie zakopywano do ziemi żywcem westalkę, która zgrzeszyła przeciw czystości; por. m. in. księgę XXII 57 oryg.

cono do więzienia, a chłopców kazał król wrzucić w nurły rzeki. Szczęśliwym zrządzeniem bogów wylał wtedy Tyber poza brzegi, tworząc płytkie bagna: z jednej strony nie można było dojść do głównego nurtu rzeki, a z drugiej strony ludzie niosący chłopców mieli nadzieje, że dzieci pójda na dno nawet przy mniej bystrej wodzie. Przeto wyrzucają chłopców na pierwszym napotkanym zalewisku, tam gdzie teraz jest *ficus Ruminalis*<sup>25</sup> (podobno dawniej zwała się figą Remusa), sądząc, że całkowicie wykonali rozkaz. Okolice te w owym czasie były na szerokiej przestrzeni nie zamieszkaane. Według podania płytka woda osadziła wreszcie na mieliźnie korytko z dziećmi, a wtedy spragniona wilczyca z okolicznych gór przybiegła usłyszawszy kwilenie niemowląt; spuściła wymiona i tak łagodnie podała je dzieciom, że nadzorca trzód królewskich — miał on podobno na imię Faustulus — znalazł ją, jak lizala językiem chłopców. Dał on ich na wychowanie swojej żonie Larencji<sup>26</sup> do stajen. Niektórzy uważają, że Larencja była nierządnicą i otrzymała wśród pasterzy miano *lupa*<sup>27</sup>, i że stąd miało powstać podanie o tym cudownym zdarzeniu. Takie było pochodzenie chłopców i takie wychowanie. Gdy dorośli, krzatali się pilnie w stajniach i na pastwiskach przy bydle oraz polowali

<sup>25</sup> *ficus Ruminalis* — na północno-zachodnim zboczu Palatynu.

<sup>26</sup> Według podania *Akka Larencja* była matką Larów, która wykarmiła bóstwa opiekuńcze państwa rzymskiego, Fauna i Pikuza. Później zrobiono z niej osobę historyczną i przybraną matkę Romulusa i Remusa.

<sup>27</sup> Wyraz *lupa* oznacza w języku łacińskim wilczycę, ale też i nierządnicę. Liwiusz cytuje wersję racjonalizującą podanie o założeniu Rzymu; według tej wersji miałyby Romulusa i Remusa wychować nierządnicą, *lupa*, który to wyraz fałszywie rozumiano jako „wilczyca”, i utworzono mit o wykarmieniu Romulusa i Remusa przez wilczycę. Względem tej racjonalistycznej wersji nie zajmuje nasz historyk żadnego stanowiska.

w kniejach. Wzrosli przez to w siły, nabrali odwagi; rzucałi się nie tylko na dzikie zwierzęta, lecz napadali też na rozbójników obławowanych łupami, zdobycz dzielili później między pasterzy i z drużyną rosnącą z dnia na dzień spędzali chwile pracy i zabawy.

[5] Już wtedy odbywała się podobno na górze palatyńskiej uroczystość Luperkaliów<sup>28</sup>, a od miasta arkadyjskiego Pallanteum góra otrzymała nazwę Pallantium, a później Palatium<sup>29</sup>. Pochodzący z tego właśnie szczepu Arkadyjczyków Euander<sup>30</sup>, który na długo przedtem rządził tymi terenami, zaprowadził tam arkadyjską uroczystość polegającą na tym, że młodzieńcy wśród swawolnej zabawy odbywali nago biegi na cześć licejskiego Pana<sup>31</sup>; Rzymianie nazywali go później Inuus<sup>32</sup>. Gdy bracia byli zajęci tą zabawą, rozbójnicy rozgniewani utratą zdobyczy uczynili na nich zasadzkę, albowiem czas uroczystości był powszechnie znany. Romulus obronił się mężnie, ale Remusa dostali w swą moc i wydali w ręce króla Amuliusza, sami go jeszcze oskarżając. Oskarżali ich głównie o to, że napadają na posiadłości Numitora i że z garstką skupionych wokół siebie młodzieńców zachowują się jak wrogowie zabierając z tych posiadłości zdobycz. Z tego powodu wydano Remusa Numitorowi, by go ukarał.

---

<sup>28</sup> W czasie *Luperkaliów* (15 lutego) składano przy grocie Fauna, zwanej *Luperkal*, ofiarę na cześć tego boga żyzności, trzód itd. Ofiara ta była połączona ze swawolnymi zabawami.

<sup>29</sup> *Palatyn* — jedno z siedmiu wzgórz Rzymu, najstarsza część miasta. Etymologię jego wywodzi Liwiusz od arkadyjskiego miasta *Pallanteum*.

<sup>30</sup> *Euander* — por. rozdz. 7 i przypis 37 tego rozdziału.

<sup>31</sup> Niedaleko od miasta Pallanteum znajdowała się góra *Lycæus*, na której miał się urodzić *Pan*. Ponieważ był to bóg lasów i pasterstwa, więc łatwo mógł on być identyfikowany z italskim Luperkiem.

<sup>32</sup> *Inuus* — nazwanie Fauna u italskich pasterzy.

Już od początku żywił Faustus nadzieję, iż w jego domu wychowuje się potomstwo królewskie; wiedział bowiem, że z rozkazu króla porzucono chłopców i że czas, w którym przygarnął porzuconych, z tym właśnie czasem zgadza się zupełnie. Nie chciał jednak przedwcześnie sprawy wyjawić, chyba przy jakiejś nadarżającej się okazji albo w razie konieczności. Konieczność przyszła najpierw. Wobec tego ogarnięty teraz obawą wyjawiał całą sprawę Romulusowi. Przypadkiem również Numitor, gdy miał u siebie pod strażą Remusa i usłyszał, że jest ich dwóch braci, zaczął porównywać ich wiek oraz usposobienie, bynajmniej nie wskazujące na niewolnika, przypomniał sobie wnuków, a gdy zaczął badać całą sprawę, o mało co nie rozpoznał Remusa. W ten sposób ze wszystkich stron knują przeciw królowi zdradliwy podstęp. Romulus uderzył na króla, nie występując ze zwartym orszakiem młodzieży (nie miał bowiem dość sił do otwartego ataku), lecz wydał pasterzom rozkaz, by każdy inną drogą o określonej porze przybył pod pałac. Od strony domu Numitora Remus zgromadził inną grupkę i przyszedł mu na pomoc. Tak zgładzili króla.

[6] Zaraz na początku walki puścił Numitor wiadomość, że wrogowie wdarli się do miasta i napadli na pałac królewski; w ten sposób odwołał młodź albańską na zamek<sup>33</sup> dla objęcia tam zbrojnej warty. Ale gdy spostrzegł, że młodzieńcy po dokonanej zabójstwie idą ku niemu z powinszowaniem, zaraz zwołał zebranie, opowiedział o zbrodni brata względem niego, o pochodzeniu wnuków, jak się urodzili, jak wychowali, jak nastąpiło ich rozpoznanie, a wreszcie o zabójstwie ty-

---

<sup>33</sup> — by w ten sposób pozbawić Amuliusza orszaku zbrojnego i ułatwić Romulusowi wykonanie zamiaru, tzn. pozbawienie króla życia.

rana, nadmieniając, że stało się to z jego rozkazu. Młodzieńcy wkroczyli w orszaku na środek zebrania i oddali dziadkowi cześć jako królowi; a wtedy cały zebrany tłum zabrzmiał głośnym okrzykiem zgody i tym sposobem uzyskał król potwierdzenie swego tytułu i władzy.

Tak powierzono władzę w państwie albańskim Numitorowi, a Romulus i Remus postanowili założyć miasto w tych okolicach, gdzie ich wyrzucono i gdzie się wychowali. A był rzeczywiście nadmiar ludności albańskiej i łatyńskiej; do tego dołączyli się pasterze, tak że wszyscy razem łatwo mogli dawać nadzieję, iż w porównaniu z nowozakładanym miastem mała będzie Alba i mała będzie Lawinium. W zamiarach tych przeszkodziła z kolei żądza władzy królewskiej, choroba odziedziczona po dziadkach<sup>34</sup>, stąd powstała haniebna walka, która zaczęła się od mało znaczącego drobiazgu. Byli bliźniakami, więc prawo starszeństwa nie mogło rozstrzygać; by więc bogowie opiekujący się tymi okolicami oznaczyli za pomocą wieszczby, który z nich ma nadać nazwę nowemu miastu i który ma sprawować rządy po założeniu, obrał sobie Romulus za miejsce do zasięgnięcia wróżby<sup>35</sup> Palatyn, a Remus Awentyn.

[7] Według podania objawił się znak pomyślny najpierw Remusowi, w postaci sześciu sępów. Już ogłoszono pomyślną wróżbę na korzyść Remusa, gdy Romulus ujrzał podwójną liczbę tych ptaków; wtedy jednego

<sup>34</sup> — bo ich dziadek Numitor został przez swego brata Amuliusza wbrew prawu pozbawiony tronu.

<sup>35</sup> Tak w życiu prywatnym, jak i w państwowym przy każdej ważniejszej czynności chciano w starożytności poznać wolę bogów. Najpospolitszą formą było wróżenie z lotu ptaków; tutaj najpierw Remusowi ukazały się ptaki, uważał więc, że jego bogowie wyznaczają na króla zakładanego miasta; natomiast Romulus ujrzał wprawdzie znak później, ale za to w podwójnej ilości; uważał więc siebie za wybranego przez bogów. Stąd to jeden i drugi rościł sobie pretensje do władzy.

i drugiego okrzyknęły królem ich własne orszaki — jedni rościli sobie pretensje do tronu opierając się na wcześniej okazanej wróżbie, drudzy na większej ilości ptaków. Wskutek tego wszczęła się między nimi sprzeczka i wśród obustronnej kłótni rozpoczęła się bitwa. Przy tej okazji Remus, ugodzony w tej bójce, padł martwy. Ale bardziej rozpowszechnione jest inne podanie: według niego Remus kpiąc sobie z brata przeskoczył nowobudujący się mur, a wtedy zabił go w gniewie Romulus, dodając ostrzegawcze słowa: »Tak zginie w przyszłości każdy, kto przekroczy moje mury«. W ten sposób sam Romulus objął władzę królewską, a założone miasto nazwano imieniem założyciela.

Najpierw obwarował Palatyn, na którym sam się wychował. Następnie ustanawia służbę bożą według obrządku albańskiego dla wszystkich bogów, ale dla Herkulesa według obrządku greckiego<sup>36</sup>, tak jak go ustanowił jeszcze poprzednio Euander. Według podania przypędził Herkules po zabiciu Geriona trzodę nadzwyczajnej piękności w te strony; blisko rzeki Tybru, przez którą przeprowił się wplaw, pędząc trzodę przed sobą, by ją teraz spoczynkiem i bujną paszą pokrzepić, położył się na murawie, bo i sam był wyczerpany długą podróżą. Zapadł tam niebawem w głęboki sen, bo zjadł sporo i wypił niemało wina. Ale piękne woły wpadły w oko mieszkańcom tych okolic, pasterzowi nazwi-

---

<sup>36</sup> Grecki *Herakles* dość wcześnie został utożsamiony ze staroitalskim bóstwem *Dius Fidius*, personifikacją wierności i prawdy, i z sabińskim *Semo Sancus*. Wspomniane tu zabicie Geriona i zabranie mu jego trzody było jedną ze znanych dwunastu prac tego herosa; *Gerion* (gr. *Geryon*, *Geryones*) był to straszny potwór mający trzy ciała ludzkie, który miał mieszkać daleko na zachodzie. W naszym opowiadaniu, które Liwiusz wplata jako epizod z przeszłości, widzimy bohatera w drodze powrotnej, pędzącego zdobytą trzodę do Grecji.

skiem Kakus<sup>37</sup>, straszemu siłaczowi. Zapragnął je zabrać dla siebie jako zdobycz; ale ponieważ same ślady zaprowadziłyby właściciela w czasie poszukiwań w to miejsce, jeśli by w zwykły sposób popędził przed sobą trzodę, więc co najładniejsze woły obrócił tyłem i za ogony wciągnął do jaskini. O świcie obudził się Herkules ze snu, a gdy na oko przeliczył trzodę, od razu zauważył, że brakuje, jakiejś części z całości; skierował się więc natychmiast w stronę najbliższej jaskini, by się przekonać, czy tam przypadkiem nie prowadzi ślady. Ale gdy zauważył, że wszystkie wiodą na zewnątrz i nie kierują się w żadne inne miejsce, tylko w tę stronę, gdzie spoczywał, zaniepokojony i zbałamucony zaczął dalej pędzić trzodę z miejsca tak niebezpiecznego. Gdy niektóre z pędzonych krów zaryczały z tęsknoty za pozostawionymi, jak to się zwykle dzieje, na ryk trzody zamkniętej, która odpowiedziała z jaskini, zawrócił Herkules na powrót. Przy wejściu do jaskini chciał go Kakus siłą odeprzeć, ale dostał cios maczuga i padł trupem na darmo wzywając na pomoc pasterzy. Okolicami tymi rządził wówczas Euander, zbieg z Peloponezu, opierając swą władzę raczej na osobistym autorytecie niż na przemocy. Był to mąż szanowany dla posiadania podziwianej wtedy sztuki pisania — rzeczy nowej wśród ówczesnych ludzi, nie obeznanych z nauką — a jeszcze bardziej dla powszechnej wiary w boskie posłannictwo jego matki Karmenty<sup>38</sup>; przed przybyciem Sybilli<sup>39</sup> do Italii czciły ją te szczepy jako

---

<sup>37</sup> *Kakus* (nazwa grecka: *kakos* — „zły”) występuje jako przeciwstawienie *Euandrowi* („Dobremu Mężowi”). Był to rozbójnik, miał mieszkać na Palatynie (gdzie *Scalae Caci* pokazywano jeszcze później), według innej wersji na Awentynie.

<sup>38</sup> *Karmenta* — matka Euandra; miała w Rzymie swą świątynię koło *porta Carmentalis*, nazwanej tak od jej imienia.

<sup>39</sup> *Sybilla* — słynna kapłanka Apollina przepowiadająca przyszłość; miała swą siedzibę w mieście *Cumae*.



wróżkę. Ten to Euander przybiegł na miejsce zawezwany wtedy przez zbiegowisko pasterzy; cisnęli się oni z przerażeniem wokół przybysza, obwinionego o zabójstwo dokonane na oczach wszystkich. Gdy usłyszał, co się stało i o co poszło, spoglądając z podziwem na postać i urodę obcego, okazalszą i dostojniejszą niż u człowieka, zapytał, kim jest właściwie. A gdy usłyszał imię jego i jego ojca oraz miejsce urodzenia, zaraz zakrzyknął: »Bądź pozdrowiony, Herkulesie, synu Jowisza! Moja matka, nieomylna tłumaczka boskich przeznaczeń, właśnie o tobie przepowiedziała mi, że powiększysz zastęp bogów i że na tym miejscu będzie ci poświęcony ołtarz, który w przyszłości szczerp najpotężniejszy na świecie będzie zwał *Ara Maxima*<sup>40</sup> i czcił według obrządku przez ciebie ustanowionego«. Herkules wyciągnął prawą rękę i oświadczył, że wróżbę przyjmuje i że dopełni przeznaczeń przez założenie i poświęcenie ołtarza. Wtedy to wybrano najpiękniejszą krowę ze stada i złożono ofiarę Herkulesowi zawezwawszy do usługi i uczyty ofiarnej Potycjów i Pinariów<sup>41</sup>. Były to najślawniejsze rody mieszkające w tych okolicach. Przypadkiem tak się złożyło, że Potycjowie zjawili się na czas i przed nimi zastawiono wnętrzności, a Pinariowie przyszli na koniec uczyty, już po spożyciu wnętrzności<sup>42</sup>. Stąd utrzymał się zwyczaj, jak długo istniał ród Pinariów, że nie żywili się oni wewnętrznymi częściami zwierząt ofiarnych. Potycjowie, wyuczeni przez Euan-

---

<sup>40</sup> *Ara Maxima* — wielki ołtarz Herkulesa, który znajdował się na *Forum Boarium* (na „Rynku Wołowym”), a miał być zbudowany i poświęcony przez bohatera.

<sup>41</sup> *Potycjowie* i *Pinariowie* byli kapłanami kultu Herkulesa.

<sup>42</sup> Tylko zwierzęta ofiarne przeznaczone na ofiarę dla bogów podziemnych palono w całości, we wszystkich innych wypadkach palono tylko niektóre części wewnętrzne, mięso zaś spożywali kapłani i inni uczestnicy ofiary. To właśnie miało miejsce i w tym wypadku.

dra, byli arcykapłanami przy tych obrzędach przez wiele pokoleń, aż po złożeniu uroczystego rodowego urzędu na niewolników państwowych wyginał cały ród Potycjów.

Otóż te jedynie obrzędy spośród cudzoziemskich przejął Romulus, czcząc już wtedy nieśmiertelność zdobytą przez zasługę, do której wiodły go jego własne przeznaczenia.

[8] Urządziwszy godnie służbę bożą, zwołał na zebranie ludność, która nie mogła zrósć się w jednolity organizm państwowy w inny sposób jak tylko w oparciu o odpowiednie ustawy, i nadał jej zbiór praw. W przekonaniu, że one tylko wtedy będą w odpowiednim poszanowaniu u ludności, dość jeszcze dzikiej, jeżeli doda blasku swej własnej osobie przez zewnętrzne oznaki władzy królewskiej, nadał sobie dostojęstwa przez różne zewnętrzne znamiona, a zwłaszcza przez stworzenie orszaku z dwunastu liktorów<sup>43</sup>. Niektórzy twierdzą, że przyjął tę właśnie liczbę od ilości ptaków, które przez pomyślną wróżbę zjednały mu tron królewski. Ja bez wahania przyłączam się do zdania tych, według których ten rodzaj sług państwowych wywodzi się z sąsiedniej krainy Etrusków; stamtąd pochodzi krzesło kurulne<sup>44</sup>, toga bramowana<sup>45</sup> i stamtąd wywodzi się także liczba liktorów. Dodają oni, że tak właśnie było u Etrusków, iż wspólnie wybierano króla spośród dwunastu narodów, a każdy naród dawał jednego liktora.

---

<sup>43</sup> *liktorowie* stanowili jakby orszak, który w czasach królewskich poprzedzał króla, za rzeczypospolitej wyższych urzędników.

<sup>44</sup> *krzesło kurulne (sella curulis)* — krzesło ozdobione kością słoniową, na którym zasiadali wyżsi urzędnicy podczas urzędowania.

<sup>45</sup> *toga bramowana (toga praetexta)* — toga noszona przez wyższych urzędników; w czasach rzeczypospolitej nosili ją konsulowie, pretorowie, cenzorowie i edylowie kurulni.

Tymczasem miasto rozrastało się coraz bardziej, zajmując pod zabudowania coraz to inne tereny, ponieważ budowano raczej licząc na przyszłą ludność, niż dla ówczesnej liczby mieszkańców. Następnie, by wielkość miasta nie była tylko pozorna, chwycił się Romulus starego zwyczaju założycieli miast (którzy ściągnęli do siebie ludzi wątpliwego i niskiego pochodzenia zmyślali opowieść, że wyrosła im ludność z głębi ziemi) i uznał za chronione prawem azylu to miejsce, które jest teraz ogrodzone między dwoma gajami, tam gdzie schodzi się z góry. Na to miejsce zbiegła się od sąsiednich narodów olbrzymia rzesza ludzi, zarówno wolnych, jak i niewolników, w oczekiwaniu zmiany stosunków, i ona to stanowiła pierwszy zawizek tworzącej się potęgi. Kiedy już siły były znaczne, tworzy dla nich Romulus radę; wybiera stu senatorów<sup>46</sup>, może dlatego, że ta ilość wystarczała, a może dlatego, że było tylko stu nadających się na tę godność. Niewątpliwie dla zaszczytu nazwano ich *patres*, a ich potomstwo patrycjuszami.

[9] Już państwo rzymskie było tak silne, że mogłoby sprostać w wojnie któremukolwiek z państw pogranicznych; ale wielkość ta mogłaby przetrwać tylko jedno pokolenie ludzkie ze względu na brak kobiet, bo ani u siebie nie mieli nadziei potomstwa, ani nie mieli prawa zawierania związków małżeńskich z sąsiednimi ludami. Dlatego to za radą senatorów rozesłał Romulus posłów po okolicznych ludach z prośbą o przymierze i prawo zawierania związków małżeńskich dla nowopowstałego narodu, nadmieniając, że miasta, tak samo jak wszystko inne, powstają z małych początków: »Te

---

<sup>46</sup> *senatus* (od *senex* — „starzec”) składał się pierwotnie z *patres*, tzn. najstarszych wiekiem przedstawicieli rodzin patrycjuszowskich. Według tradycji, za którą idzie tu Liwiusz, miał istnieć już za czasów królewskich; w epoce tej miał głos doradczy. Do właściwego znaczenia doszedł senat w okresie rzeczypospolitej.

miasta, które we własnej dzielności i w bogach mają poparcie, dochodzą do wielkiej potęgi i wielkiej sławy«, a on dobrze wie, że »Rzym zawdzięcza swe powstanie pomocy bogów, a w przyszłości nie zabraknie mu własnej dzielności«. Prosił więc, by nie wzdragali się jako ludzie równi z równymi wejść w związki rodzinne. Poselstwo to nigdzie nie znalazło życzliwego przyjęcia; do tego stopnia pogardliwie sąsiedzi odnosili się do nich, a z drugiej strony ogarniał ich ze względu na siebie i swych potomków strach przed taką potęgą, rosnącą w samym ich środku. W wielu miejscach odesłano posłów z szyderczym zapytaniem, czy nie otworzą także azylu dla kobiet, bo w ten dopiero sposób mogłoby istnieć prawo zawierania małżeństw równych z równymi. Rzymska młodzież zawrzała na to oburzeniem i bez wątpienia zaczęło zanosić się na wojnę. Ale Romulus chciał użyć oręża w miejscu i czasie dla siebie dogodnym, ukrył więc troskę w głębi serca i urządził umyślnie uroczyste igrzyska na cześć Neptuna-Opiekuna koni<sup>47</sup>. Nazwał je *consualia*<sup>48</sup>. Rozkazał zawiadomić o widowisku sąsiadów i wszyscy poczęli czynić przygotowania, na jakie ich wtedy było stać, by tylko rzeczy nadać rozgłosu i uczynić ją godną oczekiwania. Zjechały się tłumy ludzi również i z chęci ujrzenia nowego miasta, a byli to przeważnie najbliżsi sąsiedzi. Ceninejczycy, Krustuminiowie oraz Antemnaci, a wreszcie także ogromny tłum Sabinów<sup>49</sup> z dziećmi i żonami.

---

<sup>47</sup> *Neptun*, władca mórz, był w Rzymie czczony wcześniej jako opiekun i stwórca koni niż jako bóg morza, gdyż do pierwszej wojny punickiej nie byli Rzymianie narodem morskim.

<sup>48</sup> *consualia* obchodzono w Rzymie 21 sierpnia i 15 grudnia.

<sup>49</sup> *Ceninejczycy* — mieszkańcy miasta *Caenina*, o którym nic więcej nie wiemy ponad to, że leżało w niewielkiej odległości od Rzymu; *Krustuminiowie* — mieszkańcy miasta *Crustumium* wzgl. *Crustumium*; leżało ono na północny wschód od *Fidenae*, gdzie rzeka *Alia*, płynąca z gór tej samej nazwy, wypływa na

Podjęmowano ich gościnnie po domach; gdy przypatrzyli się położenia miasta, jego murów i gęstym zabudowaniom, wyrazili zdziwienie, że państwo rzymskie wyrosło w tak krótkim czasie. Skoro nadszedł czas widowiska, a wzrok i uwaga uczestników były nie skierowane, wtedy według umowy użyto przemocy: młodzież rzymska na dany znak rzuca się i porywa dziewczęta. Przeważna część porwana na ślepo, jak komu która wpadła w ręce, ale kilka najurodzawszych, przeznaczonych dla najdostojniejszych senatorów, ludzie z gminy, wyznaczeni do tego, odnosili im do mieszkań. Jedną wybitnie urodziwą i piękną porwał orszak niejakiego Talasjusza; a gdy wielu po drodze pytało, dla kogo ją niosą, raz po raz odpowiadano, że niosą ją dla Talasjusza, by jej ktoś nie zadał gwałtu. Stąd to podobno bierze swój początek okrzyk weselny<sup>50</sup>.

Tak wśród popłochu przerwano widowisko, a rodzice porwanych dziewcząt wrócili do siebie oburzając się na znieważenie prawa gościnności i wzywając pomsty boga, na którego uroczyste igrzyska przybyli, a zostali tak niegodziwie i wiarołomnie oszukani. Ale i branki nie miały lepszej nadziei co do swego losu, a wrzały oburzeniem. Lecz sam Romulus obchodził je kolejno, tłumacząc, że to stało się skutkiem pychy ich własnych ojców, którzy odmówili sąsiadom prawa zawierania związków małżeńskich. Zwracał im uwagę, że mimo to

---

równinę; *Anlemnaci* mieszkali na lewym brzegu rzeki Anio, przy ujściu jej do Tybru; *Sabinowie* mieszkali w górach na wschód od Rzymu; był to naród pokrewny Latynom.

<sup>50</sup> Okrzykiem *talassio* witano w czasie obrzędu weselnego pannę młodą, gdy wprowadzano ją do domu pana młodego. Znaczenie tego wyrazu nie było jasne nawet dla samych Rzymian. Nie jest wykluczone, że oznaczał on jakiegoś dawnego boga opiekującego się małżeństwem. Liwiusz podaje etymologię uważając wyraz za trzeci przypadek od nazwiska młodzieńca zwanego się *Talassius*.

będą one prawymi żonami, że będą dzielić z małżonkami mienie, prawo i potomstwo, które jest rzeczą najcenniejszą dla ludzi — niech tylko ochłoną z gniewu i niech skłonią serca ku tym, którym los oddał je w ręce: »Często w takich razach z poczucia krzywdy rodzi się uczucie, a one będą mieć tym lepszych mężów, że każdy będzie się starać, spełniwszy swój obowiązek, zaspokoić jeszcze ich tęsknotę za rodzicami i za ojczyzną«. Dochodziły do tego pieszczoty mężów, którzy usprawiedliwiali ten postępek miłosną namiętnością, a tego rodzaju prośba jest zwykle najskuteczniejsza u serc kobiecych. [.....]<sup>51</sup>

[11, 5] Na ostatku wszczęli wojnę Sabinowie, a była ona niezwykle uciążliwa. Nie robili bowiem niczego w gniewie lub rozdrażnieniu i nie grozili wojną, dopóki jej istotnie nie wydali. Przewrotnie obmyślony plan połączyli jeszcze z podstępem. Komendę nad zamkiem rzymskim miał Spuriusz Tarpejusz<sup>52</sup>. Tacjusz przekupił złotem jego córkę, by wpuściła do zamku zbrojny zastęp; wyszła ona poprzednio przypadkiem za mury po wodę na ofiary<sup>53</sup>. Gdy ich wpuściła, rzucili na nią swe tarcze i w ten sposób ją zabili, może dla wywołania wrażenia, że zamek przemocą dostali w swe ręce, a może

---

<sup>51</sup> W pominiętym tu rozdz. 10 i części pierwszej roydz. 11 opowiada Liwiusz o wojnie, jaką z powodu porwania dziewic wydali Rzymianom najpierw Ceninejczycy, następnie Antemnaci, a wreszcie Krustuminiowie. Wszystkie te trzy ludy zostały przez Romulusa pokonane.

<sup>52</sup> W przytoczonym opowiadaniu o córce Tarpejusza daje Liwiusz *aition* skały tarpejskiej. Skała Tarpejska (*saxum Tarpeum*, dzisiaj *rupe Tarpea*) była na Kapitolu i z niej strącano jeszcze w późniejszych czasach zbrodniarzy. Według jednej wersji pochodziło to stąd, że Lucjusz Tarpejusz, przeciwnik Romulusa, został strącony z tej skały, według innej wersji nazwa skały pochodziła stąd, że Tarpeja tam zginęła i została pochowana.

<sup>53</sup> Tarpeja miała być westalką i szła po wodę do źródła Kamen.

raczej dla dania przykładu, by nigdzie zdrajcy nie do-  
trzymywano słowa. Tradycja podaje opowieść, iż wymó-  
wiła ona sobie otrzymanie tego, co mieli na lewych  
rękach, a wtedy powszechnie nosili Sabinowie na lewym  
ramieniu złote naramienniki, bardzo ciężkie, i pierścienie  
wysadzone drogimi kamieniami; dlatego rzucili na nią  
tarcze zamiast złotych darów. Niektórzy znów twierdzą,  
iż według umowy przewidującej wydanie tego, co mają  
w lewych rękach, wprost domagała się broni, a gdy  
wydało się jej podstępne postępowanie, zabito ją tym  
przedmiotem, którego żądała jako zapłaty<sup>54</sup>.

[12] Ale zamek mieli w swych rękach Sabinowie;  
gdy nazajutrz wojsko rzymskie w szyku bojowym za-  
pełniło całą przestrzeń równiny między wzgórzem pa-  
latyńskim a kapitolińskim, nie wcześniej zeszli Sabi-  
nowie na równinę, aż Rzymianie podeszli pod górę,  
gnani gniewem i chęcią odzyskania zamku. Po obu  
stronach walczyli wodzowie, po stronie sabińskiej Me-  
cjusz Kurcjusz, a po rzymskiej Hostiusz Hostyliusz<sup>55</sup>.  
On to walcząc w pierwszym szeregu podtrzymywał Rzy-  
mian swą odwagą i bohaterstwem. Gdy Hostiusz poległ,  
zaraz wygięła się linia bojowa Rzymian i została zmu-  
szona do cofnięcia się. Tłum uciekających porwał za  
sobą także i Romulusa pod starą bramę Palatyńską<sup>56</sup>.  
Podniósł on oręż ku niebu i zawołał: »Jowiszu, na rozkaz  
ptaków przez ciebie zesłanych położyłem na Palatynie

<sup>54</sup> W ostatniej przytoczonej wersji mieści się apologia Tarpei i chęć  
oczyszczenia jej od zarzutu zdrady,

<sup>55</sup> *Mecjusz Kurcjusz* — wódz Sabinów; *Hostiusz Hostyliusz* —  
znakomity dowódca rzymski, dziadek późniejszego króla Tullusa  
Hostyliusza.

<sup>56</sup> Poprzednio poszczególne wzgórza miały swe własne umoc-  
nienia i własne wały, gdyż stanowiły niejako osobne miejscowości.  
Tutaj mówi Liwiusz o *porta Mugionia*, znajdującej się na północnej  
stronie Palatynu,

podwaliny pod miasto. Zamek mają już w swej mocy Sabinowie, bo go kupili przez zbrodniczą zdradę, stamtąd pędzą tu i przebiegli już połowę równiny. Ale ty, Ojczyce bogów i ludzi, przynajmniej od tego miejsca powstrzymaj wrogów, zdejm trwogę z Rzymian i powstrzymaj haniebną ucieczkę! Ślubuję wystawić na tym miejscu świątynię dla ciebie, jako dla Jowisza Statora, by była pamiątką dla potomnych, że twoja niechybna pomoc ocaliła miasto«. Tak się pomodlił, a następnie jakby poznał, iż modlitwa została wysłuchana, zawołał: »Rzymianie, Jowisz Najlepszy i Największy każe od tego miejsca zatrzymać się i wszcząć walkę na nowo«. Istotnie Rzymianie jakby na rozkaz głosu z nieba zatrzymali się. Sam Romulus przybiega do pierwszych szeregów. Po stronie sabińskiej pierwszy zbiegł uprzednio ze wzgórza Mecjusz Kurcjusz i pędził Rzymian w rozsypce po całej przestrzeni, zajmowanej obecnie przez Forum. Był już w niewielkiej odległości od bramy Palatyńskiej i wołał: »Odnieśliśmy zwycięstwo nad gwałcicielami prawa gościnności, nad tchórzliwymi wrogami! Teraz już wiedzą, że co innego jest porwać dziewice, a co innego walczyć z mężami«. Gdy tak się chełpił na cały głos, napadł na niego Romulus z hucem najdzielniejszej młodzieży. Przypadkiem Mecjusz walczył wtedy na koniu i łatwiej było zmusić go do ucieczki. Rzymianie ścigają go. Także inny zastęp rzymski, zagrany odwagą króla, rozprasza Sabinów. Mecjusz wpadł w bagno, ponieważ koń zląkł się wrzawy ścigających, a widok niebezpieczeństwa tak sławnego męża odciągnął od walki Sabinów. Mimo to Mecjusz się wydobył, ponieważ rodacy dając mu znaki i wołając na niego dodali mu bodźca przez te oznaki przywiązania. Na środku doliny między dwiema górami Rzymianie i Sabinowie rozpoczynają na nowo bój, ale teraz już Rzymianie byli górą.



[13] Wtedy to Sabinki, których porwanie wywołało tę wojnę, z rozpuszczonymi włosami i rozdartymi szatami odważyły się wpaść między latające pociski, gdyż nieszczęścia wzięły górę nad obawą niewieścia. Wypadły z boku i zaczęły rozdzielać nieprzyjacielskie szyki, rozdzielać pełnych gniewu walczących, błagając z jednej strony ojców, a z drugiej mężów, by teściowie i zięciowie nie plamili się krwią bratobójczą, by bratnim mordem nie kalali ich potomstwa — ci wnuków, a tamci dzieci: »Jeżeli gniewacie się o wzajemne pokrewieństwo, jeżeli gniewacie się o związek małżeński, to zwróćcie na nas swój gniew! My jesteśmy powodem wojny, my jesteśmy przyczyną śmierci i ran mężów i ojców. Raczej zginiemy, niżbyśmy miały żyć bez jednych z was jako sieroty lub jako wdowy«. Wywarło to wrażenie na prostych żołnierzach i na wodzach; zapanowało milczenie i nagle uciszyła się walka; z kolei wystąpili wodzowie, by zawrzeć przymierze. Nie tylko zawarli pokój, lecz także z dwóch państw uczynili jedno, zgodzili się na jeden tron królewski, a całą zwierzchnią władzę przenieśli do Rzymu. W ten sposób miasto podwoiło się, zaś żeby i Sabinom coś dać, powstała nazwa *Quirites*<sup>57</sup> od miejscowości *Cures*. Na pamiątkę tej bitwy bagno, gdzie koń wydobył się najpierw z głębokiego trzęsawiska i z Kurcjuszem stanął na mieliźnie, nazwano Jeziorem Kurcjusza<sup>58</sup>.

Pokój, który nastąpił nagle zaraz po wojnie tak groźnej, uczynił Sabinki droższymi ojcom i mężom, a nade wszystko samemu Romulusowi. Dzieląc przeto naród

---

<sup>57</sup> *Quirites* — Kwiryści; po złączeniu się Sabinów z Rzymem naród rzymski zwał się oficjalnie *populus Romanus Quirites* lub *populus Romanus Quiritium*. Liwiusz wywodzi nazwę *Quirites* od głównego miasta sabińskiego *Cures*; prawdopodobniejsza jest etymologia od wyrazu *quiris*, oznaczającego włócznię.

<sup>58</sup> *Jeziro Kurcjusza* znajdowało się na *Forum Romanum*.

na trzydzieści kurii<sup>59</sup>, nadał im imiona Sabineek. Brak w tradycji wzmianki o tym, czy te, które miały nadać nazwy kuriom, zostały wybrane według wieku, czy według godności własnej względnie mężów, czy wreszcie według losu, boć przecież niewątpliwie ilość kobiet sabińskich była o wiele większa od liczby kurii. W tym samym czasie utworzono trzy centurie rycerzy: *Ramnenses* otrzymali nazwę od Romulusa, *Titienses* od Tytusa Tacjusza; przyczyna nazwy i powstania *Lucerów* nie jest pewna<sup>60</sup>. Od tej chwili dwaj królowie nie tylko wspólnie, ale i zgodnie władali.

[14] Po kilku latach krewni króla Tacjusza pobili posłów laurenckich. Laurentyńczycy<sup>61</sup> żądali zadośćuczynienia według prawa narodów, ale u Tacjusza przemogły wpływy krewnych i ich prośby. Z tego powodu ściągnął na siebie karę, która ich miała spotkać. Gdy bowiem udał się do Lawinium na doroczną uroczystość, wśród zbiegowiska zabito go. Podobno Ro-

---

<sup>59</sup> *curie (curiae)*, etymologicznie wywodzące się prawdopodobnie z *coviriae*, były to połączenia kilku rodów rzymskich. Członkowie kurii byli związani wspólnymi prawami i obowiązkami, odbywali własne nabożeństwa itp. Według legendarnych dziejów Rzymu w skład kurii wchodziło tylko patrycjusze i tylko oni posiadali pewne prawa obywatelskie w czasach królewskich; ich zebrania (*comitia curiata*) były wtedy jedynym zgromadzeniem narodowym i one jedynie (obok osoby króla) miały pewien wpływ na sprawy państwowe. Kurii było trzydzieści.

<sup>60</sup> *Ramnes*, *Tities* i *Luceres* — są to nazwy trzech najdawniejszych *tribus* i *centurii* jazdy. Liwiusz nie wspomina o utworzeniu *tribus*, lecz tylko o centuriach. Etymologia Liwiusza jest błędna: *Ramnes* byli to po prostu Rzymianie, *Tities* byli to Sabiniowie, *Luceres* Albańczykowie lub Etruskowie. Te urzędnicy powstawały stopniowo, ale Liwiusz przypisuje wprowadzenie ich Romulusowi.

<sup>61</sup> *Laurentyńczycy (Laurentes)* — mieszkańcy miasta *Laurentum*, na południe od Rzymu.

mulus nie wziął sobie tej sprawy do serca tak, jakby wypadało, albo z powodu nierzetelnego współuczestnictwa w rządach, albo z powodu przekonania, że słusznie go zabito. Przeto wstrzymał się wprawdzie od wojny, ale odnowiono jednak przymierze<sup>62</sup> między Rzymem a Lawinium, by zniewaga wyrządzona posłom i zabójstwo króla zostały jednak zmasane. [.....]<sup>63</sup>

[15, 6] Takie to były mniej więcej czyny dokonane za panowania Romulusa w czasie wojny i pokoju; nic z nich nie było w sprzeczności z przyjętą wiarą w jego boskie pochodzenie i ubóstwienie po śmierci: ani odwaga w odzyskaniu tronu dziadka, ani zamiar założenia miasta i umocnienia go w wojnie i w pokoju. Siłami bowiem, które on pobudzał, nabrało zaiste miasto takiej potęgi, iż miało na następne czterdzieści lat zabezpieczony pokój. Bardziej jednak kochał go lud niż senatorowie, a nade wszystko uwielbiali go żołnierze. Otoczył się nie tylko w wojnie, ale i w pokoju gwardią przyboczną, składającą się z trzystu zbrojnych, których nazwał *Celeres*<sup>64</sup>.

[16] Po dokonaniu tych nieśmiertelnych dzieł odbywał raz na Polu Marsowym<sup>65</sup> obok Bagna Koziego ze-

---

<sup>62</sup> O tym przymierzu Liwiusz poprzednio nigdzie nie wspominał. Przez to, że przymierze zostało odnowione, obydwie narody nawzajem sobie zagwarantowały, że nie będą dochodzić wyrządzonych im krzywd: Laurentyńczycy pobicia posłów, a Rzymianie zabicia Tacjusza.

<sup>63</sup> W opuszczonej tu partii (rozdz. 14, 4—15, 5) opisuje Liwiusz wojny, jakie Romulus prowadził z etruskimi szczepami Fidenatów i Wejentów. W obu tych wojnach Rzymianie odnieśli zwycięstwo. Wejentowie musieli odstąpić Rzymowi część swych terytoriów i zawrzeć z nimi rozejm na sto lat.

<sup>64</sup> *Celeres* — dosłownie: Szybcy, Chyży.

<sup>65</sup> *Pole Marsowe (Campus Martius)* leżało nad Tybrem; było ono początkowo miejscem zgromadzeń narodowych oraz ćwiczeń gimnastycznych; *Kozie Bagno (Caprae palus)* znajdowało się na

branie mające na celu przegląd wojska. Nagle powstała burza z ogromnym hukiem i grzmotami i okryła króla tak gęstym obłokiem, że zgromadzeni przestali go widzieć. Od tej chwili nie było już Romulusa na świecie. Gdy po takiej burzy wypogodziło się i znów zaświeciło światło słoneczne, a młodzież rzymska ochłonęła wreszcie ze strachu, ujrano tron królewski pusty. Wprawdzie dawano wiarę najbliższym stojącym senatorom, że burza porwała Romulusa do nieba, ale wszyscy przez pewien czas trwali w milczeniu, jakby tknięci obawą osierocenia. Następnie na hasło dane przez małą grupkę wszyscy oddają cześć Romulusowi jako bogu i synowi bożemu, jako królowi i ojcu miasta Rzymu. Modlą się do niego o łaskę, by życzliwie i łaskawie opiekował się zawsze swymi dziećmi. Prawdopodobnie niektórzy po cichu już wtedy rzucali na senatorów oskarżenie, że rozszarpali króla na sztuki własnymi rękami — utrzymywała się taka pogłoska, ale bardzo niejasna — tę drugą wersję natomiast upowszechnił podziw dla tego bohatera i ówczesna obawa. Przez pomysł jednego człowieka ta wersja nabrała podobno wiarogodności. Bo wśród ogólnego zaniepokojenia wywołanego tęsknotą za królem oraz wrogiego nastroju względem senatorów wystąpił według tradycji na zebraniu Prokulus Juliusz, wiarogodny świadek, choć w tak ważnej sprawie, i oświadczył: »Kwiryci! Romulus, ojciec tego miasta, dziś o świcie zstąpił z nieba i objawił mi się. Gdy zdjęty przerażeniem przystanąłem pełen czci, modląc się, by mi wolno było spojrzeć mu w twarz, odezwał się w te słowa: — Odejdź, oznajmij Rzymianom, że według woli bogów mój Rzym ma być stolicą świata. A więc niech pielęgnują sztukę wojenną, niech wiedza o tym i tak niech przekażą po-

Polu Marsowym, w okolicy zajmowanej później przez cyrk Flaminiusza.

tomnym, że żadna potęga ludzka nie zdoła oprzeć się orężowi rzymskiemu. — Powiedziawszy te słowa uniósł się do nieba«. Jest rzeczą nie do pojęcia, jak łatwo uwierzono w te jego słowa i jak ukoła się wśród ludu i wojska tęsknota za Romulusem przez wzbudzenie wiary w jego nieśmiertelność.

## II. NUMA POMPILIUSZ

(I 18—21)

[18] Sławna była w tym czasie sprawiedliwość i bogobojność Numa Pompiliusza. W sabińskim mieście Kures<sup>1</sup> mieszkał ów mąż najbardziej biegły — jak na ową epokę — we wszelkim prawie boskim i ludzkim. Jako mistrza tych jego umiejętności w braku kogo innego błędnie podają Pitagorasa z Samos<sup>2</sup>, który, jak wiadomo, za panowania Serwiusza Tulliusza w Rzymie — a więc przeszło sto lat później — na najdalszych krańcach Italii, w okolicach Metapontu, Heraklei i Krotony<sup>3</sup> zrzeszał wokół swej osoby młodzież garnącą się do nauki. Chociażby nawet żył w tej samej epoce, to jakże jego sława mogłaby była dojść z tamtych okolic aż do kraju Sabinów? Albo za pośrednictwem jakiego języka zdołałaby ona wzniecić w kimś chęć do nauki? Lub wreszcie pod jaką osłoną zdołałby sam przedostać się przez tyle szczepów, różniących się języ-

<sup>1</sup> *Kures (Cures)* — stolica Sabinów.

<sup>2</sup> *Pitagoras z Samos* — grecki matematyk i filozof; żył około r. 580—500 przed n. e., z nieznanых przyczyn przeniósł się do Krotony w południowej Italii, gdzie zorganizował coś jakby bractwo filozoficzno-religijne. Liwiusz zaznacza, że wersja, jakoby Numa Pompiliusz był uczniem Pitagorasa, nie da się utrzymać, chociażby ze względów chronologicznych, gdyż Pitagoras był współczesny Serwiuszowi Tulliuszowi, przedostatniemu królowi rzymskiemu, nie zaś Numie.

<sup>3</sup> *Metapont* i *Heraklea* — miasta greckie w Lukanii (Italia południowa) nad Zatoką Tarencką; *Krotona* — także sama osada na wschodnim wybrzeżu Brucjum.

kiem i obyczajami? Sądzę więc raczej, że jego umysłowość ukształtowała się na podstawie własnych wrodzonych zdolności i że wykształcił się on nie tyle w obcych umiejętnościach, co w surowym i poważnym wychowaniu dawnych Sabinów, którzy w dawnych czasach w swoim zupełnym braku zepsucia nie mieli równego sobie narodu.

Chociaż jasne było, że w razie powołania króla spośród Sabinów przechyli się szala wpływów w stronę tamtego narodu, to jednak senatorowie, usłyszawszy nazwisko Numy, uchwalają jednomyślnie jemu powierzyć władzę królewską; nikt bowiem nie odważył się przeciwstawić jego osobie ani siebie, ani nikogo z własnego stronnictwa, ani w ogóle nikogo spośród senatorów czy zwykłych obywateli. Przywołano więc Numę, a on kazał zapytać bogów o zdanie co do swej osoby, podobnie jak Romulus osiągnął tron królewski zakładając miasto po zapytaniu o wolę bogów. Następnie augur<sup>4</sup>, który później dla zaszczytu piastował ten urząd kapłański jako funkcję państwową i dożywotnią, zaprowadził go na górę; Numa usiadł tam na kamieniu, zwrócony w stronę południową. Koło niego siadł augur z głową zakryta, a w prawej ręce trzymał zakrzywioną laskę bez sęka, zwaną *lituus*. Następnie objął wzrokiem miasto i przyległe okolice, pomodlił się do bogów, oznaczył na niebie pola od wschodu do zachodu, oświadczył, że obszary południowe są pomyślne, północne zaś niepomyślne, a znak obrany naprzeciwko,

---

<sup>4</sup> *augur* — kapłan, do którego kompetencji należało badanie woli bogów za pomocą różnych znaków; zewnętrzną oznaką angura była szata bramowana purpurą i laska, zwaną *lituus*. W czasach Rzeczypospolitej kolegium augurów składało się z 15 członków. Najczęściej badano wolę bogów z lotu ptaków i ze zjawisk na niebie. Odbywało się to mniej więcej w sposób opisany w tym rozdziale Liwiusza.

jak daleko wzrok sięgał, oznaczył w myśli jako granicę. Przerzucił z kolei laskę do lewej ręki, a prawa położył na głowie Numy i tak się modlił: »Ojczy Jowiszu, jeżeli jest wola Przeznaczeń, by ten Numa Pompiliusz, którego głowy dotykam, był królem w Rzymie, racz nam objawić niechybne znaki w obrębie zakreślonych przeze mnie granic«. Następnie wymienił wyraźnie zjawiska, których okazanie chciał widzieć<sup>5</sup>. Po ich zesłaniu Numa, uznany królem, zeszedł ze świętego miejsca auspicjów<sup>6</sup>.

[19] Objął w ten sposób tron królewski i postanowił nowe miasto, założone siłą oręża, przekształcić na nową postać ustawami, prawami i obyczajnością. Widząc, że wśród szczęku oręża do tego nie można się przyzwyczaić, bo przecież w czasie wojny ludzie nabierają raczej dzikości, uznał za stosowne dość pierwotny jeszcze naród uczynić łagodniejszym przez odzwyczajenie od broni. W tym celu zbudował świątynię Janusa<sup>7</sup> u podnóża Argiletu<sup>8</sup>. Świątynia ta miała być widomym znakiem wojny i pokoju, tzn. jej otwarcie oznaczało, że państwo jest w stanie wojny, zamknięcie zaś, że wszystkie okoliczne narody zostały uspokojone. Po okresie panowania Numy świątynia ta jeszcze dwa razy była zamknięta, raz za konsulatu Tytusa Manliusza po zakończeniu pierwszej wojny punickiej, drugi raz — co

<sup>5</sup> Liwiusz nie podaje, jakie znaki objawiły się augurowi.

<sup>6</sup> *święte miejsce auspicjów* — w oryginale *templum*. W terminologii augurów wyraz ten oznaczał przestrzeń kwadratową, powstałą przez zakreślenie laską linii od północy ku południowi, drugiej od zachodu na wschód i poprzecznych do nich.

<sup>7</sup> *Janus* — staroitalskie bóstwo wszelkiego początku w czynnościach ludzkich i zjawiskach w przyrodzie; przy modlitwie i ofiarach zwracano się najpierw do niego, nawet przed Jowiszem. Wyobrażano go sobie jako boga o dwóch twarzach. Świątynia jego, o której tu mowa, stała w północnej części Forum.

<sup>8</sup> *Argiletum* — na północny wschód od Forum.



bogowie pozwolili oglądać naszej epoce — po bitwie pod Akcjum, gdy Cezar August stworzył pokój na lądzie i na morzu<sup>9</sup>. Gdy po zaniknięciu tej świątyni Numa zjednał sobie wszystkich dookoła sąsiadów przez zawarcie przymierzy i układów, uznał, że trzeba przede wszystkim rozpowszechnić bojaźń bożą, środek najskuteczniejszy wobec ludu naiwnego i w owych czasach prostego; nie chciał bowiem, by po usunięciu obawy przed zewnętrznymi niebezpieczeństwami z bezczynności gnuśniały umysły, które dotychczas utrzymywała w korbach obawa przed wrogami i karność wojskowa. A ponieważ ta bogobojuć nie mogła ogarnąć serc bez jakiegoś zmyślnego cudu, udał Numa, że ma nocne schadzki z boginią Egerią i rozgłosił, że za jej poradą ustanawia najmilsze bogom ofiary i mianuje dla każdego z bogów specjalnych kapłanów. Przede wszystkim dzieli rok na dwanaście miesięcy<sup>10</sup> opierając się o bieg

---

<sup>9</sup> Świątynia Janusa w całej historii rzymskiej, od czasów najdawniejszych, była tylko trzy razy zamknięta, tzn. za Numy Pompiliusza. w r. 235 po zakończeniu pierwszej wojny punickiej (w latach 264—241) i w r. 29 po odniesieniu zwycięstwa pod Akcjum przez Augusta. Jest to najwymowniejszym dowodem militarnego charakteru historii rzymskiej.

<sup>10</sup> Liwiusz przypisując Numie podział roku na *dwanaście miesięcy* księżycowych, stwierdza tym samym istnienie poprzednio innego kalendarza. Chodzi tu o znany z innych źródeł tzw. rok Romuiusa, który liczył 10 miesięcy; sześć z nich miało po 30 dni, a cztery po 31, cały rok liczył więc razem 304 dni. Pierwszym miesiącem był marzec, *Martius*, ostatnim zaś grudzień, *December*, który istotnie był zgodnie ze swą etymologią miesiącem dziesiątym (*decem*), podobnie jak listopad, *November*, dziewiątym (*novem*), itd. Nowymi miesiącami są *Ianuarus* i *Februarius*, dodane między grudniem a marcem. Dwunastomiesięczny rok księżycowy Numy liczył 354 dni i 6 godzin; ponieważ rok słoneczny liczy 365 dni, 5h 48' 44", więc różnica między rokiem Numy a słonecznym wynosiła 11 dni i 6 godzin. Różnicę tę kalendarz Numy wyrównywał w ten sposób, że co 19 lat wstawiał miesiące przestępne, ale jaka była długość i liczba tych miesięcy, tego nam Liwiusz nie podaje.

księżyc. A ponieważ księżyc nie wypełnia w miesiącu trzydziestu dni i wskutek tego brak kilku do zupełnego roku słonecznego, przez wtrącenie miesięcy dodatkowych tak zrównoważył rok księżycowy, że co dwadzieścia lat dni przypadały na te same punkty drogi słonecznej, skąd zaczynał się rachunek, przy czym w każdym roku była pełna liczba dni. Ustanowił również Numa tzw. dni pomyślne i niepomyślne<sup>11</sup>, ponieważ było korzystne niekiedy w ogóle nie odbywać zebrań ludowych.

[20] Z kolei zajął się ustanowieniem kapłanów, chociaż sam wykonywał bardzo wiele funkcji kapłańskich, a zwłaszcza tych, które obecnie należą do tzw. *Dialis flamen*<sup>12</sup>. Według jego zdania w państwie tak wojow-

---

Z innych źródeł wiemy, że od czasu decemwirów (od r. 451 przed n. e.) wstawiano co dwa lata jeden miesiąc przestępny (*mensis intercalaris*). Ważna reforma kalendarza nastąpiła w r. 46 przed n. e., kiedy to Cezar zaprowadził egipski rok słoneczny o 365 1/4 dniach (kalendarz juliański). Kalendarz ten był w powszechnym użyciu w Europie aż do reformy papieża Grzegorza XII (kalendarz gregoriański), który w r. 1582 usunął różnicę między rokiem kalendarzowym a słonecznym w ten sposób, że po 4 października 1582 opuścił 10 dni, a setki lat, mimo że są podzielne przez cztery, ustalił jako nieprzestępne, by na nowo nie powstała w przyszłości taka różnica.

<sup>11</sup> *dni pomyślne i niepomyślne* — *dies fasti i dies nefasti*; *dies fasti* były to dni, w których wolno było przeprowadzać czynności sądowe oraz w których urzędnik mógł stawiać wnioski na zgromadzeniu; dni, w których tego nie wolno było czynić, zwały się *dies nefasti*.

<sup>12</sup> *flaminowie* byli to kapłani poszczególnych bogów. Flaminowie dzielili się na *maiores* i *minores*, do *maiores* należeli *flamen Dialis* (kapłan Jowisza), *flamen Martialis* (kapłan Marsa) i *flamen Quirinalis* (kapłan Kwiryna); pochodzili oni z rodzin patrycjuszowskich i zażywali, zwłaszcza *flamen Dialis*, ogromnego szacunku. Oprócz wymienionych tu przez Liwiusza oznak w późniejszych czasach otrzymał *flamen Dialis* jeszcze jednego liktora. Liwiusz przypisuje Numie Pompiliuszowi ustanowienie wszystkich trzech

niczym mogło być więcej królów podobnych do Romulusa niż do Numy i ci wyruszałiby na wojnę; by więc ofiary leżące w kompetencji króla nie były zaniedbywane, stworzył specjalny urząd kapłana Jowisza i nadał mu zewnętrzne oznaki w postaci specjalnego stroju i królewskiego tronu. Dodał do niego jeszcze dwóch flaminów, jednego dla Marsa, drugiego dla Kwiryna, oraz powołał westalki<sup>13</sup>. Ta ostatnia godność kapłańska była pochodzenia albańskiego i była związana z rodem założyciela Rzymu<sup>14</sup>. By westalki mogły być stałymi zwierzchniczkami świątyni, ustanowił dla nich dochody ze skarbu państwa<sup>15</sup>, a przez obowiązek zachowania dziewictwa i przez różne jeszcze ceremonie otoczył je czcią i blaskiem świętości. Powołał także dwunastu kapłanów Marsa Gradywa, zwanych saliami<sup>16</sup>; nadał im zewnętrzną oznakę w postaci barwnej tuniki, a na tunice spiżowy pancerz. Według ustanowionego przez niego ceremoniału, obnosili oni oręż spadły z nieba, a zwany *ancilia*<sup>17</sup>, i szli w pochodzie przez miasto wśród pieśni, skoków i uroczystego tańca. Następnie wybrał

---

flaminów, podczas gdy inni, jak np. Plutarch (*Numa*, 7), opowiadają, że *flamen Dialis* i *Martialis* istnieli już przed Numą, natomiast Numa miał ustanowić tylko kapłana Kwiryna.

<sup>13</sup> *westalki* — zob. przypis 22 do I 4. Westalki jako kapłanki Westy istniały już w Albie, macierzy Rzymu, kult Westy był więc kultem łatyńskim.

<sup>14</sup> Romulus, założyciel Rzymu był synem westalki (por. I 4).

<sup>15</sup> — tzn. dochody z *ager publicus*.

<sup>16</sup> *saliowie* było to kolegium kapłańskie składające się z 12 członków, oddane czci boga Marsa. W marcu, jako miesiącu poświęconym czci tego boga, szli oni w uroczystej procesji, byli uzbrojeni w hełmy, miecze, włócznie i święte tarcze; wykonywali taniec wojenny śpiewając przy tym liturgiczne pieśni. Uroczystości te trwały przez dni kilkanaście w okresie od 1 do 15 marca.

<sup>17</sup> *ancilia* — tarcze saliów; jedna z nich, według legendy, spadła z nieba, a na wzór tej jednej kazał Numa zrobić jedenaście pozostałych.

spośród senatorów naczelnym kapłanem<sup>18</sup> Numę Marcjusza, syna Marka, przekazał mu wszystkie obrzędy religijne, dokładnie spisane i zestawione, tzn. z jakich zwierząt należy składać ofiary, w jakich dniach i w jakich świątyniach i skąd czerpać pieniądze na tego rodzaju wydatki. Wszystkie w ogóle prywatne i państwowe ofiary podporządkował decyzji pontifeksa, aby lud miał się gdzie zwracać po poradę i by w niczym nie zamącić bożego zakonu przez zaniedbanie obrzędów rodzimych, a przyjmowanie obcych. Zarządził też, by *pontifex* nie tylko wydawał przepisy co do służby bożej, lecz także co do obrzędów pogrzebowych i prześlągnięcia dusz umarłych, a nadto, jakie znaki złowróżne, objawione piorunami lub czymś innym widocznym dla ludzi, mają być uznane za prawdziwe i jak postępować w tych rzeczach. Dla wywabienia ich z boskiej myśli poświęcił na Awentynie ołtarz Jowiszowi Elicjusowi<sup>19</sup>, a przez wróżby z lotu ptaków zapytał boga o zdanie, jak je należy tłumaczyć.

[21] Odwrócił więc uwagę całej ludności od srogich czynów orężnych ku tego rodzaju zagadnieniom i zajęciom religijnym. Tak i umysły były stale czymś zajęte, a ustawiczna myśl o bogach — wobec wiary w stały udział bóstwa niebiańskiego w sprawach ludzkich — nappełniła serca ludzkie taką pobożnością, że nie trwożna obawa przed prawem i karą, lecz uczciwość i przysięga rządziły państwem. Sami poddani kształtowali się według charakteru króla, jakby jedyne go wzoru. A także okoliczne narody, mimo uprzedniego mniemania, że

---

<sup>18</sup> Liwiusz używa tu terminu *pontifex*, niewątpliwie jednak chodzi o najwyższego kapłana, zwanego *pontifex maximus*; władzy jego podlegali inni *pontifices*, westalki i flaminowie.

<sup>19</sup> *Jowisz Elicjus (Iuppiter Elicius)* — Jowisz, którego należy "wabić" (*elicere*), by albo wyjawiał sposób ułagodzenia gniewu bogów, albo by sam się objawił.

w środku ich powstało nie miasto, lecz jakiś obóz wojenny mający ich wszystkich niepokoić, nabrały takiego szacunku, że uznały za grzech niepokojenie państwa zajętego wyłącznie służbą bożą. Był gaj, przez którego środek płynęło źródło wytryskujące z ciemnej jaskini. Ponieważ Numa chodził tam bardzo często samotnie, jakby na schadzki z boginią, poświęcił go Kamenom<sup>20</sup>, które miały tam odbywać zebrania z jego żoną Egerią. Wprowadził także uroczystość na cześć bogini Fides<sup>21</sup>; polecił kapłanom jechać do jej kapliczki w krytym powozie<sup>22</sup> i wykonywać ofiarę ręką zakrytą aż po palce; miało to symbolizować zasadę, że należy przestrzegać rzetelności i że jej siedziba jest święta nawet w prawicy. Ustanowił także wiele innych ofiar i miejsc dla ich wykonywania, które kapłani nazywają *argei*<sup>23</sup>. Najważniejszym jednak czynem była przez cały czas jego rządów opieka nie mniejsza nad pokojem niż nad całym królestwem. Tak dwaj królowie po kolei, każdy inną drogą — ten w pokoju, tamten w wojnie — pomnożyli potęgę państwa. Romulus był królem lat trzydzieści siedem. Numa czterdzieści trzy. Państwo było potężne i dobrze zorganizowane dzięki odpowiedniemu postępowaniu w czasie wojny i pokoju.

---

<sup>20</sup> *Kameny* — nimfy źródeł przepowiadające przyszłość (por. ludową wróżbę ze strumienia); identyfikowano je później z greckimi Muzami.

<sup>21</sup> *Fides* — wiara i ufność, podstawa stosunków między ludźmi, była czczona jako bóstwo. Jej dniem świętym był 1 października; kaplica jej stała na Kapitolu.

<sup>22</sup> *powóz kryty* był sklepiony łukowato, a na tym łuku rozpinano sukno. Podobnym powozem jeździły także westalki.

<sup>23</sup> *argei* — kapliczki, przeznaczone do składania ofiar w marcu na pamiątkę towarzyszy Harkulesa (*Argei* — „z Argos”, a więc Grecy), którzy po jego odejściu z Italii rzucili się do Tybru z tęsknoty za nim. Czczono ich jako patronów miasta i wystawiono im po 6 kapliczek w każdej z czterech dzielnic, a trzy poza obrębem miasta.

### III. WALKA HORACJUSZÓW Z KURIACJUSZAMI I ZBURZENIE ALBY (I 24—29)

[24] <sup>1</sup> Zrządzeniem losu w obu wojskach było po trzech braci bliźniaków, odpowiadających sobie i wiekiem, i siłą fizyczną. Ogólnie wiadomo, że nazywali się oni Horacjuszami i Kuriacjuszami i nie ma chyba żadnej dawnej opowieści sławniejszej niż ta. Lecz w sprawie tak znanej trwa ciągle niepewność co do nazwisk, a mianowicie, do którego narodu należeli Horacjusze, a do którego Kuriacjusze. Źródła historyczne podają ten szczegół raz tak, raz inaczej, jednak więcej jest takich, które Rzymian nazywają Horacjuszami. Ja osobiście skłonny jestem pójść za tym właśnie zdaniem.

Z tymi to bliźniakami układają się królowie, aby walczyli orężnie za ojczyznę: ta strona ma osiąść na-

---

<sup>1</sup> W pominiętych tu rozdziałach (22 i 23) czytamy, że po śmierci Numy Pompiliusza władzę królewską w Rzymie objął Tullus Hostyliusz, wnuk Hostyliusza, który zginął w wojnie z Sabinami za Romulusa (por. I 12). Był to król bardzo wojowniczego usposobienia. Za jego rządów doszło do zatargów między Rzymem a Albą Longą, macierzystym miastem Rzymu, wskutek których wybuchła wojna. Zanim przyszło do decydującej bitwy, dyktator albański Mecjusz Fufecjusz odbył rozmowę z królem rzymskim, w czasie której zwrócił mu uwagę na niebezpieczeństwo etruskie zagrażające obu bratnim narodom. Zaproponował więc, by spór rozstrzygnięto w jakiś inny sposób, bez wyniszczania wojsk potrzebnych do walki przeciw Etruskom, jako wspólnemu wrogowi. Król rzymski podzielił to stanowisko, a przypadek pomógł obu stronom.

czelna władzę, która odniesie zwycięstwo. Wyrażono zgodę na wszystkie punkty i ustalono czas i miejsce. Przed rozpoczęciem boju przymierze zostało zawarte między Rzymianami a Albańczykami na takich warunkach, że bez dalszej walki ten naród będzie panował nad drugim, którego przedstawiciele odniosą zwycięstwo w tym pojedynku.

Różne przymierza zawiera się na różnych warunkach, ale jeżeli chodzi o sposób postępowania, to wyglądają one mniej więcej jednakowo. Wtedy, jak słyhać, zawarto je w sposób niżej opisany, a nie ma tradycji starszej co do żadnego innego przymierza. Fecjał<sup>2</sup> postawił królowi Tullusowi następujące zapytanie: »Czy każesz mi, królu, zawrzeć przymierze z ojcem zaprzysięgłym<sup>3</sup> narodu albańskiego?« Gdy król rozkazał, odezwał się fecjał w te słowa: »Żądam od ciebie, królu, świętego ziele<sup>4</sup>«. Król na to: »Przynieś czystej trawy«. Fecjał przyniósł z góry wiązkę czystej trawy, a następnie króla tak zapytał: »Królu, czy mianujesz mnie królewskim posłem narodu rzymskiego Kwirytów, a tak samo moje przybory rytualne i mych towarzyszy?« — »Mianuję, co oby stało się bez zdrady mojej i bez zdrady narodu rzymskiego Kwirytów«. Fecjałem był Markus Waleriusz; mianował on ojcem zaprzysięgłym Spuriusza Fuzjusza, dotykając jego głowy i włosów świętym ziele. Ojca zaprzysięgłego mianuje się dla wykonania przysięgi, czyli uświęcenia przymierza, a dokonuje on tego w dłu-

---

<sup>2</sup> *fecjał (fetialia)* — członek kolegium kapłańskiego w Rzymie, którego zadaniem było wykonywanie czynności i obrzędów przy wypowiedaniu wojny, zawieraniu przymierza itp.

<sup>3</sup> *ojciec zaprzysięgły* — fecjał, który był czynny przy zawieraniu przymierza.

<sup>4</sup> *święte ziele* — ziele wyrwane z korzeniem na zamku, będące symbolem państwa; król (za rzeczypospolitej konsul) wręczał je kapłanowi, a ten nim poświęcał zastępcę.

giej mowie, zawartej w tradycyjnej formule, której ze względu na jej rozmiary nie warto tu przytaczać. Następnie odczytał warunki przymierza i odezwał się w te słowa: »Wysłuchaj, Jowiszu! Wysłuchaj, ojczyźnie zaprzysięgły narodu albańskiego, wysłuchaj ty, narodzie albański! Jak te warunki od początku do końca zostały odczytane z tych tablic woskowych bez żadnej ukrytej myśli, i jak one tutaj dziś zostały należycie zrozumiane, tak naród rzymski nie złamie pierwszy tych warunków. Jeśliby je pierwszy złamał za ogólną zgodą<sup>5</sup>, wtedy ty, Jowiszu, uderz tak w naród rzymski, jak ja dziś uderzę w tego tu wieprzka; a uderz tym mocniej, im większą masz moc i potęgę«. Po tych słowach zabił wieprzka krzemieniem. Również Albańczycy złożyli swą przysięgę w uroczystych formułach przez swego dyktatora i swych kapłanów.

[25] Tak zawarto przymierze, a trzech bliźniacy zgodnie z umową chwytają za broń. Wśród obustronnych napomnień, że bóstwa ojczyście, ojczyzna, rodacy, wszyscy obywatele pozostali w ojczyźnie i wszyscy obywatele w wojsku patrzą teraz na ich oręż i na ich ręce. młodzieńcy z wrodzoną im odwagą, a nadto zagrzani powyższymi słowami zachęty, wychodzą na środek między dwa wojska. Z obu stron przed obozami rozsiadły się dwa wojska wolne chwilowo od bezpośredniego niebezpieczeństwa, ale tym silniejszą ogarnięte troską: chodziło przecież o zwierzchnictwo jednych nad drugimi, uzależnione od odwagi osobistej tak niewielkiej garstki ludzi. Tak więc w oczekiwaniu i niepewności kierują wzrok na dość przykre widowisko.

Dano hasło, a wtedy z obu stron rzucają się na siebie z bronią w rękę, jakby dwa szeregi wojskowe, dwie

<sup>6</sup> — tzn. gdyby całe państwo było odpowiedzialne za naruszenie warunków przymierza.



trójki braci tchnące odwagą wielkich wojsk. Ani jednej, ani drugiej stronie nie przychodzi na myśl osobiste niebezpieczeństwo, lecz myślą tylko o przyszłym poddaństwie albo zwierzchniej władzy i o losie ojczyzny, który ma być w przyszłości taki, jakim oni go uczynią. Skoro zaraz po pierwszym natarciu rozległ się szczeł oręża i zabłyśły w słońcu lśniące miecze, ogarnęło widzów ogromne przerażenie; a gdy nadzieja nie przechyliła się na żadną stronę, zamierał dech w piersiach, a głos uwiązł w gardle. Kiedy w dalszym ciągu przyszło już do zapasów wręcz i gdy widziano już nie tylko ruchy ciał i obustronne obroty oręża, lecz także rany i krew, padli nagle dwaj Rzymianie jeden na drugiego, ale zranili przedtem trzech Albańczyków. Na ten widok wojsko albańskie wydało głośny okrzyk radości, natomiast rzymskie szyki opuściła już cała nadzieja, ale nie opuścił ich jeszcze niepokój, bo zamierały z trwogi o los tego jednego, którego zaraz obkoczyło trzech Kuriacjuszów. Przypadkiem nie miał on żadnej rany; nie mógł więc wprawdzie sprostać żadną miarą wszystkim razem przeciwnikom, ale za to wobec każdego z osobna przedstawiał groźne niebezpieczeństwo. By więc móc walczyć z każdym z nich osobno, rzucił się do ucieczki: wiedział bowiem, że w takich odstępach będą go ścigać, jak każdemu z nich pozwoli stopień zranienia. Oddalił się już w swej ucieczce od pierwszego placu boju, aż tu ogląda się i widzi, że gonią za nim przeciwnicy w dużych odstępach, a jeden z nich jest tuż tuż za nim. Zawraca więc i rzuca się na niego z całą siłą. Słysząc głośne wołania wojska albańskiego skierowane do Kuriacjuszy, by jak najspieszniej szli bratu na pomoc, ale już Horacjusz obalił jednego wroga i jako zwycięzca staje do drugiego boju. Wtedy znów Rzymianie okrzykiem, jaki zwykle strona sprzyjająca wydaje po niespodziewanym obrocie sprawy, dodają odwagi swemu żołnierzowi. Ten

zaś stara się spiesznie doprowadzić walkę do końca. Zanimby więc mógł dobiec ostatni, który nie był zresztą daleko, kładzie trupem także drugiego wroga. Teraz już ilościowo szansę walki zrównały się, bo po obu stronach było po jednym, ale ani ich siły fizyczne, ani ich usposobienia nie były w tej chwili sobie równe: jeden był zupełnie nie raniony, a dwa odniesione przed chwilą zwycięstwa dodawały mu zapału do trzeciego pojedynku; drugi natomiast był osłabiony raną, wyczerpany gonitwą, nadto przybity śmiercią braci, którzy przed nim padli; w takim stanie staje on do walki ze zwycięskim wrogiem. I nie był też to bój we właściwym tego słowa znaczeniu. Rzymianin zawołał tryumfująco: »Dwóch wrogów posłałem na ofiarę ceniom poległych braci, a trzeciego ofiaruję sprawie tej wojny, by Rzymianin mógł panować nad Albańczykiem«. Wbija niebawem z góry miecz w szyję nieprzyjaciela, który niepewnie trzymał tarczę w ręku, a gdy ten już leżał na ziemi, zdarł z niego zbroję.

Wśród głośnych okrzyków radości i powinszowań przyjmują Rzymianie Horacjusza, radując się teraz tym bardziej, im cała sprawa była bliższa przegranej. Z kolei obie strony przystępują do grzebania ciał swoich poległych, a czynią to z usposobieniem bynajmniej nie jednakim: wszak jedna strona rozszerzyła swe panowanie, druga zaś podpadła pod cudzą władzę. Groby stoją w tym miejscu, gdzie każdy poległ, tzn. dwa rzymskie w tym samym miejscu bliżej Alby, a trzy albańskie w kierunku ku Rzymowi, ale w pewnej od siebie odległości, tak jak odbyła się walka<sup>6</sup>.

[26] Przed rozejściem się z placu boju zapytał Me-cjusz Tullusa, jakie otrzyma rozkazy na mocy zawar-

---

<sup>6</sup> W czasach Liwiusza pokazywano te groby na tzw. *campus sacer Horatiorum*.

tego przymierza; dostał odpowiedź, by młodzież trzymał w pogotowiu pod bronią, bo skorzysta Tullus z ich pomocy w razie wojny z Wejentami. Tak więc oba wojska odprowadzono do domu.

Na czele szedł Horacjusz niosąc łup zdarty z trzech bliźniaków; przed bramą Kapeńską<sup>7</sup> zabiegła mu drogę niezamężna siostra, która była zaręczona z jednym z Kuriacjuszy, ale gdy poznała na ramionach brata płaszcz narzeczonego, który sama utkała, rozpuszcza z żalości włosy i z płaczem wywołuje imię poległego. Wznieca burzę gniewu w sercu zapalczywego młodziana ta rozpacz siostry wobec jego własnego zwycięstwa i tak wielkiej radości ogólnej; dobywszy więc miecza przebija dziewczynę, gromiąc ją równocześnie tymi słowy: »Idź stad z twą niewczesną miłością do narzeczonego, skoroś zapomniała o poległych braciach, skoroś zapomniała o bracie żywym, skoroś zapomniała o ojczyźnie. Tak niech zginie każda Rzymianka, która w przyszłości zapłacze nad ciałem wroga«.

Potworny wydał się ten czyn i senatorom, i ludowi, ale przeciwstawiła mu się świeża zasługa. Mimo to postawiono go przemocą przed sad królewski<sup>8</sup>. Król, nie chcąc osobiście wydać wyroku surowego, a niemiłego dla ludu, oraz nie chcąc spowodować kary śmierci w następstwie wyroku, zwołał lud na zebranie i oświadczył: »Podług prawa mianuję dwóch mężów<sup>9</sup>, którzy mają sądzić Horacjusza za zbrodnię stanu«<sup>10</sup>. Groźne prawo

<sup>7</sup> *brama Kapeńska* — *porta Capena*, południowa brama Rzymu między *mons Caelius* a tzw. *Remurią*.

<sup>8</sup> — bo król był najwyższym sędzią.

<sup>9</sup> — nie byli oni urzędnikami, lecz jakby komisarzami królewskimi, wybranymi dla przeprowadzenia pewnej czynności zleconej przez króla, który uchyla się od wyrokowania w tej sprawie.

<sup>10</sup> Pojęciem *zbrodni stanu* (*perduellio*) określano przestępstwo, które nie było zdradą państwa, ale naruszało istniejący

miało następujące brzmienie: »Dwaj mężowie mają sądzić zbrodnię stanu; jeżeli oskarżony odwoła się od wyroku dwóch mężów, niech sprawę rozstrzyga zgromadzenie ludowe<sup>11</sup>. Jeżeli utrzyma się wyrok dwóch mężów, ma oskarżonemu liktor zasłonić głowę, zawiesić go na powrozie na hańbiącym drzewie i ochłostać albo wewnątrz albo nazewnątrz *pomoerium*«<sup>12</sup>. Na mocy tego prawa mianowano tedy dwóch mężów. Ci byli przekonani, że w myśl tego prawa nie mógłby uwolnić się nawet niewinny, gdy wydadzą wyrok skazujący; więc jeden z nich rzekł: »Publiusz Horacjuszu, skazuję cię za zbrodnię stanu; chodź, liktorze, zwiąż mu ręce«. Zbliżył się liktor i zabierał się do zarzucenia powroza. Ale wtedy Horacjusz za sprawą króla, łagodniej tłumaczącego prawo, nagle zawołał: »Odwołuję się«. Tak więc na mocy tego odwołania sprawa poszła do rozstrzygnięcia przed lud. W czasie tego sądu ludowego największe wrażenie na zebranych wywarł okrzyk ojca Publiusza Horacjusza, że jego zdaniem córka słusznie poniosła śmierć; w przeciwnym razie sam, na mocy władzy ojcowskiej<sup>13</sup>, byłby ukarał syna. Błagał następnie, by nie czynili zupełnie bezdzietnym jego, którego niedawno widzieli otoczonego tak licznym potomstwem. Wśród tych błagań starzec objął syna ramieniem i wskazując

w państwie porządek. Takim właśnie był „samosąd” dokonany przez Horacjusza na własnej siostrze.

<sup>11</sup> Prawo apelacji od wyroku urzędnika do zgromadzenia narodowego istniało za rzeczypospolitej na podstawie tzw. *lex Valeria de provocatione* (por. II 8). Liwiusz przedstawia w tym miejscu sprawę tak, jak gdyby istniało ono już w epoce królewskiej.

<sup>12</sup> *pomoerium* — por. wywody Liwiusza I 44.

<sup>13</sup> Dzieci w Rzymie znajdowały się we *władzy ojca*, który miał prawo je zabić, sprzedać, wydziedziczyć itp. Nawet dorośli synowie byli pod względem prawnym zależni od ojca, a syn uniezależniał się od ojca dopiero z chwilą jego śmierci.

na łupy Kuriacjuszów, wbite w miejscu zwanym dziś *pilą Horatia*<sup>14</sup>, wołał: »Kwiryci, jakże to będziecie mogli patrzeć na stojącego pod haniebnym drzewem, na chłostanego i torturowanego tego, którego dopiero co widzieliście, jak kroczył wśród oznak zwycięstwa i radosnych okrzyków? Chyba nawet oczy Albańczyków odwróciłyby się od tak haniebnego widowiska! Idź, liktorze, skrepuj te ręce, które tak niedawno dzierżyły broń i tą bronią wywalczyły dla narodu rzymskiego zwierzchnią władzę nad Albą. Idź, zakryj głowę oswobodzicielowi tego miasta, zawieś go na hańbiącym drzewie, chłuszcz go albo wewnątrz *pomoerium* — ale tylko wśród tych włóczni i łupów zdartych z wroga — albo na zewnątrz *pomoerium* — ale tylko pośrodku grobów Kuriacjuszy. Gdzież bowiem możecie zaprowadzić tego młodzieńca, by go pomniki własnej chwały nie uwalniały od tak sromotnej kary śmierci?« Ulitował się lud nad łzami ojca i nad siłą ducha samego młodzieńca, niezmienną w każdym niebezpieczeństwie, i wydano wyrok uwalniający, kierując się raczej uznaniem dla męstwa, a nie słuszością sprawy. Przeto by zbrodnię dokonaną na oczach wszystkich zmyć jednak jakąś ofiarą oczyszczalną, polecono ojcu, by oczyścił syna na koszt państwa<sup>15</sup>. Dopełnił on pewnych ofiar oczyszczających, których wykonanie powierzono w przyszłości rodowi Horacjuszów, a później przeciągnął w poprzek ulicy belkę i przeprowadził pod nią jakoby pod szubienicą młodzieńca. Istnieje ta belka do dziś dnia i od-

<sup>14</sup> *pila Horatia* był to właściwie słup, na którym wisiał oręż poległych Kuriacjuszy; słup ten stał na Forum.

<sup>15</sup> Ponieważ społeczeństwo uwolniło mordercę i zatrzymało nadal w swym gronie, stało się przez to samo uczestnikiem jego winy; winę tę można było zatem zmyć tylko na koszt społeczeństwa, i dlatego koszt ofiary oczyszczalnej ponosi państwo.

nawia się ją na koszt państwa <sup>16</sup>. Nazywają ją "belką siostrzaną". Grobowiec Horacji wzniesiono z czworograniastego kamienia na tym miejscu, gdzie padła przeszyta mieczem.

[27] A przecież pokój z Albą nie był trwały. Niechęć ludu z powodu złożenia losu państwa w ręce trzech żołnierzy spaczyła zmienny charakter dyktatora; a ponieważ uczciwe zamiary nie dały pomyślnych rezultatów, zaczął starać się, by odzyskać wzietość przez wykonanie zamiarów nieuczciwych. A więc jak poprzednio szukał w czasie wojny pokoju <sup>17</sup>, tak teraz, w czasie pokoju, szukał wojny. Ponieważ widział, że jego państwo ma więcej odwagi aniżeli sił, podburzył inne narody do prowadzenia wojny otwartej i należycie wypowiedzianej, a dla swoich zarezerwował zdradę pod pozorem przymierza. Fidenaci, rzymska kolonia, porozumieli się z Wejentami i za cenę przejścia Albańczyków na ich stronę dali się namówić do orężnej rozprawy. Kiedy Fidenaci otwarcie zbuntowali się, Tullus wezwał do siebie z Alby Mecjusza i jego wojsko i poprowadził na wrogów. Po przepłynięciu się przez rzekę Anio <sup>18</sup>, przy jej ujściu rozbija obóz. Wojsko Wejentów przepłynęło się przez Tyber między tym miejscem a Fidenami, także i w bitwie zajmowali oni prawe skrzydło blisko rzeki. Na lewym ustawili się Fidenaci bliżej gór. Tullus ustawił swoje wojska naprzeciw Wejentów, a Albańczyków naprzeciw Fidenatów. Albańczyk miał równie mało odwagi, jak uczciwości. Nie odważył się ani pozostać na miejscu, ani przejść na stronę wroga i zwolna zaczął posuwać się ku góróm. Następnie gdy według swego mniemania odsunął się już dość daleko,

<sup>16</sup> Dokonywano tej czynności w dniu 1 października.

<sup>17</sup> *szukał w czasie wojny pokoju* — por. przypis 1 do I 24.

<sup>18</sup> *Anio* — lewoboczny dopływ Tybru, dziś *Teverone*.

wprowadza zastępy na górę i rozwija z wahaniem poszczególne oddziały, by zyskać na czasie. Planem jego było przerzucić swe siły na tę stronę, na którą przechyli się szczęście wojenne. Najbliżej stojący Rzymianie dziwili się początkowo, ujrawszy swe skrzydło odsłonięte przez oddalenie się sprzymierzeńców. Następnie jeździec na spienionym koniu przybiega i donosi królowi, że Albańczycy oddalają się. Tullus w groźnym położeniu ślubował ustanowienie dwunastu saliów<sup>19</sup> i wybudowanie świątyń bóstwom Pallor i Pawor<sup>20</sup>. Konnego gońca złątał donośnie, by i nieprzyjaciele słyszeli, i kazał wrócić do boju; zawołał, że nie trzeba się niepokoić i że to na jego rozkaz wojsko albańskie zbacza, by uderzyć z tyłu na nie ubezpieczonych Fidenatów. Wydał również rozkaz, by konnica wzniosła włócznie do góry; to zasłoniło przed większą częścią rzymskiej piechoty widok oddalającego się wojska albańskiego; ci, którzy zobaczyli to, w przekonaniu, że dzieje się to zgodnie ze słowami króla, walcza z tym większą zaciętością. Strach przerzucił się na nieprzyjaciół, bo słyszeli rozkaz króla donośnym głosem wydany, a przeważna część Fidenatów umiała po łacinie, jako że przyłączono ich jako osadników do Rzymian. Rzucają się więc do ucieczki, by przez nagłe natarcie Albańczyków od strony wzgórz nie zostali odcięci od miasta. Natarł na nich Tullus, zmusił do ucieczki skrzydło Fidenatów, a następnie zwrócił się ku Wejentom, na których oddziałął popłoch innych. Nie zdołali oni wstrzymać natarcia, lecz od tłumnej ucieczki powstrzymywała ich rzeka zagradzająca odwrót. Skoro w tę stronę skierowano się w ucieczce, jedni tchórzliwie porzucili broń i na oślep

---

<sup>19</sup> Byli to tzw. *salii Quirinales*; mieli oni siedzibę na wzgórzu kwirynalskim.

<sup>20</sup> Bóstwa te były personifikacjami obawy i przerażenia.

wpadali do rzeki, inni ociągając się na brzegach, nie wiedząc, czy uciekać, czy walczyć, zostali wycięci. Żadna poprzednia bitwa Rzymian nie była równie krwawa.

[28] Następnie sprowadzono na równinę wojsko albańskie, biernego widza walki. Mecjusz składa Tullusowi życzenia z okazji pokonania wrogów, Tullus ze swej strony przemawia łaskawie do Mecjusza. Z zachowaniem uroczystych ceremonii kazał Albańczykom złączyć ich obóz z obozem rzymskim, a ofiarę oczyszczalna przenosi na dzień następny. Nazajutrz o brzasku przygotowano wszystko według zwyczaju, a król kazał zwołać oba wojska na zebranie. Trębacze rozpoczęli swa czynność od końca obozu i w ten sposób wezwali najpierw Albańczyków. Byli oni nadto ciekawi nowości — chcieli bowiem dobrze słyszeć, jak król rzymski będzie przemawiał na zgromadzeniu — a więc stanęli najbliżej niego. Według polecenia staje wokół nich półkolem zastęp rzymski z bronią w ręku. Setnicy<sup>21</sup> dostali polecenie, by wszystkie rozkazy wykonywali bezzwłocznie. Następnie Tullus rozpoczął przemowę tymi słowami: »Rzymianie! Jeżeli kiedyś przedtem zdarzyło się w jakiejś wojnie, że winniście byli złożyć podziękowanie najpierw bogom nieśmiertelnym, a dopiero na drugim miejscu oddać hołd własnemu męstwu, to ta sytuacja zaszła przede wszystkim we wczorajszej bitwie; był to bowiem bój nie tyle z wrogiem zewnętrznym, co z wiarołomną zdradą ze strony własnych sprzymierzeńców — a tego rodzaju walka bywa zwykle cięższa i jest połączona z większym niebezpieczeństwem. Nie bądźcie w błędzie! To nie na mój rozkaz podeszli Albańczycy pod góry, nie było takiego rozkazu z mej strony, było to tylko podstępne udanie rozkazu. Chodziło o to,

---

<sup>21</sup> *setnicy (centurionem)* byli to jakby podoficerowie w wojsku rzymskim.



byście nie wiedzieli, że was Albańczycy opuszczają, by nie zachwiała się w was odwaga bojowa, oraz by w wrogach wzbudzić przekonanie, że zanosi się na otoczenie ich z tyłu i aby wzniecić wśród nich strach i popłoch. A przecież za to przewinienie, o które tu oskarżani, nie spada odpowiedzialność na ogół Albańczyków; poszli za swym wodzeni, tak jak i wy bylibyście postąpili, gdybym był chciał stad gdzieś skierować wojsko. Mecjusz jest odpowiedzialny za ten odmarsz, Mecjusz jest sprawcą tej wojny, Mecjusz złamał przymierze między Rzymianami a Albańczykami. Ale i w przyszłości może pokusić się ktoś o taką bezecność, jeżeli na jego osobie nie dam teraz ludziom odstrasżającego przykładu«. Setnicy uzbrojeni otaczają Mecjusza; król mówi w dalszym ciągu: »Niech wyjdzie to na pomysłność i szczęście dla narodu rzymskiego, dla mnie i dla was, Albańczycy, ale zdecydowałem się wszystkich Albańczyków przesiedlić do Rzymu, ludowi nadać prawo obywatelstwa, co przedniejszych powołać do senatu — jednym słowem stworzyć jedno miasto i jedno państwo. Jak swojego czasu państwo albańskie rozpadło się na dwa narody<sup>22</sup>, tak teraz niech znów powróci do jedności«. Na to młodzież albańska będąc bez broni, a mając wokół siebie zbrojnych, mimo że różne ogarniały ją uczucia, jednak pod grozą ogólnego strachu zachowała milczenie. A król tak ciągnął dalej: »Mecjusz Fufecjusz, gdybyś sam był w mocy nauczyć się dotrzymywania słowa i poszanowania przymierza, to udzieliłbym ci nauki za życia; ale ponieważ twoja natura jest niepoprawna, to przynajmniej teraz, ponosząc śmierć, naucz ludzi uważać za rzecz świętą to, co ty zbezczęściłeś. Jak więc niedawno rozerwałeś swą duszę między sprawy Fidenatów a Rzymian, tak pozwolisz niebawem rozerwać

<sup>22</sup> — por, rozdz. 6 tej księgi.

swe ciało w przeciwne strony«. Zaraz potem kazał przyprowadzić dwie czwórki koni i do ciągnionych przez nie wozów przywiązać rozciągniętego Mecjusza; konie popędzono w przeciwne strony, a te poniosły na obu wozach przywiązane ciało rozrywając je na dwie części. Odwrócili wszyscy wzrok od tak wstrętnego widowiska. Ale był to pierwszy i zarazem ostatni u Rzymian przykład kary, przy której wykonaniu zapomniano o prawach ludzkości; we wszystkich innych wypadkach wolno pochwalić się tym, że żaden inny naród nie wymierzał kar łagodniejszych.

[29] Tymczasem wysłano przodem do Alby konnicę, która miała przesiedlić ludność do Rzymu; następnie sprowadzono woisko dla zburzenia miasta. Gdy wkroczyło ono w bramy, nie zapanował wprawdzie ów zamęt i strach — jak to bywa przy zdobywaniu miast przemocą, kiedy po wyłamaniu bram względnie po skruszeniu murów taranem albo po zdobyciu zamku gwałtownym szturmem zbrojni wrogowie z dzikim krzykiem biegają po mieście i niszczą wszystko ogniem i mieczem— ale zapanowało ponure milczenie i cicha żalność przytłoczyła wszystkich. Wskutek tego ze strachu nie mogli się zdecydować, co zostawić, a co wziąć z sobą; jedni pytali o to drugich, stawali na progu, to znów wałęsali się bez celu po domach, spoglądając na nie po raz ostatni. Ale już słyhać było raz po raz nawoływanie konnych naglących do wymarszu, dolatywał do uszu łomot domów burzonych na peryferiach, a kurz wzbijający się z odległych miejsc zapełnił całą przestrzeń, jakby nadchodziła chmura; wtedy szybko każdy brał, co zdołał, i wychodził opuszczając dom ojczysty, w którym się urodził i wychował; niebawem nieprzerwany strumień wysiedleńców zalał ulice; widok innych pobudzał do łez, budząc wzajemną litość, rozlegały się

także żalosne jęki kobiet, zwłaszcza gdy przechodziły obok czcigodnych świątyń, otoczonych wojskiem, i zostawiały bogów niejako w niewoli. Po wyjściu Albańczyków Rzymianie zrównali z ziemią wszystkie budowle tak państwowe, jak i prywatne; tak jedna godzina pograżyła w upadku i ruinie dzieło czterystu lat, w ciągu których Alba istniała. W myśl jednak wyraźnego polecenia króla zostawiono nietknięte świątynie bogów.

#### IV. RZĄDY SERWIUSZA TULLIUSZA (I 39—44)

[39] W tym czasie zdarzyło się w pałacu królewskim zjawisko dziwne i mające nadzwyczajne skutki. Gdy spał chłopiec, nazwiskiem Serwiusz Tulliusz, na oczach wielu osób miał pojawić się płomień dookoła jego głowy. Na hałas, jaki powstał wobec tak nadzwyczajnego zdarzenia, przybyli król i królowa<sup>1</sup>; a gdy ktoś ze służby już niósł wodę, by ogień zagasić, powstrzymała go królowa, uciszyła wrzawę, a chłopca ruszać nie pozwoliła, aż sam się zbudzi. Niebawem chłopiec zbudził się, a wtedy płomień sam przez się zniknął. Wtedy Tanakwil<sup>2</sup> wzięła męża na bok i tak odezwała się do niego: »Czy widzisz tego chłopca, którego wychowujemy jak prostaka? Nie ulega wątpliwości, że wyrośnie on dla nas na zbawcę w niebezpieczeństwie i obrońcę zagrożonego tronu królewskiego. A więc to źródło ogromnej chwały dla państwa i naszego domu wychowujemy z jak największym naszym staraniem«. Odtąd zaczęto chłopca traktować jak syna i kształcić w umiejętnościach, które sposobią charakter do piasto-

---

<sup>1</sup> Następcą króla Tullusa był Ankus Marcjusz, po kądzieli wnuk Numy. Po jego śmierci został królem Tarkwiniusz, zwany Starym, który przybył z Etrurii do Rzymu z żoną imieniem Tanakwil. Opowiedziany w tym rozdziale wypadek miał miejsce za jego rządów.

<sup>2</sup> Tanakwil jako pochodząca z Etrurii zna się doskonale na wróżbach i umie wytłumaczyć niezwykle zjawisko.

wania wysokiego stanowiska. Udało się to zgodnie z woła bogów. Wyrósł on na młodzieńca o prawdziwie królewskim charakterze, a gdy Tarkwiniusz rozglądał się za zięciem, a nikogo z młodzieży rzymskiej nie można było z nim nawet porównać, ostatecznie król wdał za niego swą córkę. Ten zaszczyt, jaki go spotkał — mniejsza o to z jakiej przyczyny — wyklucza możliwość, by był on synem niewolnicy i by sam w chłopięcym wieku też był niewolnikiem. Ja osobiście przychyliam się raczej do zdania tych, którzy podają, iż po zajęciu Kornikulum<sup>3</sup> poznano wśród wziętych w niewolę kobiet żonę Serwiusza Tulliusza, księcia tego miasta, będącą w stanie odmiennym; królowa rzymska z uwagi na jej znakomity ród wyzwoliła ją z niewoli, a ona urodziła dziecko w domu Tarkwiniusza Starego. Wskutek tego dobrodziejstwa miała wywiązać się przwiazń między kobietami, a chłopiec, wychowany od małego w pałacu, był kochany i zażywał szacunku. Los matki — bo po zdobyciu miasta dostała się iako branka w ręce wrogów — miał zrodzić legendę, jakoby chłopiec był synem niewolnicy.

[40] W trzydziestym ósmym roku panowania Tarkwiniusza zażywał już Serwiusz Tulliusz olbrzymiej wziętości nie tylko u króla, lecz i u senatorów oraz ludu. Dwaj synowie Ankusa już przedtem oburzali się, że rzekomy opiekun<sup>4</sup> pozbawił ich tronu królewskiego, że w Rzymie sprawuje rządy przybysz, nie tylko nie pochodzący z jakiegoś sąsiadującego kraju, lecz nadto nie-

---

<sup>3</sup> *Kornikulum* — miasto latyńskie, o którego zdobyciu przez króla Tarkwiniusza Starego opowiada Liwiusz I 38 oryg.

<sup>4</sup> Ankus Marcjusz testamentem mianował Tarkwiniusza *opiekunem* swych dzieci, ten zaś tak sprawą pokierował, że jeg, a nie któregoś z synów zmarłego Ankusa Marcjusza obrano królem (por, I 34 n. oryg.).

italskiego pochodzenia <sup>5</sup>. Ale wtedy ich oburzenie zaczęło coraz bardziej potęgować się w obawie, że nawet po Tarkwiniuszu tron do nich nie wróci, lecz spadnie jeszcze niżej, bo do osoby niewolnika; tak mniej więcej w sto lat po panowaniu Romulusa, będącego bogiem i synem boga, ten sam tron miałyby objąć niewolnik, syn niewolnicy. Sądziło się, że będzie to hańbą tak dla wszystkich Rzymian, jak zwłaszcza dla ich rodu, jeżeli mimo istnienia męskich potomków króla Ankusa tron królewski w Rzymie będzie dostępny nie tylko dla przyszłych, lecz nawet dla niewolników. Postanawiają więc nie dopuścić orężnie do tej hańby. Z jednej strony ból z powodu doznanej krzywdy bardziej ich wzburzał przeciw Tarkwiniuszowi niż przeciw Serwiuszowi, ale z drugiej — rozumowali — gdyby król pozostał przy życiu, to srożej pomściłby morderstwo niż człowiek prywatny. Było nadto rzeczą widoczną, że w razie zamordowania Serwiusza król uczyni swym następcą tego, kogo wybierze na drugiego zięcia; z tych więc wyżej podanych powodów szykują zamach na samego króla. Do wykonania tego zamysłu wybrano dwóch pasterzy z usposobieniem gotowym na wszystko. Obaj ze swymi podręcznymi narzędziami rolniczymi, w przedsionku pałacu królewskiego, pod pozorem kłótni prowadzonej między sobą bardzo hałaśliwie, zwrócili na siebie uwagę służby królewskiej. Następnie obaj domagali się stawienia przed królem, krzyk ich dotarł aż w głąb królewskiego pałacu. Wtedy wezwano ich i poszli przed króla. Najpierw obaj zaczęli krzyczeć i jeden starał się na wyścigi przekrzyczeć drugiego. Uciszył ich liktor i kazano im mówić po kolei, wtedy dopiero przestali wpadać sobie w słowo. Według umowy, jeden zaczął przedsta-

---

<sup>5</sup> Tarkwiniusz Stary był synem Demarata z Koryntu; por. przypis 8 do I 47.

wiać sprawę. Król z zaciekawieniem zajął się całkiem jego osobą, a wtedy drugi podniósł w górę siekiere i z rozmachem opuścił ją na głowę króla. Pozostawiwszy siekiere w ranie rzucają się obaj ku drzwiom.

[41] Obecni podnieśli Tarkwiniusza padającego bez życia; tamci chcieli uciekać, ale ujeli ich liktorowie. Rozległ się następnie krzyk ludzi, powstało zbiegowisko, pytano ze zdziwieniem, co się dzieje. Wśród tego kazała Tanakwil zamknąć bramę pałacu i usunąć świadków. Z jednej strony zbiera gorliwie środki do opatrzenia rany, jak gdyby była jeszcze jakaś iskra nadziei, ale jednocześnie, w razie gdyby ta nadzieja okazała się złudną, rozmyśla już nad czymś innym. Przywołała do siebie szybko Serwiusza, pokazała mu męża prawie już martwego i ujmując go za rękę prosiła, by śmierci teścia nie zostawił bez pomsty, by teściowej nie zostawił na pośmiewisko wrogów. Powiedziała tak: »Serwiuszu, jeżeli jesteś mężczyzną, to tron królewski jest własnością twoja, a nie tych, którzy cudzymi rękami dopuścili się najpotworniejszej zbrodni. Podnieś się i idź za wolą bogów, którzy swojego czasu dokoła twej głowy roztoczyli boski blask i przepowiedzieli, że czeka ją sława. Niech teraz ów niebiański płomień pobudzi cię, teraz zbudź się naprawdę! I my posiadliśmy tron królewski, choć byliśmy cudzoziemcami. Pomyśl o tym, jaki jesteś, a nie, z jakiego rodu. Jeżeli wobec błyskawicznego obrotu sprawy myśl twoja jeszcze jest nieczynna, to idź za moimi radami«. Gdy już nie można było powstrzymać tłumu cisnącego się z hałasem i w nieładzie, Tanakwil przemówiła do ludu z górnego pietra pałacu przez okno wychodzące na ulicę Nową — król mieszkał bowiem obok świątyni Jowisza Statora<sup>6</sup>. Kazała być

---

<sup>6</sup> *ulica Nowa (Nova via)* biegła od *via Sacra* w kierunku południowo-wschodnim; *świątynia Jowisza Statora* (por. I 12) zo-

dobrej myśli, mówiąc, że króla ogłuszono tylko niespodziewanym ciosem, że ostrze niezbyt głęboko przeszło; król już przyszedł do siebie, ranę opatrzone i obmyto krew, wszystko jest zdrowe, a ona ma nadzieję, że lada dzień ujrzą króla na własne oczy. Na razie król poleca uległość rozkazom Serwiusza Tulliusza; on będzie wymierzał sprawiedliwość i on będzie wykonywał resztę królewskich funkcji. Wystąpił Serwiusz w otoczeniu liktorów, odziany w płaszcz królewski; siedząc na tronie królewskim, co do jednych spraw wydał decyzję, co do drugich zaś udał, że zapyta króla o zdanie. Przeto przez kilka dni, kiedy Tarkwiniusz skonał był już, Serwiusz zataił jego śmierć i pod pozorem zastępstwa w rządach umocnił swe stanowisko. Na koniec stało się to powszechnie wiadome, gdy w pałacu podniesiono płacz i lament. Serwiusz otoczył się silną strażą przyboczną i pierwszy objął rządy królewskie bez wyboru ze strony narodu, za zgodą senatu. Synowie Ankusa poszli na wygnanie do Swessy Pomecji<sup>7</sup> zaraz wtedy gdy dano znać, że wykonawców mordu ujęto, że król pozostał przy życiu, a wpływy Serwiusza tak wzrosły.

[42] Ale nie tylko publicznymi, lecz także prywatnymi środkami starał się Serwiusz umocnić swe stanowisko, by usposobienie synów Tarkwiniusza względem niego nie było takie jak usposobienie synów Ankusa względem Tarkwiniusza: wydał swoje dwie córki za mąż za dwóch Tarkwiniuszów, synów królewskich, Lucjusza i Arrunsa. Nie zdołał jednak ludzkimi sposobami odwrócić niezmiennych wyroków Przeznaczenia, ale zastała wybudowana później, bo dopiero w r. 264 przed n. e., przy *porta Mugionia*, na północno-zachodnim zboczu Palatynu. Wymieniając ją już tutaj, chciał Liwiusz określić tylko położenie pałacu króla Tarkwiniusza Starego.

<sup>7</sup> *Swessa Pomecja* — miasto w krainie Wolsków.



zdrość o tron królewski nawet wśród najbliższej rodziny siała nieufność i zawiść. W porę stosowna dla utrzymania obecnego spokojnego stanu podjęto wojnę z Wejentami — skończył już się był okres rozejmu — a także z innymi Etruskami. W wojnie tej zabłysło w całej pełni męstwo i szczęście wojenne Tulliusza. Rozgromił potężne wojsko wrogów i wrócił do Rzymu, pewny już tronu królewskiego, czyby badał nastroje senatorów, czy ludu. Następnie przystąpił do wykonania największego dzieła pokojowego, tak że — jak Numa zasłynął jako założyciel całego prawa bożego — Serwiusza sławili potomni jako twórcę wszelkiej różnicy stanowej wśród obywatelstwa, przez co widoczne są granice między stopniami godności i majątku. Zaprowadził bowiem oszacowanie, urządzenie bardzo korzystne dla państwa mającego tak się rozrosnąć; na tej podstawie ciężary wojenne i pokojowe miano ponosić nie jak przedtem, jednakowo od każdej głowy, lecz według stanu majątkowego. Następnie oznaczył według oszacowania klasy i centurie i następujący podział odpowiedni dla wojny i pokoju:

[43]<sup>8</sup> Z obywateli posiadających majątek stu tysięcy

<sup>8</sup> Przedstawiony w tym rozdziale tzw. *podział serwiański* jest faktem historycznym, jednak przez tradycję historyczną rzymską został błędnie odniesiony do epoki królewskiej, podczas gdy w istocie jest on niechybnie daty znacznie późniejszej. Podział ten musiał być dokonany niewątpliwie w okresie, gdy gospodarka pieniężna wzięła górę nad gospodarką naturalną. Historycy nowocześni stoją przeważnie na stanowisku, że podział ten przypada na okres po spaleniu Rzymu przez Gallów. Intencja reformatora, który wprowadził ten podział, jest wyraźna: uzależnienie z jednej strony praw politycznych obywateli, a z drugiej ich obowiązków — od ich stanu majątkowego. Oligarchiczny charakter tego podziału nie ulega wątpliwości; plebejusze biorą udział w zgromadzeniu centurialnym, ale ich udział nie ma w praktyce żadnego znaczenia: centurie głosowały kolejno, tak że uchwały w rezultacie zo-

asów<sup>9</sup> albo jeszcze większy, ustanowił osiemdziesiąt centurii, czterdzieści centurii seniorów i czterdzieści centurii juniorów. Wszystkich ich objęto nazwą pierwszej klasy. Seniorowie mieli być w pogotowiu dla obrony miasta, juniorowie mieli na zewnątrz prowadzić wojnę. Jako broń odporną przepisano dla nich szyszak, tarczę, nagolennice i pancerz — wszystko to wykonane ze spiżu — celem osłony ciała; jako broń zaczepną przeciw wrogowi przepisano włócznię i miecz. Do tej klasy dołączono dwie centurie rzemieślników, które miały bez broni pełnić powinność wojskowa: nałożono na nich obowiązek obsługi w wojnie machin oblężniczych. Dla klasy drugiej przyjęto majątek zawierający się w granicach między sto tysięcy a siedemdziesiąt pięć tysięcy i utworzono z nich, podzielonych na seniorów i juniorów, dwadzieścia centurii. Jako broń odporną przepisano dla nich zamiast tarczy puklerz drewniany, a poza tym pozostawiono wszystko to samo z wyjątkiem pancerza. Jako majątek klasy trzeciej przyjęto pięćdziesiąt tysięcy; utworzono tyle samo centurii i w nich także zachowano tę samą różnicę wieku. Co do broni odpornej nie wprowadzono żadnej zmiany, odjęto tylko nagolenniki. W klasie czwartej majątek wynosił dwadzieścia pięć tysięcy, utworzono tę samą ilość centurii. Zmieniono rodzaj broni, nie dano im nic oprócz włóczni i oszczepu krótkiego. Klasa piąta była silniejsza, utwo-

---

padały większością głosów ekwitów i głosów obywateli należących do pierwszej klasy, gdyż razem było 193 centurii, głosy ekwitów i głosy pierwszej klasy dawały łącznie 98 głosów (18 + 80). Pozostałe centurie nie musiały nawet właściwie głosować, bo głosy ich nie miały żadnego wpływu. Stan ten uległ pewnej zmianie w w. III (przed drugą wojną punicką) o tyle, że najpierw głosowała centuria wybrana losem i że zniesiono nierówną liczbę centurii w poszczególnych klasach: wszystkich centurii było wskutek tego 373.<sup>8</sup> as był zasadniczą miedzianą jednostką monetarną, ważył 1 funt rzymski (327 gramów); por. przypis 7 do V 33.

rzono z niej trzydzieści centurii; byli oni uzbrojeni w proce i kamienie do rzucania. Do nich należeli luzacy, trębacze i surmacze, podzieleni na trzy centurie. Klasa ta była oszacowana na jedenaście tysięcy. Majątek niższy od tego objął ludność pozostałą, utworzono z niej jedną centurię wolną od powinności wojskowej.

Tak Serwiusz uzbroił i podzielił całą piechotę. Następnie z ludzi najbogatszych w państwie zaciągnął dwanaście centurii jazdy. Oprócz tego przekształcił sześć dawnych centurii, chociaż Romulus ustanowił tylko trzy, pod tymi samymi nazwami, pod którymi były utworzone. Na kupno koni dawano im po dziesięć tysięcy ze skarbu państwowego i przydzielono im kobiety niezamężne, które na utrzymanie koni miały płacić po dwa tysiące asów corocznie.

Wszystkie te ciężary z biednych przerzucono na bogatych. Następnie rozszerzono im prawa polityczne. Albowiem udział w głosowaniu nie został dany jednako i z tym samym prawem na każdą głowę, jak to ustanowił Romulus, a zachowali wszyscy pozostali królowie, lecz poczyniono stopnie, tak iż nikt nie wydawał się wyłączonym od głosowania, a jednak cała przewaga była po stronie najmożniejszych obywateli. Najpierw bowiem wzywano do głosowania ekwitów, następnie osiemdziesiąt centurii pierwszej klasy spośród pieszych. Jeżeli nie było tu zgodnego wyniku — co rzadko kiedy miało miejsce — był zwyczaj powoływania centurii klasy drugiej, ale prawie nigdy nie potrzebowano schodzić aż tak nisko, by dojść aż do najniższych. Nie ma się co dziwić, że z ogólną liczbą ustanowioną przez Serwiusza nie zgadza się stan dzisiejszy, powstały po wypełnieniu trzydziestu pięciu *tribus*<sup>10</sup> i po podwojeniu ich liczby

---

<sup>10</sup> Dla ułatwienia poboru wojska i pobierania daniny podzielił Serwiusz cały okręg rzymski na tzw. *tribus*, dzielnice, z których

przez centurie seniorów i juniorów. Podzielił bowiem Serwiusz miasto na cztery części, według dzielnic i wzgórz zamieszkałych, a części te nazwał *tribus*, według mego zdania od wyrazu *tributum*; bo on również obmyślił sposób płacenia trybutum w sposób jednakowy na podstawie oszacowania; ale te *tribus* nie miały nic wspólnego z podziałem na centurie i z ich liczbą.

[44] W ten sposób dokonał oszacowania, które przypisał przez surowe prawo o nie oszacowanych<sup>11</sup>, grożące karami więzienia i śmierci, i wydał polecenie, by wszyscy obywatele rzymscy — tak służący w jeździe, jak i w piechocie — stawili się o świcie na Polu Marsowym, każdy w swej centurii. Tam wojsko, uszykowane w pełnym uzbrojeniu, oczyścił ofiarą oczyszczalną złożoną z świni, owcy i wołu<sup>12</sup>; nazwano to *conditum lustrum*<sup>13</sup>, ponieważ był to koniec czynności związanej z oszacowaniem. W tym przeglądzie miano oszacować osiemdziesiąt tysięcy obywateli; Fabiusz Piktora<sup>14</sup>, najstarszy z historyków, dodaje, że była to ilość zdolnych do służby wojskowej. Zdało się także rzeczą niezbędną powiększyć miasto stosownie do tej liczby ludności. Dodaje do miasta dwa wzgórza, kwi-

---

cztery były miejskie (*tribus urbanae*) i 17 wiejskich (*tribus rusticae*). Ilość *tribus* wiejskich podniesiono później do liczby 31, tak że razem było wszystkich 35. — Także i ten podział na *tribus*, przypisywany przez tradycję rzymską Serwiuszowi, nie ma prawdopodobnie nic wspólnego z epoką królewską i powstał znacznie później.

<sup>11</sup> *prawo o nie oszacowanych* — mające zastosowanie do osób uchylających się od oszacowania.

<sup>12</sup> Taka ofiara zwała się *suovetaurilia*.

<sup>13</sup> *conditum lustrum* znaczy właściwie tyle, co „zakończenie oszacowania”.

<sup>14</sup> *Fabiusz Piktora* — najstarszy rzymski historyk, żyjący w okresie drugiej wojny punickiej; napisał po grecku dzieje rzymskie, obejmujące historię od założenia Rzymu aż do czasów sobie współczesnych.

rynalskie i wiminalskie <sup>15</sup>, później z kolei rozszerzył obszar Eskwiliów <sup>16</sup> i sam tam zamieszkał, by tej dzielnicy przydać godności. Otacza miasto wałem, rowami i murem; w ten sposób posuwa *pomoerium*. Ci, którzy zwracają uwagę na samą etymologię wyrazu, tłumaczą to jako *postmoerium*, ale jest to raczej *circamoerium*, tj. miejsce, które dawniej Etruskowie przy zakładaniu miast, tam gdzie zamierzali przeciągnąć mur, wytyczali i poświęcali po odbyciu wróżb; wskutek tego nie tylko od strony wewnętrznej domy nie dotykały murów (które teraz nawet ogólnie się łączą), lecz także od zewnątrz pewna część gruntu była wolna od uprawy przez ludzi. Tę przestrzeń, której nie wolno było ani zamieszkiwać, ani orać, nazywali Rzymianie *pomoerium*, tak z tego względu, że jest ona za murem, jak i dlatego, że mur jest za nią. Przy rozrastaniu się miasta, o ile miały posunąć się naprzód mury, o tyle też posuwano zawsze naprzód te poświęcone granice.

<sup>15</sup> *wzgórze kwirynalskie* — północno-wschodnie wzgórze Rzymu; *wzgórze wiminalskie* — wzgórze we wschodniej stronie miasta.

<sup>16</sup> *Eskwilie* — wschodnie wzgórze Rzymu.

## V. ŚMIERĆ SERWIUSZA TULLIUSZA (I 46—48)

[46] Serwiusz wykonując faktycznie władzę królewską przez dłuższy czas, nabył już niewątpliwych praw do tronu. Ale mimo to słyszał, że młody Tarkwiniusz<sup>1</sup> raz po raz odzywa się, jakoby był on królem wbrew woli narodu<sup>2</sup>. A więc pozyskał sobie najpierw przychyłność ludu, bo ziemię zdobytą na wrogach rozdzielił między poszczególnych plebejuszy, a następnie postawił śmiało na zgromadzeniu<sup>3</sup> zapytanie, czy zatwierdzają go jako króla. Uznano go królem tak jednomyślnie jak żadnego innego króla przed nim. Ale ta okoliczność bynajmniej nie osłabiła w Tarkwiniuszu nadziei osiągnięcia tronu. Odwrotnie, ponieważ zauważył, że rozdział roli między lud wywołuje niezadowolenie senatorów<sup>4</sup>, doszedł do wniosku, że nadarza mu się sposobność oczernienia Serwiusza przed senatorami i wzmocnienia tym samym swego własnego stanowiska

<sup>1</sup> młody Tarkwiniusz — jego zięć (por. rozdz. 42 tej księgi).

<sup>2</sup> Po śmierci króla władzę obejmował senat; on też obierał interreksa (*interrex*), a później nowego króla, zgromadzenie zaś (za poprzednich królów *comitia curiata*) nadawało mu imperium. Serwiusz objął władzę bez zachowania tych wszystkich formalności (por. rozdz. 41 tej księgi).

<sup>3</sup> — tj. na *comitia centuriata*, na których zbierali się obywatele podzieleni na klasy i centurie, zgodnie z ustanowionym przez Serwiusza podziałem (por. rozdz. 43 tej księgi).

<sup>4</sup> — bo poprzednio ziemię zdobytą na wrogach przydzielano tylko patrycjuszom.

w senacie; sam był młodzieńcem o nieopanowanym charakterze, a w domu żona Tullia podniecała go jeszcze, i tak już niespokojnego. Albowiem pałac królewski w Rzymie stał się widownią tragicznej zbrodni; wskutek tego, z niechęci do rządów królewskich, republiką ustanowiono stosunkowo wcześniej, a ostatnim królem był ten, który przez zbrodnię wstąpił na tron. Ten to Lucjusz Tarkwiniusz (nie jest całkiem pewne, czy był synem, czy wnukiem króla Tarkwiniusza Starego<sup>5</sup>; większość jednak źródeł uznaje go za syna, a więc i ja przychyliłbym się do tego poglądu) miał brata Arrunsa Tarkwiniusza, młodzieńca spokojnego. Jak wyżej nadmieniałem<sup>6</sup>, dwie Tullie, córki królewskie, wyszły za mąż za tych dwóch młodzieńców; i one również były zupełnie odmiennego charakteru. Przypadkiem tak się złożyło, że dwa namiętne charaktery nie złączyły się z sobą w małżeństwie; sprawiła to, według mego zdania, pomyslna gwiazda narodu rzymskiego, by tym dłużej panował Serwiusz<sup>7</sup> i by obyczaje obywateli mogły się odpowiednio ukształtować. Namiętna Tullia zmartwiona, że w mężu jej nie ma ani krzty chęci władzy, ani skłonności do zdecydowanego postępowania, zajęła się całkiem drugim Tarkwiniuszem, zaczęła go podziwiać, nazywać prawdziwym mężczyzną i prawdziwym potomkiem krwi królewskiej; o siostrze wyrażała się z lekceważeniem, że otrzymała takiego męża, a nie ma w niej odwagi, potrzebnej kobiecie. Podobieństwo charakterów zbliżyło tych dwoje do siebie — jak zwykle, zły ciągnie do złego. Ale początek całej zbrodni wyszedł od kobiety. Przyzwyczała się ona do tajemnych rozmów z cudzym

<sup>5</sup> *król Tarkwiniusz Stary* — por. przypis 1 do I 39.

<sup>6</sup> — w rozdz. 42 tej książki.

<sup>7</sup> — tzn.: gdyby Lucjusz Tarkwiniusz był od razu ożenił się ze swą późniejszą żoną, byłiby wcześniej pozbawili Serwiusza życia.

mężem, w czasie których wyrażała się obelżywie o swoim mężu przed jego bratem, a o swej własnej siostrze przed jej mężem. Powtarzała, że raczej powinna by była zostać starą panną, a mąż jej żyć powinien w stanie bezzennym, niż być związaną z człowiekiem o tak odmiennym charakterze, że musi nędźnie marnieć na skutek cudzej bierności; gdyby bogowie byli jej dali takiego męża, jakiego jest godna, widziałaby niebawem we własnym domu taką samą godność królewska, jaką widzi w domu ojca. Szybko jej zuchwałe plany ogarnęły także Lucjusza Tarkwiniusza. Arruns Tarkwiniusz i młodsza Tullia umarli w niewielkim odstępie czasu, umożliwiając tamtym nowe związki małżeńskie; istotnie niebawem pobrali się. Serwiusz nie tyle godził się na to, co raczej nie przeszkadzał.

[47] Od tej chwili stary Serwiusz był z dnia na dzień coraz bardziej zagrożony, i coraz bardziej zagrożony był jego tron królewski. Bo ta kobieta po dokonaniu jednej zbrodni poczęła już planować drugą; ani w nocy, ani w dzień nie dawała mężowi spokoju, by popełnione morderstwa nie zostały bez nagrody. Mówiła tak: »Nie brakowało mi męża, który dawał mi miano żony, z którym mogłam znosić w milczeniu niewolę, ale brakło mi takiego, który by uważał siebie za godnego tronu, który by pamiętał, że jest synem Tarkwiniusza Starego, który by wolał posiadać władzę królewską niż dopiero spodziewać się jej. Jeżeli jesteś tym, za którego żonę się uważam, to nazywam cię i mężem, i królem. W przeciwnym razie sytuacja zmieniła się o tyle na gorsze, że w twojej osobie zbrodnicość połączyła się z tchórzostwem. Czemuż nic nie zaczynasz? Ty nie musisz — jak twój ojciec<sup>8</sup> — z Koryntu czy

---

<sup>8</sup> Tarkwiniusz Stary był synem Demarata z Koryntu; ojciec jego uszedł z powodu zamieszek politycznych z ojczyzny i osiadł



z Tarkwiniów z trudem zdobywać sobie tron na obczyźnie! Bóstwa twego ogniska domowego i twej ojczyzny, wizerunek twego ojca, pałac królewski, a w pałacu tym tron i wreszcie samo nazwisko Tarkwiniusza — wszystko to uprawnia cię do tytułu króla. Ale jeżeli brak ci odwagi do tego wszystkiego, to czemu zwodzisz obywateli? Czemu pozwalasz uważać się tylko za następcę tronu? Zabieraj się stąd do Tarkwiniów lub do Koryntu, stocz się na dół tam, skąd ród twój wyszedł, boś podobniejszy do brata twego niż do ojca!«

Łajac młodego męża tymi i innymi jeszcze słowy, dodała mu bodźca; sama też nie mogła znaleźć spokoju, że pochodząc z rodu królewskiego nie ma żadnego wpływu na dawanie i odbieranie tronów, gdy tymczasem Tanakwil, cudzoziemka, mogła zdobyć się na to, iż dwa razy po kolei przydzieliła władzę królewską: raz mężowi<sup>9</sup>, a później zięciowi<sup>10</sup>. Otóż szaleńcze zamysły tej kobiety ogarnęły także Tarkwiniusza; zaczął on zwracać się z prośbami głównie do senatorów z młodszych rodów<sup>11</sup>, przypominał im dobrodziejstwa ojca, domagał się za nie wdzięczności. Młodzież ujmował sobie podarunkami; z jednej strony obiecywał złote

---

w Tarkwiniach, mieście etruskim. Tarkwiniusz wiedziony chęcią wybicia się, głównie za namową żony, ambitnej kobiety imieniem Tanakwil, przeniósł się do Rzymu, by tam dojść do godności. Zabiegi jego istotnie odniosły skutek: po śmierci króla Ankusa Marcjusza jego wybrano królem z pominięciem synów królewskich (por. przypis 4 do rozdz. 40 tej księgi).

<sup>9</sup> — bo ona głównie namówiła Tarkwiniusza, by przeniósł się do Rzymu; por. przypis poprzedni.

<sup>10</sup> — por. rozdz. 41 tej księgi.

<sup>11</sup> Według Liwiusza I 35,6 król Tarkwiniusz Stary powołał stu nowych senatorów, którzy zwali, się senatorami z młodszych rodów (= *minorum gentium*). Oni to z wdzięczności stanowili w senacie stronnictwo króla; na nich też teraz głównie liczy Lucjusz Tarkwiniusz, że odwdzięczą mu si za wywyższenie, jakiego doznali od jego ojca.

góry, z drugiej oczerniał króla — w ten sposób wszędzie rosły jego wpływy. Gdy wreszcie uznał, że nadeszła już pora działania, wpadł na Forum z orszakiem zbrojnych. Wśród powszechnej paniki zasiadł na przodzie kurii na tronie królewskim i kazał przez herolda wezwać senatorów do kurii przed króla Tarkwiniusza. Natychmiast zgromadzili się tłumnie; jedni już uprzednio byli na to przygotowani, inni ze strachu, by nieprzybycia nie wzięto im za złe: wstrząśnięci tym niesłychanym i niepojętym zdarzeniem, byli przekonani, że sprawa Serwiusza jest już przegrana.

Tarkwiniusz rozpoczął obelgi zaczynając od pochodzenia Serwiusza: »To niewolnik <sup>12</sup>, syn niewolnicy! Po tragicznej śmierci mojego ojca nie zachował okresu bezkrólewia, jak to dawniej bywało, nie odbył komi-cjów, nie uzyskał głosów całego narodu, nie uzyskał zatwierdzenia od senatu, ale przywłaszczył sobie tron królewski biorąc go z ręki kobiecej! Takie było jego pochodzenie, taki wybór na króla! To zwolennik największej hołoty, z której sam się wywodzi! Z nienawiści do dostojęstwa innych odebrał patrycjuszom grunty i dał z nich nadziei największym niktzemnikom; wszystkie ciężary, uprzednio wspólnie ponoszone, przerzucił na patrycjuszy! Ustanowił oszacowanie po to tylko, by mienie bogatszych obywateli wzbudzało zazdrość i by miał skąd czerpać zasoby na datki dla biedoty według swego uznania!«

[48] Taką to mowę wygłaszał, a tu nadbiegł Serwiusz, bo go wezwał przerażony goniec, i już z przedsiönka krzyknął na cały głos: »A to co, Tarkwiniuszu? Co za bezczelność, co za śmiałość, za mego życia zwoływać senatorów i zasiadać na mvm tronie!« Ale Tarkwiniusz odkrzyknął na to zuchwale: »Zajmuję tron mego ojca,

<sup>12</sup> — por. rozdz. 39 tej księgi.

na dziedzica tronu nadaje się bardziej syn królewski niż niewolnik! Dość już długo wodziłeś bezczelnie za nos twych panów i naigrawałeś się z nich!« Zwolennicy obu stron zaczęli krzyczeć, coraz więcej ludzi gromadziło się pod kurią i stawało się rzeczą jasną, że ten będzie królem, kto teraz odniesie zwycięstwo. Wtedy to młodszy i silniejszy Tarkwiniusz — sama konieczność zmuszała go chwycić się ostateczności — ujął w pól Serwiusza, wyniósł go z kurii i zrzucił ze schodów; następnie wrócił do kurii, by zebrać senat. Liktorowie<sup>13</sup> i towarzysze królewscy rozpierchli się; król na pół żywy chciał uciec, ale dogнали go siepacze Tarkwiniusza i zabili. Utrzymują, że stało się to z namowy Tullii, bo zgadza się to z poprzednią zbrodnią przez nią spowodowaną. W każdym razie jest rzeczą zupełnie pewną, że w powozie przyjechała na rynek, nie zważając na zgromadzonych mężczyzn<sup>14</sup> wywołała męża z kurii i pierwsza powitała go królem. Ale on kazał jej oddalić się od tego zbiegowiska, więc wracała do domu. Gdy dojechała do najwyższego punktu ulicy Cypryjskiej<sup>15</sup>, gdzie jeszcze niedawno stała świątynia Diany, chciała skrócić w prawą stronę na wzgórze, zwane Urbius<sup>16</sup>, by stamtąd wyjechać na Eskwilin<sup>17</sup>; ale tu oparł się rozkazowi przerażony woźnica, powściągnął wodze i pokazał swej pani leżące zwłoki Serwiusza. Według tradycji, stała się teraz ohydna i sprzeczna z prawem natury zbrodnia; świadczy o niej to właśnie miejsce: ulicą Zbrodni zwie się ta ulica, po której jechała po-

<sup>13</sup> *liktorowie* — por. przypis 43 do I 8.

<sup>14</sup> Kobietom nie wypadało pokazywać się w miejscach publicznych.

<sup>15</sup> Ulica ta szła od *mons Caelius* wzdłuż zbocza *mons Oppius*.

<sup>16</sup> *Urbius* — ulica w Rzymie, prowadząca z Subury na Eskwilin.

<sup>17</sup> Na Eskwilinie znajdował się pałac królewski Serwiusza (por. rozdz. 44 tej księgi).

dobno Tullia w szale, ścigana przez Furie, mścicielki krwi siostry i męża, i kazała przejechać powozem po zwłokach ojca. Na zbroczonym powozie, sama splamiona i skalana krwią, zawiozła swój udział w zbrodnicy przelaniu krwi ojcowskiej do własnych i mężowskich Penatów<sup>18</sup>; obraziły się bóstwa domowe, a ich gniew miał spowodować rychły koniec rządów Tarkwiniusza, podobny do fatalnego początku.

Serwiusz Tulliusz był królem przez lat czterdzieści cztery. Rządził tak, że nawet gdyby nastąpił był po nim król dobry i umiarkowany, nie łatwo byłoby mu z nim się mierzyć. Chwała jego wzrosła także przez to, że był on ostatnim królem sprawiedliwym i przestrzegającym praw. Zresztą — jak podają niektóre źródła historyczne — nosił się on z zamiarem złożenia władzy królewskiej (wykonywanej z taką łagodnością i umiarkowaniem) dlatego tylko, że była jedyńczością; ale w urzeczywistnieniu tych zamysłów wprowadzenia ustroju republikańskiego przeszkodziła mu zbrodnia dokonana na jego osobie, która wyszła od jego najbliższych.

<sup>18</sup> *Penaty (Penates)* — bóstwa opiekuńcze rodziny, tak jak *Lary* (por. I 4) były bóstwami względnie duchami opiekuńczymi domu.

## VI. PODSTĘPNE ZAJĘCIE MIASTA GABIE

(I 53—54)

[53] A przecież ten król <sup>1</sup>, tak niesprawiedliwy w czasie pokojowym, nie był wcale złym wodzem w wojnie. Co więcej, byłby nawet w sztuce wojennej dorównał poprzednim królom, ale zwyrodnienie w innym względzie przyćmiło także i tę zaletę. On to pierwszy wszczął wojnę z Wolskami<sup>2</sup>, która ciągnęła się jeszcze przez dwieście lat po nim, i zdobył na nich Swesę Pomecję<sup>3</sup>. Zdobycz wojenną rozsprzedał, zyskał z tego czterdzieści talentów<sup>4</sup> srebra, a wtedy powziął zamiar wzniesienia tak potężnej świątyni Jowisza<sup>5</sup>, która by była godna króla bogów i ludzi, godna państwa rzymskiego i godna wreszcie majestatu samego

---

<sup>1</sup> Mowa o ostatnim królu rzymskim Lucjuszu Tarkwiniuszu, który otrzymał przydomek *Superbus* („Pyszny”); o objęciu przez niego tronu po morderstwie dokonanym na osobie własnego teścia, króla Serwiusza Tulliusza — por. I 46—48. Tarkwiniusz przez swe okrutne i tyrańskie rządy dał się dotkliwie we znaki społeczeństwu.

<sup>2</sup> *Wolskowie* — szczep w Lacjum zamieszkujący tereny nad rzeką Liris. Rzymianie prowadzili z nim wiele wojen.

<sup>3</sup> *Swessa Pomecja* — por. przypis 7 do rozdz. 41 tej księgi.

<sup>4</sup> *talent* była to grecka jednostka wagi, równa około 26 kg. Później była też używana jako jedna z wyższych jednostek pieniężnych (jeden talent = 60 min = 6000 drachm).

<sup>5</sup> Mowa o świątyni Jowisza na Kapitolu, którą ślubował wznieść ojciec Tarkwiniusza Pysznego, król Tarkwiniusz Siary (por. Liw. I 38,7 oryg.).

miejsca. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży zdobyczy odłożył na budowę tej właśnie świątyni.

Następnie zaangażował się król w wojnę, która przeciągała się wbrew przewidywaniom; w wojnie tej uderzył szturmem na sąsiednie miasto Gabie<sup>6</sup>, ale na darmo; nie udało mu się także zdobycie miasta przez regularne oblężenie, bo go odparto od murów; zdobył je wreszcie niegodnym Rzymianina sposobem, tj. zdradzieckim podstępem. Kiedy bowiem król udawał, że zaniechał wojny i zajął się wyłącznie kopaniem fundamentów pod świątynię i innymi budowlami w mieście, najmłodszy z jego trzech synów<sup>7</sup>, Sekstus, według z góry obmyślonego planu uciekł do Gabijczyków skarżąc się na srogość ojca względem niego, której już nie mógł wytrzymać: »Okrucieństwo swoje zwrócił teraz od osób obcych — już na swych najbliższych; mierzi go nawet duża ilość dzieci, chce nawet we własnym domu zrobić taką samą pustkę, jaką zrobił w kurii, by nie zostawić żadnego potomka, żadnego spadkobiercy tronu. Ja wymknąłem się ojcowskim siepaczom, uznałem, że nie ma dla mnie nigdzie bezpiecznego schronienia, tylko u wrogów Lucjusza Tarkwiniusza. Nie bądźcie w błędzie! Czeką was wojna z Tarkwiniuszem, której on pozornie zaniechał, ale przy pierwszej nadarzającej się sposobności zniecka na was uderzy. Jeżeli wy nie dajecie schronienia tym, którzy o nie proszą, to przebiegnę całe Lacjum, będę błagał Wolsków, a później Ekwów i Herników<sup>8</sup>, aż znajdę takich, którzy potrafią

---

<sup>6</sup> *Gabie (Gabii)* — miasto w Lacjum na wschód od Rzymu, sławne z kultu Junony.

<sup>7</sup> Król miał trzech synów: Tytusa, Arrunsa i Sekstusa (por. rozdz. 56 tej księgi).

<sup>8</sup> *Ekwoie (Aequi)* — szczep sabelski na wschód od Rzymu; miał swe tereny w Górach Latińskich po obu stronach rzeki Anio: od Tyburu i Preneste do Jeziora Fucyńskiego (*lacus Fucinus*). —

osłonić dzieci przed tyranią i srogimi karami ojców. Może znajdę także jakiś zapal wojenny i siły zbrojne przeciw najbardziej tyrańskiemu królowi i najsroższemu narodowi». Wszystko wskazywało na to, że naprawdę wre w nim gniew i że istotnie powędruje dalej, jeżeli go nie zatrzymają. A więc Gabijczycy przyjęli go łaskawie. Powiedzieli mu, by się nie dziwił, jeżeli Tarkwiniusz jest na koniec taki sam względem własnych dzieci, jakim jest względem obywateli, jakim jest względem sprzymierzeńców; jeżeli braknie mu czego innego, to będzie się na koniec srożyć nad sobą samym. Oświadczyli mu, że jego przybycie jest im bardzo na rękę i że według ich przekonania niebawem z jego pomocą wojna przeniesie się od bram miasta Gabie pod rzymskie mury.

[54] Od tej chwili zaczęto przypuszczać go do narad państwowych. Oświadczał on na nich, że we wszystkich innych sprawach opowiada się za zdaniem starych Gabijczyków, bo przecież oni lepiej się na nich znają, ale sam bez ustanku namawiał do wojny; przypisywał sobie w tym względzie specjalną znajomość rzeczy, twierdząc, że zna siły obydwu narodów i że jest oczywiście znienawidzona wśród obywateli tyrania króla Tarkwiniusza, której już nie mogą znieść nawet jego własne dzieci. W ten sposób budził zwolna w starszyźnie gabijskiej ochotę do wznowienia działań wojenych; sam natomiast z doborowym oddziałem żołnierzy wyprawiał się na łupieżcze wyprawy i na patrole; każde jego słowo i każdy krok tak były obmyślane, by wprowadzić Gabijczyków w błąd. Wskutek tego zaczęto mu ślepo ufać, a ostatecznie obrano go wodzem w wojnie. Ponieważ na oczach

---

*Hernikowie (Hernici)* — mały szczep na południowy wschód od Rzymu w dolinie rzeki Trerus i w górach ciągnących się na północ od tej rzeki.

ludu, nie orientującego się w całej jego działalności, dochodziło do drobnych potyczek między Rzymem a Gabiami, w których z reguły Gabijczycy odnosili zwycięstwa, wszyscy tak wielcy, jak i mali zaczęli głosić, że bogowie za specjalną łaską zesłali im Sekstusa Tarkwiniusza na wodza. Ponieważ sam osobiście narażał się na niebezpieczeństwa i trudy na równi z żołnierzami i ponieważ zdobycz wojenną szczerze rozdzielał, cieszył się taką miłością wojska, że nawet ojciec jego Tarkwiniusz nie miał w Rzymie takich wpływów jak syn jego w Gabiach.

Widział wreszcie, że ma już dość sił do wykonania wszystkich swoich zamysłów; posłał więc jednego ze swoich do Rzymu do ojca z zapytaniem, co mu czynić rozkaże, skoro dzięki łasce bogów zdobył sobie taki wpływ na sprawy państwowe w Gabiach. Zdaje się, że ten posłaniec nie budził pełnego zaufania i dlatego nie otrzymał żadnej ustnej odpowiedzi. Król, jakby całkowicie pogrążony w myślach, przeszedł do ogrodu pałacowego, a za nim posłaniec syna; tam król zaczął przechadzać się i strącał łaską najwyższe makówki. To pytanie i czekanie na odpowiedź znużyło wreszcie posłańca; wrócił do Gabiów, sądząc, że niczego nie załatwił, i opowiedział, jak sprawę przedstawił i co widział, zaznaczając, że król albo z gniewu, albo z nienawiści, albo z wrodzonej mu pychy nie odezwał się ani słowem. Ale Sekstus zrozumiał wolę ojca i poznał jego polecenia, przekazane tajemniczym znakiem; toteż pozbył się najwybitniejszych obywateli<sup>9</sup> — przy czym jednych oskarżał przed ludem, a w stosunku do innych wyzyskiwał ich niepopularność. Wielu stracono otwarcie, ale na niektórych dokonano skrytobójstwa, a to na

---

<sup>9</sup> — ich więc miał na myśli Tarkwiniusz ścinając łaską najwyższe makówki.



tych, przeciw którym trudno byłoby upozorować oskarżenie. Niektórzy mogli dobrowolnie ratować się ucieczką, innych znowu skazano na wygnanie, majątki nieobecnych, podobnie jak i zamordowanych, przeznaczono na podział; stąd powstały darowizny, stąd bogacenie się. Ale urok osobistej korzyści odbierał poczucie nieszczęść państwowych, aż jednego dnia państwo gabińskie, pozbawione rady i pomocy, bez walki wpadło w ręce króla rzymskiego.

VII. REWOLUCJA OLIGARCHICZNA W RZYMIE  
WYPĘDZENIE KRÓLA TARKWINIUSZA  
(I 56—60)

[56] Zajęty kończeniem budowy świątyni<sup>1</sup> ściągnął Tarkwiniusz zewsząd z Etrurii<sup>2</sup> rzemieślników, a użył na ten cel nie tylko pieniędzy ze skarbu państwowego, lecz także robotników z ludu. Chociaż ten nowy — i to wcale nie mały — ciężar dochodził do obowiązkowej służby wojskowej, jednak lud nie szemrał tak na to, że swymi rękami wznosi świątynie bogów, jak później, gdy go zmuszano do wykonywania robót nie tylko niepozorniejszych, lecz także wymagających większego wysiłku; chodziło o wznoszenie siedzeń w cyrku<sup>3</sup> i o przeprowadzenie pod ziemią głównego kanału<sup>4</sup>, zbioru wszystkich nieczystości miasta. Były to dwa przedsięwzięcia, którym ta dzisiejsza wspaniałość w niczym właściwie nie mogłaby dorównać. Zaprawiwszy lud do tego rodzaju prac, posłał kolonistów do Sygnii

<sup>1</sup> Mowa o świątyni wspomnianej w rozdz. 53 tej księgi.

<sup>2</sup> W Etrurii już od dawna stała architektura na bardzo wysokim poziomie (Etruskowie byli wynalazcami sklepienia); dlatego z tego kraju sprowadza król fachowych rzemieślników.

<sup>3</sup> Cyrk rzymski służył głównie do wyścigów. Wspomniany tu cyrk (*Circus Maximus*) leżał między Palatynem a Awentynem.

<sup>4</sup> *główny kanał* — tzw. *cloaca maxima* służył pierwotnie głównie do osuszenia doliny między wzgórzem palatyńskim, kapitołińskim i awentyńskim. Liwiusz ma tu jednak na myśli przeznaczenie kanału w czasach późniejszych; sklepienie jego zaczynało się na powierzchni ziemi obok świątyni Janusa koło Argiletum, a później ciągnęło się pod ziemią dochodząc do Tybru.

i do Cyrcejów <sup>5</sup>, mających stanowić zabezpieczenie miasta Rzymu od lądu i morza; wychodził bowiem z założenia, że lud, gdy go nie można zatrudnić, jest tylko ciężarem dla miasta, a nadto chciał przez założenie kolonii zabezpieczyć granice państwa na szerszej przestrzeni.

Wśród tych czynności ujrzał raz król groźne zjawisko. Wąż ześliznął się z drewnianej kolumny i wzniecił strach i popłoch w pałacu królewskim, a króla nie tyle nabawił nagłego strachu, ile raczej przejął groźnym niepokojem o przyszłość. Przeto ponieważ do wyjaśniania nadzwyczajnych zjawisk dotyczących spraw państwowych używano tylko etruskich wróżbiarzy <sup>6</sup> — a to zjawisko wzbudziło w nim przerażenie jako zapowiedź osobistych niejako nieszczęść — postanowił więc wysłać w tej sprawie poselstwo do Delf, do tamtejszej, najślawniejszej na całym świecie wyroczni. Ale nie miał odwagi powierzyć nikomu innemu odpowiedzi wyroczni i dlatego dwóch synów wysłał w podróż do Grecji przez nieznaną w tej epoce krainy i jeszcze bardziej nieznaną morza. Wybrali się w drogę Tytus i Arruns; za towarzysza dodano im Lucjusza Juniusza Brutusa. Był to syn Tarkwinii, siostry królewskiej, młodzieniec zupełnie innym obdarzony umysłem, niż udawał. Gdy on się był dowiedział, że wszyscy co najprzedniejsi obywatele, a wśród nich jego własny brat, ponieśli śmierć z ręki wuja, postanowił pozbawić się wszystkiego, co by król albo w jego uzdolnieniu uważał za niebezpieczne dla siebie, albo czego by z jego majątku mógł pożądać. Postanowił także zabezpieczyć się przez ściągnięcie na siebie ogólnej pogardy, skoro prawo nie dawało mu żadnego zabezpieczenia. A więc celowo udawał pół-

---

<sup>5</sup> *Sygnia* i *Cyrceje* — osady w Lacjum; dziś *Segni* i *Circei*.

<sup>6</sup> — zwali się oni *haruspices*.

głupka i pozwolił królowi zagarnąć cały swój majątek. Nie sprzeciwiał się także nadanemu mu przydomkowi *Brutus*<sup>7</sup>, by pod osłoną tego przydomka jego bohaterskie serce — sławny oswobodziciel narodu rzymskiego — czekało w ukryciu na stosowną dla siebie porę działania. Jego to właśnie wzięli wtedy z sobą Tarkwiniusze do Delf, więcej jako przedmiot drwin niż jako towarzysza. Podobno wziął on z sobą jako dar dla Apollina złotą laskę zamkniętą w lasce dereniowej, wydrążonej specjalnie w tym celu — miało to symbolizować jego umysłowość. Po przybyciu na miejsce wykonali młodzieńcy zlecenia ojca, a wtedy ogarnęła ich chęć zapytania, któremu z nich przypadnie w udziale władza królewska w Rzymie. Podobno z głębi jaskini<sup>8</sup> dała się słyszeć następująca odpowiedź: »Najwyższą władzę w Rzymie posiadzie ten, kto pierwszy z was, młodzieńcy, ucałuje matkę«. Tarkwiniusze każą rzecz zachować w najściślejszej tajemnicy, by Sekstus, który został w Rzymie, nie znał wyroczni i przez to nie dostał się na tron; sami między sobą losują, który z nich dwóch po powrocie do Rzymu ma ucałować matkę. Brutus natomiast w przekonaniu, że odpowiedź Pitii odnosi się do czegoś zupełnie innego, upadł, niby to pośliznąwszy się, i dotknął ziemi pocałunkiem, rozumiejąc, że ona jest wspólną matką wszystkich ludzi<sup>9</sup>. Potem wrócono do Rzymu, gdzie z całą mocą szykowano się do wojny z Rutulami.

<sup>7</sup> *brutus* (łac.) — tępy, głupkowaty.

<sup>8</sup> *Pitia* (*Pythia*) delficka siadała na trójnogu, stojącym nad groty; z groty tej wydobywały się jakieś opary powodujące ekstazę, a kapłanka wypowiadała nie powiązane z sobą słowa, które kapłani układali w zdania i podawali jako odpowiedź Apollina.

<sup>9</sup> Wyrocznia spełniła się, bo istotnie Brutus jako pierwszy konsul objął w Rzymie rządy, wypędziwszy Tarkwiniuszów.

[57] Ardeę zamieszkiwali Rutulowie <sup>10</sup>, szczerp — jak na te okolice i na tamtą epokę — bardzo bogaty. Ta właśnie okoliczność stała się przyczyną wojny, ponieważ król rzymski, wyczerpawszy swe zasoby na wznoszenie wspaniałych budowli państwowych, chciał się sam wzbogacić i prócz tego pragnął ułagodzić wrogię usposobienie ludu, dając mu odpowiedni łup. Lud bowiem wrogo odnosił się do króla z powodu jego tyranii, a także przez to, iż — jak szemrano — król tak długo używa ich do posług rzemieślniczych i do niewolniczej pracy. Próbowano, czy nie dałoby się dostać Ardei w swa moc od razu wstępnym szturmem. Skoro to nie dało rezultatu, zaczęto nękać wrogów regularnym oblężeniem. W czasie tego oblężenia — jak to zwykle bywa w wojnie nie tyle zażartej co długiej — była dość duża swoboda ruchów, oczywiście w większym stopniu dla dostojników niż dla zwykłych żołnierzy. Królewicze niekiedy spędzali czas na wspólnych biesiadach i pijatykach. Gdy raz przypadkiem pito wino u Sekstusa Tarkwiniusza <sup>11</sup>, gdzie był także na ucztach Tarkwiniusz Kollatyn <sup>12</sup>, syn Egeriusza, zaczęto mówić o żonach: każdy nadzwyczaj wychwalał swoją. Następnie wynikła stąd sprzeczka, a wtedy powiedział Kollatyn, że nie potrzeba dużo mówić, tylko można w przeciągu kilku godzin przekonać się, do jakiego stopnia jego żona Lukrecja góruje nad wszystkimi innymi kobietami: »Nuże, jeżeli mamy siły młodości, siądziemy na konie i na własne oczy sprawdzimy charakter naszych żon. Niech każda z nich będzie uznana za taką, jaką okaże

<sup>10</sup> *Ardea, Rutulowie* — por. przypis 12 do I 2.

<sup>11</sup> *Sekstus Tarkwiniusz* — najmłodszy z synów królewskich; por. rozdz. 53 tej księgi.

<sup>12</sup> *Tarkwiniusz Kollatyn* (*L. Tarquinius Collatinus*) był spokrewniony z rodziną królewską; jego ojciec, Egeriusz, był bratanikiem króla Tarkwiniusza Starego.

się przy nieoczekiwanym przyjeździe męża«. Wino za-  
grzało ich: »Dobrze!« — zawołali wszyscy. Pędzą do  
Rzymu na koniach w galopie. Przybyli tam z nastaniem  
zmroku, stamtąd jadą do Kollacji<sup>13</sup>. Znajdują tam  
Lukrecję zajętą zupełnie czym innym niż synowe kró-  
lewskie, które widzieli przed chwilą, jak na zbyt-  
kownych ucztach z rówieśnicami spędzały czas: ona późno  
w nocy zajęta przedzeniem wełny, siedziała wewnątrz  
domu z czuwającymi jeszcze i pracującymi przy świetle  
służebnicami. Lukrecja odniosła zwycięstwo w tym spo-  
rze o kobiety. Męża oraz Tarkwiniuszów za ich przy-  
byciem przyjęto gościnnie. Tryumfujący mąż zaprosił  
uprzejmie królewiczów. Tam Sekstusa Tarkwiniusza po-  
rwała nieprzeparta żądza, by osiąść przemocą Lu-  
krecję, a zarówno uroda, jak i znana jej moralność tym  
bardziej go podniecają. Tym razem jednak wracają  
wszyscy do obozu z tej młodzieńczej nocnej wyprawy.  
[58] Po upływie kilku dni Sekstus Tarkwiniusz  
w tajemnicy przed Kollatynem przybył w towarzystwie  
jednego człowieka do Kollacji. Przyjęto go tam gościnnie,  
bo nikt nie znał jego ukrytego zamiaru, a po wie-  
czerzy zaprowadzono do gościnnej komnaty. Gdy już  
zdało mu się, że nic nie grozi ze strony otoczenia,  
a wszyscy są pogrążeni w głębokim śnie, płonąć miłością  
z dobytym mieczem przystąpił do śpiącej Lukrecji;  
lewą ręką przytłoczył pierś kobiety i szeptem odezwał  
się: »Miicz, L.akrecjo, to ja, Sekstus Tarkwiniusz, miecz  
mam w ręku; umrzesz, jeżeli piśniesz słowo«. Przeraza-  
żona i nawpół senna kobieta widziała, że znikąd nie  
może spodziewać się pomocy i że śmierć jest tuż obok  
niej, a wtedy Tarkwiniusz zaczął wyznawać jej swoją  
miłość, błagać, do próśb dodawać pogróżki i wszystkimi  
sposobami wpływać na jej umysł. Ale skoro widział,

<sup>13</sup> *Kollacja* — miasto łatyńskie, leżące na wschód od Rzymu.

że jest nieugięta i że nawet strach przed śmiercią nie zdoła jej skłonić, dodaje do tego strachu haniebną pogroźkę: oświadcza, że zabije niewolnika i położy gołego koło jej trupa, by rozeszła się wieść, że zabito ją za hańbiące cudzołóstwo. Przez tę groźbę, jak gdyby przemocą dzika żądza wzięła górę nad niezachwianą moralnością, a Tarkwiniusz odjechał upojony tryumfem ze zwycięstwa nad cnotą.

Lukrecja, pogrążona w żałobie z powodu takiego nieszczęścia, posyła jednego posłańca do ojca, do Rzymu, i do Ardei, do męża, aby natychmiast przybywali, każdy z jednym wiernym przyjacielem; że tak trzeba uczynić koniecznie, i to spiesznie, że stała się rzecz okropna. Spuriusz Lukrecjusz przybył z Publiuszem Waleriuszem, synem Wolezusa, a Kollatyn z Lucjuszem Juniuszem Brutusem, z którym przypadkiem powracał do Rzymu i w drodze spotkał ich posłaniec żony. Znajdują Lukrecję siedzącą w sypialni, pogrążoną w żałobie. Po przybyciu najbliższych łzy puściły się jej z oczu, a na pytanie męża: »Czy wszystko dobrze?« — odpowiedziała: »O, nie, jak może być wszystko dobrze u kobiety, kiedy zdradziła męża? Ślady obcego mężczyzny są na twym łożu, Kollatynie. Zresztą zbezczeszczono tylko me ciało, ale dusza jest niewinna. Śmierć da świadectwo. Ale dajcie ręce i złożcie przysięgę, że nie ujdzie to bezkarnie cudzołózczy. To Sekstus Tarkwiniusz jest tym, który przybył tu minionej nocy nie jak gość, lecz jak uzbrojony wróg i uniósł z tego domu rozkosz, zgubną dla mnie, ale i dla siebie, jeżeli wy jesteście mężczyznami«. Wszyscy kolejno przysięgają, pocieszają złamana na duchu, zwalają winę z niej, zniewolonej, na sprawcę przestępstwa, mówiąc, że dusza grzeszy, a nie ciało, i że gdzie nie było chęci grzechu, tam nie ma winy. Ale ona odparła: »Wy pomyślcie, co się jemu należy; ja, chociaż uwalniam się od grzechu, nie uwalniam się

od kary. I niech nie żyje w przyszłości żadna kobieta, która utraciła moralność, powołując się na przykład Lukrecji«. Wbiła w samo serce nóż, który miała ukryty w fałdach szaty, a przechyliwszy się na stronę zranioną, padła martwa na ziemię. Jęknęli z żalu mąż i ojciec. [59] Tamci stali odrętwiali w żałości, a Brutus wyrwał nóż ociekający krwią z rany Lukrecji i trzymając go przed sobą zawołał: »Przysięgam na tę krew, najczystsza przed pohańbieniem przez królewicza, a was, bogowie, biorę na świadków, że Lucjusza Tarkwiniusza Pysznego wraz z jego występłą żoną<sup>14</sup> i wszystkimi dziećmi wygnam mieczem, ogniem i czym tylko zdołam, i nie pozwolę, by on lub ktokolwiek inny był królem w Rzymie«. Następnie wręcza nóż Kollatynowi, później Lukrecjuszowi i Waleriuszowi, oniemiałym ze zdumienia, skąd wzięła się nagle taka przytomność umysłu w Brutusie<sup>15</sup>. Zgodnie z jego poleceniem składają przysięgę. Żalność zamienia się w nich całkowicie w gniew, podążają za przewodnictwem Brutusa, wzywającego do usunięcia rządów królewskich. Zwłoki Lukrecji zabierają z domu, wynoszą na rynek i puszczając wieść o tym niesłychanym i oburzającym wypadku, wywołują wrzenie wśród ludzi, każdy ze swej strony żali się na zbrodnię królewicza i zadany gwałt. Sprawia na ludziach wrażenie żalność ojca, ale jeszcze bardziej Brutus, który wołał, by nie płakać i nie żalić się na próżno, lecz robić to, co przystoi mężom, co przystoi Rzymianom, tzn. chwycić za broń przeciw tym, co postępowali jak wrogowie. Najdzielniejsi młodzieńcy w pełnym uzbrojeniu dobrowolnie przystają do nich, z kolei przyłącza się i reszta młodzieży. Zaraz zostawiają część ludzi w Kollacji, jako załogę przy bramach, i otaczają ją wartami, by nikt

<sup>14</sup> — Tullią; por. rozdz. 48 tej księgi.

<sup>15</sup> — uchodził bowiem za półgłupka.



nie doniósł królowi o tym rokoszu; reszta zbrojnych pod wodzą Brutusa wyrusza do Rzymu. Po przybyciu tam szerzą trwogę i przerażenie wszędzie, gdzie pojawia się zbrojna gromada. Ale skoro ujrzeli ludzie, że przodują temu najpierwsi obywatele, doszli do wniosku, że o cokolwiek tu chodzi, nie jest to przedsięwzięte na ślepo, a ten straszny postępek wywołał tu nie mniejsze poruszenie niż w Kollacji. A więc z wszystkich stron miasta pędzą ludzie na rynek. Skoro tam się zgromadził tłum, herold powołał go przed dowódcę jazdy<sup>16</sup>, który to urząd piastował przypadkiem Brutus. Tu wygłosił Brutus mowę tchnącą takim duchem i takim usposobieniem, jakiego z dotychczasowych pozorów nikt się po nim nie spodziewał, mowę o gwałcie i namiętności Sekstusa Tarkwiniusza, o niegodziwym zgwałceniu Lukrecji i żalnym jej samobójstwie, o osieroceniu Trycypityna<sup>17</sup>, dla którego przyczyna śmierci córki była bardziej oburzająca i bardziej żalna niż nawet sama jej śmierć, wspomniał nadto o tyranii samego króla, o pełnych utrapień pracach ludu, spuszczanego pod ziemię dla kopania dołów i budowania kloak; wołał, że z Rzymian, zwycięzców wszystkich wokół ludów, z mężów wojennych zrobiono robotników i kamieniarzy. Wspomniał o oburzającym zabójstwie króla Serwiusza Tulliusza i o córce, która na zbrodniczym wozie przejechała po ciele ojca, a w końcu wezwał bogów, mścicieli rodziców. Wspomniał oprócz tych prawdopodobnie i inne, gorsze zbrodnie, które podsuwało mu żywe oburzenie, a które nie łatwo jest pisarzom przytoczyć,

---

<sup>16</sup> *jazdą* (gwardią) dowodził *tribunus celerum*, który był po królu pierwszą osobą w państwie; pie bardzo można zrozumieć, jak mógł Tarkwiniusz powierzyć ten ważny urząd Brutusowi, który uchodził za półgłupka.

<sup>17</sup> Mowa tu o ojcu Lukrecji, którego pełne nazwisko brzmiało *Spurius Lucretius Tricipitinus*.

wzburzył w ten sposób lud i do tego go skłonił, że odebrał on władzę królowi i skazał na banicję Lucjusza Tarkwiniusza z żoną i dziećmi. Sam spośród młodzieńców, którzy zgłaszali się na ochotnika, wybrał i uzbroił zastęp, a następnie wyruszył do obozu pod Ardeę, by zbuntować wojsko przeciw królowi. Zwierzchnią władzę w mieście zostawił Lukrecjuszowi, którego król już przedtem mianował przełożonym miasta. Wśród tego rozruchu Tullia uciekła z domu, a którądy przechodziła, mężczyźni i kobiety przeklinali ją i wzywali przeciw niej Furie, mścicielki krwi rodziców.

[60] Gdy wieść o wypadkach doszła do obozu, a król przerażony nowymi wydarzeniami jechał do Rzymu dla stłumienia rozruchów, zboczył Brutus z drogi — dowiedział się bowiem o jego przybyciu — by się z nim nie spotkać. W tym samym mniej więcej czasie, ale różnymi drogami przybył Brutus do Ardei, a Tarkwiniusz do Rzymu. Przed Tarkwiniuszem zamknięto bramy i ogłoszono mu banicję. Natomiast oswobodziciela miasta przyjął obóz z radością, wygnano stamtąd synów królewskich. Dwaj synowie poszli za ojcem i udali się na wygnanie do miasta Cerę w Etrurii. Sektus Tarkwiniusz udał się do Gabiów<sup>18</sup>, jakby do swego królestwa, ale tam zamordowano go zaspokajając dawną nienawiść, którą obudził był przeciw sobie przez mordy i grabieże.

Lucjusz Tarkwiniusz Pyszny był królem przez lat dwadzieścia pięć. Ustrój królewski trwał w Rzymie od założenia miasta do oswobodzenia — przez lat dwieście czterdzieści cztery. Następnie na komicjach centurialnych<sup>19</sup> pod przewodnictwem przełożonego

<sup>18</sup> — por. opowiadanie w rozdz. 53—54 tej księgi.

<sup>19</sup> *komicja centurialne* — zgromadzenia, na których zbierali się obywatele według centurii, ustanowionych podług tradycji przez króla Serwiusza Tulliusza (por. I 43). Do kompetencji tych

miasta <sup>20</sup> wybrano w myśl statutów Serwiusza Tulliusza dwóch konsulów, Lucjusza Juniusza Brutusa i Lucjusza Tarkwiniusza Kollatyna <sup>21</sup>.

komicjów należał w czasach republiki m. in. wybór wyższych urzędników.

<sup>20</sup> *przełożony miasta* zastępował zasadniczo króla w czasie jego nieobecności w Rzymie.

<sup>21</sup> Rewolucja wywołana przez Brutusa, której rezultatem było wypędzenie Tarkwiniuszów z Rzymu i zaprowadzenie republiki, była typową rewolucją oligarchiczną: przeciw królowi powstali m. in. ludzie z nim spokrewnieni (por. przypis 12) i oni też objęli władzę, wprowadzając nie jako królowie, lecz jako konsulowie, których władza była ograniczona nie tylko przez dwuosobowość, lecz i przez roczny okres piastowania urzędu. Ale lud i tak nie bardzo dowierzał, iż tyrania skończyła się na zawsze, czego dowodem wypadki opowiedziane przez Liwiusza w księdze II 2; właśnie udział w rewolucji krewnych króla napawał lud nieufnością.

VIII. SPISEK PRZECIW USTROJOWI REPUBLIKAŃSKIEMU  
WOJNA Z PORSYNNĄ  
(II 1—10; 12—13)

[1] Odtąd będę już opisywał dzieje wewnętrzne i zewnętrzne wolnego narodu rzymskiego — urzędy zmieniające się corocznie i panowanie praw potężniejsze niż ludzi. Że wolność ta była tym bardziej pożądana, sprawiła to była tyrania ostatniego króla. Albowiem poprzedni królowie tak rządzili, że wszyscy po kolei uchodzą — z całą słusnością — za założycieli tych przynajmniej dzielnic miasta<sup>1</sup>, które sami dodali jako nowe siedziby ludności, gdy ją powiększyli sami. I nie ulega żadnej wątpliwości, że tenże sam Brutus, który zdobył sobie tyle sławy przez wypędzenie króla Superbusa, byłby to uczynił z największą szkodą dla państwa, gdyby z chęci przedwczesnej wolności odebrał był władzę królewską któremuś z poprzednich królów<sup>2</sup>. Cóż by się bowiem było stało, gdyby ten lud składający się z pasterzy i cudzoziemców<sup>3</sup>, którzy uciekli z włą-

---

<sup>1</sup> Romulus założyć miał Rzym na Palatynie, Tullus Hostyliusz przyłączył do miasta *mons Caelius*, Ankus Marcjusz Awentyn, Serwiusz Tulliusz wzgórze kwirynalskie, wiminalskie i eskwilińskie.

<sup>2</sup> Liwiusz jest zdania, że dopiero za Tarkwiniusza Pysznego (*Superbus*) społeczeństwo dojrzało do rządów republikańskich. Ta sama rewolucja, wywołana za któregoś z poprzednich królów, byłaby według niego doprowadziła do upadku państwa rzymskiego.

<sup>3</sup> Mowa tu o pierwotnej ludności Rzymu, za Romulusa; co do pasterskiego pochodzenia por. I 6; o cudzoziemcach osiadłych na mocy prawa azylu por. I 8.

snego kraju, pod osłoną nietykalnego miejsca znalazł wolność, a przynajmniej bezkarność, uwolnił się od strachu przed osobą króla, dał się porwać w wir trybuńskich zamieszek i toczył spory z patrycjuszami w obcym jeszcze dla siebie mieście, zanimby zespoliła ich w jedno miłość do żon i dzieci oraz przywiązanie do ziemi, do której człowiek może się przyzwyczaić dopiero po upływie długiego czasu? Rozleciałoby się w proch wskutek zamieszek wewnętrznych państwo jeszcze nie całkiem zespolone, które wykarmiła spokojna i umiarkowana władza i doprowadziła do tego, że mogło wydać dojrzwały owoc wolności wobec dojrziałych już sił. Istoty zaś zaczynającej się wolności republikańskiej można dopatrywać się raczej w tym, że zaprowadzono roczną władzę konsularną, niż w tym, że umniejszono coś z władzy królewskiej. Pierwsi konsulowie zatrzymali wszystkie prawa i wszystkie zewnętrzne oznaki władzy królewskiej; zabezpieczono się tylko w tym względzie, by w razie posiadania *fascēs*<sup>4</sup> przez obu konsulów naraz strach przed władzą nie wydawał się podwójny. Brutus najpierw za zgodą kolegi na urzędzie kazał nosić przed sobą tę zewnętrzną oznakę władzy, a był on stróżem wolności tak samo dzielny, jak przedtem był dzielny jej mścicielem. Pierwszą jego czynnością było zobowiązanie przysięgą narodu, spragnionego nowej jeszcze wolności, że nikomu nie pozwolą być królem w Rzymie, a uczynił to dlatego, by później lud nie dał się nakłonić prośbami lub darami ze strony

---

<sup>4</sup> *fascēs* — pęki różeg związane rzemieniami, jedna z oznak wyższych urzędników, noszona przed nimi przez liktorów; poza obrębem Rzymu dodawano jeszcze do tych różeg topory (*lictōres cum fascibus et securibus*). Konsulowie wykonywali swą władzę w Rzymie, zmieniając się co miesiąc; tylko ten, który przez dany miesiąc miał naczelną władzę, miał prawo do używania *fascēs* (*consul, penes quem fascēs sunt*).

króla. Następnie dla nadania senatowi większej władzy przez znacznieszą ilość członków pomnożył do liczby trzystu ilość senatorów, znacznie przerzedzoną przez egzekucje ze strony króla: dokonał tego przez powołanie najdostojniejszych ze stanu rycerskiego. Stąd to według tradycji miał powstać zwyczaj, że do senatu byli zapraszani *patres i conscripti*: terminem *conscripti* oznaczano oczywiście powołanych do nowego senatu. Rzecz ta w nadzwyczajny sposób przyczyniła się do zgody w państwie i do zespolenia ludu z senatorami.

[2] Następnie zajęto się służbą bożą; a ponieważ pewne ofiary państwowe wykonywali sami królowie, stwarzają godność kapłana, *rex sacrificulus*<sup>5</sup>, by w jakimś szczególe nie odczuwano braku osoby króla. Tę godność kapłańską poddano pod władzę naczelnego kapłana, by godność nadawana z tytułem nie stała w czymś na zawadzie wolności, którą wtedy miano głównie na względzie. Ale kto wie, czy nie przekroczyli wtedy nawet miary zabezpieczając ją ze wszystkich stron i w najdrobniejszych szczegółach. Albowiem w osobie drugiego konsula<sup>6</sup>, chociaż nic innego nie wywoływało zastrzeżeń, samo nazwisko budziło nienawiść wśród obywateli. Szeptano między sobą tak: »Zanadto już Tarkwiniusz przyzwyczaili się do władzy królewskiej; zapoczątkował to król Priskus; następnie władzę królewską piastował Serwiusz Tulliusz — nawet w tym

---

<sup>5</sup> *rex sacrificulus*, zwany inaczej *rex sacrorum* ("król ofiar-niczny"), wykonuje tu funkcje kapłańskie, które w okresie królewskim wykonywali sami królowie. Był on członkiem *collegium pontificum*, ale podlegał władzy kapłana zwanego *pontifex maximus*; ponieważ *rex sacrificulus* nazywał się bądź co bądź *rex*, a godność jego była dożywotnia, więc obawiano się, by nie stał się kiedy prawdziwym królem.

<sup>6</sup> w osobie drugiego konsula — chodzi o Tarkwiniusza Kollatyna; por. przypis 21 do I 60.

przejściowym okresie nie zapomniał Tarkwiniusz Pyszny o władzy królewskiej, ale jak gdyby rodowe dziedzictwo zagarnął ją przez zbrodnię i przemoc<sup>7</sup>; a tu po wygnaniu Pysznego władza jest w rękach Kollatyna; przecież Tarkwiniusze nie potrafią żyć nie mając władzy w rękach! To nazwisko budzi odrazę, stanowi niebezpieczeństwo dla wolności».

Tego rodzaju szemrania ludzi, stopniowo niepokojących ogół, rozchodziły się wśród wszystkich obywateli od jednego do drugiego. Wreszcie Brutus zwołał na zebranie lud zaniepokojony tymi podejrzeniami. Tam przede wszystkim odczytuje formułkę zawierającą uroczystą przysięgę narodu, że nie pozwolą, by ktoś królował i by w Rzymie przebywał człowiek, który mógłby stać się niebezpiecznym dla wolności. Zwrócił dalej uwagę, że bronić wolności należy całą mocą i niczego nie należy zaniedbywać, co do tego zmierza: Mówi to wbrew swej woli, że względu na odnośnego człowieka, i nigdy by nie mówił tego, gdyby nie wzięła w nim góry miłość ojczyzny. Naród rzymski nie wierzy jeszcze, jakoby odzyskał wolność na stałe: ten sam ród co dawnych królów, to samo nazwisko nie tylko żyje wśród obywateli, lecz nawet piastuje władzę; to stanowi zagrożenie i niebezpieczeństwo dla wolności. A wreszcie ozwał się tak: »Lucjuszu Tarkwiniuszu! Uwolnij dobrowolnie obywateli od tej obawy; my to dobrze pamiętamy i przyznajemy: to ty wyгнаłeś królów. Ale doprowadź do końca twe dobrodziejstwo, usuń stąd nazwisko będące nazwiskiem królów. Ja w tym, że ci współobywatele twe mienie w całości zwrócą, a nawet gdyby czegoś miało zabraknąć, hojnie dodadzą. Odejdź od nas jako przyjaciel: uwolnij obywateli od obawy, być może bezpodstawnej. Takie jest najgłębsze przekonanie, że wraz

<sup>7</sup> — por. księgę I 46—48.

z rodem Tarkwiniuszów i władza królewska odejdzie stąd na zawsze».

Zdumienie nad obrotem rzeczy tak szczególnym a zarazem nieoczekiwanym nie pozwoliło w pierwszej chwili konsulowi wypowiedzieć ani słowa. Gdy za chwilę zabierał się do odpowiedzi, otoczyli go najprzedniejsi obywatele i zaczęli usilnie o to samo prosić. Inni nie zdołali go przekonać. Ale gdy Spuriusz Lukrecjusz, człowiek sędziwy i zażywający dużego znaczenia, a nadto jego własny teść, zaczął go na przemian to prosić, to przekonywać, by ugiął się przed jednomyślną opinią obywateli, zrezygnował wreszcie z godności konsula, a to głównie z obawy, by po upływie roku urzędowania nie spotkało go to samo, ale połączone jeszcze z konfiskatą mienia z dodaniem nadto jakiejś innej hańby; przeniósł się on z całym mieniem do Lawinium i zrezygnował z praw obywatelskich. Brutus na zasadzie uchwały senatu postawił na zgromadzeniu narodowym wniosek, by wszyscy należący do rodu Tarkwiniuszów skazani zostali na banicję. Na komicjach centurialnych przeprowadził wybór kolegi na urządzie, Publiusza Waleriusza<sup>8</sup>, z którego pomocą wygnał był rodzinę królewską.

[3] Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że grozi wojna ze strony Tarkwiniuszów; mimo to wypadła ona później, niż jej się spodziewano. Ale mało brakowało, a stracono by wolność wskutek podstępnej zdrady, czego się nikt nie spodziewał. Wśród młodzieży rzymskiej było kilku młodych ludzi, i to pochodzących z dobrych rodzin, którzy poprzednio za rządów królewskich prowadzili dość hulaszczy tryb życia; byli oni rówieśnikami i towarzyszami młodych Tarkwiniuszów, przyzwyczaili się żyć jak książęta. Teraz, po zaprowadzeniu równych

<sup>8</sup> Publiusz Waleriusz — por. księgę I 58.



praw dla wszystkich, brakło im tej swobody i żalili się między sobą, że ogólna wolność zmieniła się w ich osobistą niewolę: »Król jest człowiekiem, od którego można uzyskać, zależnie od potrzeby, rzecz sprawiedliwą lub niesprawiedliwą. Ma on możność łaski, ma możność dobrodziejstwa, potrafi i gniewać się, i przebaczyć. Umie on odróżnić przyjaciela i wroga. Natomiast prawa to rzecz głucha i nieubłagana, korzystniejsza i lepsza dla biednego niż dla możnego: nie ma w nich ani względu, ani przebaczenia, gdy ktoś przekroczy miarę. Jest rzeczą niebezpieczną wśród tylu ludzkich ułomności żyć tylko niewinnością«.

Na takie to samorzutnie tłące niezadowolenie trafiają posłowie rodziny królewskiej; nie wspominali oni o powrocie króla, lecz tylko domagali się zwrotu jego mienia. Po wysłuchaniu ich przemów w senacie przez kilka dni trwały narady nad tym, że nieoddanie mienia będzie przyczyną wojny, a oddanie da wrogom w ręce zasoby do jej prowadzenia. Tymczasem posłowie zajmowali się czymś całkiem innym; otwarcie domagali się zwrotu mienia, po cichu zaś wprowadzali w czyn plany, zmierzające do odzyskania tronu. Zwracając się do tych i owych pozornie w sprawie, o którą chodziło, badali usposobienie złotej młodzieży. Kto życzliwie ustosunkował się do ich propozycji, temu wręczyli listy od Tarkwiniuszów i wszczynali rozmowy na temat potajmego wpuszczenia w nocy do miasta rodziny królewskiej.

[4] Najpierw przypuszczono do tajemnicy braci Witeliuszów i Akwiliuszów<sup>9</sup>. Siostra Witeliuszów była żoną konsula Brutusa i już z tego małżeństwa było dwóch synów w wieku młodzieńczym, Tytus i Tyberiusz. Tych wtajemniczają wujowie w cały plan. Oprócz tego przy-

<sup>9</sup> *Witeliusze i Akwiliusze* — rody patrycjuszowskie.

puszczono jeszcze do spisku kilku młodzieńców z dobrych rodzin, których nazwiska uległy zapomnieniu ze względu na tak zamierzłą przeszłość. Tymczasem w senacie uzyskał większość pogład, który opowiadał się za zwrotem mienia królewskiego. Ten właśnie powód wykorzystali posłowie dla dłuższego zatrzymania się w mieście; wyprosilili sobie bowiem od konsulów pewien okres czasu na zebranie wozów dla odwiezienia mienia królewskiego, a cały ten czas poświęcili na narady ze spiskowcami; natarczywymi prośbami uzyskali to, że dano im listy do Tarkwiniuszów; argumentowali w ten sposób, że bez listów nie mogliby znaleźć wiary, iż w sprawach tak doniosłych nie przynoszą złudnych tylko nadziei. Danie tych listów, jako dowodu wierności dla króla, spowodowało wykrycie całej sprawy. Albowiem w wigilię odjazdu posłów do Tarkwiniuszów odbywała się przypadkiem w domu Witeliuszów biesiada; przy tej okazji spiskowcy oddaliwszy świadków — jak to bywa — gorąco dyskutowali o nowopowziętym planie; otóż rozmowę ich podsłuchał jeden z niewolników. Już przedtem zrozumiał on, że zanoszą się na coś takiego, ale czekał na okazję wręczenia listów posłom, by przejęcie ich stanowiło wyraźny dowód całej sprawy. Gdy tylko zmiarkował, że już je wręczono, doniósł o wszystkim konsulom. Konsulowie zaraz wyszli z domu dla ujęcia posłów i spiskowców i stłumili całą sprawę bez rozgłosu. Przede wszystkim zabezpieczono listy, by nie zginęły. Zdrajców natychmiast wtrącono do więzienia; co do posłów była pewna chwila wahania. I chociaż wydało się, że zasłużyli na traktowanie jak wrogowie, jednak zwyciężyło prawo międzynarodowe.

[5] Co do mienia królewskiego, które poprzednio uchwalono zwrócić, wzięto sprawę ponownie pod obrady senatu. Ten w oburzeniu uchwalił, aby nie zwracać, ale uchwalił też nie konfiskować na rzecz skarbu państwa:

pozwolono je ludowi rozebrać między siebie, by on uczestnicząc w rozgrabieniu mienia królewskiego na zawsze stracił nadzieję układu z rodziną królewską. Ziemie Tarkwiniuszów leżące między miastem a Tybrem poświęcono Marsowi — było to późniejsze Pole Marsowe<sup>10</sup>. Podobno był tam wtedy łan orkiszu dojrzały do żęcia, a ponieważ zużycie plonu z tego pola było rzeczą sprzeczną z zasadami religijnymi, wysłano wielką gromadę ludzi naraz i ci cały plon, ścięty ze słomą, koszami rzucali do Tybru. Płynął on wtedy dość płytką wodą, jak to zwykle ma miejsce w czasie letnich upałów. W ten sposób wielkie stopy zboża splukanego w błocie przyczepiły się do mielizn i osiadły. Z tego zboża i z innych przedmiotów nanoszonych automatycznie przez rzekę stopniowo powstać miała wyspa<sup>11</sup>. Następnie — jak sądzę — dodano tamy i pracą rąk ludzkich doprowadzono do tego, że powierzchnia obecna zdolna była udźwignąć nawet świątynie i portyki.

Po rozgrabieniu mienia królewskiego skazano zdrajców i wykonano na nich karę śmierci. Wykonanie to przez to miało specjalny charakter, że godność konsula nałożyła na ojca obowiązek wykonania kary na własnych synach: los uczynił wykonawcą kary tego, który nie powinien być nawet zwykłym widzem przy egzekucji. Młodzieńcy z najlepszych rodzin stali przywiązani do słupa; ale od wszystkich innych, jakby od osób nieznanych, ludzie zwracali wzrok tylko ku synom konsula. Więcej niż nad karą litowano się nad zbrodnią, przez którą zasłużyli na karę. Mówiono, że postanowili oni wydać w ręce tyrańskiego niegdyś króla, a obecnie wrogo usposobionego wygnańca, ojczyznę w tym właśnie

<sup>10</sup> *Pole Marsowe* — por. przypis 65 do I 16.

<sup>11</sup> Była to tak zwana *insula Tiberina*; znajdowała się na niej później świątynia Eskulapa.

roku oswobodzoną, ojca oswobodziciela, konsulat zapoczątkowany w rodzinie Juniuszów, senatorów, lud i wszystkich bogów i ludzi rzymskich. Konsulowie wkroczyli na trybuny i dano liktorom rozkaz dokonania egzekucji. Zdarto szaty ze skazanych, ochłostano ich różgami, a wreszcie ścięto toporem. A przez cały ten czas przedmiotem ogólnego zainteresowania był ojciec, jego rysy i wyraz twarzy, bo uczucia ojcowskie brały górę przy wykonywaniu prawem przepisanej kary. Zaraz po ukaraniu winnych dano temu, który doniósł o spisku, nagrodę pieniężną ze skarbu państwowego, wyzwolono go i obdarzono obywatelstwem, aby pozostał obustronny przykład<sup>12</sup> dla odstraszenia od zbrodni. Podobno był on pierwszym, którego wyzwolono przez dotknięcie laską. Niektórzy twierdzą, że wyraz *vindicta*<sup>13</sup> od niego wywodzi się: miał on bowiem mieć na imię *Vindicius*. Po nim przestrzegano tego, iż wyzwolonych w ten sposób uznawano za przyjętych w poczet obywatelstwa.

[6] Na wiadomość o powyższych wypadkach ogarnął Tarlewiniusza nie tylko ból z powodu zupełnego udaremnienia nadziei, lecz także nienawiść i gniew; skoro ujrzał, że ma zamkniętą drogę dla podstępного działania, doszedł do wniosku, że trzeba wszcząć otwartą wojnę: objeżdżał więc z prośbami miasta Etrurii, a głównie błagał Wejentów<sup>14</sup> i Tarkwiniów<sup>15</sup>, by on,

---

<sup>12</sup> — przez surowe ukaranie winnych i przez nagrodzenie tego, którego donos udaremnił cały spisek.

<sup>13</sup> *vindicta* — pręt, którym w obecności urzędnika dotykano niewolnika i wypowiadano odpowiednią formułkę; była to jedna z form wyzwolenia niewolnika.

<sup>14</sup> *Wejentowie* — mieszkańcy etruskiego miasta *Veii*.

<sup>15</sup> *Tarkwiniowie* — mieszkańcy miasta *Tarquinii* (dziś *Corneto Tarquinia*) w południowej Etrurii; z miasta tego wywodził się ród wygnanego króla.

pochodzący z ich kraju, pochodzący z tej samej krwi, wraz z synami w młodym wieku nie ginął na ich niemal oczach jako nędzarz — wyzuty z tak potężnego niedawno królestwa. Mówił, że innych z zagranicy powoływano na tron królewski<sup>16</sup>, a jego, prawego króla, który w wojnie powiększył państwo rzymskie, wygnali najbliżsi krewni uknuwszy zbrodniczy spisek: ponieważ nikogo nie uznano godnym tronu królewskiego, oni między siebie rozdzielili części władzy królewskiej; jego mienie pozwolono ludowi rozgrabić, by każdy miał swój udział w zbrodni. On domaga się zwrotu własnej ojczyzny i tronu królewskiego i chce ukarać niewdzięcznych obywateli. Zaklinał dalej, by mu dali pomoc, by go poparli, zachęcał, by wyprawili się na pomszczenie także własnych krzywd, tylokrotnych klęsk własnych wojsk, zabrania terytorium. Te argumenty przekonały Wejentów<sup>17</sup>. Każdy odgraża się, że przynajmniej pod dowództwem Rzymianina trzeba zmyć hańbę i odzyskać straty poniesione w wojnie. Tarkwiniów skłania wzgląd na nazwisko i pokrewieństwo; uznali za rzecz honoru, by ich krewni mieli w Rzymie tron królewski. W ten sposób dwie armie dwóch państw poszły za Tarkwiniuszem, by odzyskać dla niego tron królewski i nękać Rzymian wojną.

Skoro wkroczyli oni na terytorium rzymskie, konsulowie wyruszyli przeciw wrogom. Waleriusz wiódł piechotę ustawioną w czworobok, Brutus z konnicą wysunął się naprzód dla przeprowadzenia zwiadów. Tak samo u nieprzyjaciół czoło pochodu stanowiła konnica pod dowództwem Arrunsa Tarkwiniusza, syna królewskiego: król sam z legionami postępował za nimi. Skoro

<sup>16</sup> Właściwie spośród królów rzymskich tylko Numa Pompiliusz był powołany spoza granic Rzymu (oor. I 18).

<sup>17</sup> Z Wejentami walczył już Romulus (I 15) i Tullus Hostyliusa (I 27). Za każdym razem wojska rzymskie odnosiły zwycięstwa

Arruns już z daleka po liktorach poznał, że ma przed sobą konsula, a następnie z bliska już i z twarzy na pewno rozpoznał Brutusa, zawrzał gniewem i zawołał: Oto człowiek, który nas wygnał z ojczyzny i uczynił banitami! Z jakim przepychem ciągnie on teraz, ozdobiony oznakami władzy, nam należnymi! Pomagajcie bogowie, mściciele królów!« Spina konia ostrogami i z wyciągniętą włócznią pędzi go wprost na konsula. Poznał Brutus, że atak kieruje się na jego osobę — a było w tych czasach rzeczą zaszczyną dla samych wodzów brać udział w bitwie — więc ochoczo staje do walki. Starli się z taką nienawiścią wzajemną, tak żaden z nich nie zwracał uwagi na osłonięcie własnej osoby, byle tylko ugodzić wroga, że obaj otrzymali cios wprost przez przebite tarcze i obaj, trzymając włócznie w rękę, konając spadli z koni na ziemię. Jednocześnie zaczęła się ogólna bitwa konnicy. Niedługo potem nadciągnęła piechota. Stoczono tam walkę, zwycięstwo chwiała się i skończono bój niejako nie rozstrzygnięty. Po obu stronach prawe skrzydła odniosły zwycięstwa, lewe poniosły porażkę. Wejentowie, zwykle bici przez Rzymian, i tym razem poszli w rozsypkę i cofnęli się. Natomiast Tarkwiniowie, wróg jeszcze nie znany, nie tylko utrzymali się na swych pozycjach, lecz także ze swej strony zmusili Rzymian do cofnięcia się.

[7] Chociaż walka miała taki przebieg, ogarnęła Tarkwiniusza i Etrusków lak wielka obawa, że obie armie — wejencka i tarkwińska — zaniechały daremnego przedsięwzięcia i oddaliły się, każda do swego kraju. Wspominają o cudach, jakie towarzyszyły tej walce: w ciszy nocy, która nastąpiła, miał dać się słyszeć z Arsyjskiego Lasu<sup>18</sup> potężny głos — uznawano to za

<sup>18</sup> *Las Arsyjski* był niedaleko *Ianiculum*, między późniejszą *via Aurelia* a *via Claudia*.

głos Sylwana <sup>19</sup>; powiedział on, że o jednego Etruska więcej zabito w walce i że zwycięstwo jest po rzymskiej stronie. W każdym razie Rzymianie oddalili się stamtąd jako zwycięzcy, Etruskowie jako pobici. Albowiem gdy nastał świt, a przed sobą nie widziano ani jednego wroga, kazał konsul Publiusz Waleriusz zebrać łup wojenny i w tryumfie powrócił stamtąd do Rzymu. Sprawił koledze pogrzeb z przepychem, na jaki tylko zdołał się zdobyć. Lecz śmierć tę uczczono jeszcze bardziej w publicznej żałości. Dobitniejszym jej wyrazem było to, że matrony przez rok nosiły po nim żałobę jakby po ojcu, a to dlatego, że był on tak zaciętym mścicielem zbezczeszczonej moralności.

Następnie — jak zmienna bywa życzliwość ludu! — w stosunku do pozostałego przy życiu konsula z dotychczasowej życzliwości zrodziła się nie tylko zawiść, lecz także podejrzenie połączone z posądzeniem o straszny występki. Rozchodziły się pogłoski, że dąży on do władzy królewskiej, ponieważ nie postarał się o wybór drugiego konsula w miejsce Brutusa, a zabierał się do wybudowania domu na wzgórzu Welia<sup>20</sup>. Mówiono dalej, że na miejscu wyniosłym i warownym buduje się gród nie do zdobycia. Gdy takie pogłoski, ogólnie znajdujące jednak posłuch, drażniły konsula jako oburzające podejrzenia, zwołał on lud na zebranie, kazał opuścić w dół *fascēs* i wystąpił przed zgromadzonymi. Miły był ludowi ten widok, że zniżono przed nim oznaki najwyższej władzy i że w ten sposób okazano, iż majestat i znaczenie ludu są większe niż konsula. Następnie konsul nakazał ciszę i zaczął słać los kolegi, że uwolnił ojczyznę i poległ piastując najwyższy urząd,

---

<sup>19</sup> *głos Sylwana* — Sylwanus był właściwie staroitalskim bogiem lasów; identyfikowano go później z Faunem.

<sup>20</sup> *Welia* — wzgórze *Velia* leżało między Palatynem a Eskwilinem.

walcząc w obronie ziemi rodzinnej, zażywając pełnej sławy, która jeszcze nie zdołała przerodzić się w za-  
wiść; on sam natomiast przeżył już własną sławę i żyje  
po to, by być przedmiotem zbrodniczych zarzutów i za-  
wiści, a z oswobodziciela ojczyzny spadł do roli Akwi-  
liuszów i Witeliuszów. A wreszcie zawołał: »Czyż więc  
nigdy żadna zasługa nie będzie przez was tak uznana,  
by jej nie mogło skazić podejrzenie? Czyż ja, naj-  
zawziętszy wróg królów, miałem się tego obawiać, że  
popadnę w zarzut dążenia do władzy królewskiej?  
Gdybym mieszkał nawet na szczycie Kapitolu, czy mógł-  
bym sądzić, że będę postrachem dla własnych współ-  
obywateli? Czy moja sława u was zależy od takiego  
drobiazgu? Czy wiara we mnie ma tak słabą podstawę,  
że więcej chodzi o to, gdzie jestem, niż kim jestem?  
Ale, Kwiryci, mój dom nie stanie na zawadzie waszej  
wolności, Welia będzie bezpieczna dla was. Przesunę  
dom nie tylko na równinę, ale nawet zbuduję go u pod-  
nóża pagórka, abyście wy mieszkali powyżej mnie, tak  
podejrzanego obywatela. Niech na Welii budują się ci,  
którym z większą ufnością niż Publiuszowi Waleriu-  
szowi powierza się obronę wolności«. Następnie znie-  
siono cały materiał budowlany na podnóże Welii i zbu-  
dowano dom u podnóża pagórka, tam gdzie teraz jest  
świątynia *Vica Pota*<sup>21</sup>.

[8] Następnie uchwalono takie ustawy, że nie tylko  
uwolniły konsula od podejrzenia o dążenie do władzy  
królewskiej, lecz miały nadto skutek wręcz odwrotny  
i uczyniły go bardzo wziętym wśród ludu; stąd otrzymał  
on przydomek *Publicola*<sup>22</sup>. Przede wszystkim miłe lu-  
dowi były ustawy o odwoływaniu się od wyroku urzędni-

<sup>21</sup> *Vica Pota* — bogini mocy i zwycięstwa, jej świątynia znajdowała  
się na północnym zboczu Palatynu.

<sup>22</sup> *Publicola* — od wyrazów *populus* i *colo* imię mówiące:  
„Przyjaciół Ludu”.



dycji pewnej wiadomości co do tego, czy on w to nie uwierzył, czy tylko odznaczał się taką mocą ducha — i niełatwe jest rozstrzygnięcie w tym względzie — dość, że mimo tej wiadomości nie dał się odwieść od przedsięwzięcia. Kazał tylko zwłoki wynieść i dotykając odrzwi dokończył modłów i poświęcił świątynię.

Takie to były dzieje wewnętrzne i zewnętrzne w pierwszym roku po wypędzeniu królów. Następnie wybrano po raz drugi konsulem Publiusza Waleriusza i Tytusa Lukrecjusza.

[9] Ale tymczasem Tarkwiniusze udali się byli do króla Kluzjum, Larsa<sup>25</sup> Porsynny. To radząc mu, to go prosząc błagali, by im, wywodzącym się z Etrurii i mającym tę samą krew w żyłach, i noszącym to samo nazwisko, nie pozwalał żyć w nędzy na wygnaniu. Z drugiej strony zwracali uwagę, by nie puszczał płazem zakorzeniającego się zwyczaju wypędzania królów. Argumentowali, że wolność sama w sobie jest rzeczą dość pociągającą. »Jeżeli królowie nie będą bronić tronów z taką siłą, z jaką obywatele dążą do wolności, góra zrówna się z dołem, nie będzie w państwie niczego wyniosłego, niczego, co by ponad resztę się wybijało. Zbliża się koniec ustroju królewskiego, rzeczy wśród bogów i ludzi najpiękniejszej«. Porsynna uważając za rzecz honoru dla Etrusków, by w Rzymie był król, a zwłaszcza król z rodu etruskiego, przybył na terytorium Rzymu z groźną armią. Nigdy przedtem nie padł na senat taki strach: do tego stopnia potężne było wtedy państwo kluzyńskie, a groźne imię Porsynny. Bali się nie tylko wrogów, ale i własnych współobywateli, a mianowicie, że lud rzymski, ogarnięty przerażeniem, przyj-

---

<sup>25</sup> *Kluzjum (Clusium)* — dzisiaj *Chiusi*, miasto w Etrurii; nazywało się ono uprzednio *Camers*. — *Lars* (wzgl. *Lar*) — honorowy tytuł królów etruskich.

mie z powrotem królów do miasta i zgodzi się na pokój, nawet pod rządami tyra. Senat przyznał więc ludowi w tym okresie wiele udogodnień. Przede wszystkim zatroszczono się o aprowizację i wysłano jednych do kraju Wolsków<sup>26</sup>, drugich do Kum<sup>27</sup>, dla zakupu zboża. Także prawo sprzedaży soli<sup>28</sup> ponieważ sprzedawano ją po wygórowanej cenie, odjęto ludziom prywatnym, a przeniesiono na państwo<sup>29</sup>. Zwolniono lud od ceł i daniny, by płacili tylko bogaci, którzy mogli ponosić te ciężary; uzasadniano to tak, że biedni są już dostatecznie opodatkowani przez to, że wychowują dzieci. Przeto ta łaskawość senatorów później, w ciężkim położeniu w czasie oblężenia i głodu, do tego stopnia utrzymała obywateli w wewnętrznej zgodzie, że tak samo niscy, jak potężni drżeli na samo imię królewskie i nikt nie cieszył się później dzięki intrygom taką wziętością u ludu, jak wtedy cały senat dzięki dobrym rządóm. [10] Ponieważ wrogowie zbliżali się, wszyscy ściągnęli ze wsi do miasta, a samo miasto zabezpieczono przez rozstawienie posterunków; jedne okolice uchodziły za zabezpieczone przez mury, inne przez przepływający obok Tyber. Niewiele brakło, a most palowy<sup>30</sup> byłby dał przejście wrogom, gdyby nie jeden człowiek, Horacjusz Kokles; taką to osłonę znalazła w owym dniu pomyślna gwiazda miasta Rzymu.

<sup>26</sup> *Wolskowie* — por. przypis 2 do I 53.

<sup>27</sup> *Kumy (Cuma)* — miasto greckie w Kampanii.

<sup>28</sup> Król Ankus Marcjusz założył saliny na obu brzegach Tybru; saliny te były wydzierżawiane osobom prywatnym, które stworzyły w ten sposób prywatny monopol solny i śrubowały ciągle cenę soli. Senat zrobił z tego monopol państwowy i w ten sposób zapobiegł nadmiernemu drożeniu tego produktu masowego spożycia.

<sup>29</sup> — chodziło o koszty produkowania soli, jej sprzedaży itd.

<sup>30</sup> *most palowy* — był to najstarszy drewniany most na Tybrze, zbudowany przez króla Ankusa Marcjusza na północnej stronie Awentynu.

Stał on przypadkiem na warcie przy moście, aż tu nagle widzi, że błyskawicznym atakiem zajęli wrogowie Janikulum<sup>31</sup> i stamtąd w pędzie biegną w dół, a tymczasem jego rodacy w przerażeniu mieszają szyki i rzucają broń. A więc krzyczał, zagradzał drogę, zaklinał na bogów i ludzi i wołał, że na darmo opuszczają posterunek i uciekają; jeżeli wolny do przejścia most zostawią za sobą, w krótkim czasie będzie więcej wrogów na Palatynie i Kapitolu niż na Janikulum. Przetę wołał i zachęcał, by starali się zerwać most bronią, ogniem, czymkolwiek by wreszcie zdołali. A on sam tymczasem weźmie na siebie cały atak wrogów, ile tylko zdoła jedną swoją osobą powstrzymać. Posuwa się następnie na sam wylot mostu — a wyróżniał się wśród pleców tych, którzy uciekali od walki. Nastawił broń, by walczyć wręcz i tak przez nadzwyczajny dowód odwagi wprowadził wrogów w osłupienie. Dwóch jednak zawstydziło się i zostało z nim, Spuriusz Larcjusz i Tytus Herminiusz, obaj pochodzący z dobrego rodu i wsławieni czynami wojennymi. Wraz z nimi powstrzymał na pewien czas pierwszą nawałę niebezpieczeństwa i najgorsze uderzenie bojowe; następnie ich także zmusił, aby cofnęli się w bezpieczne miejsce, gdy pozostała już tylko mała część mostu, a ci, którzy most burzyli, wołali, by już się cofać. Następnie groźnie powiódł dzikim wzrokiem po dostojnikach etruskich; wyzywał do walki już to każdego z osobna, już to kpił ze wszystkich na raz, że będąc służalcami samowładnych królów, nie myślą o własnej wolności, a jeszcze czynią wyprawę dla zdławienia cudzej. Przez pewien czas ociągali się, bo jeden patrzył na drugiego, by zaczynał bój. Wreszcie

---

<sup>31</sup> *Janikulum (Ianiculum)* — wzgórze na prawym brzegu Tybru, nie zaliczane z tego względu do siedmiu wzgórz Rzymu, dzisiaj *Monte Gianicolo*.

zawstydzili się cały zastęp. Z ogromnym krzykiem miotają zewsząd pociski na jednego wroga. Ponieważ wszystkie utkwili w nastawionej tarczy, a on, szeroko rozkroczony, uparcie trzymał się na moście, szykowali się do tego, by go zepchnąć nagłym atakiem: aż tu trzask walącego się mostu i jednocześnie okrzyk Rzymian, podniesiony z radości wobec wykonania zadania, przeraził wrogów i powstrzymał atak. Wtedy Kokles zawołał: »Błagam cię, święty ojczyźnie Tyberynie<sup>32</sup>. przyjmij łaskawie w swej rzece tę broń i tego żołnierza« — po czym skoczył w pełnej zbroi do Tybru i, chociaż z góry leciał na niego grad pocisków, dopłynął bez uszczerbku do swoich; porwał się on na czyn, który miał u potomnych znaleźć więcej sławy niż wiary. Państwo okazało się wdzięczne za taki dowód męstwa: wystawiono mu posąg na placu Komicjów<sup>33</sup> i dano tyle roli, ile potrafił oborać w ciągu jednego dnia. Ale wśród zaszczytów ze strony państwa zaznaczyła się także prywatna życzliwość obywateli względem niego: albowiem przy wielkim niedostatku każdy w stosunku do własnych zasobów, sam uszczuplając swe osobiste zapasy żywności, coś mu z nich ofiarował. [.....]

[12]<sup>34</sup> Mimo to oblężenie trwało w dalszym ciągu, panował ogromny brak zboża i drożyzna, a Porsynna

---

<sup>32</sup> ojczyźnie Tyberynie — geniusz rzeki Tyber był czczony jako bóg.

<sup>33</sup> na placu Komicjów — *Comitium* leżało w północnej części *Forum Romanum*; tam odbywały się zgromadzenia, sądy itp. Posąg Horacjusza Koklesa (nazwisko *Cocles* znaczy Jednoki), o którym mówi tu Liwiusz, oglądał jeszcze Pliniusz Starszy w I w. n. e.

<sup>34</sup> W opuszczonym rozdziale 11 opowiada Liwiusz, że Porsynna zdecydował się nękać Rzym regularnym oblężeniem i pustoszeniem terytorium rzymskiego, by zdobyć miasto głodem. Podczas tego oddziały etruskie dały się wciągnąć Rzymianom w zasadzkę i poniosły znaczną klęskę.

miał nadzieję, że przez samą blokadę dostanie miasto w swą moc. Wtedy to Gajus Mucjusz, młodzieniec z sławnego rodu, uznał za rzecz poniżającą, że naród rzymski (który będąc w niewoli pod rządami królów nie był oblegany w żadnej wojnie i przez żadnego wroga), żyjąc wolności jest obleżony przez tych samych Etrusków, których wojska często przedtem rozpraszał; a więc sądząc, że należy tę hańbę pomścić przez jakiś bohaterski i odważny czyn, najpierw postanowił sam, na własną rękę dostać się do obozu wrogów. Ale następnie przestraszyła go myśl, że gdy wybierze się bez wiedzy konsulów i w tajemnicy przed wszystkimi, to w razie złapania przez strażę rzymskie będzie cofnięty jako zbieg — a los miasta uzasadniałby taki zarzut — więc udał się do senatu. Tam odezwał się w te słowa: »Ojcowie, chcę przeprowdzić się przez Tyber i — jeśli tylko zdołał — chcę dostać się do obozu wroga, nie dla rabunku ani nie dla pomszczenia się za spustoszone pola. Jeżeli pomogą bogowie, ważę w duszy większy zamiar«. Ojcowie godzą się, a on kryje sztylet w zanadrzu i puszcza się w drogę. Przybywszy na miejsce stanął w najgęstszym tłumie blisko królewskiego trybunału. Przypadkiem wypłacano właśnie żołd żołnierzom, a pisarz wojskowy siedząc obok króla, prawie tak samo bogato ubrany, był bardzo gorliwie zajęty i tłumnie żołnierze podchodzili do niego. Mucjusz bał się zapytać, który z dwóch jest królem, by nieznamościami osoby królewskiej sam się nie zdradził, kim jest; zaufał więc ślepemu losowi i — zabił pisarza zamiast króla. Następnie starał się ujść utorowawszy sobie skrwawionym sztyletem drogę poprzez przerażony tłum, ale na krzyk zbiegli się trabanci królewscy, pochwycili go i cofnęli z powrotem. Postawiono go przed trybunał króla: ale nawet wtedy, w tak niebezpiecznym położeniu, było w jego postaci więcej groźby niż obawy. Odezwał

się w te słowa: »Jestem obywatelem rzymskim, zwa-  
mnie Gajusem Mucjuszem. Jako wróg, chciałem zabić  
wroga, i umrę z tą samą odwagą, z jaką chciałem cię  
zabić. Cechą Rzymianina jest i działać mężnie, i cier-  
pieć mężnie. Nie ja jeden nosiłem się z tym zamiarem  
względem ciebie; stoi za mną długi szereg ludzi, ubie-  
gających się o len sam zaszczyt. Przeto jeżeli masz  
ochotę, przygotuj się na taką walkę, że co godzinę bę-  
dziesz toczył bój o własne życie i miał zbrojnego wroga  
w przedsionku pałacu królewskiego. Taką to wojnę  
wydajemy ci my, młodzież rzymska. Nie bój się szyku  
bojowego, nie bój się żadnej bitwy. Sprawa rozegra się  
między tobą jednym a jednym tylko wrogiem«. Król  
zawrzał gniewem, przerażało go niebezpieczeństwo —  
miotał groźby, że każe go ogniem spalić, jeżeli natych-  
miast nie wyjawi, o jakich to groźnych zasadzkach  
mówi mu tak dwuznacznie, ale Muciusz odparł: »Patrz  
na to i poznaj, jak niewiele cenią sobie własne ciało ci,  
którzy widzą przed sobą wielką sławę« — i włożył  
prawą rękę w ogień, rozpalony na ofiarę. A gdy ją tak  
palił, jakby pozbawiony czucia, król zaskoczony tym  
widokiem, zbiegł żywo z swego tronu, kazał młodzieńca  
odsunąć od ołtarza i odezwał się w te słowa: »Odeidź,,  
skoroś poważył się na czyn bardziej nieprzyjacielski  
względem siebie samego niż względem mnie. Sławił-  
bym cię za twoje bohaterstwo, gdyby to twoje męstwo  
było w służbie mojej ojczyzny. Teraz na mocy prawa  
wojennego puszczam cię wolno i zupełnie bez szkody«. A  
Mucjusz, jakby odwzajemniając się za przysługę, od-  
parł: »Skoro męstwo znajduje u ciebie uznanie, możesz  
uzyskać ode mnie przez twoje dobrodziejstwo to, czego  
nie zdołałeś uzyskać groźbami; nas trzystu najlepszych  
z młodzieży rzymskiej sprzysięgło się, byśmy tą drogą  
szli przeciw tobie. Los padł na mnie pierwszego;  
wszyscy inni, zależnie od tego, jak na kogo padnie los,

przybędą każdy w swym czasie, aż los cię odda w nasze ręce».

[13] W ślad za puszczonym wolno Mucjuszem, który następnie od utraty prawej ręki otrzymał przydomek *Scaevola*<sup>35</sup>, poszli posłowie od Porsynny do Rzymu. Takie wrażenie wywarł na nim zbieg okoliczności przy pierwszym niebezpieczeństwie — w którym tylko omyłka zamachowca go ocaliła — i walka, którą trzeba by było stoczyć tyle razy, ilu jeszcze pozostało spiskowców. Wskutek tego pierwszy przedstawił Rzymianom warunki pokoju. Na darmo była w tych warunkach poruszona sprawa powrotu Tarkwiniuszów na tron: poruszył ją Porsynna głównie z tego powodu, iż nie mógł tego odmówić Tarkwiniuszom, a nie jakoby nie wiedział, że Rzymianie nie zgodzą się na to. Uzyskał Porsynna zwrot posiadłości Wejentom i wymógł na Rzymianach konieczność dania zakładników, jako warunek wycofania załogi z Janikulum. Na tych warunkach zawarto pokój, a Porsynna ściągnął wojsko z Janikulum i ustąpił z terytorium rzymskiego<sup>36</sup>. Mucjuszowi w nagrodę za męstwo dali senatorowie w darze rolę za Tybrem, którą nazwano później *Mucia prata*<sup>37</sup>. Takie uczczenie męstwa zachęciło także kobiety do sławnych czynów dla państwa; ponieważ obóz Etrusków przypadkiem znajdował się

<sup>35</sup> *Scaevola* — dosł.: „Mańkut”.

<sup>36</sup> Opisując wojnę Rzymu z Porsynną celowo skupił Liwiusz uwagę na bohaterskich czynach jednostek i przedstawił wypadki te w ten sposób, jakoby Rzym oparł się najazdowi Etrusków właśnie dzięki tym czynom bohaterskim. Inne źródła podają jednak inną wersję, a mianowicie, że Rzymianie ulegli całkowicie Etruskom i poddali im miasto. Taką wersję ma m. in. Tacyt (*Hist.* III 72). Śladem tej niechybnie prawdziwszej wersji jest w relacji Liwiusza ten szczegół, że Rzym daje Etruskom zakładników — wszak zakładników daje ta strona, która kapituluje.

<sup>37</sup> *Mucia prata* — „błonia Mucjusza”, które leżały po drugiej stronie Tybru między rzeką a wzgórzem Janikulum.

niedaleko brzegów Tybru, dziewczica Klelia, jedna z zakładniczek, zmyliła czujność straży i prowadząc za sobą orszak dziewcząt przepłynęła Tyber wśród miotanych za nimi pocisków wrogów i wszystkie bez szkody przywiodła z powrotem do Rzymu, do krewnych. Król na wieść o tym najpierw zawrzał gniewem, a potem posłał posłów do Rzymu z domaganiem się wydania zakładniczki Klelii, dodając, że na innych niewiele mu zależy. Następnie wpadł w podziw nad jej odwagą, mówił, że ten postępek stoi jeszcze wyżej niż czyny Koklesów i Mucjuszów, i zapowiadał, że gdy jej nie wydadzą, uzna przymierze za zerwane, że natomiast wydaną dziewczicę zwróci z powrotem rodzinie bez najmniejszej szkody. Obie strony dotrzymały słowa. Rzymianie na mocy zawartego przymierza wydali z powrotem zakładniczkę, zaś u króla Etrusków męstwo jej znalazło nie tylko bezpieczeństwo, lecz i szacunek. Dziewicę pochwalił i oświadczył, że daje jej w darze część zakładników; sama miała dokonać wyboru według własnego uznania. Przyprawiono przed nią wszystkich, a ona podobno wybrała najmłodsze dziewczęta; było to najprzystojniejsze dla dziewcząt, a zdaniem wszystkich zakładników było rzeczą właściwą uwolnić z rąk wroga głównie dziewczęta w takim wieku, który jest najbardziej narażony na zniewagi. W ten sposób przywrócono pokój, a Rzymianie uczcili niezwykły u kobiety dowód odwagi niezwykłym rodzajem zaszczytu: posągiem konnym. Na górze, na *via Sacra*<sup>38</sup> postawiono posąg dziewczicy siedzącej na koniu.

---

<sup>38</sup> *via Sacra* — ulica ta biegła od wzgórza *Velia* obok świątyni Westy, świątyni Kastora itd. i łączyła się z drogą prowadzącą na Kapitol; posąg Klelii znajdował się w pobliżu *porta Mugionia*.



## IX. OSTRE WALKI KLASOWE I PIERWSZA SECESJA LUDU.

(II 23—24; 27—30,7; 31,7—33,3)

[23] Lecz z jednej strony groziła wojna z Wolskami<sup>1</sup>, a z drugiej strony państwo wrzało wewnętrzną niezgodą i rozwinęła się nienawiść między patrycjuszami a ludem, głównie z powodu sprawy niewoli za długi<sup>2</sup>. Lud szemrał, że na zewnątrz walczy w obronie wolności i całości państwa, a w ojczyźnie popada w niewolę i kajdany u własnych współobywateli i że zażywa większego bezpieczeństwa w czasie wojny niż w czasie pokoju, większego wśród wrogów niż wśród własnych współobywateli. Takie wrogie nastroje, tłące samorzutnie, wyjątkowo nieszczęśliwa dola jednego człowieka zamieniła w prawdziwy pożar.

Raz wpadł na Forum pewien starszy już człowiek; miał on na sobie wszystkie oznaki przebytych cierpień.

<sup>1</sup> — por. przypis 2 do I 53.

<sup>2</sup> Umowę o pożyczkę zawierano w ten sposób, iż zaciągający ją zobowiązywał się w obecności świadków, że zwróci wierzycielowi pożyczoną sumę w oznaczonym czasie, a w razie niedotrzymania terminu odda mu się w niewolę za długi, by odpracować wziętą sumę. Ten stan rzeczy wykorzystywały oczywiście klasy silne ekonomicznie, tzn. patrycjusze; wojna rujnowała przede wszystkim plebejuszów, po każdej wyprawie musieli zaciągać pożyczki, by zaniedbane lub też zrujnowane przez wrogów gospodarstwa rolne doprowadzić do stanu produktywności. Wskutek tego musieli zaciągnąć pożyczki: każda nowa wojna powodowała niemożność zapłacenia długu w terminie, więc niewola za długi stawała się zjawiskiem coraz częstszym i powszechniejszym. Rosło z tego powodu niezadowolenie wśród ludu, aż wreszcie doszło do ruchów rewolucyjnych.

Ubiór jego był zupełnie brudny, jeszcze szpetniejszy był wygląd ciała bladego i wychudzonego jak szkielet. Oprócz tego zapuszczona gęsto broda i włosy nadawały jego twarzy szczególnie dziki wygląd. Poznano go jednak mimo tak strasznej zmiany w wyglądzie, mówiono, że bywał dowódcą oddziałów, wymieniano różne uzyskane przez niego wojskowe odznaczenia i powszechnie litowano się nad nim; on sam pokazywał na piersiach blizny, świadczące o bitwach chlubnie stoczonych w różnych okolicach. Pytano, skąd ten wygląd, skąd to pohańbienie, lud skupił się wokół jego osoby jakby na jakimś wiecu, a on opowiedział, że brał udział w wojnie z Sabinami<sup>3</sup>, a ponieważ z powodu spustoszenia pól przez wroga nie tylko nie zebrał żadnych plonów, lecz nadto spalono mu dom, zrabowano mienie, bydło uprowadzono, a oprócz tego w niedogodnym dla niego okresie nałożono na niego daninę, musiał zadłużyć się. Ten właśnie dług w połączeniu z procentami najpierw pozbawił go roli odziedziczonej po ojcu i po dziadku, później zaś całego mienia ruchomego, a wreszcie — jakby jakaś zaraza — doszedł nawet do jego osoby; wierzyciel nie zabrał go wprawdzie w niewolę<sup>4</sup>, ale zaprowadził do *ergastulum*<sup>5</sup> i na katownię. Tu pokazał swe plecy poranione od niedawno otrzymanej chłosty. Na ten widok i na to opowiadanie podniósł się ogromny hałas. Rozruchy nie ograniczają się już tylko do rynku, lecz ogarniają miasto w różnych punktach. Dłużnicy,

<sup>3</sup> *w wojnie z Sabinami* — chodzi o wojnę z r. 504 przed n. e., o której wspominał Liwiusz w księdze II 16.

<sup>4</sup> Znajdujący się w niewoli za długi zachowywał wprawdzie prawa obywatelskie (teoretycznie!), ale był w mocy wierzyciela i jego położenie w praktyce niczym nie różniło się od położenia niewolnika.

<sup>5</sup> *ergastulum* — podziemne miejsca pracy, gdzie wykonywano najcięższe roboty.

zarówno wzięci w niewolę, jak i pozostający na wolności, ze wszystkich stron wypadają na miejsca publiczne, błagają Kwiryków o pomoc. Wszędzie znajdują się ludzie dobrowolnie przystający do rozruchu. Z różnych dzielnic po wszystkich ulicach pędzą w stronę rynku z ogromnym krzykiem całe fale ludzkie. Ci z senatorów, którzy przypadkiem byli na rynku, z wielkim dla siebie niebezpieczeństwem znaleźli się w środku tego tłumu i niechybnie tłum rzuciłby się na nich, gdyby konsulowie Publiusz Serwiliusz i Appiusz Klaudiusz nie byli się szybko pojawili dla uśmierzania rozruchów, atoli tłum zwrócił się ku nim i zaczął im pokazywać swe kajdany i inne pohańbienie; mówili, że taką sobie nagrodę wysłużyli w wojnie i z wyrzutem wspominali swój udział w wyprawach, każdy w innym kraju. Już nie prosząc, lecz grożąc domagali się od konsulów zwołania senatu i gromadzili się wokół kurii, by być świadkami państwowej narady i wpływać na jej tok. Konsulowie zdołali ściągnąć na posiedzenie bardzo niewiele senatorów, którzy przypadkiem byli pod ręką. Reszta ze strachu trzymała się z dala nie tylko od kurii, lecz także od rynku; z powodu braku kompletu nie można było powziąć prawomocnych uchwał. A lud zaczął wołać, że kpią z niego i celowo sprawę odraczają, że nieobecni senatorowie nie biorą udziału w obradach nie przypadkiem i nie ze strachu, lecz by sprawę udaremnić, że konsulowie nawet starają się wykręcić i że niechybnie nędza ludu jest tylko przedmiotem kpin. Już niewiele brakowało, a nawet majestat konsulów nie byłby powstrzymał rozgniewanego ludu, gdy wreszcie schodzą się w senacie i inni senatorowie nie wiedząc, czy przez obecność, czy przez nieobecność ściągną na siebie większe niebezpieczeństwo. Gdy wreszcie senat zebrał się w komplecie, nie było zgody nie tylko między senatorami, lecz nawet między konsulami. Appiusz,

człowiek usposobienia gwałtownego, był zdania, że sprawę należy zlikwidować mocą władzy konsularnej i twierdził, że jeżeli zamknie się jednego lub drugiego, to reszta zaraz się uspokoi; Serwiliusz był natomiast za łagodniejszym sposobem postępowania; twierdził, że jest i bezpieczniej, i łatwiej nagiąć wzburzony lud, aniżeli go łamać.

[24] Do tego dochodzi inna jeszcze wiadomość wywołując przerażenie. Nadbiegają jeźdźcy łatyńscy z groźną wiadomością, że nadciąga wojsko Wolsków, aby uderzyć na miasto. Te wiadomości wywarły zupełnie inne wrażenie na senatorach, a inne na ludzie — do tego stopnia niezgoda rozbiła państwo na dwa obozy. Lud zaczął się ogromnie cieszyć i wołać, że nareszcie zjawiają się bogowie, by pomścić się na senatorach za ich tyranie. Jeden zachęcał drugiego, by nie stawiali do poboru <sup>6</sup>, mówiono, że lepiej zginąć razem niż każdemu z osobna: »Niech wojnę prowadzą sami senatorowie, niech senatorowie chwytają za broń, by niebezpieczeństwa wojny wzięli na siebie ci, którzy z niej korzystają!« Atoli senat, pogrążony w smutku i niepokoju, bał się podwójnie, bo i współobywateli, i wrogów; błagali konsula Serwiliusza — bo usposobienie jego bardziej skłamało się w stronę ludu — aby ratował republikę znajdującą się w tak groźnym niebezpieczeństwie. Wtedy konsul zamknął obrady senatu i wystąpił na zgromadzeniu. Tam oświadczył, że senatorowie myślą o tym, by przyjść ludowi z pomocą, ale właśnie gdy radzono nad losem poważnej wprawdzie części obywateli, ale bądź co bądź części tylko, zaistniał powód do obawy o ogół obywatelstwa: »Wobec wrogów stojących

---

<sup>6</sup> Lud zdawał sobie sprawę, że bezpłatna służba wojskowa odrywająca ich od warsztatów pracy jest właściwą przyczyną niewoli za długi.

tuż u bram miasta nie można przecież niczego wpierv załatwić, tylko zająć się wojną; ale jeżeliby nawet sprawa nie była tak groźna, nie byłoby ani dla ludu rzeczą zaszczytną chwycić za broń dopiero po otrzymaniu zapłaty, ani też nie byłoby rzeczą dość zaszczytną dla senatorów teraz, wskutek obawy, starać się o poprawę doli uciśnionych obywateli, niż raczej później uczynić to dobrowolnie«. Następnie słowa te wygłoszone na zebraniu poparł edyktem, w którym zastrzegł, że nikomu nie wolno trzymać obywatela rzymskiego w kajdanach względnie w zamknięciu, tak żeby mu to nie pozwalało zgłosić się do rekrutacji wojskowej przed konsulem, i że nikomu nie wolno zajmować lub sprzedawać mienia żołnierza w okresie jego pobytu w obozie oraz niepokoić jego dzieci i wnuków. Po ogłoszeniu tego edyktu obecni na zebraniu dłużnicy zaczęli natychmiast zgłaszać się do wojska i poczęto nadto zbiegać się masowo na rynek wybiegając z mieszkań prywatnych, by złożyć przysięgę wojskową, bo wierzyciele nie mieli już prawa ich zatrzymać. Zebrała się z nich spora gromadka, a w wojnie z Wolskami niczyje męstwo bardziej nie zabłysło i niczyja służba nie była ofiarniejsza. Konsul wyprowadził wojsko przeciw nieprzyjaciołom i w niewielkiej od nich odległości rozbił obóz. [.....]<sup>7</sup> [27] Po pokonaniu Aurunków żołnierz rzymski, który w ciągu tak niewielu dni odniósł tyle zwycięstw, czekał na spełnienie obietnicy konsula i na dotrzymanie słowa przez senat; tymczasem jednak Appiusz z wrodzonego tyrańskiego usposobienia, jak i dla unicestwienia obietnicy swego kolegi z całą surowością wydawał wyroki w sprawie pożyczek pieniężnych<sup>8</sup>. Wskutek tego

---

<sup>7</sup> W opuszczonych tu rozdziałach 25 i 26 opowiada Liwiusz o zwycięstwie Rzymian nad Wolskami, Sabinami i Aurunkami.

<sup>8</sup> W tym okresie sądownictwo należało do konsulów.

oddawano w ręce wierzycieli i tych, którzy poprzednio byli w ich mocy za długi, i uznawano także nowych za podpadających pod władzę wierzycieli. Za każdym razem, gdy miało to miejsce w stosunku do żołnierza, odwoływał się on do decyzji drugiego konsula. Ludzie tłumnie zwracali się do Serwiliusza, powoływali się na jego obietnice, przed nim każdy powoływał się na swoje własne zasługi w wojnie i na otrzymane blizny. Domagali się dalej, by albo sprawę przedstawił w senacie, albo by sam jako konsul dał pomoc swym współobywatelom, a jako wódz żołnierzom. Te prośby sprawiały duże wrażenie na konsulu, ale okoliczności zmuszały go do wykrętów: do tego bowiem stopnia przechylał się na stronę wierzycieli nie tylko jego kolega na urzędzie, lecz także całe stronnictwo patrycjuszowskie. Tak więc chciał on iść drogą pośrednią, a przez to ani nie uniknął nienawiści ze strony ludu, ani nie uzyskał uznania senatorów. Senatorowie uznali go za konsula miękkiego i polującego na popularność, a lud za kłamcę; niebawem okazało się, że był on tak samo znienawidzony jak Appiusz. Powstał był bowiem spór między konsulami, który z nich dwóch ma dokonać poświęcenia świątyni Merkurego<sup>9</sup>. Senat nie chciał rozstrzygać i przerzucił spór na zgromadzenie ludowe z tym, że ten, któremu zgromadzenie narodu przyzna prawo dokonania poświęcenia, ma mieć zarazem nadzór nad handlem zbożowym, założyć związek kupców zbożowych i zamiast naczelnego kapłana dokonać uroczystej ceremonii. Zgromadzenie powierzyło akt poświęcenia Markowi Letoriuszowi, centurionowi pierwszego oddziału. Przez to, moim zdaniem, okazało się wyraźnie, że powzięto

---

<sup>9</sup> *Merkury* (od czasownika *mercari* — "handlować") był pierwotnie bogiem handlu i przemysłu. Świątynia, o której mowa, miała być pod opieką zrzeszenia kupców (głównie kupców zbożowych).

taką uchwałę nie dla uczczenia tego człowieka, któremu zlecono czynność wyższa ponad jego stanowisko, lecz by sprostować konsulów. Od tej chwili zaczął się srożyć jeden z konsulów oraz senatorowie. Ale ludowi urosły rogi i szedł on już zupełnie inną drogą niż na początku. Zważyli już bowiem w pomoc ze strony konsulów oraz senatu: przeto ilekroć ujrzeli, że prowadzi przed sąd jakiegoś dłużnika, zbiegali się ze wszystkich stron. Z powodu zgiewku i krzyku ani nie można było słyszeć wyroku konsula, ani po wydaniu wyroku nikt go nie respektował. Działy się akty przemocy, a ponieważ na oczach konsula poszczególni ludzie doznawali gwałtów od tłumu, cała obawa i zagrożenie wolności osobistej nie były już udziałem dłużników, lecz wierzycieli.

Oprócz tego zaczęto lękać się wojny z Sabinami. Gdy rozpisano pobór, nikt nie stawiał się, a tymczasem Appiusz wściekał się i głośno wyrzekał na życzliwe dla ludu usposobienie kolegi, który przez korzystną dla plebejów uległość zdradza Rzeczpospolitą i do braku wyroku w sprawie pożyczonych pieniędzy dodaje jeszcze nowe uchybienie: nie przeprowadza nawet poboru, nakazanego uchwałą senatu. Wołał, że jednak Rzeczpospolita nie jest całkiem opuszczona i władza konsularna nie całkiem jest wydana na łup tłumowi; on sam jeden stanie się mścicielem godności własnej i godności senatu. Ponieważ dzień po dniu otaczał go tłum rozzuchwalony bezkarnością, kazał zaarrestować jednego znaczniejszego podżegacza. Już go ciągnęli liktorowie, ale ten odwołał się do decyzji całego narodu<sup>10</sup>. Konsul nie byłby ugiął się przed prawem odwołania, ponieważ wyrok zgroma-

---

<sup>10</sup> Możliwość apelacji od wyroku urzędnika do decyzji narodu, zgromadzonego na *comitia centuriata*, dawała *lex Valeria de provocatione* (por. rozdz. 8 tej księgi).

dzenia narodowego nie ulegał żadnej wątpliwości, gdyby jego upór nie był ustąpił — i to z trudem — nie tyle przed okrzykami tłumu, ile przed radą i powagą patrycjuszów. Tyle miał w sobie odwagi do zniesienia nienawiści ludu. Wrzenie rosło następnie z dnia na dzień, objawiając się nie tylko przez okrzyki, lecz — co było rzeczą o wiele niebezpieczniejszą — przez tajemne posiedzenia i tajemne zmywy. Wreszcie kończą swój okres urzędowania znienawidzeni przez lud konsulowie: Serwiliusz nie cieszący się wziętością u żadnej strony i Appiusz zażywający nadzwyczajnej u senatorów popularności.

[28] Następnie obejmują urząd konsulów Aulus Werginiusz i Tytus Wetuzjusz. Wtedy lud nie wiedział, jakich mieć będzie konsulów, i zaczął odbywać po nocach zebrania — część gromadziła się na Eskwiliach, a część na Awentynie<sup>11</sup> — by na rynku nie być w kłopotcie, mając powziąć nagle postanowienia, i by nie postępować tam na ślepo i przypadkowo. Konsulowie uznali ten stan rzeczy za niebezpieczny dla państwa — jak też było w rzeczywistości — i poddali tę sprawę pod obrady senatu. Lecz gdy stała się ona przedmiotem obrad, nie dało się jej porządnie omówić. Do tego stopnia przedmiot obrad spotkał się z hałaśliwym przyjęciem; senatorowie krzyczeli ze wszystkich stron i głośno dawali wyraz swemu oburzeniu, że konsulowie przerzucają na senat nienawiść za sprawę, którą należy załatwić mocą władzy konsularnej. Wołano, że gdyby w państwie byli energiczni urzędnicy, nie byłoby żadnego w Rzymie zebrania, jak tylko uznane przez państwo. »A teraz rzeczpospolita rozdzieliła się i rozerwała na tysiąc kurii i zebrań, skoro jedno zebrania

<sup>11</sup> *Eskwylie* — por. przypis 16 do I 44 i 1 do II 1; *Awentyn* — por. przypis 21 do I 3.



odbywają się na Eskwiliach, inne na Awentynie. Jeden człowiek pokroju Appiusza Klaudiusza byłby w ciągu jednej chwili rozpędził te zebrania, a jeden człowiek znaczy w takiej sprawie więcej niż konsul».

Zganieni w ten sposób konsulowie pytali, co według woli senatu mają uczynić, i oświadczyli, że wykonają z całą energią i gorliwością uchwałę senatu; na to senat powziął uchwałę, by przeprowadzili pobór z całą surowością, twierdząc, że lud swawoli z beczynności. Konsulowie zamknęli obrady senatu, a następnie weszli na trybunę; po nazwisku wywołują młodszych poborowych. Gdy nikt z wywołanych nie zgłaszał się, tłum, cisnący się dookoła na kształt zgromadzenia, począł wołać, że dłużej nie można zwodzić ludu: »Nigdy nie dostana konsulowie jednego choćby żołnierza, jeżeli państwo nie dotrzyma danego słowa. Najpierw trzeba przywrócić każdemu wolność osobistą, a dopiero później dać broń do ręki, aby walczono w obronie ojczyzny i własnych współobywateli, a nie tyranów«. Konsulowie widzieli, co im senat polecił, ale widzieli też, że nikogo z tych, którzy w obrębie czterech ścian kurii tak zuchwale przemawiali, nie ma teraz przy nich, by dzielić z nimi nienawiść ze strony ludu. Zanosilo się na to, że będzie ostra walka z ludem. Ale zanim chwycono się ostatecznych środków, postanowiono po raz drugi odbyć obrady w senacie. Wtedy to najmłodszy z senatorów podbiegł szybko aż ku krzesłom konsulów wołając, by zrezygnowali z konsulatu, bo brak im odwagi do piastowania tego urzędu.

[29] Wypróbowałszy jeden i drugi sposób postępowania, konsulowie oświadczyli: »Senatorowie, żebyście później nie twierdzili, że nie przepowiadaliśmy tego, ale zanosilo się na duże rozruchy. Żądamy, by ci, którzy nam najbardziej zarzucają tchórzostwo, byli przy nas, gdy będziemy przeprowadzali pobór. Postąpimy według zda-

nią co najsurowszego, skoro tak ma być«. Konsulowie wracają na trybunę i każą naumyślnie wywołać do poboru jednego z tych, których mieli przed sobą. Gdy ten stał cicho, a wokół niego stanęła grupka ludzi dla obrony od gwałtu, konsulowie posłali po niego liktora. Liktora odepchnięto, a ci z senatorów, którzy byli obecni, z okrzykiem, że to bezprawie, zbiegają z trybuny, by pomóc liktorowi. Lecz tumult odwrócił się od liktora, któremu nic nie zrobiono, lecz tylko nie pozwolono zabrać poborowego, a zwrócił się ku senatorom, i dopiero interwencja konsulów położyła kres bójce, w której jednak bez rzucenia kamieniami, bez użycia broni było więcej krzyku i gniewnego rozgoryczenia niż właściwych aktów bezprawia. W nieładzie zwołano senat i w nieładzie toczyły się obrady. Pobici senatorowie domagali się śledztwa, a najbardziej zapalczywi wyrażali swe zdanie nie przez mowy, lecz przez krzyk i hałas. Gdy wreszcie ochłonęto z gniewu, a konsulowie stawiali zarzut, że tak samo mało jest rozsądku w senacie jak i na Forum, zaczęto porządnie obradować. Zarysowały się trzy poglądy: Publiusz Werginiusz<sup>12</sup> był zdania, że nie należy sprawy dłużników uogólniać, lecz zająć się tylko tymi, którzy zawierzyli konsulowi Publiuszowi Serwiliuszowi i wzięli udział w wojnie z Wolskami, Aurunkami i Sabinami<sup>13</sup>. Tytus Larcjusz był zdania, że nie jest to chwila odpowiednia, by tylko wynagradzać indywidualne zasługi: cały lud tonie w długach i musi się wszystkim przyjść z pomocą; co więcej, jeżeli każdy jest w innym położeniu, niezgoda nie uspokaja się, lecz raczej się spotęguje. Appiusz Klaudiusz, człowiek z samej natury okrutny a nadto podniecony

---

<sup>12</sup> *Publiusz Werginiusz* — jakiś senator, o którym nie wiadomo nic bliższego.

<sup>13</sup> — wojny przedstawione w rozdz. 25—26 tej księgi.

z jednej strony nienawiścią ludu, a z drugiej pochwałami senatorów, oświadczył, że te wszystkie niepokoje powstały nie z biedy, lecz z bezkarności, i że lud nie buntuje się, lecz raczej swawoli. Całe te rozruchy są skutkiem prawa o odwoływaniu się, bo przecież konsulowie mogą tylko grozić, a nie mają istotnej władzy, skoro wolno odwoływać się do wyroku tych, którzy mieli współdziałal w przestępstwie. A wreszcie powiedział tak: »Nuże, wybierzmy dyktatora<sup>14</sup>, od którego decyzji nie ma odwołania; z miejsca uśmierzy się cały ten szal, od którego wszystko teraz goreje. Niech mi wtedy uderzy liktora ktoś, kto będzie wiedział, że prawo nad jego grzbietem i nad jego życiem ma ten, czyj majestat znieważył!«

[30,7] Zdanie Appiusza wydało się wielu senatorom groźne i okrutne, jak też było w rzeczywistości; a znów zdania Werginiusza i Larcjusza kryły w sobie zarodek złego przykładu, a zwłaszcza wniosek Larcjusza uważali za taki, że jego przyjęcie podważyłoby wszelki kredyt. Plan Werginiusza uchodził za drogę pośrednią i za rzecz umiarkowaną, ale przez względy partyjne i wzgląd na sprawy osobiste (a te zawsze stały i stać będą na zawadzie dobru ogólnemu) zwyciężyło zdanie Appiusza. I niewiele brakowało, a wybrano by jego właśnie dyktatorem. Byłoby to wywołało jeszcze większą przepaść między ludem, i to w bardzo niebezpiecznym okresie, gdy Wolskowie, Ekwowie<sup>15</sup> i Sabinowie — przypadkiem

---

<sup>14</sup> Dyktatura była urzędem nadzwyczajnym (*magistratus extraordinarius*), powoływany w chwilach niebezpieczeństwa zewnętrznego lub wewnętrznego; *dyktator* piastował swą władzę najdłużej sześć miesięcy; władzę miał wtedy nieograniczoną i od jego decyzji nie przysługiwało obywatelom prawo odwołania do zgromadzenia. Widomym znakiem tego stanu rzeczy było dwudziestu czterech liktorów *cum fascibus et securibus*, nawet w samym Rzymie, którzy poprzedzali dyktatora.

<sup>15</sup> Elewowie — por. przypis 8 do I 53.

wszyscy naraz — stali pod bronią. Ale konsulowie i starsi senatorowie mieli na względzie okoliczność, by urząd ten, sam przez się surowy, oddać w ręce człowieka o łagodnym usposobieniu. Obierają dyktatorem Maniusza Waleriusza, syna Wolezusa<sup>16</sup>. Chociaż lud widział, że przeciw niemu mianowano dyktatora, jednak ze strony członka tej rodziny nie bał się żadnych kroków groźnych ani tyrańskich, ponieważ właśnie ustawa brata obecnego dyktatora dawała mu prawo odwoływania się. Następnie dyktator wydał edykt, zgodny mniej więcej z edyktem konsula Serwiliusza, i to zjednało zyczliwość ludu. Ale sadzono, że i temu człowiekowi, i temu urzędowi można z większą pewnością zaufać, i dlatego zaniechali oporu i zgłosili się do wojska. Wystawiono dziesięć legionów, armię, jakiej nigdy przedtem nie miano. Z nich dano konsulom po trzy, a cztery zatrzymał dyktator przy sobie. [...]<sup>17</sup>

[31, 7] Gdy na trzech frontach wojna tak pomyślnie zakończyła się, ani patrycjusze, ani lud nie zaprzestali myśleć o załatwieniu sporów wewnętrznych. Lichwiarze swymi wpływami i zręcznym postępowaniem przedsięwzięli takie środki, że zdołali oszukać nie tylko lud, ale i dyktatora. Albowiem Waleriusz po powrocie konsula Wetuzjusza jako pierwszy temat obrad w senacie przedstawił sprawę zwycięskiego ludu i postawił na porządku dziennym wniosek, co ma się postanowić w sprawie

---

<sup>16</sup> *Maniusz Waleriusz* — brat Publiusza Waleriusza z przydomkiem *Publicola*, który był autorem ustawy o odwoływaniu się od wyroku urzędnika do *comitia centuriata* (por. rozdz. 8 tej książki). Ustawa ta uchodziła za najważniejszy przywilej luda, chroniący go przed samowolą klasy patrycjuszy, z której wyłącznie rekrutowali się w tym okresie urzędnicy.

<sup>17</sup> W opuszczonej tu drugiej części rozdz. 30 i pierwszej części rozdz. 31 pisze Liwiusz o zwycięstwach, jakie Rzymianie odnieśli, w tym czasie nad Wolskami, Sabinami i Ekwami.

zadłużonych. Gdy ten wniosek przepadł, odezwał się tak: »Nie znajduję u was uznania, doradzając zgodę. Na boga, lada dzień będziecie sobie życzyć, by lud rzymski miał opiekunów podobnych do mnie. Co do mnie, to ani dłużej nie będę zwodził własnych współobywateli, ani na darmo nie będę dyktatorem. Niezgoda wewnętrzna i wojna z zewnątrz wywołały obecnie potrzebę tego urzędu w rzeczypospolitej. Na zewnątrz pokój został przywrócony, wewnątrz nie dopuszcza się do niego. Raczej jako człowiek prywatny niż jako dyktator żyć będę wśród wewnętrznych rozruchów«. Po tych słowach wyszedł z kurii i złożył godność dyktatora. Lud zrozumiał, że Waleriusz zrezygnował z urzędu oburzając się na jego właśnie los. Przeto jak gdyby dotrzymał słowa — ponieważ nie z jego winy obietnica nie została spełniona — szli za nim okazując mu swą życzliwość i obsypując pochwałami, gdy wracał do domu. [32] Następnie strach padł na senatorów, że w razie rozpuszczenia wojska zaczną się znów tajne zebrania i spiski. Sądziło się, że chociaż pobór został przeprowadzony przez dyktatora, żołnierz jest jednak związany przysięgą, ponieważ złożono ją przed konsulami; wobec tego pod pozorem wznowienia wojny przez Ekwów kazali wyprowadzić legiony z miasta. To przyspieszyło wybuch buntu. Podobno najpierw zastanawiano się, czyby nie wymordować konsulów, by się w ten sposób uwolnić od przysięgi. Gdy ich następnie pouczono, że od żadnego zobowiązania nie można uwolnić się przez zbrodnię, na wniosek niejakiego Sycyniusza bez rozkazu konsulów przenieśli się na Świętą Górę<sup>18</sup>. Jest ona za rzeką Anio, w odległości trzech tysięcy kroków od miasta. Tego rodzaju wersja jest pospolitsza niż ta,

<sup>18</sup> *Święta Góra* leży przy *via Nomentana*, gdzie dzisiejsza rzeka *rio Ulmano* wpada do Anionu.

którą podaje Pizo <sup>19</sup>, że secesja nastąpiła na Awentyn. Bez żadnego dowództwa obwarowali obóz wałem i rowem i siedzieli tam przez kilka dni w spokoju, nie rabując niczego, tylko niezbędna żywność, ani nie zaczepiając nikogo, ani nie doznając z niczyjej strony zaczepki.

W mieście powstało ogromne przerażenie, wszyscy zamarli we wzajemnej obawie. Lud, opuszczony w mieście przez swoich <sup>20</sup>, bał się jakichś ostrych represji ze strony senatorów; senatorowie ze swej strony bali się ludu, który został w mieście, nie wiedząc, czy lepiej, by on został, czy też, by także odszedł. Pytano, jak długo zostanie w spokoju ten lud, który odszedł, i co będzie później, jeżeli w międzyczasie wybuchnie jakaś wojna zewnętrzna? Ostatecznie doszli do wniosku, że naprawdę nie ma w niczym nadziei, tylko w zgodzie obywateli, i że wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami należy ją państwu przywrócić. Ostatecznie postanowiono wysłać do ludu w poselstwie Meneniusza Agryppę, człowieka wymownego, a ludowi miłego, ponieważ z niego się wywodził.

Wpuszczono go do obozu, a on według owego dawnego i prostego zwyczaju przemawiania nie powiedział nic oprócz następującej bajki:

W tym czasie, gdy w człowieku wszystko nie było tak jak teraz w harmonii, lecz poszczególne części ciała miały własną wolę i własny język, rozgniewały się raz wszystkie inne członki, że ich staraniem i przez ich czynności zbiera się wszystko dla żołądka, a on sam,

---

<sup>19</sup> Pizo — *L. Calpurnius Piso Frugi*, trybun ludowy z r. 149 przed n. e., jeden z tzw. starszych annalistów, opisał dzieje Rzymu od początku do swoich czasów.

<sup>20</sup> — bo wyszła tylko ta część ludu, która znajdowała się w wojsku.

leżąc sobie spokojnie w środku, nic nie robi, tylko korzysta z dostarczanych mu przysmaków. Uknuły więc między sobą spisek, by ręce nie podawały pokarmu do ust, by usta nie przyjmowały podanego pokarmu, a zęby nie gryzły; gdy w tym gniewnym postanowieniu chciały zagłodzić żołądek, same członki a wraz z nimi całe ciało doszły do ostatecznego wycieńczenia. Przeto stało się rzeczą oczywistą, że i żołądek nie próżnuje, nie tylko odbiera pokarm, ale i daje go, bo zwraca wszystkim częściom ciała przetworzoną po strawieniu pokarmu, a rozdzieloną równomiernie na żyły krew, dzięki której żyjemy i jesteśmy zdolni do życia.

Biorąc stąd porównanie, jak wewnętrzna niezgoda w ciele jest podobna do gniewu ludu na patrycjuszów, wywołał wśród ludu zmianę nastroju. [.....]

[33,3] Następnie zaczęto układy co do pogodzenia się i przyjęto warunki takie, by lud miał własnych, nietykalnych urzędników <sup>21</sup>: mieli oni mieć prawo niesienia

---

<sup>21</sup> Nazywano *tribuni plebis* urzędników, którym zlecono opiekę nad ludem. Było ich początkowo dwóch, liczba ta jednak stale wzrastała, aż wreszcie doszła do dziesięciu. Byli oni nietykalni (*sacrosancti*) i mieli cały szereg praw wyjątkowych, jak np. prawo zawieszania decyzji niekorzystnych dla ludu, prawo aresztowania każdego obywatela, itp. W źródłach historycznych spotykamy też odmienną tradycję co do pierwotnie obieranej ilości trybunów ludu. I tak Diodor ze Sycylii (XI 68, 8) podaje, że początkowo obierano czterech trybunów; współczesna nauka historyczna dopatruje się w tej relacji śladów stanu faktycznego: czterej trybunowie byli pierwotnie prawdopodobnie przedstawicielami czterech *tribus* (por. przypis 10 do I 43). Przyjmuje się, że w ciągu wieku V przed n. e. patrycjusze coraz częściej musieli korzystać z pomocy plebejuszy w licznie prowadzonych wojnach; wskutek tego plebejusze poczęli się stopniowo organizować pod przewodnictwem ludzi, którzy w czasie wojny bywali ich dowódcami; pobór plebejuszy do wojska odbywał się w ramach poszczególnych *tribus*, na które Rzym był podzielony, i dlatego przywódcy wojskowi, a później polityczni plebejuszy otrzymali nazwę *tribuni*.

pomocy przeciw konsulom, a żadnemu z patrycjuszów nie wolno było piastować tego urzędu. W ten sposób obrano dwóch trybunów ludowych, Gajusa Licyniusza i Lucjusza Albinusa. Ci dobrali sobie trzech kolegów, wśród nich Sycyniusza, sprawcę rozruchu. Kim byli dwaj pozostali, nie ma pewnych wiadomości. Niektórzy twierdzą, że na Świętej Górze wybrano tylko dwóch trybunów<sup>21</sup> i że tam święta ustawa została uchwalona.



X. KORIOLAN  
(II 34—35; 39—40)

[34] Następnie obrano konsulami Tytusa Geganiusza i Publiusza Minucjusza. Chociaż w tym roku na zewnątrz nie powstało niebezpieczeństwo wojny, a wewnętrzne waśnie zażegnano, spadło na państwo inne, o wiele groźniejsze nieszczęście, a to najpierw drożyzna żywności z powodu nieuprawienia pól podczas secesji ludu, a potem głód, i to taki, jaki bywa w czasie oblężenia. I byliby niechybnie wyginęli i niewolnicy, i lud, gdyby konsulowie nie byli przedsięwzięli środków zaradczych i nie rozesłali na wszystkie strony ludzi dla zakupu zboża nie tylko do Etrurii, wzdłuż brzegu morskiego, na prawo od Ostii<sup>1</sup> oraz lewą stroną przez kraj Wolsków, a morzem aż do Kum, lecz nawet do Sycylii, by je tam zakupić. Do tego stopnia wrogie usposobienie sąsiadów kazało szukać daleko pomocy. W Kumach zakupiono zboże, ale zatrzymał okręty, jako zastaw za mienie Tarkwiniuszy, tyran Arystodemos<sup>2</sup>, ich spadkobierca. W kraju Wolsków i w ziemi pomptyńskiej<sup>3</sup> nie dało się nawet kupić,

<sup>1</sup> *Ostia* — port przy ujściu Tybru.

<sup>2</sup> *tyran Arystodemos* obalił w Kumach rządy arystokratyczne i objął władzę jako tyran; wygnany z Rzymu Tarkwiniusz znalazł pod koniec życia schronienie u niego i tam umarł. Ponieważ był on spadkobiercą Tarkwiniusza, więc teraz skonfiskował rzymskie okręty ze zbożem, uważając, że należy mu się odszkodowanie za mienie Tarkwiniusza, o którego losie czytamy w księdze II 5.

<sup>3</sup> *ziemia pomptyńska (Pomptinum)* — okolica rozciągająca się między Ancjum a Circei, wzdłuż brzegu morskiego.

a sami skupujący zboże znaleźli się w osobistym niebezpieczeństwie, bo na nich napadnięto.

Od Etrusków przyszło zboże Tybrem i nim karmił się lud. Przy takim braku żywności byłaby jeszcze Rzymian nękała wojna zupełnie nie w porę, gdyby na Wolsków, szykujących się do chwycenia za broń, nie była padła ogromna zaraza. Ponieważ to nieszczęście tak przytłumiło odwagę wrogów, że nawet po wygaśnięciu zarazy byli w jakiejś trwodze, pomnożyli Rzymianie liczbę osadników w Welitrach<sup>4</sup>, a założyli w Norbie<sup>5</sup>, w górach, nową kolonię, która miała być obroną dla okolicy pompyńskiej. Następnie za konsulatu Marka Minucjusza i Aulusa Semproniusza przywieziono ogromną ilość zboża z Sycylii, a w senacie naradzano się, po jakiej cenie sprzedawać je ludowi. Niejeden był zdania, że nadeszła chwila, by teraz zgnębić lud i odzyskać prawa wydarte uprzednio patrycjuszom przez secesję i przemoc. Zwłaszcza Marcjusz Koriolan<sup>6</sup>, wróg władzy trybuńskiej, wołał: »Jeżeli chcą zboża po dawnej cenie, niech zwrócą senatorom dawne ich prawa. Dlaczegoż patrzę na plebejskich urzędników, dlaczego patrzę na potęgę Sycyniusza, ja, jakby w niewolę wzięty, jakby od rozbójników wykupiony? Czyż mam znosić te niegodziwości dłużej, niż potrzeba? To ja, który nie mogłem znosić króla Tarkwiniusza, mam znosić Sycyniusza? Niech teraz robi secesję, niech ciągnie lud za sobą! Stoi otworem droga na Świętą Górę i na

---

<sup>4</sup> *Welitry (Velitrae)* — miasto dawniej wolskijskie; był to punkt bardzo ważny, bo umożliwiał Rzymianom odcięcie Wolsków od Ekwów.

<sup>5</sup> *Norba* leżała na wzgórzu, na zachodnim zboczu Gór Wolskijskich.

<sup>6</sup> *Marcjusz Koriolan* — *Gnaeus Martius*, młodzieniec z patrycjuszowskiego rodu, otrzymał przydomek *Coriolanus* za wybitne męstwo okazane w czasie oblężenia miasta *Corioli*, o czym wspominał Liwiusz w pominiętej tu części rozdz. 33 tej księgi.

inne pagórki. Niech rabują zboże z naszych pól, tak jak zrabowali je przed trzema laty! Niech mają taką cenę na zboże jaką spowodowali swoim obłądnym postępowaniem! Ośmielam się twierdzić, że upokorzeni tym nieszczęściem, wezmą się raczej sami do uprawy roli, niż żeby mieli wywoływać secesję i z orężem w rękę nie dopuszczać do uprawy«. Nie tak łatwo jest powiedzieć, czy trzeba było to zrobić, ale mym zdaniem było rzeczą możliwą dla senatu przez obniżenie ceny na zboże pozbyć się i urzędu trybunów, i wszystkich przywilejów ludowych, narzuconych senatowi wbrew jego woli.

[35] Senatowi to zdanie wydało się zbyt okrutne, a ludowi oburzenie dało niemal broń do ręki. Wołano, że biorą ich już głodem jak wrogów, że pozbawiają ich pokarmu i żywności, zboże z ościennych krajów — jedyną żywność, jaką niespodziewanie nastreczył los — wyrrywają im sprzed samych ust, chyba że wyda się Gneusowi Marcjuszowi związanych trybunów, chyba że wyda mu się na łaskę i niełaskę grzbiet ludu rzymskiego: »Oto powstał nowy kat ludu, który każe mu albo umrzeć, albo żyć w niewoli«.

Gdy wychodził z kurii, rzucono by się na niego, gdyby w samą porę trybunowie nie byli wnieśli przeciw niemu skargi sądowej<sup>7</sup>. Przez to uśmierzyło się wrzenie, bo każdy widział, że osobiście stał się sędzią oraz panem życia i śmierci wroga. Marcjusz z początku słuchał z pogardą pogróżek trybunów; oświadczył, że ten urząd ma w swej kompetencji niesienie pomocy, a nie karanie, i że są oni trybunami ludu, a nie senatorów. Ale lud był już tak rozjątrzony, że senatorowie musieli okupić się poświęceniem jednego na ukaranie. Stawiali oni jednak opór, mimo iż spotykali się z za-

<sup>7</sup> — por. przypis 21 do rozdz. 33 tej księgi.

wiścią i wykorzystywali wpływy już to każdy własne, już to całego stronnictwa. Najpierw uczyniono taką próbę, czy przez rozstawienie klientów<sup>8</sup> nie dałoby się odstraszyć poszczególnych ludzi od schadzek i zebrań i w ten sposób unicestwić całą sprawę. Wreszcie wystąpili wszyscy naraz — można było sadzić, że winni są wszyscy patrycjusze — i błagali lud, by jednego obywatela, jednego senatora — chociaż winnego — im podarował, jeżeli już nie chcą uwolnić go jako niewinnego. Ponieważ nie stawiał się on w dniu wyznaczonym na rozprawę, oburzenie na niego trwało w dalszym ciągu tym silniej. Skazano go zaocznie, a on poszedł na wygnanie do kraju Wolsków, miotając pogrożki przeciw ojczyźnie i już wtedy nosząc się z wrogimi zamiarami.

Wolskowie przyjęli go życzliwie, gdy zjawił się u nich, i z dnia na dzień odnosili się do niego łaskawiej, a to tym bardziej, im większy bił od niego gniew ku własnym współobywatelom; dawały się słyszeć z jego ust często już to skargi, już to pogrożki. Korzystał z gościny Atiusza Tulliusza<sup>9</sup>; był on najdostojniejszym z Wolsków, a zawsze był zaciętym wrogiem imienia rzymskiego. Ponieważ jednego kłuła dawna nienawiść, a drugiego świeży gniew, zaczynają snuć plany co do wojny przeciw Rzymowi. Zdawali sobie jednak sprawę, że niełatwo da się ludność nakłonić do tego, by chwycić za broń, za którą już tyle razy chwytala z niepomyślnym skutkiem; wiedzieli, że młodzież wyginęła w wielu

---

<sup>8</sup> Każdy wpływowy patrycjusz rzymski miał pewną ilość *klientów*, którymi jako patron opiekował się i pomagał im w sprawach prywatnych i publicznych, a klienci znów byli obowiązani do usług dla niego. W czasach rzeczypospolitej klienci byli obywatelami.

<sup>9</sup> *Atiusz Tulliusz* — niektóre źródła twierdzą, że był on królem Wolsków.

często podejmowanych wojnach, a ostatnio wskutek zarazy, że odwaga zmalała, i że — wobec zmniejszenia się już z biegiem czasu dawnej nienawiści do Rzymian — trzeba użyć różnych sztuczek, aby namiętności wybuchły na nowo wskutek jakiegoś nowego podrażnienia.

[39] Za zgodą wszystkich narodów<sup>10</sup> wybrano wodzami do prowadzenia tej wojny Atiusza Tulliusza i Gneusa Marcjusza, banitę rzymskiego, w którym pokładano nieco więcej nadziei. Nadziei tej on bynajmniej nie zawiódł, tak iż okazało się z całą wyrazistością, że siła państwa rzymskiego polega nie tyle na wojsku, co na wodzach. Najpierw wyprawił się Koriolan przeciw Cyrcejom i wygnał stamtąd rzymskich osadników, miasto uwolnił i oddał w ręce Wolsków. Następnie odebrał Rzymianom następujące miasta znajdujące się od niedawna w ich rękach: Satrikum, Longulę, Poluskę i Koriolę<sup>11</sup>. Z kolei dostał w swą moc Lawinium; a później okrężnymi drogami przeszedł na trakt łatyński i zdobył Korbio, Wetelię, Trebium, Labiki i Pedum<sup>12</sup>. Na koniec spod Pedum poprowadził wojsko pod Rzym, rozbił obóz obok rowu kluilskiego<sup>13</sup> w odległości pięciu

---

<sup>10</sup> Dzięki intrygom udało się Atiuszowi Tulliuszowi i Koriolanowi wywołać wrzenie wśród Wolsków; wszystkie szczepy wolskijskie łączą się ze sobą i wydają wojnę Rzymowi.

<sup>11</sup> — miasta uprzednio wolskijskie, w czasie wspomnianym przez Liwiusza przyłączone do Rzymu.

<sup>12</sup> Wymienione tu miasta leżą na wschód od Rzymu, na granicy Ekwów.

<sup>13</sup> *rów kluilski (fossae Cluiliae)* na tzw. *via Latina*, na południe od Rzymu, był zdaje się kiedyś granicą między terytorium rzymskim a terytorium Alby Longi. Liwiusz (I 23) genezę tej nazwy wywodzi od króla Alby Kluiliusza, pod którego wodzą Albańczycy prowadzili wojnę przeciw Rzymowi i w miejscu, zwanym później *fossae Cluiliae*, rozbili obóz. Od rowu otaczającego ten obóz miała powitać i utrzymać się później ta nazwa.

tysięcy kroków od miasta, a następnie zaczął pustoszyć posiadłości rzymskie; ale między ludźmi pustoszącymi posłał przewodników, którzy mieli grunty patrycjuszów pozostawić nie tknięte — czynił to zaś albo z tego względu, że bardziej wrogo był usposobiony względem ludu, lub też dlatego, by z tego zrodziły się antagonizmy między ludem a patrycjuszami. I byłyby one rzeczywiście powstały (tak dalece trybunowie podszczuwali lud, i tak już sam przez się bardzo rozgoryczony wobec najprzedniejszych obywateli), ale strach przed ościenym wrogiem — ten najtrwalszy węzeł zgody — mimo podejrzeń i wrogości łączył ich w jedno. W tym tylko zachodziła różnica, że senat i konsulowie całą nadzieję widzieli tylko w orężu, lud natomiast wołał wszystko inne, byle nie wojnę. Konsulami byli Spuriusz Naucjusz i Sekstus Furiusz. Gdy odbywali oni przegląd legionów i rozstawiali załogi na murach i w innych miejscach, gdzie postanowiono umieścić posverunki i warty, ogromny tłum ludzi domagających się pokoju przeraził ich najpierw buntowniczymi okrzykami, a następnie zmusił do zwołania senatu i postawienia wniosku, by wysłać posłów do Gneusa Marcjusza. Wobec ujawnienia się chwiejności ludu senatorowie przyjęli ten wniosek. Wysłano do Marcjusza posłów w sprawie pokoju, ale ci przynieśli z powrotem okrutną odpowiedź: Że rozmowy o pokoju mogą odbywać się tylko w tym wypadku, jeżeli zostaną zwrócone Wolskom ich terytoria. Jeżeli jednak Rzymianie chcą w spokoju korzystać z wojennej zdobyczy, to on pamięta i o krzywdzie wyrządzonej mu przez obywateli, i o dobrodziejstwie jego obecnych gospodarzy, a postara się, żeby się przekonano, iż wygnanie nie złamało go, lecz przeciwnie, dało mu bodźca. — Wysłano po raz drugi tych samych ludzi w poselstwie, ale już ich nie wpuszczono do obozu. Podobno i kapłani, ubrani w uroczyste szaty, poszli

z prośbami do obozu wrogów, ale tak jak i posłowie nie zdołali go wzruszyć.

[40] Wtedy matrony udały się tłumnie do matki Koriolana, Weturii, i jego żony Wolumnii. Nie znajduję podstaw do rozstrzygnięcia, czy stało się to wskutek uchwały senatu, czy też samorzutnie, ze strachu wśród kobiet. Tak czy owak, dokazały tego, że sędziwa Weturia i Wolumnia z dwoma małymi synkami Marcjusza poszły do obozu wrogów i że kobiety łzami i prośbami obroniły miasto, ponieważ mężczyźni orężem nie mogli go obronić. Gdy zbliżyły się do obozu, doniesiono Koriolanowi, że nadchodzi ogromny tłum kobiet. Ale okazał się on jeszcze bardziej niewzruszony na łzy kobiet, bo i przedtem nie dał się wzruszyć ani majestatem państwa w osobach posłów, ani tak wielką świętością okazaną jego wzrokowi i jego duszy w osobach kapłanów. Wtem jeden z jego przyjaciół, który poznał Weturię, smutniejsza nad inne towarzyszki, stojącą między synową a wnukami, odezwał się w te słowa: »Jeżeli mnie wzrok nie myli, jest tu twoja matka, żona i dzieci«. Koriolan jak szalony porwał się ze swego siedzenia i chciał matkę uścisnąć, ale ta zamiast prosić, zawołała pełna gniewu: »Zanim dam ci się uścisnąć, niech wiem, czy przyszłam do wroga, czy do syna, czy jestem w twym obozie jako branka wojenna, czy jako matka! Do tego doprowadziło mnie długie życie i nieszczęsna starość, żebym patrzyła na ciebie najpierw jako na wygnańca, a następnie jak na wroga? Czy mogłeś pustoszyć tę ziemię, która cię zrodziła i wykarmiła? Czy nie uspokoił się twój gniew, gdy wchodziłeś w ten kraj, choć przyszedłeś z zamiarami wrogimi i groźnymi? A gdy przed oczyma twymi stanął Rzym, nie przyszło ci na myśl: W obrębie tych murów jest mój dom, moje bóstwa domowe, matka, żona i dzieci? — A więc gdybym cię nie była wydała na świat. Rzym

nie byłby teraz oblegany! Gdybym syna nie miała, umarłabym wolna, w wolnej ojczyźnie! Lecz ja już nie mogę znieść ani większej twojej hańby, ani większego nieszczęścia własnego, i chociaż jestem tak nieszczęśliwa, długo już taką nie będę. Patrz na tych, których — jeśli dalej jeszcze posuniesz się — czeka albo przedwczesna śmierć, albo długa niewola»<sup>14</sup>. Następnie żona i dzieci objęły go, a płacz całego orszaku kobiet i żale nad losem własnym i nad ojczyzną skruszyły wreszcie tego człowieka. Uścisnął swoich i odesłał do domu, sam cofnął obóz wstecz, a następnie wycofał wojska z terytorium rzymskiego. Podobno padł Koriolan ofiara wrogich nastrojów z powodu tego postępowania, ale co do jego śmierci są różne wersje. U Fabiusza, najstarszego historyka<sup>15</sup>, czytam, że dożył późnej starości. W każdym razie opowiada ten historyk, że w podeszłym wieku miał się często wyrażać w ten sposób, iż wygnanie jest dla starca rzeczą nad miarę przykrą.

Mężczyźni nie zazdrościli kobietom należnej im chwały — tak żyło się wtedy bez uwłaczania cudzej sławie. Na pamiątkę tego wydarzenia wybudowano i poświęcono świątynię Fortuny-Patronki Kobiet<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Tu Weturia wskazuje na synów Koriolana.

<sup>15</sup> *Q. Fabius Pictor*, najstarszy annalista rzymski, por. *Wstęp*, V—VI.

<sup>16</sup> Świątynia ta znajdowała się 4000 kroków od Rzymu.



## XI. OD PŁUGA DO DYKTATURY

(III 26—29, 6)

[26] <sup>1</sup> Ogromne siły Sabinów <sup>2</sup> podeszły niemal pod mury Rzymu szerząc po drodze ogromne spustoszenie: splądrowano wioski, groza padła na miasto. W takim położeniu lud chętnie chwycił za oręż; mimo oporu trybunów <sup>3</sup> zaciągnięto dwie wielkie armie. Jedną z nich konsul Naucjusz poprowadził przeciw Sabinom; rozłożył się on obozem nieopodal Eretum<sup>4</sup> i wysyłając drobne oddziały — stosował przy tym najczęściej taktykę nocnych wycieczek — tak spustoszył terytorium Sabinów, że w porównaniu z nim kraj rzymski wydawał się niemal nie dotknięty działaniami wojennymi.

Minucjusz nie miał ani tyle szczęścia przy wykonywaniu powierzonego mu zadania, ani nie starczyło mu energii <sup>5</sup>. Rozbił on obóz w niewielkiej od przeciwnika odległości, lecz mimo iż nie doznał żadnej znacznieiszej porażki, trwożliwie tkwił z wojskiem w obozie. W lot zorientowali się wrogowie w tej sytuacji i — jak to

---

<sup>1</sup> Opowiedziane w tym rozdziale wypadki miały mieć miejsce w r. 458 przed n. e. za konsulatu Lucjusza Minucjusza i Gajusa Naucjusza.

<sup>2</sup> — por. przypis 49 do I 9.

<sup>3</sup> Trybunowie ludowi w walkach z patrycjuszami często stosowali taki środek walki politycznej, że nie dopuszczali do odbicia poboru wojskowego (por. np. IV 6).

<sup>4</sup> *Eretum* — miasteczko Babińskie.

<sup>5</sup> Minucjusz miał prowadzić wojnę ze szczepem Ekwów (*Aequi*), którzy zerwali przymierze z Rzymem; co do *Ekwów* por. przypis 8 do I 53.

bywa na wojnie — obawa okazana przez przeciwną stronę spotęgowała jeszcze ich śmiałość. Nocną porą uderzyli na obóz, ale skoro szturm otwarty okazał się mało skuteczny, następnego dnia rozpoczynają wznosić kontrybucje. Zanim je ukończono tak, by stanęły na przeciw wału obozowego Rzymian i zamknęły wszystkie drogi, pięciu konnych przedarło się między strażami nieprzyjaciół i przyniosło do Rzymu wiadomość, że konsul wraz z wojskiem znalazł się w potrzasku. Trudno wyobrazić sobie wiadomość bardziej niespodziewana i nieoczekiwana. Powstało więc takie przerażenie i taka panika, jakby wrogowie obiegli nie obóz wojskowy, lecz samo miasto Rzym. Konsul Naucjusz otrzymał rozkaz powrotu; ale jego osoba nie dawała pełnej rękojmi zażegnania niebezpieczeństwa, uznano przeto, że trzeba mianować dyktatora<sup>6</sup> dla ratowania zagrożonej sytuacji; wybrano więc dyktatorem jednomyślnie Lucjusza Kwinkcjusza Cyncynata<sup>7</sup>.

Tego, co następuje, niech posłuchają ci, którzy mają w pogardzie w porównaniu z bogactwami wszystko, co człowiek może posiadać, i którzy sądzą, że dostojność i cnota mogą istnieć tylko w ludziach bogatych. Otóż Lucjusz Kwinkcjusz, jedyna w danej sytuacji ostoja narodu rzymskiego, uprawiał osobiście czteromorgowe pole, zwane obecnie błoniami Kwinkcjusza<sup>8</sup>, za Tybrem, naprzeciw miejsca, gdzie dziś<sup>9</sup> są doki okrętowe. Tam to zastali go posłowie — albo przy kopaniu rowu, wspartego na łopacie, albo przy oraniu — jedno jest pewne, że był w danej chwili zajęty

<sup>6</sup> Co do godności i funkcji *dyktatora* por. przypis 14 do II 29.

<sup>7</sup> Przydomek *Cincinnatus* znaczy „Kędzierzawy”.

<sup>8</sup> *czteromorgowe pole* — mórg rzymski odpowiadał mniej więcej 32 arom współczesnym; *blonia Kwinkcjusza* leżały na północny zachód od Rzymu.

<sup>9</sup> *dziś* — tzn. w czasach Liwiusza.

pracą na roli; po wzajemnych powitaniach poprosili go, by odziany w togę<sup>10</sup> zechciał wysłuchać zleceń senatu wraz z najlepszymi życzeniami dla niego osobiście i dla państwa. Zdziwił się mocno, zapytał, czy stało się coś złego i kazał żonie Racylii natychmiast przynieść togę z chaty. Otarł z siebie kurz i pot, ubrał się w togę i wystąpił przed posłów, a ci witają go jako dyktatora, składają powinszowania, wzywają do Rzymu i opowiadają, jaki strach opanował wojsko. Z rozkazu władz czekała na Kwinkcjusza gotowa tratwa; przepłynął się na niej przez Tyber, a na drugim brzegu wyszli naprzeciw niego i powitali go trzej synowie, dalej inni krewni i przyjaciele, a wreszcie duża grupa senatorów. Poprowadzili go liktorowie<sup>11</sup> i tak tłumnie odprowadzono go do domu. Lud także zgromadził się licznie, ale patrzył on na osobę Kwinkcjusza -nie tak pogodnie, gdyż budził w nim obawę i sam urząd o tak wielkiej kompetencji<sup>12</sup>, i ten człowiek surowszy jeszcze od samego urzędu. Tej nocy nie przedsięwzięto jeszcze nic oprócz tego, że rozstawiono warty.

[27] Następnego dnia przed świtem przybył dyktator na Forum; dowódcą jazdy<sup>13</sup> mianował Lucjusza Tarkwiczusza, patrycjusza, który wprowadzicie z powodu ubóstwa służył uprzednio w piechocie, ale uchodził za najlepszego znawcę spraw wojskowych wśród młodych Rzymian. Z dowódcą jazdy wystąpił dyktator na zgromadzenie i zawiadł o tym, że

<sup>10</sup> *toga* była narodowym ubiorem rzymskim, który Rzymianin nakładał na siebie w uroczystych momentach.

<sup>11</sup> — por. przypis 43 do I 8 i 4 do II 1.

<sup>12</sup> Często mianowano dyktatora po to, by ukroił buntownicze nastroje wśród ludu.

<sup>13</sup> *dowódca jazdy* (*magister equitum*) był to jakby zastępca dyktatora: w bitwie dyktator miał komendę nad piechotą, dowódca nad jazdą.

kaz zamknięcia sklepów w całym mieście, zakazał komukolwiek zajmowania się osobistymi sprawami. Następnie wydał rozkaz następujący: »Wszyscy zdolni do służby wojskowej mają stawić się na Polu Marsowym przed zachodem słońca, w pełnym uzbrojeniu, każdy z ugotowanymi zapasami żywności na dni pięć i każdy z dwunastoma palami«<sup>14</sup>. Rozkazał dalej, by ludzie z uwagi na wiek niezdolni do noszenia broni gotowali żywność najbliższemu poborowemu, by miał on czas przygotować sobie broń i wyszukać pale. Młodzież rozbiegła się na wszystkie strony w poszukiwaniu pali, każdy brał, gdzie mu było najbliżej, i nikt mu w tym nie przeszkadzał. Z entuzjazmem stanęli wszyscy na rozkaz dyktatora. Następnie ustawiono wojsko w kolumnę nie tyle marszową, co bojową — na wszelki wypadek, gdyby zaszła potrzeba; legiony poprowadził sam dyktator, konnicę dowódca jazdy. W obu zastępach padały okrzyki zachęty, zgodne z wymaganiem chwili, tzn. by przyspieszali kroku, że trzeba się spieszyć, by jeszcze w nocy mogli podejść pod nieprzyjaciół, że konsul z armią rzymską są w oblężeniu, że oblężenie to trwa już trzeci dzień i że nie wiadomo, co każda noc lub dzień przyniosą; często od jednej chwili zależy rozstrzygnięcie w najważniejszych sprawach. Także wśród żołnierzy dawały się słyszeć wzajemne nawoływania w rodzaju: »Naprzód, chorąży!« — »Za mną, szeregowcy!« Sprawili tym przyjemność dowódcom. O północy dotarli do Algidu<sup>15</sup>, a zorientowawszy się, że są już w pobliżu wroga, zatrzymali się.

[28] Dyktator konno objechał obóz nieprzyjacielski; o ile tylko można było zorientować się w ciemnościach,

<sup>14</sup> z *dwunastoma palami* — do czego były one potrzebne, dowiadujemy się z rozdziału następnego.

<sup>15</sup> do *Algidu* — *Algidus mons* było to pasmo górskie, dziś *Monte Salamone*.

zbadał jego położenie i wygląd, następnie nakazał trybunom wojskowym<sup>16</sup>, by wydali żołnierzom rozkaz złożyć tornistry na jedno miejsce, a później powrócić do swych szeregów z bronią i palami. Rozkaz wykonano. Dalej rozciągnął dyktator dookoła obozu wrogów całe wojsko w długim szeregu — w takim porządku, jaki panował w czasie marszu, i polecił na dane hasło wznieść okrzyk bojowy, po czym każdy miał wykopać przed sobą rów i wznieść wał. Na rozkaz rozległo się hasło, żołnierze zastosowali się do uprzednio wydanych rozkazów; ze wszystkich stron rozległ się wokół nieprzyjaciół donośny okrzyk bojowy, a poprzez obóz nieprzyjacielski dotarł on aż do obozu konsula: u jednych wzbudził przerażenie, u drugich wywołał ogromną radość. Rzymianie<sup>17</sup> rozpoczęli krzyczeć jeden do drugiego z radością, że ten okrzyk pochodzi od rodaków i że odsiecz nadeszła, warty i posterunki nie czekając na żaden rozkaz zaczynają atakować wrogów, konsul zakrzyknął, że nie ma czasu do stracenia, bo ten okrzyk oznacza nie tylko, że pomoc nadeszła, lecz że rodacy rozpoczęli już bój: byłoby dziwne, gdyby od zewnątrz nie rozpoczęło się już oblężenie obozu wrogów — kazał więc swoim ludziom chwycić za broń i ruszyć za jego przewodnictwem. Walkę rozpoczęto jeszcze w nocy; okrzykiem dano znać legionom dyktatora, że i tu toczy się już bój. Ekwowie próbowali nie dopuścić do otoczenia swych szanów, ale gdy wróg otoczony przez nich ruszył do boju, dali pokój wojskom dyktatora, wznoszącym umocnienia i szanę, i w obawie przed wycieczką w sam środek ich obozu zwrócili się ku atakującym; przez resztę nocy pozwolili spokojnie kończyć

<sup>16</sup> *tribuni wojskowi* byli jakby wyższymi oficerami w wojsku rzymskim.

<sup>17</sup> — oczywiście armia konsula Minucjusza, zamknięta przez wrogów.

wznoszenie szańców. Ale z armią konsularną trwał bój aż do świtu. O świcie dyktator miał już Ekwów w potrzasku, a oni z trudem już tylko mogli stawiać opór jednemu wojsku. Ale teraz z kolei armia Kwinkcjusza natychmiast po zakończeniu prac oblężniczych chwyciła za broń i uderzyła na szanice wrogów; tak rozpoczęła się nowa bitwa, a tymczasem tamta poprzednia nic nie traciła na sile. Wreszcie Ekwowie wzięci w ten sposób w dwa ognie zaniechali walki i zaczęli prosić z jednej strony konsula, z drugiej dyktatora, by nie łączyli zwycięstwa z całkowitą ich zagładą, lecz by pozwolili im odejść do domu bez broni. Konsul kazał im zwrócić się do dyktatora <sup>18</sup>. Ten zawrzaszy gniewem postawił upokarzające warunki, każąc dostawić sobie ich wodza Grakcha Kleliusza i innych dostojników w kajdanach i ewakuować miasto Korbio <sup>19</sup>, ale za to oświadczył, że nie łaknie krwi Ekwów: mogą oni odejść wolno, ale by był widomy znak całkowitego podboju tego szczepu, muszą przejść popod hańbiącym jarzmem. Jarzmo takie buduje się z trzech włóczni tak, że wbija się dwie z nich w ziemię, a nad nimi przywiązuje się w poprzek jedną. Pod takim to hańbiącym jarzmem kazał dyktator przejść Ekwom. [.....]

[29,6] Zajęto obóz nieprzyjacielski pełen wszelkich zasobów — nago był bowiem dyktator wypuścił wrogów — ale łup cały rozdzielił on tylko między swoich żołnierzy. Złajał ostro armię konsularną i samego konsula, krzycząc w te słowa: »Żołnierzu, nie dostaniesz udziału w łupie, zdobytym na wrogu, którego łupem omal sam się nie stałeś; a ty, Lucjuszu Minucjuszu,

---

<sup>18</sup> W okresie urzędowania dyktatora wszyscy urzędnicy byli mu podlegli i mogli wykonywać czynności urzędowe tylko za zezwoleniem względnie aprobatą dyktatora.

<sup>19</sup> *Korbio (Corbio)* — miasto Ekwów.

będziesz w randze legata <sup>20</sup> dowodził legionami, aż nabierzesz odwagi godnej konsula«. A więc Minucjusz złożył godność konsula, pozostając w wojsku w charakterze nakazanym przez dyktatora. Ale tak chętnie poddały się jednak wtedy serca pod rozkazy lepszej władzy, że wojsko to pamiętając tylko o wyświadczonych mu dobrodziejstwach, a niepomnie wyrządzonej mu obelgi, uchwaliło złoty wieniec o wadze jednego funta dla dyktatora, a gdy wyruszał w drogę, nadało mu tytuł swego „Opiekuna”.

W Rzymie odbył senat naradę pod przewodnictwem prefekta miasta <sup>21</sup> Kwintusa Fabiusza i polecił Kwincjuszowi wejść do miasta w tryumfie na czele swego wojska. Przed rydwanem zwycięzcy prowadzono wozów nieprzyjacielskich, niesiono sztandary wojskowe, a dalej szło wojsko z obfitymi łupami; według tradycji przed każdym domem była zastawiona biesiada, i tak uczując, śpiewając pieśni tryumfalne i żartując w zwykły w takich razach sposób, szli żołnierze za rydwanem zwycięzcy jakby orszak karnawałowy.

<sup>20</sup> *legat* był dowódcą legionu.

<sup>21</sup> *prefekt miasta* bywał zastępcą konsulów w Rzymie, gdy obaj konsulowie byli na wyprawie wojennej poza miastem.

XII. WALKA LUDU PRZECIWI TYRANII DECEMWIRÓW  
DRUGA SECESJA  
(III 33—37; 44—54)

[33] W roku 302 od założenia Rzymu <sup>1</sup> zmienia się po raz drugi ustrój państwowy, bo władza od konsulów przeszła na decemwirów, podobnie jak przedtem od królów przeszła na konsulów <sup>2</sup>. Zmiana ta nie była tak znaczna, bo nie była długotrwała. Pomyślny bowiem początek tego urzędu przemienił się później w zbytnią samowolę; tym szybciej rzecz ta później upadła i wrócono z powrotem do tego, że tytuł i władzę oddawano znów dwom konsulom. Decemwirami obrano Appiusza Klaudiusza, Tytusa Genucjusza, Publiusza Sestiusza, Lucjusza Weturiusza, Gajusa Juliusza, Aulusa Manliusza, Publiusza Sulpicjusza, Publiusza Kuriacjusza, Tytusa Komiliusza, Spuriusza Postumiusza. Ponieważ Klaudiusz

<sup>1</sup> — tzn. w r. 452 przed n. e.

<sup>2</sup> Ponieważ nie było poprzednio w Rzymie praw pisanych, a prawo niepisane, ustalone przez tradycję, znali jedynie patrycjusze, domagali się trybunowie ludu spisania praw, by położyć koniec temu stanowi rzeczy i by nie było nadużyć prawa przez patrycjuszy. Wysłano w tym celu komisję do Aten dla zapoznania się z słynnym ustawodawstwem Solona (III 31, g), a po powrocie tej komisji uchwalono wybrać kolegium składające się z dziesięciu mężów, którego zadaniem byłoby przedłożenie projektu praw. Jednocześnie postanowiono, że na okres urzędowania decemwirów nie wybiera się żadnych innych urzędników i że władza decemwirów nie jest ograniczona prawem prowokacji (*placet creari decemviros sine provocatione et ne quis eo anno alius magistratus esset*, III 32,7).



i Genucjusz byli desygnowanymi konsulami <sup>3</sup> na ten rok, więc zamiast jednego urzędu dano im drugi, Sestiuszowi, jednemu z konsulów roku poprzedniego, dano tę godność za to, ponieważ tę sprawę wbrew woli kolegi wniósł pod obrady senatu. Za ludzi najbardziej uprawnionych do tego urzędu uznano oprócz wyżej wymienionych trzech posłów, którzy odbyli podróż do Aten, po pierwsze dlatego, aby godność ta była dla nich nagrodą za podróż do tak odległych krain, po drugie z tego względu, że sądzono, iż jako obeznani z prawodawstwem zagranicznym będą specjalnie przydatni przy układaniu nowych praw. Reszta dopełniła liczby dziesięciu. Podobno w ostatnim głosowaniu wybrano ludzi sędziwych, by nie sprzeciwiali się zbyt uparcie uchwałom innych. Kierownictwo całego urzędu było w rękach Appiusza wskutek specjalnej przychylności ludu względem niego: do tego stopnia udawał on inny charakter, iż z dzikiego i okrutnego prześladowcy ludu stał się nagle zwolennikiem ludu i zabiegał o wszelkie względy z jego strony. Każdy z nich co dziesiąty dzień wymierzał sprawiedliwość narodowi. Tego dnia dwanaście *fascēs*<sup>4</sup> przysługiwało temu, który dokonywał wymiaru sprawiedliwości, a pozostałych dziewięciu kolegów miało po jednym sędze urzędowym; wobec panującej wśród nich nadzwyczajnej zgody — a taka jednomyślność bywa niekiedy dla prywatnych osób bez pożytku — w stosunku do innych obywateli cechowała ich największa sprawiedliwość. Dowód ich umiarkowania wystarczy zilustrować jednym przykładem: decemwirowie zostali

---

<sup>3</sup> Urzędnik rzymski od chwili wyboru na urząd do czasu objęcia faktycznej funkcji nazywał się *desygnowanym*, czyli wyznaczonym (*designatus*) na urząd.

<sup>4</sup> *dwanaście fascēs* — zewnętrzne oznaki władzy konsularnej decemwira, który danego dnia miał najwyższą władzę; por. przypis 4 do II 1.

obrani bez prawa odwoływania się od ich wyroków. Mimo to, gdy raz znaleziono w domu u Sestiusza<sup>5</sup>, członka rodu patrycjuszowskiego, zakopanego trupa i przyniesiono go na zebranie, decemwir Gajus Juliusz w sprawie tak nie budzącej wątpliwości a zarazem strasznej wytoczył sprawę sądową Sestiuszowi i wystąpił jako oskarżyciel przed narodem<sup>6</sup> — a był w tej sprawie już z samego prawa sędzią — i zrezygnował z części swych uprawnień, by tę część władzy, z której zrezygnował, oddać na korzyść wolności całego narodu.

[34] Ale nie tylko ten bieżący wymiar sprawiedliwości, nieskażony, jakby pochodzący z wyroczni bóstwa, otrzymywali bez żadnej różnicy najwyżsi i najniżsi: pracowano też usilnie nad ułożeniem praw. Ku wielkiej ciekawości ludzi przedłożyli decemwirowie dziesięć tablic<sup>7</sup> i zwołali naród na zebranie, a pomodliwszy się do bogów o łaskę dla Rzeczypospolitej, dla nich samych i ich potomków, kazali narodowi przyjść i zapoznać się z przedłożonymi prawami. Oświadczyli, że ile tylko mogły zdziałać umysły dziesięciu ludzi, dali projekt prawa jednakowego dla wszystkich, dla potężnych i maluczki, ale umysły i rady większej ilości ludzi mają większą moc. Wzywali obywateli, by każdy szczegół w swym rozumie rozważyli, następnie omówili z innymi i wreszcie przedstawili, co w każdym punkcie trzeba odjąć względnie dodać: naród rzymski otrzyma takie prawa, że będzie się wydawać, iż ogół obywateli nie tyle uchwalił projekt praw, ile raczej je zaprojektował. Gdy wreszcie — na skutek wniosków zaprojektowanych

<sup>5</sup> — był to Lucjusz Sestiusz, różny od decemwira.

<sup>6</sup> — czyli zastosował postępowanie na mocy *lex de provocatione*, aczkolwiek od wyroku decemwirów nie było odwołania i wyrokowali oni jako instancja ostateczna.

<sup>7</sup> Jest to część słynnych i podstawowych dla Rzymian „Praw dwunastu tablic”, *Leges XII tabularum*.

ze strony ludności co do każdego rozdziału praw — wydawało się, iż są one już w dostatecznej mierze poprawione, uchwalono na komicjach centurialnych "Prawa dziesięciu tablic". Mimo tak olbrzymiej ilości praw, nagromadzonych później jedno po drugim, tamte prawa są wszelkim źródłem prawa publicznego i prywatnego po dziś dzień<sup>8</sup>.

Następnie zaczęły odzywać się głosy, że brak jeszcze dwóch tablic i że dopiero po ich dodaniu prawo rzymskie może stanowić skończoną całość. Gdy nadchodził termin komicjów wyborczych, w oczekiwaniu na te dwie tablice poczęto wyrażać życzenie powtórnego wyboru decemwirów.

Lud — oprócz tego, że sama nazwa konsulów była znienawidzona tak samo jak królów — nie pożywał nawet pomocy ze strony władzy trybuńskiej<sup>9</sup> wobec tego, że decemwirowie w wypadku odwołania się ustępowali jeden drugiemu.

[35] Naznaczono komicje<sup>10</sup> dla wyboru decemwirów na trzeci dzień targowy<sup>11</sup>, a wtedy rozgorzała taka namiętność wyborcza, że najznamienitsi obywatele osobiście starali się zjednać sobie ludzi i o urząd, poprzednio namiętnie przez siebie zwalczany, zabiegali pokornie u tego ludu, z którym uprzednio prowadzili zażartą walkę; działo się to, mam wrażenie, z obawy, że tak potężna władza w razie niezajęcia tego miejsca przez

---

<sup>8</sup> Zwłaszcza w zakresie prawa prywatnego powoływano się z reguły na „Prawo dwunastu tablic”, do niego nawiązywały także prawa wydane później.

<sup>9</sup> W okresie urzędowania decemwirów nie wybierano trybunów ludu.

<sup>10</sup> Oczywiście mowa o komicjach centurialnych, *comitia centuriata*.

<sup>11</sup> *na trzeci dzień targowy* — *in trinum nundinum*, tzn. za 24 dni. Tydzień u Rzymian obejmował dni osiem: siedem dni zwykłych i jeden dzień targowy.

nich samych przypadnie ludziom nie dość godnym. Godność, która stała się przedmiotem takiej walki, nęciła Appiusza Klaudiusza mimo jego podeszłego wieku i mimo piastowania uprzednio tak wysokich urzędów. Trudno było poznać, czy można go uważać za decemwira, czy za kandydata, w każdym razie niekiedy raczej wyglądał na ubiegającego się o urząd niż na piastującego go; rzucał oskarżenia pod adresem najznakomitszych obywateli, wysławiał spośród kandydatów najmniej wartościowego i najniższego, a sam uganiał po rynku, w środku między byłymi trybunami, ludźmi w stylu Duiliuszów i Icyliuszów<sup>12</sup>, za ich pośrednictwem sprzedawał się ludowi, aż jego koledzy na urządzie, którzy poprzednio byli mu całkowicie oddani, zwrócili na niego uwagę dziwiąc się, co to ma właściwie znaczyć: »Jest rzeczą jasną, że to jakaś nie-szczera gra; przy tak dużej jego pysze taka uprzejmość niechybnie nie będzie bez jakiejś korzyści, a to, że on tak się układa i pospolituje z ludźmi prywatnymi, dowodzi, iż wcale nie kwapi się ze złożeniem urzędu, ale raczej szuka sposobu, by go dłużej zatrzymać«. Otwarcie nie mieli odwagi przeciwstawić się tej jego namiętności, ale starają się osłabić jego pęd do władzy przez schlebienie mu. Ponieważ był najmłodszy, więc powierzają mu jednogłośnie funkcję przeprowadzenia komicjów<sup>13</sup>; podstęp zmierzał do tego, by sam nie mógł siebie wybrać, czego nikt by nie był zrobił oprócz trybunów ludu, i to jeszcze wywołując przez to zgorszenie. Ale on oświadczył, że z pomocą bogów odbędzie komicje;

<sup>12</sup> *Duiliusz* i *Icyliusz* — najwybitniejsi bojownicy o prawo ludu.

<sup>13</sup> Appiusz Klaudiusz miał na komicjach przewodniczyć. Liwiusz przedstawia rzecz tak, jakoby już wtedy istniał zwyczaj, że urzędnik przewodniczący na komicjach wyborczych nie mógł przyjmować głosów, złożonych na swoją osobę.

wykorzystał to, co miało stanowić przeszkodę, a przez kompromis nie dopuścił do wyboru dwóch Kwinkcjuszów, Kapitolina i Cyncynata, dalej swego własnego stryja Gajusa Klaudiusza, człowieka bardzo wytrwale popierającego sprawą optymatów<sup>14</sup>, oraz innych współobywateli podobnie godnego pokroju, i przeprowadził wybór na decemwirów ludzi bynajmniej nie równych tamtym nieskazitelnością życia, a przede wszystkim siebie samego: porządni ludzie tym bardziej potępiali ten sposób postępowania, że przedtem nikt by nie przypuszczał, iż on poważy się na coś takiego. Wraz z nim zostali wybrani: Marek Korneliusz Maluginensis, Marek Sergiusz, Lucjusz Minucjusz, Kwintus Fabiusz Wibulanus, Kwintus Peteliusz, Tytus Antoniusz Merenda, Kezo Duiliusz, Spuriusz Oppiusz Kornicen, Manliusz Rabulejusz<sup>15</sup>.

[36] Teraz przestał Appiusz nosić na sobie maskę innej osoby: zaczął żyć według swego usposobienia i na wzór swego charakteru urabiać nowych kolegów, jeszcze przed objęciem przez nich urzędu. Co dzień schodzili się bez świadków; następnie opanowani szalonymi planami, układanymi w tajemnicy przed innymi, nie kryli się już ze swą tyranią; rzadko dawali dostęp do siebie, nie dopuszczali do rozmów i tak sprawę przeciągnęli do 15 maja. Wtedy dzień 15 maja był zwykłym termi-

<sup>14</sup> Posługując się pojęciem *optymaci*, antycypuje Liwiusz (jak zresztą często) stosunki z okresu Grakchów.

<sup>15</sup> Liwiusz nie zauważył, że w skład drugiego decemwiratu wchodzi oprócz patrycjuszy także plebejusze; plebejuszami są Petyliusz, Duiliusz, Oppiusz, prawdopodobnie także Antoniusz i Rabulejusz. Jest to w sprzeczności z jego słowami w rozdz. 32 tej księgi (nie zamieszczonym w wyborze), gdzie mówi, że były żądania, aby część decemwirów powołać spośród plebejuszy, ale że ostatecznie zgodzono się na wybranie samych patrycjuszy na ten urząd.

nem obejmowania urzędów państwowych <sup>16</sup>. Gdy więc objęli urząd, upamiętnili pierwszy dzień swego urzędowania przez zapowiedź surowej władzy. Albowiem chociaż poprzedni decemwirowie utrwalili taki zwyczaj, że tylko jeden posiadał *fascēs* <sup>17</sup> i ta oznaka królewska obchodziła po kolei wszystkich wokoło, to teraz nagle wystąpili wszyscy, każdy z dwunastu liktorami <sup>18</sup>. Stu dwudziestu liktorów zapełniło rynek, a mieli przed sobą topory przywiązane do *fascēs*. Tłumaczyli to w ten sposób, że nie oplotło się zdejmować topora, ponieważ zostali wybrani bez „prawa prowokacji”. Wyglądali na dziesięciu królów, a groza uwielokrotniała się nie tylko w oczach ludu, lecz i najdostojniejszych z senatorów; sądzili bowiem, że decemwirowie szukają pozoru i przyczyny do zabójstwa, aby natychmiast wydobyć prety i topory także dla wzbudzenia obawy u innych, gdyby ktoś w senacie albo na zgromadzeniu narodowym pisał choć słowo tchnące wspomnieniem wolności. Oprócz tego bowiem, że zgromadzenie narodowe nie było w stanie dać żadnej pomocy wobec zniesienia prawa odwołania się, usunęli decemwirowie jednomyślnie także intercesję <sup>19</sup>, aczkolwiek poprzedni decemwirowie dopuścili możliwość poprawiania wydanych przez siebie wyroków przez odwołanie się do kolegi, i pewne sprawy, będące w ich kompetencji, przerzucili na zgromadzenie narodowe. Przez pewien czas surowe postępowanie rozciągało się jednakowo na wszystkich obywateli, ale

---

<sup>16</sup> Później dniem obejmowania urzędu bywał dzień 1 marca a wreszcie 1 stycznia.

<sup>17</sup> — por. przypis 4 do rozdz. 33 tej książki.

<sup>18</sup> Za poprzedniego decemwiratu tylko jeden decemwir miał liktorów.

<sup>19</sup> Za pierwszego decemwiratu istniała możliwość odwołania się od wyroku jednego decemwira do drugiego, który mógł zmienić decyzję kolegi; później sprawa ta uległa zmianie na gorsze.

zwolna zaczęło zwracać się całkowicie przeciw ludowi. Patrycjuszy oszczędzano; postępowano samowolnie i okrutnie względem ludu, decydująca rzeczą było nie zagadnienie prawne, lecz ludzie, skoro u nich wpływ zastępował miejsce sprawiedliwości. Wyroki układali w domu, a tylko ogłaszali je na Forum. Jeżeliby ktoś apelował do osoby innego decemwira, to od tego drugiego odchodził z takim wyrokiem, iż pożałował, że nie poddał się wyrokowi pierwszego. Rozeszła się anonimowa pogłoska, że nie tylko zmówili się dla chwilowego wykonywania bezprawia, lecz że zawarli między sobą tajne, zaprzysiężone przymierze, by już nie odbywać komicjów wyborczych i władzę, raz uchwyconą drogą decemwiratu, zatrzymać w swych rękach na zawsze.

[37] Lud zaczął wtedy patrzeć w twarze patrycjuszy i wyczekiwać tchnienia wolności z tej strony, z której poprzednio bał się niewoli i doprowadził przez to rzeczpospolitą do tego stanu. Najprzedniejsi z senatorów nienawidzili decemwirów, ale nienawidzili i ludu. Bynajmniej nie pochwalali panujących stosunków, jednak byli zdania, że lud otrzymał zasłużoną karę. Nie chcieli pomóc tym, którzy namiętnie rwali się ku wolności, a przez to wpadli w niewolę. Chcieli nawet, by było coraz więcej bezprawia, by przez to lud z nienawiści do obecnych stosunków zaczął wreszcie tęsknić za konsulami i dawnym stanem rzeczy. Ale minęła już nawet większa część roku, dodano już dwie tablice praw do wydanych w poprzednim roku dziesięciu<sup>20</sup> i w razie przyjęcia ich przez komicje centurialne nie pozostawał żaden pozór usprawiedliwiający ten urząd w rzeczypospolitej. Czekano, czy wnet zostaną wyznaczone ko-

---

<sup>20</sup> Były one przedłożone jako projekt, ale władzę nadania im mocy prawnej posiadały jedynie komicje centurialne. Kiedy one stały się prawem przez przyjęcie na tych komicjach, tego Liwiusz nie podaje.

micje dla wyboru konsulów. Lud myślał tylko o tym, jak odzyskać urząd trybuński, fundament wolności, który był na razie nieczynny. A tymczasem cicho było o komicjach. Decemwirowie, którzy poprzednio pokazywali się ludowi w otoczeniu byłych trybunów, bo uchodziło to za dowód przychylności dla ludu, otoczyli się teraz młodzieńcami spośród patrycjuszy. Ich grupki siedziały teraz wokół trybunałów, oni łupili i obdzierali lud i jego mienie, bo cokolwiek z mienia było przedmiotem pożądania, stawało się własnością możnego. Nie oszczędzano już teraz życia: chłostano różgami, innych ścinano toporem, a by wynagradzać okrucieństwo, po ukaraniu śmiercią właściciela obdarowywano innych jego dobrami. Taka zapłata przekupiła młodzież patrycjuszowską: nie tylko nie starała się ona zapobiec bezprawiu, lecz także jawnie wołała własną swawolę niż wolność ogółu. [.....]

[44] <sup>21</sup> Następuje teraz inna zbrodnia dokonana w samym mieście; źródłem jej była namiętność, a miała ona tak samo sromotny koniec jak ta, która przez gwałt dokonany na Lukrecji <sup>22</sup> i jej samobójstwo spowodowała wygnanie Tarkwiniuszów z miasta i pozbawienie ich tronu królewskiego. Wskutek tego decemwirowie nie tylko skończyli tak samo jak królowie, lecz także ten sam był powód utraty władzy. Zapragnął bowiem Appiusz Klaudiusz zgwałcić pewne dziewczę z rodu plebejskiego. Jej ojciec, Lucjusz Werginiusz, był centu-

---

<sup>21</sup> Próby usunięcia decemwirów spełzły na niczym, mimo że minął już okres, na który zostali wybrani. Wybuchły wojny z sąsiednimi ludami, decemwirowie zaciągnęli wojsko i wyruszyli na wojnę, jednak nie mogli poszczycić się sukcesami. Nadto kazali skrytobójczo zamordować jednego żołnierza, która to sprawa wykryła się i powiększyła jeszcze bardziej nienawiść ogółu — zwłaszcza ludu — do decemwirów.

<sup>22</sup> — por. księgę I 58 n.



rionem wyższej rangi na Algidzie<sup>23</sup>, a był to człowiek wzorowy i w życiu prywatnym, i na wojnie. Zupełnie taka sama była jego żona i w tym duchu wychowywano też dzieci. Zareczył był córkę z trybunem Lucjuszem Icyluszem, człowiekiem energicznym i wypróbowanej dzielności za sprawę ludu. Tę to dziewczę, dorosłą już i nadzwyczajnej urody, opanowany żądza miłości Appiusz chciał najpierw pozyskać dla siebie pieniędzmi i różnymi obietnicami, ale skoro to przez jej wrodzoną moralność napotkało na zdecydowany opór, postanowił uciec się do okrutnego i brutalnego aktu przemocy. Poleciał swemu klientowi Markowi Klaudiuszowi<sup>24</sup>, by domagał się wydania sobie dziewczycy jak gdyby niewolnicy i by nie ustępował, gdyby żądano tymczasowego uwolnienia jej<sup>25</sup>. Był bowiem przekonany, że wobec nieobecności ojca dziewczycy da się przeprowadzić tego rodzaju akt bezprawia. Gdy dziewczę szło raz na Forum (tam bowiem wśród kramów były wtedy szkoły), słuzalec decemwirowskiej chuci położył na nią rękę wo-

<sup>23</sup> — por. przypis 15 do III 27.

<sup>24</sup> *klient* — zob. przypis 8 do II 35; *Markowi Klaudiuszowi*, bo klient nosi nazwisko swego patrona.

<sup>25</sup> W procesach, w których chodziło o rozstrzygnięcie, czy jakaś osoba jest wolna, czy niewolna, dana osoba do czasu rozstrzygnięcia procesu miała według „Prawa dwunastu tablic” pozostać u tego, kto twierdził, że jest wolna. (W każdej sprawie, gdzie chodziło o rozstrzygnięcie prawa własności, procedura rzymska wymagała stwierdzenia, w czyim posiadaniu ma pozostać przedmiot sporu do czasu wyroku). Istnieją duże trudności w interpretacji prawniczej całej, opisanej w tych rozdziałach Liwiusza, procedury. Głównymi źródłami do historii procesu o Werginię są oprócz Liwiusza Diodor z Sycylii (XII 24) i Dionizy z Halikarnasu (XI 28—36). Zwrócono uwagę, że proces w ujęciu tych pisarzy nie odzwierciedla bynajmniej prawa rzymskiego, ale jest „przykładem greckiego procesu o wolność z aktem pozasadowej windykacji”; por. R. Taubenschlag, *Proces o Werginię*, Rozpr. Wydz. Histor.-Filoz. A. U. w Krakowie, LX (1917), s. 118—136.

łając, że jest córką jego niewolnicy i sama jest niewolnicą. Kazał jej iść za sobą, a w razie oporu groził użyciem siły. Gdy przerażone dziewczę niemal zdrętwiało, na krzyk piastunki wołającej o pomoc Kwiryków zbiegli się ludzie; z ust do ust przechodzą znane powszechnie nazwiska jej ojca Werginusa i narzeczonego Icylusa. Kto ich znał, stanął po stronie dziewczęcia z uwagi na ich osoby, ogół zaś ze względu na oburzający postępki. Była już chwilowo zabezpieczona od aktu przemocy, aż tu oskarżyciel oświadcza, że nie potrzeba tu wcale zbiegowiska: wszak idzie on drogą prawa, a nie działa przemocą. Wzywa dziewczynę przed sąd: obecni radzili, by poszła za nim, i tak stanęli przed trybunałem Appiusa. Oskarżyciel opowiada znaną doskonale sędziemu bajeczkę, boć przecież on sam ją wymyślił: że dziewczyna urodziła się w jego domu, że stamtąd ją wykradzono do domu Werginusa i jemu podrzucono; dowiedział się o tym z doniesienia i dowiedzie prawdziwości tego, nawet gdyby sędzia był sam Werginusz, główny sprawca popełnionego na jego osobie bezprawia; tymczasem służebnica winna iść za swym właścicielem. Natomiast zwolennicy dziewczęcia zwrócili uwagę na to, że Werginusz jest poza miastem w służbie państwowej, ale przybędzie w dwóch dniach, gdy da mu się znać. Będąc nieobecny nie może on przeprowadzić dowodu co do swego dziecka. Domagają się dalej, by Appiusz całą sprawę odroczył do przybycia ojca i na podstawie własnego swego prawa dał jej możliwość przebywania na wolnej stopie i nie dopuścił do tego, by dorosła dziewica wcześniej już naraziła na szwank swą opinię niż wolność osobistą.

[45] Appiusz poprzedził swój wyrok motywacją: powiedział, że właśnie to prawo, na które powołują się przyjaciele Werginusa dla swego żądania, dowodzi, jak bardzo leżała mu na sercu sprawa wolności. Zresztą

w takim tylko razie wolność znajdzie w tym prawie silną ostoję, jeżeli nie ulegnie ono zmianie ani w zależności od spraw, ani osób: prawo to ma bowiem zastosowanie do osób, które mają być uznane za osoby wolne, ponieważ każdy obywatel może wszcząć rozprawę wstępną. Ale w odniesieniu do osoby, będącej pod władzą ojca, nie ma przecież osoby trzeciej, której tymczasowo odstąpiłby właściciel przedmiot sporu. Postanawia więc wezwać ojca, ale tymczasem zgłaszający pretensję nie może utracić swego prawa: ma on wziąć dziewczynę do siebie i złożyć przyrzeczenie, że stawi ją przed sadem w chwili przybycia rzekomego ojca. Na to bezprawne rozstrzygnięcie<sup>26</sup> wielu ludzi poczęło szemrać, ale nikt nie odważył się na jawny sprzeciw; wtem nadchodzą Publiusz Numitoriusz, dziadek dziewczęcia, i jej narzeczony Icyliusz; zrobiono im przejście przez tłum, bo zebrani mieli nadzieję, że głównie wskutek wdania się Icyliusza w tę sprawę Appiusz może napotkać na opór. Liktor oświadcza, że wyrok został wydany i odpycha krzyczącego Icyliusza. Tak straszne bezprawie byłoby do głębi oburzyło nawet człowieka spokojnego usposobienia. Ale ten zawołał: »Appiuszu, musisz mnie mieczem odpędzić, by otrzymać po cichu to, co chcesz zataić. Ja mam zamiar pojąć to dziewczę za żonę, a chce mieć żonę moralną. Dlatego zwołaj nawet wszystkich liktorów twych kolegów, każ mieć

---

<sup>26</sup> Bezprawny wyrok polegał na tym, że Appiusz winien był w myśl tego, co powiedziano w poprzedniej uwadze, wydać decyzję pozostawienia dziewczyny w rękach ojca do czasu przeprowadzenia i zakończenia postępowania dowodowego. Postąpił przeciwnie, a umotywował to w sposób, z którego wynikałoby, że w stosunku do osoby będącej pod władzą ojca nie może mieć ten przepis zastosowania; innymi słowy, uznał on, że między osobą będącą *sui iuris* (własnowolną) a osobą będącą *in patria potestate* (pod ojcowską władzą, i taką była Werginia) zachodzi taka różnica, jak między wolnym a niewolnikiem.

w pogotowiu różgi i topory; narzeczona Icyliusza nie będzie jednak przebywać nigdzie poza domem ojca. Jeżeli zabraliście ludowi rzymskiemu pomoc ze strony trybunów i prawo odwoływania się — te dwa fundamenty wolności — to jednak przez to nie dano waszej swawoli prawa nad naszymi dziećmi i żonami. Sroźcie się na naszych grzbietach i karkach, ale niech przynajmniej moralność będzie bezpieczna. Jeżeli będzie jej zadany gwałt, to ja wezwę pomocy obecnych tu Kwiryków w obronie narzeczonej, Werginiusz wezwie pomocy żołnierzy w obronie jedynej córki, a wszyscy będziemy wołać pomocy bogów i ludzi, ty zaś nigdy nie wykonasz tego wyroku, chyba po naszych trupach. Radzę ci, Appiuszu, rozważ jeszcze raz, dokąd zmierzasz. Gdy przybędzie Werginiusz, niech postanowi w sprawie córki, co ma czynić: ale to niech wie, że jeżeli ugnie się przed pretensjami tego człowieka, będzie musiał już szukać dla swej córki innego małżonka. Ale ja w walce o wolność mej narzeczonej raczej stracę życie, niżbym nie dotrzymał słowa«.

[46] Tłum był już wzburzony i zdawało się, że wywiąże się ostra walka. Icyliusza otoczyli liktorowie, ale skończyło się na pogróżkach, Appiusz zaś wołał, że Icyliusz nie broni Werginii, lecz jako człowiek niepokojny, dyszący jeszcze teraz zuchwałością trybuńską, szuka okazji do rozruchów. Ale dzisiaj nie da mu do tego okazji; musi on jednak wiedzieć, że nie ustępuje Appiusz przed jego zuchwalstwem <sup>27</sup>, lecz idzie na rękę nieobecnemu Werginiuszowi, tytułowi ojca i sprawie wolności: tego dnia nie będzie wymierzał sprawiedliwości i nie wyda w tej sprawie żadnego orzeczenia.

---

<sup>27</sup> Appiusz pozornie ustępuje, w rzeczywistości przesuwa tylko o jeden dzień wykonanie swych podstępnych zamiarów, przedsięwziął bowiem środki, by Werginiusz nie mógł stawić się następnego dnia.

Uprosi Marka Klaudiusza, by zrezygnował ze swego prawa i zgodził się na przesunięcie swych pretensji co do dziewczyny na dzień następny. Ale jeżeli ojciec nie stawia się nazajutrz, to oświadcza on Icyliuszowi i ludziom pokroju Icyliusza, że ani jako ustawodawca nie zdradzi swego własnego prawa, ani jako decemwirovi nie zbraknie mu energii. W każdym razie nie będzie wzywał liktorów swych kolegów dla ukarania sprawców rozruchu, wystarcza mu jego własni liktorzy. W ten sposób przesunął się termin popełnienia bezprawia; orędownicy dziewczyny odstępili nieco na bok; uradzono przede wszystkim, żeby brat Icyliusza i syn Numitoriusza, młodzieńcy energiczni, ruszyli od razu prosto ku bramom i jak najszybciej przyzwali Werginiusza z obozu; mają powiedzieć, że na tym polega ocalenie dziewczyny, jeżeli nazajutrz mściciel krzywdy przybędzie w samą porę. Zgodnie z tym poleceniem wyruszają oni w drogę i pędząc na koniach w cwał przynoszą ojcu wiadomość. Ale tymczasem zgłaszający pretensje co do dziewczyny nastawał na to, by Icyliusz dał gwarancje i wymienił poręczycieli<sup>28</sup>, a ten umyślnie — chcąc zyskać na czasie, by tamci, wysłani do obozu, jak największą przebyli przestrzeń — oświadczył, że nad tym właśnie naradzają się; tłum zaczął wyciągać ręce i każdy okazywał gotowość złożenia poręczenia dla Icyliusza. A ten ze łzami w oczach odezwał się: »Dziękuję wam, jutro skorzystam z waszej pomocy, na razie jest dość poręczycieli«. — W ten sposób złożono poręczenie za Werginię, a poręczycielami byli jej krewni. Appiusz zatrzymał się na chwilę, by nie wywołać pozo-ru, że siedział tak długo tylko dla tej sprawy; ale gdy nikt nie podchodził do niego — zaniechano innych

---

<sup>28</sup> Poręczyciele zobowiązywali się do zapłacenia pewnej sumy, w razie gdyby Werginia na drugi dzień nie stawiała się przed sądem.

spraw dla wagi tej jednej — poszedł do domu i napisał do swych kolegów do obozu, by nie dawali urlopu Werginiuszowi, a nawet zatrzymali go pod strażą. Ale na szczęście spóźnił się w swym niecnym zamiarze; Werginiusz otrzymał już urlop i wyruszył o pierwszej straży nocnej, podczas gdy list w sprawie zatrzymania go doręczono na darmo następnego dnia rano.

[47] A tymczasem w mieście już o świcie obywatele pełni oczekiwania stali na rynku. Werginiusz w ubiorze żałobnym prowadzi z sobą na rynek córkę w zniszczonym stroju, a towarzyszy mu kilka poważnych kobiet i ogromny tłum ludu. Zaczął on tam zwracać się do ludzi, chwytając ich za ręce i nie tyle prosić o pomoc z łaski, ile domagać się jej jako czegoś należnego. Zwracał uwagę, że on codziennie stoi w szyku bojowym w obronie ich dzieci i żon i że nie można wymienić u nikogo więcej czynów wojennych śmiałych i dzielnych jak u niego <sup>29</sup>. Ale cóż to pomoże, jeżeli jego dzieci »muszą znosić najgorszy los, taki, jaki przypada w udziale po zajęciu miasta, mimo iż tu miasto jest całe«. Tak to przemawiając jakby na zgromadzeniu, podchodził od jednego do drugiego; podobnie też przemawiał Icyliusz. Orszak kobiecy przez swój cichy płacz czynił większe wrażenie niż jakiegokolwiek wypowiedziane słowo.

Ale Appiusz nieczuły na to wszystko — tak potężna go opanowała nie miłość, ale namiętność — wszedł na trybunał sędziowski. Oskarżyciel od siebie wyraził słowa żalu, iż nie otrzymał wyroku dnia poprzedniego z uwagi na względy dla innych osób; zanim mógł on uzasadnić swe żądanie, a Werginiusz miał możliwość repliki, wpada mu w słowo Appiusz. Może dawni pisarze mogliby podać jakieś prawdopodobne uzasadnienie, którym Appiusz

<sup>29</sup> Werginiusz, chcąc sobie pozyskać na wszelki wypadek tłum, wskazuje m. in. na swą ofiarną służbę wojskową.

poprzedził sam wyrok, ja jednak, ponieważ nigdzie nie znajduję czegoś prawdopodobnego przy tak oburzającym rozstrzygnięciu, mogę podać tylko nagi wyrok — bo ten jest rzeczą pewną — to znaczy, że wydał on decyzję zabezpieczenia przedmiotu sporu w postaci tymczasowej niewoli u zgłaszającego pretensję<sup>30</sup>. Zdziwienie nad tak strasznym obrotem sprawy najpierw jakby przykuło ludzi do ziemi, następnie zaś przez pewien czas panowało milczenie. Gdy później Marek Klaudiusz posunął się naprzód, by odebrać dziewczynę od otaczających ją matron, a spotkał się z żalnym płaczem kobiet, zawołał Werginiusz wygrażając rękoma w stronę Appiusza: »Appiuszu, zaręczyłem córkę z Icyliuszem, a nie z tobą<sup>31</sup>, i wychowałem ją na prawowitą małżonkę, a nie na nierządnicę; czy według ciebie mają ludzie jak zwierzęta łączyć się z sobą? Nie wiem, czy ci tutaj zgodzą się na to; ale mam nadzieję, że nie zgodzi się na to nikt, kto ma broń w ręku«. Tłum kobiet i otaczających je stronników dziewczyny starał się odepchnąć oskarżyciela, ale woźny nakazał ciszę.

[48] Decemwir straciwszy rozum z żądy miłosnej oświadcza, że nie tylko z wczorajszych pogroźek Icyliusza i zuchwałego wystąpienia Werginiusza — na co ma świadków w całym narodzie rzymskim — ale także na podstawie zupełnie wiarogodnych doniesień posiada informacje, że przez całą noc odbywano w mieście potajemne schadzki, zmierzające do wzniesienia rozruchów. Wiedząc więc o tej walce, przybył tu ze zbrojnym orszakiem nie po to, by jakiegoś spokojnego obywatela niepokoić, lecz by mocą swego urzędu poskromić zakłócających spokój publiczny. I dodał te słowa: »Przeto

---

<sup>30</sup> — tzn., że Werginia ma na razie pozostać we władzy Marka Klaudiusza.

<sup>31</sup> — a więc zamiary Appiusza zostały przejrane.

lepiej zachować spokój, idź, liktorze, odsuń tłum i utórz drogę właścicielowi dla zabrania niewolnicy«. Gdy pełen gniewu wypowiedział te słowa grzmiącym głosem, tłum samorzutnie rozstał się, a dziewczę, ofiara wyrządzonego bezprawia, stało pośrodku opuszczone. Werginiusz widząc, że znikąd nie może spodziewać się pomocy, odezwał się w te słowa: »Proszę cię, Appiuszu, wybaczyć najpierw bólowi ojca, jeżeli nazbyt zuchwale napadłem na ciebie; następnie pozwól tu w obecności dziewczyny wypytać piastunkę, co jest na rzeczy, bym odszedł stąd z większym spokojem, jeżeli niesłusznie nazywano mnie ojcem«. — Uzyskał na to zgodę, odprowadza córkę i piastunkę na stronę, w pobliże świątyni Kloacyny, w kierunku kramów, które teraz nazywają się Nowe <sup>32</sup>. Tam wyrwał nóż z rąk rzeźnika i zawołał: »W ten jedyny sposób, jaki mi pozostaje, uwalniam cię, córko!« — następnie przeszył pierś dziewczęcia, a patrząc w stronę trybunału zawołał: »Przez tę krew przeklinam cię, Appiuszu, i głowę twoją«. Na widok tego mrozącego krew w żyłach czynu rozległ się ogólny krzyk; Appiusz zerwał się i kazał ująć Werginiusza. Ale ten, gdzie szedł, torował sobie drogę mieczem, aż podążył ku bramie miasta, korzystając z osłony towarzyszącego mu tłumu. Icyliusz i Numitoriusz podnoszą w górę martwe ciało i pokazują ludowi; płaczą nad zbrodnią Appiusza, nad nieszczęsną urodą dziewczęcia i nad strasznym losem ojca. Matrony poczęły krzyczeć: »To na to rodzi się dzieci, to taka nagroda za moralność?« oraz wywodzą inne podobne skargi, jakie kobietom płaczącym podsuwa boleść niewieścia w postaci tym żałośniejszej, im większy bywa ich smutek ze względu na miękkie ich serce. Natomiast przemowy mężczyzn,

---

<sup>32</sup> *Świątynia Kloacyny* stała na Forum; *Kloacyna* jest jednym z przydomków Wenerę; *Nowe Kramy* (były tam później kantory bankierów) znajdowały się w północnej stronie Forum.



a zwłaszcza Icyliusza, pełne były oburzenia na wydarciu ludowi urzędu trybunskiego i prawa odwołania i pełne innych wyrazów oburzenia na stosunki polityczne.

[49] Po części straszna zbrodnia, po części zaś nadzieja odzyskania przy tej okazji wolności podburzyły tłum. Appiusz to rozkazywał wezwać Icyliusza przed sąd, to znów, gdy ten stawiał opór, ująć go; wreszcie gdy sługom publicznym nie dawano możliwości dostąpienia do niego, sam poszedł przez tłum z orszakiem młodzieży patrycjuszowskiej ku niemu i kazał wziąć go do więzienia. Ale już wokół osoby Icyliusza był nie tylko tłum, lecz znaleźli się także przywódcy tłumy, Lucjusz Waleriusz i Marek Horacjusz<sup>33</sup>: ci odepchnęli liktora z okrzykiem, że jeżeli Appiusz zechce wszcząć postępowanie sądowe, to wezmą Icyliusza w opiekę przeciw prywatnemu człowiekowi, a w razie zadania mu gwałtu też potrafią sprostać zadaniu. Powstała stad straszna kłótnia. Liktor decemwira przystąpił do Waleriusza i Horacjusza, ale tłum połamał *fascēs*. Appiusz wchodzi na trybunę, idą za nim Horacjusz i Waleriusz. Zebrani słuchają ich, decemwira nie dopuszczają do głosu. I już Waleriusz, jakby mając władzę w rękach, kazał liktorowi odstąpić od osoby Appiusza, jak od człowieka prywatnego, a wtedy Appiusz złamany na duchu, w obawie o swe życie schronił się z zakrytą głową do pewnego domu blisko rynku, w tajemnicy przed przeciwnikami. Spuriusz Oppiusz<sup>34</sup> chcąc przyjść

---

<sup>33</sup> *Lucjusz Waleriusz* i *Marek Horacjusz* — byli to dwaj senatorowie, *Lucius Valerius Potitus* i *Marcus Horatius Barbatus*, którzy już uprzednio w czasie posiedzenia senatu (III 39) występowali ostro przeciw decemwirom, uznając ich za uzurpatorów władzy, ponieważ piastowali ją poza terminem, na który zostali wybrani.

<sup>34</sup> *Spuriusz Oppiusz* — jeden z decemwirów; por. rozdz. 35 tej księgi.

koledze z pomocą, wpadł z drugiej strony na Forum, ale ujrzał, że władza została złamana przemocą. Następnie na skutek rad, które znajdowały posłuch, bo wielu z różnych stron doradzało takie postępowanie, w przerażeniu kazał ostatecznie zwołać posiedzenie senatu. A ponieważ postępowanie decemwirów zdawało się nie znajdować aprobaty u większości senatorów, więc ta okoliczność uspokoiła lud budząc nadzieję, że senat położy kres ich panowaniu. Ale senat uchwalił tylko, że nie należy drażnić ludu, a raczej przedsięwziąć środki, by przybycie Werginusza do obozu nie wywołało jakiego rozruchu w wojsku.

[50] Przeto wysłano młodszych spośród senatorów do obozu — był on wtedy na górze Wecyliusz<sup>35</sup>; — dali oni znać decemwirom, by wszystkimi możliwymi środkami powstrzymali żołnierzy od buntu. Ale Werginusz wywołał tam wzburzenie jeszcze większe niż to, które zostawił w mieście. Bo oprócz tego, że widziano go, jak przybywał do obozu z orszakiem prawie czterystu ludzi, którzy pełni oburzenia na tę sprawę już od samego Rzymu przyłączyli się do niego, jeszcze dobytą nóż oraz postać jego zbryzgana krwią zwróciły nań uwagę całego obozu. Togi, które w pokaźnej liczbie ujrzano w obozie, sprawiały wrażenie, że tłum z miasta jest większy, niż był w rzeczywistości. Na pytanie, co się dzieje, Werginusz zapłakał i długo nie mógł wypowiedzieć słowa; nareszcie gdy skończyła się niespokojna bieranina schodzących się ludzi, a tłum przystanął i zapanowała cisza, opowiedział po kolei wszystkie wydarzenia. Później wyciągnął ręce w górę, zwrócił się do towarzyszy broni i prosił, by nie przypisywali jemu zbrodni Appiusza i by nie brzydzili się nim

---

<sup>35</sup> *góra Wecyliusz* — góra skądinąd nie znana, może nazywał się tak jeden wierzchołek Algidu.

jako dzieciobójcą: »Życie córki było mi droższe od mego własnego, gdyby było jej dane żyć na wolności i w dziewictwie. Ale gdy widziałem, że porywają ją jakby niewolnicę na pohańbienie, wolałem stracić dziecko przez śmierć niż przez hańbę; ale moje miłosierdzie nad nią wywołało wrażenie okrucieństwa. Nie przeżyłbym córki, gdybym w pomocy towarzyszy broni nie upatrywał nadziei pomsty za jej śmierć. Wy także macie córki, siostry i żony, a chuci Appiusza Klaudiusza nie wygasły ze śmiercią mej córki; im bardziej są one bezkarne, tym bardziej będą wyuzdane. Cudze nieszczęście dało wam dowód, że należy mieć się na baczności przed podobnym bezprawiem. Co do mnie, to śmierć mi zabrała żonę, córka zginęła śmiercią nieszczęśliwą, ale zaszczytną, ponieważ dłużej nie mogła żyć cnotliwie. W rodzinie mej nie mają już czego szukać żądze Appiusza, a swoją osobę obronię przed innymi atakami Appiusza tak odważnie, jak obroniłem osobę córki. Ale wy wszyscy myślcie o sobie i swoich dzieciach!« Gdy tak wołał Werginiusz, cały tłum dał mu znać okrzykami, że ani nie opuszczą go w bolesti, ani nie zaprzepaszczą sprawy własnej wolności, a wmieszani w tłum żołnierzy obywatele skarżyli się na to samo i opowiadali, o ile straszniejszy był widok tej grozy od słuchania o niej; twierdzili równocześnie, że w Rzymie sprawa już się rozstrzygnęła.

Przybyli inni, którzy twierdzili, że Appiusza omal nie zabito, że poszedł on na wygnanie; spowodowali to, że rozległo się powszechne nawoływanie do broni, że porywano za sztandary i zaczęto wyruszać do Rzymu. Decemwirów wprowadziło w okropny niepokój to, co widzieli na miejscu i o czym słyszeli, że miało stać się w Rzymie: rozbiegli się po obozie, każdy w innym kierunku, by uspokoić rozruchy. Gdzie postępowali spokojnie, nie dawano im odpowiedzi, ale gdy ktoś z nich

chciał użyć mocy swej władzy, otrzymywał odpowiedź, że tu są mężczyźni i mają broń w ręku.

Idą w szyku bojowym do miasta i obsadzają wzgórze awentyńskie. Spotkanych po drodze plebejuszy zachęcali do odzyskania wolności i obioru trybunów ludowych. Poza tym nie słyszano żadnego buntowniczego okrzyku. Spuriusz Oppiusz przedstawia rzecz w senacie; powzięto uchwałę, by nie postępować bezwzględnie, bo sami decemwirowie dali okazję do rozruchów. Posłano w poselstwie trzech byłych konsulów: Spuriusza Tarpejusza, Gajusa Juliusza i Publiusza Sulpicjusza; mieli oni zapytać w imieniu senatu, na czyj rozkaz opuścili obóz i czego w ogóle chcą, zajmąwszy zbrojnie Awentyn, odwróciwszy wojnę od wrogów i zajmąwszy własną ojczyznę. Wiedzano, co na to odpowiedzieć, ale brakło człowieka, który by dał odpowiedź, bo nie było jeszcze żadnego zdecydowanego przywódcy, a poszczególni ludzie bali się narażać na prześladowanie. Tyle tylko tłum odkrzyknął, by przysłano im Lucjusza Waleriusza i Marka Horacjusza, a udzielią im odpowiedzi.

[51] Tak odprawiono posłów, a Werginiusz zwrócił uwagę żołnierzy, że sprawa nawet nie pierwszej wagi przed chwilą wprawiała ich w kłopot, ponieważ tłum był bez przywódcy, i chociaż dano odpowiedź z pożytkiem, jednak raczej przez przypadkową zgodność niż za zgodą ogólną. Opowiada się on za wybraniem dziesięciu ludzi, mających mieć naczelną władzę, i za nazwaniem ich na wzór stopni wojskowych trybunami wojskowymi. Gdy w pierwszym rządzie jemu chciano nadać tę godność, odezwał się tak: »Ten wasz pochlebny sąd o mnie zachowajcie na lepsze dla mnie i dla was okoliczności. Nie pomszczona dotąd córka nie pozwala mi cieszyć się z żadnego urzędu, a z drugiej strony w chwili zamieszek w państwie niedobrze byłoby, by na czele was stali ludzie przede wszystkim narażeni na nienawiść. Jeżeli

przydają się wam na coś, to taki sani pożytek będziecie mieć ze mnie jako człowieka prywatnego». Wybrano więc dziesięciu trybunów wojskowych. Również wojsko w kraju Sabinów <sup>36</sup> nie pozostało bezczynne. Tam także za sprawą Icyliusza i Numitoriusza wojsko odstąpiło decemwirów, bo odświeżenie sprawy zabójstwa Sykcjusza <sup>37</sup> wywołało poruszenie nie mniejsze od tego, jakie wywołała nowa wiadomość o dziewczęciu, tak haniebnie ciągnionym na rozpustę. Icyliusz na wiadomość o wyborze trybunów wojskowych na Awentynie sam również przed wyruszeniem do miasta spowodował przez swoją grupę wybór takiej samej liczby ludzi obdarzonych tymi samymi kompetencjami. Znał się on na ruchach ludowych, sam dążył do tej władzy, a chciał, by po wstępnych wyborach na zgromadzeniu wojskowym nie nastąpiły komicje miejskie dla wyboru tych samych ludzi na trybunów ludu. Weszli do miasta przez bramę zwaną *porta Collina* <sup>38</sup> z rozwianymi sztandarami i przeszli w szyku bojowym przez środek miasta na Awentyn. Tam złączyli się z drugim wojskiem i zlecili dwudziestu trybunom wojskowym, by ze swego grona wybrali dwóch, mających rządzić całością. Wybrali Marka Oppiusza i Sekstusa Maniliusza.

Senatorów ogarnął niepokój o całość państwa. Choć co dzień senat odbywał posiedzenia, więcej tracili czasu na kłótnie niż na narady. Czyniono decemwirom zarzuty z zabójstwa Sykcjusza, z rozpusty Appiusza

---

<sup>36</sup> Mowa o drugiej armii rzymskiej, będącej na wyprawie wojennej w kraju Sabinów. Rozruchy wśród tej drugiej armii wywołali Icyliusz i Numitoriusz.

<sup>37</sup> *zabójstwo Sykcjusza* — mord skrytobójczy dokonany na rozkaz decemwirów, o którym wspominał Liwiusz w rozdz. 43 tej księgi, nie zamieszczonym w wyborze; por. także przypis 21 do III 44.

<sup>38</sup> *porta Collina* — brama Rzymu od strony północno-wschodniej, tak nazwana od leżącego w pobliżu *collis Quirinalis*.

i z haniebnych klęsk na wojnie. Uchwalono wysłać na Awentyn Waleriusza i Horacjusza. Ale ci oświadczyli znów, że pójdą tylko w takim razie, jeżeli decemwirowie złożą oznaki tej władzy, która już przed rokiem wygasła. Decemwirowie narzekali, że doznają przeszkody w wykonywaniu swych funkcji, i oświadczyli, że nie złożą urzędu przed ostatecznym uchwaleniem praw<sup>39</sup>, dla których ułożenia ich wybrano.

[52] Za pośrednictwem byłego trybuna Marka Duiliusza lud dowiedział się, że wskutek niekończących się sporów nic się nie załatwia; przenosi się więc z Awentynu na Górę Świętą, bo Duiliusz zapewniał, że senatorowie wezmą sprawę poważniej do serca dopiero wtedy, gdy zobaczą, iż lud opuszcza miasto: Góra Święta przypomni im uporczywość ludu<sup>40</sup> i będą wiedzieć, że bez przywrócenia urzędu trybuńskiego nie można wrócić do dawnej zgody. Wyruszyli przez trakt Nomentański — zwał się on wtedy traktem Fikuleńskim<sup>41</sup> — i na Świętej Górze rozbili obóz naśladowując umiarkowanie swych ojców przez to, że nie dopuszczali się żadnych aktów przemocy. Za wojskiem poszedł lud; komu tylko siły pozwalały iść, ten nie pozostawał w tyle. Przyłączyły się do nich żony i dzieci, pytając żałośnie, dla kogo pozostawiają ich w tym mieście, gdzie ani dziewictwo, ani wolność nie są szanowane.

---

<sup>39</sup> Decemwirowie stali na stanowisku, że władza ich nie jest ograniczona jakimś okresem czasu, lecz że zostali wybrani do czasu uchwalenia jedenastej i dwunastej „Tablicy praw”. Lud zaś i opozycjoniści w senacie, na których czele stali Lucjusz Waleriusz i Marek Horacjusz, byli zdania, że decemwirowie zostali wybrani na rok, a ponieważ rok czasu już minął, nie mają żadnych podstaw prawnych do piastowania swego urzędu.

<sup>40</sup> Aluzja do tzw. pierwszej secesji na *mons Sacer* (por. II 32).

<sup>41</sup> *trakt Nomentański* — prowadzący w kierunku *Nomentum*: *trakt Fikuleński* — tak zwał się poprzednio gościniec nomentański od miasta *Ficulea*, leżącego na południe od *Nomentum*.

W Rzymie tymczasem wszystko świeciło niebywałą pustką. Na Forum prócz kilku starców nie było nikogo; zwłaszcza gdy wezwano senatorów do kurii, okazało się Forum zupełnie puste. Już więcej ludzi oprócz Horacjusza i Waleriusza wołało: »Na co czekacie, senatorowie? Jeżeli decemwirowie trwają w swym uporze, czy pozwolicie na to, by wszystko runęło i spłonęło? Cóż to jest za urząd, decemwirowie, którego się tak kurczowo trzymacie? Czy chcecie dyktować prawa pustym domom i ścianom? Czy nie wstyd wam tego, że na Forum widać więcej waszych liktorów niż innych obywateli? Co macie zamiar uczynić, jeżeli wrogowie przyjdą pod miasto? A co, jeżeli lud przyjdzie z bronią w rękę, skoro niewiele uzyskają przez secesje? Czy chcecie zakończyć wasz urząd przez upadek miasta? Wszakże albo trzeba nie mieć ludu, albo trzeba mieć trybunów ludu. Prędzej my obejdziemy się bez patrycjuszowskich urzędników niż oni bez plebejskich; wydarli naszym ojcom ten nowy i nie znany przedtem urząd. Raz zakosztowawszy uroku tej władzy, tęsknią za nią, zwłaszcza że i my nie stosujemy umiaru piastując władzę tak, by oni nie potrzebowali pomocy«. — Decemwirowie ugięli się przed powszechną opinią, zwłaszcza że tego rodzaju zdania padały ze wszystkich stron. Oświadczyli, że jeżeli jest taka wola, to zdają się na rozstrzygnięcie senatorów; o to tylko usilnie prosili, by zabezpieczono ich przed nienawiścią ludu i by nie przyuczano ludu przez rozlanie ich krwi do wykonywania wyroków śmierci na senatorach.

[53] Następnie wysłano Waleriusza i Horacjusza, by na warunkach, jakie uznają za słuszne, lud sprowadzili z powrotem i doprowadzili do ugody. Kazano im także zabezpieczyć decemwirów od gniewu i ataku ludu. Wyruszyli więc w drogę; przyjęto ich do obozu ku ogromnej radości ludu jako niewątpliwych oswobodzi-

cieli, wskutek ich stanowiska zarówno na początku ruchów, jak i przy zakończeniu całej sprawy. Z tego powodu, gdy wchodzili do obozu, złożono im podziękowanie. W imieniu ludu przemówił Icyliusz. Gdy układano się co do warunków, na pytanie posłów w sprawie żądań ludu (na podstawie planu, ułożonego przed przybyciem posłów) postawił Icyliusz takie żądania, iż było jasne, że więcej pokładano nadziei w słuszności sprawy niż w orężu. Domagali się przywrócenia urzędu trybunów i prawa odwołania, które przed stworzeniem urzędu decemwirów były ostoją ludu; domagali się dalej, by nikogo nie pociągano do odpowiedzialności za podburzanie żołnierzy lub ludu do odzyskania praw wolnościowych w drodze secesji. Tylko co do ukarania decemwirów postawiono okrutne żądanie: domagali się, by im ich wydano, i grozili, że spalą ich żywcem. Na to odpowiedzieli posłowie: »Warunki, będące owocem waszej ogólnej narady, postawiliście zupełnie słuszne, tak że one i tak byłyby wam zaofiarowane<sup>42</sup>. Żądacie bowiem osłony dla waszych swobód, a nie swawoli dla gnębienia innych. Trzeba raczej wybaczyć wasz gniew, a nie ustępować; z nienawiści bowiem do okrucieństwa sami popadacie w okrucieństwo i chcecie wywierać władzę nad przeciwnikami jeszcze przed uzyskaniem wolności dla siebie. Czyż nigdy nasze państwo nie znalazło spokoju od egzekucji, wykonywanych przez patrycjuszy na ludzie albo przez lud na patrycjuszach? Bardziej wam potrzeba tarczy niż miecza. Dostatecznie upokorzony jest ten, kto żyje w państwie na równych prawach ani nie wyrządzając bezprawia, ani go nie doznając. Nawet jeżeli kiedy macie okazać się w postawie

---

<sup>42</sup> — tzn. gdyby nawet lud nie wysuwał tego rodzaju postulatów.



surowej, gdy uzyskacie własnych urzędników i własne prawa, a w waszych rękach będzie sądownictwo nad naszym życiem i mieniem, będziecie rozstrzygać w zależności od sprawy; na razie wystarczy starać się o odzyskanie wolności».

[54] Ponieważ ogół godził się na decyzję według woli posłów, oświadczyli oni, że niebawem powrócą po załatwieniu całej sprawy. Gdy wyruszyli w drogę i przedstawili senatorom zlecenia ludu, inni decemwironie zgodzili się na wszystko, skoro wbrew ich oczekiwaniu nie poruszono ani słowem sprawy ich ukarania; Appiusz, człowiek charakteru bezwzględnego, a otoczony specjalną nienawiścią, mierzył nienawiść innych względem swej własnej osoby własną ku nim nienawiścią i tak się odezwał: »Wiem, jaki los mnie czeka. Rozumiem, że walkę przeciw nam odracza się do czasu wydania broni przeciwnikom. Nienawiść domaga się krwi. Ja także nie sprzeciwiam się rezygnacji z godności decemwira«. Zapadła uchwała senatu, by decemwironie jak najprędzej zrezygnowali z urzędu, by najwyższy kapłan Kwintus Furiusz dokonał wyboru trybunów ludu i by za secesję żołnierzy i wojska nikogo nie pociągano do odpowiedzialności.

Po powzięciu tych uchwał senatu zamknięto posiedzenie; decemwironie występują na zebraniu i składają urząd, co wywołuje ogromną radość. Wiadomość o tym dochodzi do ludu. Ile jeszcze ludzi pozostało w mieście, poszło za posłami. Naprzeciw tego tłumu wybiegł z obozu tłum inny. Winszują sobie nawzajem wolności i przywrócenia zgody w państwie. Posłowie przemówili na zgromadzeniu w te słowa: »Szczęście, pomyślność i błogosławieństwo niech przypadnie w udziale wam i rzeczypospolitej, powracajcie do waszych bóstw domowych, do żon i dzieci waszych. Lecz

weźcie z sobą do miasta to samo umiarkowanie, które cechowało wasz pobyt tu, gdzie mimo tak olbrzymiego zapotrzebowania tylu rzeczy dla takiego mnóstwa ludzi, niczyja posiadłość rolna nie poniosła szkody. Idźcie na Awentyn, skąd wyruszyliście! Tam, na tym szczęśliwym miejscu, gdzie położyliście pierwsze zręby pod waszą wolność, dokonacie wyboru trybunów ludu. Obecny będzie najwyższy kapłan, który ma pokierować zebraniem wyborczym». Odpowiedział na to olbrzymi okrzyk radości zgromadzonych, którzy godzili się na wszystko. Następnie podnoszą sztandary, wyruszają w drogę do Rzymu i ze spotkanymi po drodze dzielą się radością. W pełnym uzbrojeniu, w milczeniu przechodzą przez miasto na Awentyn. Pod przewodnictwem najwyższego kapłana, kierującego zebraniem wyborczym, dokonali wyboru trybunów ludu; najpierw ze wszystkich wybrano Lucjusza Werginiusza, następnie Lucjusza Icyliusza i Publiusza Numitoriusza, dziadka Werginii, sprawców secesji, a następnie Gajusa Sycyniusza, syna tego Sycyniusza, który według tradycji został na Świętej Górze najpierw wybrany trybunem ludu<sup>43</sup>, a dalej Marka Duiliusza, który przed obiosem decemwirów piastował doskonale urząd trybuna, a w czasie walk z decemwirami nie opuścił sprawy ludu. Następnie raczej w nadziei przyszłych czynów aniżeli dla dotychczasowych zasług wybrano Marka Tytyniusza, Marka Pomponiusza, Gajusa Aproniusza, Appiusza Wiliusza i Gajusa Oppiusza. Po objęciu godności trybuna Lucjusz Icyliusz natychmiast wniósł na zgromadzeniu ludowym, projekt, a lud go uchwalił, by nikt nie był pociągany do odpowiedzialności za udział w secesji od decemwirów. Zaraz także Marek Duiliusz przeprowadził ro-

<sup>41</sup> — por. księgę II 33.3.

gację<sup>44</sup> co do obioru konsulów z zastrzeżeniem prawa odwołania się od ich orzeczenia. To wszystko przeprowadzono na zgromadzeniu ludu na *prata Flaminia*<sup>45</sup>, które teraz nazywają się cyrkiem Flaminiusza.

---

<sup>44</sup> *przeprowadzić rogację* — terminem *rogacja* określano projekt prawa względnie uchwały przedstawianej zgromadzeniu do zatwierdzenia.

<sup>45</sup> *prata Flaminia* („błonia Flaminiusza”) — leżały między Kapitołem a Tybrem; *cyrk Flaminiusza* zbudowany został w r. 220 przez cenzora Flaminiusza, który w r. 217 poległ nad Jeziorem Trazymeńskim (por. przypis 5 do XXII) i od jego nazwiska otrzymał nazwę.

XIII. WALKA TRYBUNÓW LUDU Z PATRYCJUSZAMI  
O „IUS CONUBII” I DOSTĘP DO KONSULATU  
USTANOWIENIE CENZURY  
(IV 1—8)

[1] Objęli po nich konsulat Marek Genucjusz i Gajus Kurcjusz, a był to rok <sup>1</sup> pełen tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych niepokojów. Albowiem na początku roku zapowiedział trybun ludowy Gajus Kanulejusz wniesienie prawa o zawieraniu małżeństw <sup>2</sup> między patrycjuszami a plebejuszami; senatorowie sądzili, że przez przyjęcie takiego prawa czystość ich krwi uległaby skażeniu <sup>3</sup>, a prawa rodów patrycjuszowskich <sup>4</sup> byłyby narażone na uszczuplenie. Z drugiej strony wzmianka uczyniona początkowo przez trybunów w formie dyskretnej, a dotycząca wyboru jednego konsula spośród plebejuszów, nabrała takiego znaczenia, że dziewięciu trybunów zapowiedziało wniesienie wniosku, aby naród miał możliwość wybierania konsulów albo spośród plebejuszów, albo spośród patrycjuszy. Według zdania senatorów — gdyby to istotnie nastąpiło — to

<sup>1</sup> Było to w r. 445 przed naszą erą.

<sup>2</sup> Do tej pory nie mieli plebejusze prawa zawierania małżeństw (*ius conubii*) z członkami rodów patrycjuszowskich.

<sup>3</sup> Patrycjusze uważali siebie za klasę najczystsza, najbliższą krwi bogów.

<sup>4</sup> Rody te miały pewne przywileje tak w zakresie religijnym, jak i politycznym; np. tylko one miały prawo *auspicjów*, a wskutek tego i *imperium* wojskowego. Dlatego walka plebejuszy o dostęp do konsulatu jest najściślej połączona z walką o *ius conubii*.

najwyższa władza nie tylko spospolitowałaby się przez udział w niej ludzi najniższych, lecz nawet przeszłaby całkowicie z patrycjuszów na lud. A więc z całą radością przyjęli senatorowie wiadomość, że Ardeaci<sup>5</sup>, uznając za naruszenie przymierza zabranie im części terytorium, zerwali przymierze, że Wejenci<sup>6</sup> spustoszyli krańce terytorium rzymskiego, a wśród Wolsków i Ekwów panuje niezadowolenie z powodu obwarowania Werrugo<sup>7</sup>; do tego stopnia woleli nawet niepowodzenia wojenne od pokoju tak pełnego hańby. Przeto wspomnianym powyżej wiadomościom nadali senatorowie jeszcze większy rozgłos; by zaś wśród tylu wojen zamilkła agitacja trybuńska, uchwalili odbyć pobór wojskowy i z całą siłą wszcząć przygotowania do orężnej rozprawy. Miało się to odbyć z większą gorliwością niż za konsulatu Tytusa Kwinkcjusza<sup>8</sup>. Na to jednak Gajus KanuJejusz odpowiedział w senacie oświadczeniem krótkim, ale złożonym donośnym głosem, że bezskutecznie starają się konsulowie przez wzbudzanie strachu wśród ludu odciągnąć go od myśli o nowych prawach; dopóki on żyje, konsulowie nigdy nie przeprowadzą poboru, chyba że wpierw lud uchwali nowe wnioski, postawione przez niego i jego kolegów. Potem zwołał natychmiast lud na zebranie.

[2] Jednocześnie więc konsulowie podburzali senat przeciw trybunom, a trybun podburzał lud przeciw konsulom. Konsulowie oświadczyli, że nie można już

---

<sup>5</sup> *Ardeaci* — mieszkańcy terytorium miasta *Ardei*; por. przypis 12 do I 2.

<sup>6</sup> *Wejenci* — mieszkańcy etruskiego miasta *Veii*, z którymi Rzymianie prowadzili szereg wojen.

<sup>7</sup> *Werrugo* — miejscowość ta leżała na pograniczu terytorium Ekwów i Wolsków.

<sup>8</sup> *Tytus Kwinkcjusz* był kilkakrotnie konsulem; czwarty jego konsulat notowano w r. 446 przed n. e.

dłużej znosić szalonych pomysłów trybunów, że granica ustępstw została już osiągnięta i że więcej wojny powstaje od wroga wewnętrznego niż zewnętrznego. Ale dzieje się to nie tyle z winy ludu, co senatorów, nie tyle z winy trybunów, co konsulów: bo co się najbardziej opłaca w państwie, to najbardziej przybiera na sile; w ten sposób urasta się w siłę tak w czasie pokoju, jak i wojny. W Rzymie najwięcej korzyści osiąga się z rozruchów wewnętrznych: one przynosiły zawsze najwięcej zaszczytu tak pojedynczym osobom, jak i całemu ludowi.

»Przypomnijcie sobie, jaki majestat senatu odziedziczyliście sami po przodkach, a w jakim stanie przekazacie go waszym dzieciom! Czy będziecie mogli chętnie się — tak jak lud<sup>9</sup> — że majestat ten stał się większy i dostojniejszy? Końca więc nie ma i nie będzie, jak długo sprawcy rozruchów będą zażywać zaszczytu w zależności od stopnia, w jakim się one powiodły. Na jakie to sprawy i jakiego znaczenia porwał się Gajus Kanulejusz! Zmierza on do pomieszenia rodów, do wprowadzenia zamętu w auspicia tak prywatne, jak państwowe, by już nie było nic czystego, nic niezepsutego, by po zniesieniu wszelkiej różnicy nikt ani o sobie, ani o nikim ze swych najbliższych nie wiedział, kim jest! Cóż innego oznaczają małżeństwa mieszane między patrycjuszami a plebejuszami, jak nie to, by lud i patrycjusze jak dzikie zwierzęta mnożyli się? By nikt nie znał swego rodu, swej krwi<sup>10</sup>, by nie wiedział, jakie ma spełniać ofiary! By połową należał do patrycjusza, połową do ludu, by sam ze sobą był w niezgodzie! Ale mało jeszcze tego, że miesza się sprawy boskie i ludzkie

---

<sup>9</sup> — tzn. lud może poszczycić się sukcesami, patrycjusze zaś nie mogą się pochwalić zwiększeniem znaczenia senatu.

<sup>10</sup> Chodzi tu o potomstwo zrodzone z mieszanego małżeństwa patrycjuszowsko-plebejskiego.

między sobą: podżegacze pospólstwa zabierają się już do ataku na konsulat; najpierw w rozmowach próbowali tego, by jeden konsul był wybierany z ludu, teraz już wnosi się, by naród wybierał konsulów albo spośród patrycjuszów, albo z ludu. Niechybnie wybiorą na konsula z ludu co największego buntownika, konsulami będą ludzie typu Kanulejusza i Icyliusza. Niech Jowisz Najlepszy i Największy nie dopuści do tego, by władza, mająca w sobie część królewskiego majestatu, spadła tak nisko! A my raczej tysiąc razy umrzemy, niż zgodzimy się na dopuszczenie do takiej hańby! Według naszego przekonania także nasi przodkowie, gdyby byli przypuszczali, że lud przez czynienie mu wszelkich ustępstw nie uspokoi się, lecz stanie się coraz zuchwalszy domagając się coraz to nowych nieprawości po uzyskaniu pierwszych ustępstw, zaraz na początku byliby wzięli na swe barki jakakolwiek walkę, niżby się mieli zgodzić na narzucenie sobie takich ustaw. Ponieważ wtedy uczyniono ustępstwo co do trybunów, uczyniono też ustępstwo po raz drugi, i nie widać końca tego wszystkiego! Nie mogą istnieć w tym samym państwie równocześnie trybunowie ludu i senatorowie, więc trzeba znieść albo stan senatorski, albo ten urząd, a lepiej późno niż nigdy wystąpić przeciw bezczelnemu warcholstwu. Czy oni mają bezkarnie najpierw przez sianie niezgody wywoływać wojny ze strony ludów sąsiednich<sup>11</sup>, następnie nie pozwalać zbroić i bronić państwa przeciw temu, co sami wywołali, nie pozwalać na zaciągnięcie wojska przeciw wrogom? — Szkoda tylko, że nie przyzwali jeszcze wrogów na pomoc! Lecz jak może Kamilejusz ważyć się na oświadczenie w senacie, że nie dopuści

---

<sup>11</sup> — bo ludy ościenne na każdą wiadomość o walkach społecznych w Rzymie chciały wykorzystać okazję słabości Rzymu i chwyciły za broń.

do poboru, chyba po uchwaleniu jego praw, jakby zwycięzcy? A cóż to oznacza innego jak groźbę zdrady ojczyzny, jak pozwolenie na jej oblężenie, a wreszcie na zdobycie? Ileż czelności doda to jego oświadczenie nie ludowi rzymskiemu, ale Wolskom, Ekwom i Wejenlom! Czyż nie mają oni nadziei, że pod wodzą Kanulejusza mogą wstąpić na wzgórze kapitołińskie? Ale my, konsulowie, gotowi jesteśmy być wodzami najpierw przeciw zbrodniczym zakusom obywateli, a dopiero później przeciw uzbrojonym wrogom, chyba że i senatorom odebrali trybunowie nie tylko prawa i majestat, ale i odwagę«.

[3] Tak to rozprawiano w senacie, a tymczasem Kanulejusz tymi słowy przemawiał dla poparcia swych wniosków, a przeciw konsulom: »Mam wrażenie, że często i przedtem już spostrzeżliście, ale teraz widzicie najdobitniej, Kwiryści, jak bardzo gardzą wami patrycjusze, jak uważają was za niegodnych współżycia z sobą w obrębie tych samych murów, skoro tak strasznie powstali przeciw naszym wnioskom. A cóż my przez nie więcej czynimy oprócz zwrócenia uwagi na to, że jesteśmy ich współobywatelami i — chociaż nie mamy takich samych bogactw — mieszkamy jednak w tej samej ojczyźnie? Z jednej strony domagamy się prawa zawierania związków małżeńskich, które nadaje się przecież ludom sąsiednim<sup>12</sup>, a nawet dalej mieszkającym (prawo obywatelstwa — a to jest przecież coś więcej niż prawo zawierania związków małżeńskich! — nadaliśmy nawet wrogom po ich pokonaniu), z drugiej zaś strony nie wnosimy niczego nowego, lecz domagamy się zwrotu prawa i korzystania z tego, co jest własnością narodu, tzn., by naród rzymski nadawał urzędy ludziom

---

<sup>12</sup> Tak np. otrzymali Latynowie *ius conubii* z Rzymianami, jak wynika z Liw. I 49,9 oryg.



według swej własnej woli. Dlaczegoż więc poruszają niebo i ziemię, dlaczegoż o mały włos nie rzucono się na mnie w senacie, dlaczegoż oświadczają, że ręce na mnie położą i że porwą się na urząd nietykalny? Jeżeli narodowi rzymskiemu da się wolne prawo głosowania, by powierzał konsulatu według swego uznania, jeżeli nawet plebejuszowi nie odejmie się nadziei osiągnięcia najwyższego zaszczytu, gdy będzie jego godnym, to dlatego nie będzie mogło istnieć to miasto? To dlatego przepadło to państwo? A zdanie: *czy plebejusz mógłby zostać konsulem?* znaczyć ma to samo, jakby ktoś powiedział, że niewolnik lub wyzwolenc zostanie konsulem? <sup>13</sup> Czy czujecie, w jakiej żyjecie pogardzie? Gdyby to było w ich mocy, zabraliby wam nawet część tego światła słonecznego! Oburzają się na to, że oddychacie, że mówicie, że macie wygląd ludzi! A nawet — na bogów — twierdzą, że wybrać konsulem plebejusza byłoby grzechem! Jeżeli nie dopuszczają nas do kalendarza ani do protokołów kapłańskich <sup>14</sup> — nie wiemy nawet tego, co wiedzą wszyscy cudzoziemcy — to proszę was, czyż konsulowie nie stali się następcami królów i czyż nie mają ani niczego ze swych uprawnień, ani niczego z zewnętrznych oznak władzy, czego by przedtem nie mieli królowie? Czy sądzicie, że nigdy nie słyszano, iż Numa Pompiliusz nie będąc nie tylko patrycjuszem, lecz nawet obywatelem rzymskim został przyzwany z kraju sabińskiego i był królem z wyboru narodu a za

---

<sup>13</sup> Widać z tego wyraźnie, że niewolnicy byli w takiej samej pogardzie u plebejuszów, jak i 11 patrycjuszów.

<sup>14</sup> *kalendarz* — *fasti*, tu spis dni, w czasie których mogły odbywać się sprawy sądowe: ustalenie dni jako *fasti* wzgl. *nefasti* było tajemnicą patrycjuszy; *protokoły kapłańskie* — chodzi tu przypuszczalnie o protokoły z posiedzeń kolegium kapłańskiego, na których były spisywane decyzje dotyczące spraw związanych z kultem.

zgoda senatorów? <sup>15</sup> A następnie Lucjusz Tarkwiniusz, nie pochodząc nie tylko z rodu rzymskiego, ale nawet z italskiego, syn Demarata z Koryntu, przesiedleńca z miasta Tarkwinii, za życia synów Ankusa czyż nie został wybrany królem? <sup>16</sup> A po nim Serwiusz Tulliusz, zrodzony z branki kornikulańskiej, z niepewnego ojca a matki niewolnicy, czy nie objął tronu królewskiego dzięki swym zdolnościom i męstwu? <sup>17</sup> Cóż wreszcie mam mówić o Tytusie Tacjuszu Sabińczyku <sup>18</sup>, którego sam Romulus, założyciel miasta, dopuścił do współudziału w rządach? A więc gdy nie gardzono żadnym rodem, w którym zajaśniał blask cnoty, wzrosło państwo rzymskie. Niech was teraz gniewa wybór konsula spośród plebejuszy, gdy przodkowie nasi nie wzdragali się przed królami innego pochodzenia, a także po wypędzeniu królów miasto nie było zamknięte dla cudzoziemców, którzy wyróżnili się zasługami. Ród Klaudiuszów <sup>19</sup>, już po wypędzeniu królów, przyjęliśmy nie tylko w poczet obywateli, lecz także zaliczyliśmy do patrycjuszy.

Więc cudzoziemiec może stać się patrycjuszemu a następnie konsulem, ale jeżeliby to był obywatel rzymski z ludu, to dla niego ma być zamknięta nadzieja dostą-

<sup>15</sup> — por. opowiadanie w księdze I 18.

<sup>16</sup> Co do pochodzenia Tarkwiniuszy por. przypis 8 do I 47.

<sup>17</sup> — por. wywody Liwiusza w księdze I 39.

<sup>18</sup> — por. I 13.

<sup>19</sup> *ród Klaudiuszów* — Liwiusz II 16 oryg. opowiada o tym, że *Attius Clausus*, który później w Rzymie nazywał się *Appius Claudius*, zwolennik partii pokojowej w swej sabińskiej ojczyźnie, uciekł do Rzymu z całym orszakiem swych klientów, tam uzyskaj obywatelstwo i przyjęcie w poczet patrycjuszów. Od niego wywodzi się wpływowa w Rzymie *gens Claudia*. Innego przykładu przyjęcia jakiegoś nie-patrycjusza do rodu patrycjuszowskiego w czasach rzeczypospolitej nie znamy, gdyż patrycjusze stanowili kastę bardzo ekskluzywną.

pienia konsulatu? Czy uważamy za niemożliwe, by plebejusz dzielny i przedsiębiorczy, użyteczny w wojnie i pokoju, był podobny do Numy, do Lucjusza Tarkwiniusza i Serwiusza Tulliusza, czy też gdyby znalazł się taki, nie pozwolimy mu objąć steru rzeczypospolitej i mamy mieć konsulów, podobnych raczej do decemwirów, najpodlejszych ludzi — którzy jednak wszyscy pochodzili z patrycjuszy<sup>20</sup> — niż podobnych do najlepszych królów, ale nie wykazujących się sławnym rodem?

[4] *Ale przecież od chwili wypędzenia królów żaden plebejusz nie był konsulem*<sup>21</sup>. Cóż z tego? Czy nie można wprowadzić żadnej rzeczy nowej i czy nie można zrobić niczego, choćby to było pożyteczne, czego przedtem nie było? A przecież w młodym narodzie nie było jeszcze wielu rzeczy. Za panowania Romulusa nie było ani kapłanów, ani augurów: stworzył ich Numa Pompiliusz<sup>22</sup>. Nie było oszacowania w państwie ani podziału na centurie i klasy: stworzył to Serwiusz Tulliusz<sup>23</sup>. Nie było nigdy przedtem konsulów: stworzono ich po wygnaniu królów<sup>24</sup>. Nie było nigdy przedtem ani władzy, ani tytułu dyktatora: za naszych ojców wprowadzono to. Nie było wreszcie trybunów ludu, edylów i kwestorów<sup>25</sup>: wprowadzono wybór takich urzędników. Decemwirów dla spisania praw w ciągu

---

<sup>20</sup> wszyscy pochodzili z patrycjuszy — nieściste; por. przypis 15 do III 35.

<sup>21</sup> Mówca przytacza nowy argument patrycjuszy przeciw wybieralności konsulów spośród plebejuszy, by go następnie zbić.

<sup>22</sup> — por. I 20.

<sup>23</sup> — por. I 43.

<sup>24</sup> — por. I 60 i II 1.

<sup>25</sup> O ustanowieniu *trybunatu ludu* por. II 33; *edyłowie ludowi* (*oediles plebei*) byli pomocnikami trybunów, *kwestorowie* zajmowali się początkowo śledztwem w sprawach karnych, później stali się urzędnikami skarbowymi.

ostatniego dziesięciolecia wybraliśmy, i usunęliśmy później ten urząd w rzeczypospolitej<sup>26</sup>. Któż wątpi w to, że w mieście, założonym na wieczne istnienie, a rozrastającym się ogromnie, będą ustanawiane nowe urzędy, nowe godności kapłańskie, nowe prawa dla ludów i poszczególnych ludzi? Czy to nie decemwirowie wprowadzili z największą szkodą dla państwa, a z największą krzywdą dla ludu ten przepis, żeby nie było małżeństw między patrycjuszami a plebejuszami? Czyż może istnieć jakaś większa lub znaczniejsza obelga niż to, że część obywateli uchodzi za niegodną prawa związków małżeńskich, jakby zarażona? Czy jest to coś innego, jak znosić wygnanie lub relegację<sup>27</sup> w obrębie tych samych murów? Chcą ustrzec się tego, by nie złączyć się z nami węzłami pokrewieństwa, by nie złączyła się krew. Cóż to? Jeżeli to zanieczyszcza wasze osławione szlachectwo (które przeważna część spośród was — jako pochodząca z Alby i kraju Sabinów — ma nie z urodzenia ani dziedzictwa krwi, lecz przez kooptację do gminy patrycjuszowskiej, wybrana albo przez królów, albo po wypędzeniu królów z uchwały narodu), to czy nie mogliście zachować jej w czystości przez zabiegi prywatne, nie biorąc żony z rodu plebejskiego ani nie pozwalając waszym córkom i siostrom wychodzić za mąż za kogoś nie należącego do patrycjuszów? Żaden plebejusz nie zadawałby gwałtu dziewicy z rodu patrycjuszowskiego: taka rozpusta jest zwyczajem patrycjuszów<sup>28</sup>. Nikt nie

<sup>26</sup> — por. III 33 n.

<sup>27</sup> *relegacja* — kara, która polegała na tym, że relegowany obywatel szedł na wygnanie, ale nie tracił praw obywatelskich i majątku, podczas gdy tzw. *deportatio* była wygnaniem połączonym z utratą i majątku, i praw obywatelskich. Relegacja była karą stosowaną częściej dopiero za cesarstwa.

<sup>28</sup> Aluzja do decemwira Appiusza Klaudiusza i jego postąpienia względem Werginii; por. III 44 n.

byłby zmuszał nikogo do zawarcia wbrew woli układu ślubnego. Ale żeby tego zabraniało prawo i odejmowało możliwość małżeństwa patrycjuszów i plebejuszów, to dopiero jest obelżywe dla ludu. Dlaczegoż bowiem nie dodajecie, by nie było małżeństw między bogatymi a biednymi? Co wszędzie należało do osobistej decyzji człowieka, by kobieta wychodziła za mąż do domu, który jej odpowiada, a mężczyzna zareczał się i pojmował żonę z dowolnie wybranego domu, to wy stawiacie pod przymus nadzwyczaj surowego prawa, by przez nie rozerwać więź społeczna iż jednego państwa uczynić dwa. Czemuż nie zastrzegacie prawem, by plebejusz nie był sąsiadem patrycjusza, by nie chodził tą samą drogą, by nie przychodził na tę samą biesiadę, by nie przystanął na tym samym miejscu publicznym? Bo w rzeczy samej cóż to jest innego, jeżeli patrycjusz pojmie za żonę plebejską dziewczynę, a plebejusz patrycjuszowską? Czyż prawo w czymś się zmienia? Wszakże dzieci idą za ojcem<sup>29</sup>. To, czego domagamy się od prawa zawierania związków małżeńskich z wami, nie jest niczym innym, jak tylko byśmy byli uważani za ludzi i współobywateli, a wy nie przeciwstawiacie się niczemu istotnemu, chyba że sprawia wam przyjemność prowadzić spór, by nas znieważać i spotwarzać. [5] A wreszcie czy najwyższa władza jest własnością narodu rzymskiego, czy wasza? Czy po wypędzeniu królów powstało dla was panowanie, czy dla wszystkich jednaka wolność? Naród rzymski musi mieć możliwość uchwalenia prawa, jeżeli tak mu się spodoba: czy za każdym razem, gdy będzie zapowiedziany jakiś wniosek, wy za karę ogłosiscie pobór wojskowy? I za każdym

---

<sup>29</sup> *dzieci idą za ojcem* — dziecko urodzone z małżeństwa patrycjusza z kobietą plebejską będzie należeć do rodu patrycjuszowskiego, a dziecko z małżeństwa plebejusza z patrycjuszką będzie należeć do rodu plebejskiego.

razem, gdy ja jako trybun zacznę wzywać dzielnice<sup>30</sup> do głosowania, to ty jako konsul zwiążesz młodszych przysięga wojskową<sup>31</sup>, poprowadzisz do obozu wojskowego, będziesz miotał pogroźki na lud, będziesz miotał pogroźki na trybuna? Czy nie doświadczyliście już dwukrotnie, ile znaczą te wasze pogroźki przeciw jednolitemu stanowisku ludu?<sup>32</sup> Pewnie dlatego wstrzymaliście się od walki, że chcieliście mieć nasze dobro na oku?<sup>33</sup> Czy może raczej dlatego nie walczone, że silniejsza strona była zarazem bardziej umiarkowana? I teraz, Kwirycki, nie będzie walki! Zawsze będą oni wystawiać na próbę waszą odwagę, ale sił waszych nie będą chcieli popróbować. A więc, konsulowie, lud jest gotów do tych wojen — czy one są prawdziwe, czy zmyślane — jeżeli przywrócić prawo zawierania związków małżeńskich i wreszcie w ten sposób uczynicie to państwo jednolitym, jeżeli będą mogli zrósć się w jedność, jeżeli będą mogli połączyć się z wami węzłami osobistymi, jeżeli da się nadzieję i dostęp do konsulatu ludziom energicznym i dzielnym, jeżeli wolno im będzie mieć równy udział w zarządzie rzeczypospolitej, jeżeli zgodnie z postulatami równej dla wszystkich wolności będzie dane raz słuchać rozkazów władzy zmieniającej się co rok, a raz samym tę władzę piastować. Jeżeli ktoś temu będzie przeszkadzał, to mówcie ciągle o wojnach i wyolbrzymiajcie je przez fałszywe pogłoski, nikt nie ma zamiaru zgłosić się do wojska,

---

<sup>30</sup> *dzielnice* — tzn. *trifeus*; chodzi o tzw. *comitia tributa*, na których lud zbierał się według lokalnych dzielnic, czyli *tribus*. Tego rodzaju *comitia* zwoływali zwykle trybunowie ludu.

<sup>31</sup> Do służby wojskowej byli obowiązani wszyscy obywatele od 17 do 60 roku życia; jako roczniki młodsze liczyły się roczniki od 17 do 45 roku życia (*iuniores*) i te wyruszały na wojnę.

<sup>32</sup> Chodzi o tzw. pierwszą secesję ludu na *mons Sacer* (II 32 n.) i o drugą secesję za decemwiratu (III 50 n.).

<sup>33</sup> — powiedzenie ironiczne.

nikt nie ma zamiaru chwycić za broń, nikt nie ma zamiaru walczyć w obronie tyrańskich władców, z którymi ani się nie dzieli urzędów w życiu państwowym, ani się nie ma prawa związków małżeńskich w życiu prywatnym«.

[6] Na zebraniu wystąpili także konsulowie, a spór z długich przemów przerodził się w kłótnię prowadzoną w krótkich zdaniach. Na pytanie trybuna, dlaczego właściwie plebejusz nie może być konsulem, konsul odpowiedział — może zgodnie z prawdą, ale nie bardzo stosownie ze względu na obecnie toczącą się walkę — że żaden plebejusz nie ma prawa odbywania auspicjów<sup>34</sup> i że dlatego decemwirowie znieśli prawo zawierania związków małżeńskich, by przez niepewne potomstwo auspicja nie uległy zamieszanu. Na to zawrzał lud ogromnym oburzeniem, że odmawia się mu możliwości odbywania auspicjów, jakby byli przekłęci przez nieśmiertelnych bogów. Ale lud miał w trybunie bardzo energicznego opiekuna, a i sam wespół z nim uporczywie walczył — wobec tego nie kończyły się spory, aż wreszcie senatorowie ulegli i zgodzili się na postawienie wniosku w sprawie związków małżeńskich. Żywili oni głównie nadzieję, że w ten sposób trybunowie albo całkowicie zaniechają walki o plebejskich konsulów, albo przynajmniej odroczą ją na okres powojenny i że lud, zadowolając się na razie uzyskaniem prawa związków małżeńskich, stanie do poboru.

Ale Kanulejusz był u szczytu wpływów przez zwycięstwo odniesione nad senatorami i przez więźność u ludu: to zachęciło innych trybunów do walki dla poparcia swego wniosku i rzeczywiście z całą mocą walkę prowadzili; chociaż z dnia na dzień pogłoski o wojnie przybierały na sile, nie dopuszczali do odbycia

<sup>34</sup> — por. przypis 4 do rozdz. I tej księgi.

poboru. Ponieważ wobec intercesji trybunów<sup>35</sup> nie można było odbyć obrad w senacie, po domach odbywali konsulowie narady z najbardziej wpływowymi z senatorów. Stawało się rzeczą oczywistą, że trzeba zostawić zwycięstwo w rękach albo wrogów, albo własnych współobywateli. Spośród byłych konsulów tylko Waleriusz i Horacjusz nie brali udziału w tych naradach. Gajus Klaudiusz radził, by konsulowie oręcznie wystąpili przeciw trybunom<sup>36</sup>, ale pogląd Kwinkcjusza, Cyncynata i Kapitolina był przeciwny rozlewowi krwi i przeciwny zamachowi na tych, których na mocy zawartego z ludem przymierza uznali za nietykalnych. Narady te doprowadziły do tego, że senatorowie zgodzili się na wybór trybunów wojskowych z władzą konsularną z patrycjuszów i plebejuszów bez różnicy, natomiast żadna zmiana nie zaszła co do wyborów samych konsulów<sup>37</sup>. Poprzestali na tym trybunowie, poprzestał i lud. Naznaczono komicja dla wyboru trzech trybunów z władzą konsularną. Zaraz po ich wyznaczeniu każdy, kto kiedy odezwał się jakimś buntowniczym słowem lub uczynił coś w tym kierunku, a głównie bvi trybunowie, zaczął ścisnąć ludzi za ręce, jako kandydat biegać po całym Forum. Wskutek tego przy takim rozgorączkowaniu ludu odstraszało patrycjuszów najpierw zwątpienie w możliwość osiągnięcia tego urzędu, a następnie

---

<sup>35</sup> *intercesja trybunów* — trybunowie ludu mieli prawo założenia sprzeciwu przeciw decyzji urzędników, a nawet senatu (*ius intercedendi*).

<sup>36</sup> — a więc Klaudiusz opowiadał się za jakimś zamachem stanu na prawa trybunatu.

<sup>37</sup> — czyli że walka o dostęp plebejuszów do konsulatu skończyła się kompromisem: plebejusze nie uzyskali na razie dostępu do konsulatu, ale uzyskali dostęp do urzędu równego co do zakresu władzy konsulatowi, tzn. do stanowiska trybunów wojskowych v. władzą konsularną (*tribuni militum consulari potestate*).



oburzenie, czy mogą piastować urząd wspólnie z takimi ludźmi. W końcu dali się jednak nakłonić wpływowym i zaczęli ubiegać się o urząd, by nie wywołać wrażenia, że rezygnują z udziału w rządzeniu Rzeczpospolitą. Wynik tych komicjów udowodnił jednak, że inne jest usposobienie w walce o wolność i własną godność, a inne po zakończeniu walk, gdy sposób myślenia jest wolny od różnych namiętności. Albowiem na trybunów wybrał naród samych patrycjuszów, zadowolając się tym, że uwzględniono żądania ludu. Gdzie teraz można by znaleźć taką skromność, sprawiedliwość i wielkoduszność u jednego człowieka, jaka wtedy cechowała cały naród? [7] W roku 310 po założeniu miasta po raz pierwszy obejmują urząd zamiast konsulów jako trybuni wojskowi<sup>38</sup> Aulus Semproniusz Alratinus, Lucjusz Atyliusz i Tytus Cecyliusz; za ich rządów zgoda wewnętrzna zagwarantowała także pokój na zewnątrz. Niektórzy pomijając milczeniem sprawę wniosku co do wyboru konsulów spośród plebejuszy<sup>39</sup> twierdzą, że z powodu wybuchu wojny z Wejentami (oprócz istniejącej już wojny z Ekwami i Wolskami) oraz wymówienia przymierza przez Ardeatów wybrano trzech trybunów woj-

---

<sup>38</sup> *trybuni wojskowi* — w okresie wybierania tych urzędników ilość ich była różna: było ich trzech, sześciu, a nawet ośmiu.

<sup>39</sup> Korzysta tu Liwiusz z jakiegoś źródła, które sprawy wyboru trybunów wojskowych z władzą konsularną nie łączyło z walką stanów w Rzymie o dostęp plebejuszków do konsulatu. Geneza tego urzędu miałyby być dość przypadkowa: ponieważ wybuchła równocześnie wojna na trzech frontach, a dwaj konsulowie nie mogli kierować działaniami wojennymi na trzech różnych terenach, wybrano trzech trybunów wojskowych, aby każdy z nich prowadził operacje wojenne przeciw jednemu z wrogów. Liwiusz rejestruje tę interpretację, nie zbija jej kontrargumentami, ale jest rzeczą jasną, że jej nie wierzy, skoro w poprzednich rozdziałach szeroko podawał inną zupełnie przyczynę utworzenia tego urzędu.

skowych, ponieważ dwaj konsulowie nie byli w mocy kierować wojną na tyłu frontach; ci trybunowie mieli mieć i władze, i oznaki zewnętrzne konsulów. Ale jednak podstawa prawna tego urzędu nie była należycie ugruntowana; już w trzecim miesiącu od chwili objęcia władzy zrezygnowali oni z urzędu na skutek decyzji augurów. jakoby wybór był przeprowadzony nieformalnie, ponieważ Gajus Kurcjusz, kierujący komicjami w sposób nieprzepisowy ustawił namiot<sup>40</sup>.

Do Rzymu przybyli posłowie z Ardei; zgłaszali żalenie na wyrządzoną im niesprawiedliwość w tej formie, że było jasne, iż w razie zadośćuczynienia przez zwrot terytorium zachowają wierność przymierzu i wytrwają w przyjaźni. Senat odpowiedział im, że nie jest w możności unieważnić uchwałę zgromadzenia narodowego, a to ze względu na zgodę wewnętrzną stanów — nie mówiąc już o tym, że byłaby to rzecz bez precedensu i bez podstawy prawnej. Jeżeli Ardeaci chcą poczekać do stosownej pory i senatowi dadzą pełnomocnictwo do starania się o złagodzenie wyrządzonego im bezprawia, to później ku swej radości zobaczą, iż słusznie pohamowali swój gniew, i przekonają się, że senat tak samo troszczy się. by wobec nich nie popełniono bezprawia, jak i o to, by za wyrządzone bezprawie prędko było dane zadośćuczynienie. Tak odprawiono posłów z całą uprzejmością, ponieważ oświadczyli, że całą sprawę przedstawią jeszcze raz w senacie.

---

<sup>40</sup> Urzędnik kierujący komicjami udawał się o północy, poprzedzającej dzień wyborczy, w towarzystwie augura dla wybrania tzw. *templum*. W środku wyznaczonego *templum* ustawiano namiot mający wejście od strony południowej. Rytuał tych wszystkich czynności był ściśle określony, a uchybienie mu w czymkolwiek unieważniało auspicja. Czasem augurowie nadużywali przy tym swego urzędu; por. przypis 5 do XXII 1.

Ponieważ rzeczpospolita była bez urzędu kurulnego, zebrali się patrycjusze i wybrali interreksa <sup>41</sup>. W czasie jego urzędowania trwał w państwie przez długi czas spór, czy ma się wybrać konsulów, czy trybunów wojskowych. Interreks i senat dążyli do odbycia komicjów konsularnych, trybunowie ludu i lud do komicjów dla wyboru trybunów wojskowych. Postawili na swoim patrycjusze; z jednej bowiem strony lud zaniechał sporów, skoro czy ten, czy tamten urząd miał powierzyć patrycjuszom, a z drugiej strony przywódcy ludu woleli takie komicja, na których oni jako kandydaci nie wchodzili w rachubę w ogóle, niż te, na których pominięto by ich jako niegodnych. Także trybunowie ludu zaniechali bezowocnej walki na korzyść najznacześniejszych spośród patrycjuszów. Interreks Tytus Kwinkcjusz Barbatus dokonał wyboru <sup>42</sup> na konsulów Lucjusza Papiariusza Mugilana i Lucjusza Semproniusza Atratyna. W czasie urzędowania tych konsulów odnowiono przy mierze z Ardeatami. I ono właśnie jest dowodem, że byli konsulami w owym roku właśnie ci, których nazwiska nie pojawiają się ani w starych rocznikach, ani w księgach urzędników <sup>43</sup>. Według mego zdania — ponieważ na początku roku sprawowali władzę trybunowie wojskowi, więc tak jak gdyby oni pozostawali przez cały rok na urzędzie, pominięto nazwiska tych konsu-

---

<sup>41</sup> *interrex* — godność ta pochodziła jeszcze z epoki królewskiej. Po śmierci króla władzę obejmował senat, wybierał spośród siebie zastępcę króla, czyli interreksa, co pięć dni innego, aż do chwili obioru nowego króla. Ta godność z czasów królewskich znalazła zastosowanie w obecnej sytuacji.

<sup>42</sup> — oczywiście nie sam wybrał, lecz jedynie przewodniczył na komicjach wyborczych.

<sup>43</sup> w *księgach urzędników* — chodzi tu o tzw. *libri magistratum*; były to prawdopodobnie spisy urzędników tego rodzaju, jak zachowane częściowo *Fasti Capitolini*.

łów. Licyniusz Macer <sup>44</sup> pisze, że ich nazwiska występowały i w tekście przymierza z Ardeą<sup>45</sup>, i w wykazie urzędników w świątyni Monety<sup>46</sup>. Chociaż od strony sąsiadów poprzednio groziło tyle niebezpieczeństw, to jednak i na zewnątrz był spokój i nie było wewnętrznych rozruchów.

[8] Po tym roku — mniejsza o to, czy władzę w nim piastowali tylko trybuni, czy też także konsulowie, wybrani w miejsce trybunów — następuje rok <sup>47</sup>, w którym niewątpliwie piastowali urząd sami konsulowie, a to Marek Geganiusz Macerynus po raz drugi i Tytus Kwinkcjusz Kapitolinus po raz piąty. Ten rok zapoczątkował również urząd cenzorów <sup>48</sup>; była to rzecz mała w swym zawiązku, a następnie tak się rozrosła, że ona to miała władzę nad moralnością i karnością rzymską <sup>49</sup>, pod jej władzą był senat i centurie jazdy <sup>50</sup>, pod jej

<sup>44</sup> Licyniusz Macer — annalista, por. *Wstęp*, s. XII.

<sup>45</sup> — dokument ten istniał więc jeszcze w epoce Cycerona.

<sup>46</sup> Mowa o tzw. *libri lintei*., były to wykazy urzędników spisane na płóciennych zwojach, przechowywane w świątyni *Iuno Moneta* na Kapitolu.

<sup>47</sup> — 443 r przed n. e.

<sup>48</sup> Funkcje, które obecnie przypadają nowoutworzonemu urzędowi cenzorów, należały do tej pory do konsulów. Jeżeli patrycjusze wprowadzają teraz nowy urząd, na który przechodzi pewna część funkcji konsularnych, to jest to jasnym dowodem, że już wtedy liczyli pięć patrycjusze z możliwością, iż konsulat będzie udostępniony dla plebejuszy (co istotnie nastąpiło w r. 366 w tzw. *leges Liciniae Sextiae*) Nie chciano przede wszystkim zostawić w rękach ewentualnego plebejskiego konsula kompetencji układania listy senatu.

<sup>49</sup> Cenzorowie przeprowadzając spis ludności, piętnowali występki z życia prywatnego obywateli (*nota censoria*), wydawali edykty zmierzające do poprawy obyczajów itd., co sprawiło, iż urząd cenzora stał w hierarchii urzędów bardzo wysoko.

<sup>50</sup> Na podstawie oszacowania majątkowego układali cenzorowie listę 18 centurii jazdy oraz poddawali rewizji listę senatorów.

władza była decyzją co do czci i hańby obywateli<sup>51</sup>, prawo nadzoru nad mieniem państwowym i prywatnym<sup>52</sup>, od niej zależały także dochody z dzierżaw narodu rzymskiego. Sprawa zaczęła się od tego, że w narodzie przez tyle lat już nie oszacowanym ani nie można było już dłużej odkładać cenzusu, ani też z drugiej strony nie mogli wykonać tego zadania konsulowie, skoro groziły wojny od tylu narodów. Wspomniano w senacie, że rzecz trudna, a bynajmniej nie konsularna, wymaga odrębnego urzędu, pod którego władzę poddano by czynność pisarzy, przechowywanie archiwum i opiekę nad nim oraz decyzję co do zasad odbycia oszacowania. Senatorowie, chociaż chodziło o rzecz nieznaczną, jednak ochoczo na nią przystali, by w rzeczywistości było tym więcej urzędników patrycjuszowskich. Mam wrażenie, liczyli się z tym — co istotnie później miało miejsce — że autorytet ludzi piastujących ten urząd doda niebawem więcej prawa i godności samemu urzędowi<sup>53</sup>. Z drugiej strony trybunowie nie stawiali istotnego oporu — biorąc pod uwagę istotę rzeczy, tzn. sprawowanie agend, nie tyle pełnych blasku, co raczej niezbędnych — by nie wywoływać niepotrzebnej opozycji także w małych sprawach. Ponieważ najznaczący obywatele nie chcieli tego urzędu, naród w głosowaniu wybrał do przeprowadzenia osza-

---

<sup>51</sup> Chodzi o *nota censoria*, wspomnianą poprzednio; cenзорowie mogli (i często istotnie to robili) skreślić kogoś niegodnego z listy senatorów (*senatu movere*), skreślić z listy „rycerzy” (*equum adimere*), przenieść z *tribus* wiejskiej do miejskiej (*tribu movere*).

<sup>52</sup> Do kompetencji cenзорów należał też udział w układaniu budżetu państwowego na lat pięć, oni wydierżawiali dochody państwowe, itp.

<sup>53</sup> Na urząd cenзорów powoływano zasadniczo ludzi starszych, ciężących się powszechnym szacunkiem, z reguły byłych konsulów.

cowania Papiriusza i Semproniusza — których konsulat jest podawany w wątpliwość<sup>54</sup> — by przez ten urząd wypełnić ich niepełny konsulat. Nazwano ich *cenzorami* od wykonywanej przez nich funkcji<sup>55</sup>.

---

<sup>54</sup> *Papiriusz* i *Semproniusz* — są to konsulowie wymienieni w rozdziale poprzednim, którzy nie piastowali urzędu przez cały rok, lecz zostali wybrani w miejsce trybunów wojskowych z władzą konsularną. Do tego odnoszą się słowa Liwiusza *niepełny konsulat*; — por. wywody Liwiusza w rozdziale poprzednim.

<sup>55</sup> Tytuł pochodzi od czasownika *censere* — "szacować", „oceniać”.

#### XIV. KAMILLUS I NAUCZYCIEL FALISKÓW (V 26—27)

[26] Na komicjach<sup>1</sup> dla obioru trybunów wojskowych<sup>2</sup> uzyskali senatorowie przez usilne zabiegi to, że jednym z trybunów obrano Marka Furiusza Kamillusa<sup>3</sup>; pozornie cbodziło o wybranie odpowiedniego dowódcy z uwagi na prowadzone wojny, a w rzeczywistości szukano człowieka, którego by można przeciwstawić trybunom ludu jako godnego przeciwnika. Wraz z Kamillusem obrano trybunami wojskowymi z władzą konsularną Lucjusza Furiusza Medullina po raz szósty, Gajusa Emiliusza, Lucjusza Waleriusza Publikolę, Spuriusza Postumiusza i Publiusza Korneliusza po raz drugi. Na początku roku nie rozpoczęli trybunowie ludu żadnej akcji czekając, aż Kamillus uda się na terytorium Falisków<sup>4</sup>, gdzie miał według

---

<sup>1</sup> na *komicjach* — oczywiście centurialnych; por. przypis 19 do I 60.

<sup>2</sup> *trybun wojskowy* — por. księgę IV 6 i przypis 37 do tego rozdziału.

<sup>3</sup> *Marek Furiusz Kamillus* był najślawniejszą wówczas osobistością w Rzymie, zasłynął jako genialny wódz (on to zdobył miasto Weje po dziesięcioletnim oblężeniu, w r. 396 przed n. e.); z jego nazwiskiem łączyła tradycja rzymska pewne reformy wojskowe o charakterze zasadniczym.

<sup>4</sup> *terytorium Falisków* — Faliskowie zamieszkiwali miasto *Falerii* z okolicą; miasto to znajdowało się w odległości 50 km od Rzymu przy (późniejszej) *via Flaminia*. W czasie oblężenia Wejów stanęli Faliskowie po stronie oblężonych i napadli na Rzymian.

rozkazu prowadzić działania wojenne. Przez to odroczenie sprawa straciła trochę na aktualności, a tymczasem sława Kamillusa, którego to przeciwnika najbardziej lękali się trybunowie ludu, jeszcze bardziej wzrosła na terytorium Falisków.

Albowiem wrogowie początkowo nie wychodzili poza mury swego miasta uznając ten tryb postępowania za najbezpieczniejszy. Ale Kamillus zaczął pustoszyć ich wioski, palić zabudowania wiejskie i w ten sposób zmusił wrogów do wyjścia z miasta. Ze strachu nie wazyli się jednak posunąć się zbyt daleko. W odległości mniej więcej tysiąca kroków od swego grodu rozbili obóz uważając, że on ich niczym tak nie zabezpiecza, jak trudnym dostępem, bo wokół były drogi kamieniste i urwiste, wąskie i strome. Lecz Kamillus wziął sobie za przewodnika jeńca porwanego z wiejskiego terenu, głucha nocą zwinął obóz, a już o świcie pokazał się na znaczniejszym wzniesieniu. Triarzy rzymscy<sup>5</sup> zajęci byli obwarowaniem obozu, a reszta wojska stała w gotowości bojowej. Wprawdzie chcieli wrogowie przeszkadzać w obwarowaniu obozu, ale Kamillus pobił ich na głowę; taka wskutek tego panika ogarnęła Falisków, że uciekając tłumnie minęli swój obóz — który przecież mieli bliżej — a skierowali się wprost do miasta. Wielu zabito, wielu zraniono, zanim w panice wpadli w bramy miasta. Zajęto obóz, cały łup wojenny oddano w ręce kwestorów<sup>6</sup>, co wywołało ogromne

---

<sup>5</sup> *triarzy rzymscy* — żołnierze trzeciego szeregu w szyku bojowym. Jedną z reform wojskowych Kamillusa był podział żołnierzy ciężkozbrojnych (*milites gravis armaturae*) na młodszych wiekiem, włóczników (*hastati*), starszych, bardziej zaprawionych do boju (*principes*) i najstarszych, wytrawnych żołnierzy (*trarii*)-Legion ruszał do boju w szyku potrójnym (*acies triplex*): w pierwszym znajdowali się włócznicy, w drugim *principes*, w trzecim triarzy.

<sup>6</sup> *w ręce kwestorów* — a więc zdobycz wojenna pogzła na



wzburzenie wśród żołnierzy, ale ujęci w surowe karby władzy podziwiali męstwo tego samego człowieka, którego nienawidzili. Następnie rozpoczęto regularne oblężenie, wzniesiono kontrysańce. Od czasu do czasu — gdy trafiła się odpowiednia okazja — przedsięwzięli oblężeni wycieczki na rzymskie posterunki, staczano drobniejsze potyczki, na tym czas schodził, a nadzieja zwycięstwa nie przechylała się na żadną stronę, bo oblężeni zgromadziwszy uprzednio zapasy mieli dużo zboża i innej żywności, więcej nawet niż oblegający. Wszystko wskazywało na to, że oblężenie będzie równie długotrwałe, jak poprzednio oblężenie Wejów, ale pomyślna gwiazda wodza rzymskiego i jego wypróbowany w sprawach wojennych charakter dały mu w ręce znacznie wcześniej zwycięstwo.

[27] Panował u Falisków taki zwyczaj, że jeden człowiek bywał równocześnie i nauczycielem, i opiekunem młodzieży, a większą liczbę chłopców oddawano pod opiekę jednego nauczyciela. Ten sam obyczaj istnieje w Grecji jeszcze do dnia dzisiejszego. — Synów dostojników, jak to zwykle ma miejsce, wychowywał taki, który odznaczał się najwybitniejszą wiedzą. Otóż ten człowiek wyprowadzał zwykle w czasie pokoju chłopców za miasto, by tam się bawili i odbywali ćwiczenia gimnastyczne; w okresie wojny też nie zarzucił tego trybu postępowania, ale przez dłuższy okres czasu oddalał się z dziećmi od bramy miasta to na krótsze, to znów na dłuższe spacer, zmieniając przy tym rodzaj zabawy i temat pogadanki, aż raz — gdy nadarzyła się odpowiednia chwila — poszedł z nimi dalej niż zwykle i wreszcie przeprowadził ich poprzez warty nieprzyja-

---

dochód skarbu państwa, podczas gdy żołnierze spodziewali się, że będzie między nich rozdzielona. Stąd to powstało rozgoryczenie wśród wojska. Co do funkcji kwestorów por. przypis 25 do IV 4.

cielskie, a stamtąd do obozu rzymskiego, do namiotu wodza naczelnego, do Kamillusa. Tam to swój zbrodniczy postępek okraślił jeszcze bardziej zbrodniczą przemową, oświadczając, że faktycznie oddał Rzymianom w ręce miasto Falerii oddawszy im w ręce tych chłopów, których ojcowie sprawują tam najwyższą władzę.

Wysłuchał tego Kamillus i w te odezwał się słowa: »Zbrodniarzu, przywodząc tu swój zbrodniczy podarek przybyłeś do ludzi i do wodza, którzy w niczym nie są do ciebie podobni. Nie łączy nas z Faliskami żadne przymierze, oparte na ludzkich układach; ale istnieje i istnieć będzie związek oparty o prawo natury. Tak wojna, jak i pokój mają swe własne prawa, a wojny nauczyliśmy się prowadzić nie tylko mężnie, ale i sprawiedliwie. Nie przeciw młodzieńskim chłopiętom, jakim darowuje się życie nawet po zdobyciu miasta, mamy nasz oręż, ale przeciw zbrojnym, zwłaszcza takim, których my ani nie skrzywdziliśmy, ani nie zaczepiliśmy, a którzy mimo to zaczęli pod Wejami oblegać obóz rzymski<sup>7</sup>. Otóż ty — ile tylko było w twej mocy — przewyższyłeś ich nową zbrodnią; natomiast ja skruszę ich rzymskim sposobem, tzn. męstwem, konlrszańcami i orężem, tak jak skruszyłem Wejentów«. Następnie kazał ściągnąć z niego szaty, związać mu ręce na plecach, zlecił chłopcom odprowadzić go na powrót do miasta Falerii i dał im różgi, by chłoszcząc zdrajcę popędzili go przed sobą do miasta.

Na ten widok najpierw zbiegł się lud, następnie urzędnicy zwołali senat, by odbyć naradę w związku z tym nowym wydarzeniem. A wtedy nastąpiła taka zmiana nastrojów, że całe społeczeństwo domagało się pokoju, chociaż niedawno jeszcze, uniesione nienawiścią

<sup>7</sup> — por. przypis 3 do tego rozdziału.

i gniewem, godziło się raczej na taki koniec, jaki spotkał Rejentów, aniżeli na pokój podobny do tego, jaki zawarli Kapenaci<sup>8</sup>. I na Forum, i w senacie zaczęto głośno sławić prawość Rzymian i sprawiedliwość ich naczelnego wodza. Na skutek jednomyślnej uchwały wyruszyli posłowie do Kamillusa, do obozu, a stamtąd z jego woli udali się do Rzymu, do senatu, by dokonać poddania miasta Falerii.

Wprowadzono ich do senatu, a oni w te odezwali się słowa: »Senatorowie, wy i wasz wódz odnieśliście nad nami takie zwycięstwo, że nie może go pozazdrościć ani bóg żaden, ani człowiek; poddajemy się więc wam w głębokim przekonaniu, że lepiej żyć będziemy pod waszą władzą niż pod własnym rządem; dla zwycięzcy nie ma nic bardziej zaszczytnego nad takie oświadczenie. Rezultat tej wojny dał ludzkości dwa piękne przykłady: wy woleliście prawość na wojnie niż niechybne zwycięstwo, my zaś, ujęci tą waszą prawością, sami zofiarowaliśmy wam zwycięstwo. Jesteśmy w waszej mocy: wyślijcie posłów, którzy odbiorą broń i zakładników oraz obejmą w posiadanie miasto z otwartymi bramami. Ani wy nie pożałujecie swej prawości, ani my nie pożałujemy waszego zwierzchnictwa«. Kamillusowi i wrogowie, i współobywatele złożyli podziękowanie, Faliskom nakazano zapłacić haracz pieniężny przeznaczając tę sumę na opłatę żołdu za rok bieżący, by naród rzymski nie musiał płacić podatków w tym roku. W ten sposób stanął pokój, a wojsko odprowadzono z powrotem do Rzymu.

---

<sup>8</sup> *Kapenaci* — mieszkańcy miasta *Capena* (w Etrurii), oddalonego ok. 20 km od Wejów, na północ od Rzymu. Kapenaci wraz z Faliskami stanęli po stronie Wejentów w czasie oblężenia miasta Weje i walczyli z Rzymianami. Po zdobyciu Wejów uderzyli Rzymianie na Kapenatów, spustoszyli ich terytoria, a wtedy Kapenaci sami poprosili o pokój.

XV. GALLOWIE W RZYMIE  
(V 32, 6—49)

[32, 6] W tym samym roku plebejusz Marek Cedycjusz<sup>1</sup> doniósł trybunom, że na *via Nova*<sup>2</sup>, w tym miejscu, gdzie teraz jest kapliczka, powyżej świątyni Westy<sup>3</sup> usłyszał w ciszy nocnej jakiś nadludzki głos<sup>4</sup>; głos ten polecał donieść urzędnikom, że nadchodzą Gallowie<sup>5</sup>. Jak zwykle, z powodu niskiego stanu człowieka podającego wiadomość zlekceważono ją, a i z tego powodu, że szczep ten mieszkał daleko, więc był nie bardzo znany. Ale w obliczu nadchodzącej klęski nie tylko zbagatelizowano upomnienia bogów, lecz usunięto także z miasta jedyną ostoję ludzką, jaka była, tzn. Marka Furiusza<sup>6</sup>. Trybun ludu Lucjusz Apulejusz wytoczył mu proces o zdobycz wejencką, a było to właśnie w okresie, gdy Kamillus stracił dorosłego syna; wezwał Kamillus do swego domu swych popleczników i klientów — a stanowili oni znaczną część ludu — i starał

---

<sup>1</sup> w tym samym roku — chodzi o rok 391 przed n. e.; Marek Cedycjusz — więcej czytamy o nim w rozdziałach 45 i 46 tej księgi.

<sup>2</sup> *via Nova* — por. przypis 6 do I 41.

<sup>3</sup> świątynia Westy leżała na zboczu Palatynu.

<sup>4</sup> Najazd Gallów i spalenie Rzymu uważa Liwiusz za karę zesłaną przez bogów i dlatego też tego rodzaju kara musi być według niego zapowiedziana przez nadprzyrodzone zjawiska (por. przypis 7 do XXII 1).

<sup>5</sup> *Gallowie* — tak Rzymianie nazywali Celtów.

<sup>6</sup> — mowa o sławnym Marku Furiuszu Kamillusie, cieszącym się sławą niezwyciężonego wodza; por. przypis 3 do V 26.

się wybadać ich nastroje; ale dostał odpowiedź, że złożą za niego sumę, na jaką będzie skazany, uwolnić go jednak nie mogą. Udał się więc na wygnanie zanosząc modły do bogów nieśmiertelnych, aby jak najprędzej niewdzięczni obywatele odczuli brak jego osoby, skoro bez żadnej winy spotyka go taka krzywda. Zaocznie skazano go na zapłacenie 15 000 asów w ciężkiej monecie<sup>7</sup>.

[33] Po wygnaniu obywatela, który gdyby był pozostał w mieście, to (jeżeli może być jakaś pewność w sprawach ludzkich) byłoby niemożliwością zdobycie Rzymu, zbliżała się zgubna kieska na miasto: od Kluzyńczyków<sup>8</sup> przybyli posłowie z prośbą o pomoc przeciw Galiom. Według tradycji<sup>9</sup>, szczep ten zakoszto-

---

<sup>7</sup> System pieniężny rzymski opierał się w tym okresie na miedzi, z której bito monetę o określonej wadze (*aes grave*); *as* była to jednostka pieniężna początkowo o wadze jednego rzymskiego funta (327 gramów). Moneta miedziana była w Rzymie w obiegu do r. 269 przed n. e., w którym oprócz monety miedzianej rozpoczęto bić także srebrną przy stosunku srebra do miedzi 120 : 1.

<sup>8</sup> *Kluzyńczycy* — mieszkańcy miasta *Clusium* w Etrurii (dziś *Chiusi*).

<sup>9</sup> To, co Liwiusz opowiada tutaj o najeździe Gallów na Italię, ma cały szereg rysów i wiadomości legendarnych, niemniej rdzeń jego wywodów odpowiada istotnym wydarzeniom historycznym: według stanu wiedzy współczesnej Celtowie, zwani przez Rzymian Gallami, byli ostatnią falą ludów wdzierających się do Italii. Szli oni częściowo z terenów dzisiejszej Francji, częściowo prawdopodobnie z doliny naddunajskiej. Według niektórych badaczy, już w w. VI przed n. e. zaczęli osiadać w dolinie rzeki Padu. wypędzając stamtąd Etrusków, według innych miało to miejsce z końcem V stulecia. W każdym razie zaczęli Gallowie zajmować jedną po drugiej prowincję północnej Italii, coraz to bardziej kurcząc stan posiadania Etrusków. Zajęcie Rzymu przez Gallów jest na pewno faktem historycznym (upiękaszonym oczywiście rysami legendarnymi i bohaterskimi), jest to w każdym razie pierwsze

wawszy smaku płodów rolnych, a głównie wina, przeszedł przez Alpy i zajął tereny, uprawiane poprzednio przez Etrusków. Podobno wino zawiózł do Gallii Arruns z Kluzjum<sup>10</sup>, dla pozyskania sobie tego szczepu; wrzał on gniewem za uwiedzenie żony przez Lukumona, będącego jej opiekunem, młodzieńca ogromnie wpływowego, na którym nie można było wyrzucić pomsty bez pomocy z zewnątrz. On miał być ich wodzem w czasie przeprawy przez Alpy i on miał doradzić oblężenie Kluzjum. Nie chciałbym twierdzić, jakoby Gallów do Kluzjum nie był zaprowadził Arruns lub jakiś inny Kluzyńczyk. Ale jest rzeczą pewną, że oblegający Kluzjum Gotowie nie byli tymi, którzy pierwsi przeszli przez Alpy. Wszak Gallowie przeszli do Italii dwieście lat przed oblężeniem Kluzjum i zajęciem Rzymu. I nie po raz pierwszy z tymi Etruskami, lecz o wiele wcześniej z Etruskami mieszkającymi na terytoriach między Apeninem a Alpami często walczyły wojska gallickie. Przed rzymskim panowaniem potęga Etrusków rozciągała się na szerokiej przestrzeni na lądzie i na morzu. Jakże mieli oni wpływy na morzach górnym i dolnym — które opływała Italię jakby wyspę — dowodzą tego nazwy tych mórz; jedno z nich nazwały ludy italskie *mare Tuscum*, według ogólnej nazwy tego ludu, drugie zważ *mare Hadriaticum* od Hadrii, kolonii Etrusków. Grecy nazywają te morza Tyrreńskim i Adriatyckim. Mieszkali oni na pochyłających się ku obu tym morzom terenach, na każdym w dwunastu miastach, najpierw z tej strony Apeninu nad morzem dolnym, później z drugiej strony

wydarzenie z dziejów Rzymu, o którym wiedzą i które notują współcześni Grecy.

<sup>10</sup> *Arruns z Kluzjum* — *Arruns* (wyraz etruski) było imieniem nadawanym młodszemu synowi, podczas gdy starszy nazywał się *Lars*.

Apeninu, wysławszy tam tyle kolonii, ile było miast macierzystych. Wszystkie tereny za Padem mieli oni w swym posiadaniu z wyjątkiem zakątka Wenetów<sup>11</sup>, którzy mieszkają wokół zatoki morskiej. Także narody alpejskie mają niewątpliwie to samo pochodzenie, głównie zaś Retowie<sup>12</sup>, którzy wskutek samej przyrody zamieszkiwanych okolic tak zdziczeli, że z dawnego stanu nie pozostało im nic oprócz dźwięku mowy, i to już mocno skażonego.

[34] W sprawie przeprawy Gallów do Italii ustaliliśmy następujące szczegóły: w tym czasie, gdy w Rzymie sprawował rządy królewskie Tarkwiniusz Stary<sup>13</sup>, zwierzchnictwo nad Celtami — są oni trzecią częścią Gallii — mieli Biturygowie<sup>14</sup>. Z nich pochodził król na cały kraj celtycki. Nazywał się on Ambigatus, człowiek bardzo potężny dzięki dzielności i szczęściu tak własnemu, jak całego państwa; za jego rządów Gallia do tego stopnia obfitowała w plony i ludzi, iż wydawało się, że może nie da się pokierować tak wielką liczbą mieszkańców. Będąc już w podeszłym wieku, zapragnął odciążyć swe państwo od tego nadmiaru ludności i oświadczył, że swych siostrzeńców Belloweza i Segoweza, młodzieńców energicznych, wyśle do siedzib, które bogowie wskażą przez wróżby; mieli wziąć ze sobą, według swej woli, taką ilość ludzi, by im żaden naród nie mógł stawić oporu, gdy przyjdą. Segowezowi losy

---

<sup>11</sup> *Wenetowie* — naród na północno-zachodnim wybrzeżu Morza Adriatyckiego, między Padem a Istrią, w okręgu dzisiejszej Wenecji.

<sup>12</sup> *Retowie* — mieli swe siedziby na terenie dzisiejszego Tyrolu i zachodniej części Szwajcarii.

<sup>13</sup> *Tarkwiniusz Stary* — rządził w Rzymie (według tradycji) od r. 616 do r. 578 przed n. e.

<sup>14</sup> *Biturygowie* — naród celtycki, mieszkający w Akwitanii; miał swe główne miasta tam, gdzie są dzisiaj miasta *Nouan* i *Dourges*.

wyznaczyły Las Hercyński<sup>15</sup> Bellowezowi bogowie przeznaczali wcale nie łatwiejszą drogę, mianowicie do Italii. Zabrał on z sobą Biturygów, Arwernów, Senonów, Eduów, Ambarrow, Karnutów i Aulerków<sup>16</sup>. ponieważ u tych szczepów był nadmiar ludności. Wybrał się w drogę z ogromnymi zastępami pieszych i konnych i dotarł do kraju Trykastynów<sup>17</sup>. Tu zagroziły mu drogę Alpy; wcale się nie dziwię, że wydały się niemożliwe do przejścia, ponieważ do tej pory nie prowadziła przez nie żadna ścieżka; tak przynajmniej utrzymuje tradycja historyczna, chyba że chce się dać wiarę podaniom o Herkulesie. Tu Gallowie zatrzymali się, jakby osaczeni przez wysokie góry. Oglądali się na wszystkie strony, któredy mogliby przejść przez niebotyczne szczyty do drugiej krainy, ale powstrzymywał ich też pewien obowiązek, ponieważ przysłała wieść, że przybyszów szukających nowych siedzib oblega lud Salluwiów<sup>18</sup>. Przybyszami byli Massylijczycy<sup>19</sup>, którzy na okrętach przybyli z Focci. Gallowie uznali to za wróżbę dla swego własnego losu i dali im pomoc, tak że Massylijczycy mogli za zgodą Salluwiów obwarować to miejsce, które zajęli zaraz po wyjściu na ląd. Sami Gallowie przeszli przez Alpy przez kraj Taurynów

---

<sup>15</sup> *Las Hercyński* — w szerszym znaczeniu rozumiano przez to określenie całość gór w środkowej Europie (na północ od Dunaju, od Renu aż do Karpat).

<sup>16</sup> *Arwernowie* — szczep gallicki w Akwitanii, w dolinie dzisiejszej rzeki Alliiery; *Senonowie* — szczep gallicki mieszkający nad górną Sekwaną; *Eduowie* — szczep gallicki zamieszkujący tereny między Loarą a Saoną; *Ambarrowie* — nad rzeką Saoną; *Karnutowie* — między Loarą a Sekwaną; *Aulerkowie* — szczep gallicki w środkowej i północno-zachodniej Gallii.

<sup>17</sup> *Trykastynowie* mieszkali między dzisiejszymi rzekami Izerą a Drôme.

<sup>18</sup> *Salluwiowie* — szczep liguryjsko-celtycki w południowo-wschodniej Gallii, między Roclanem a Alpami Liguryjskimi.

<sup>19</sup> *Massylijczycy* — mieszkańcy terenu dzisiejszej Marsylii.



i przełęcz Julijską<sup>20</sup>. Niedaleko rzeki Ticinus<sup>21</sup> pobili Etrusków; ponieważ usłyszeli, że teren, na którym obozowali, nazywał się Insubrią<sup>22</sup>, wobec istnienia tej samej nazwy na określenie jednego szczepu Eduów uznali to za pomyślną wróżbę dla tego miejsca i założyli miasto. Nazwali je Mediolanem.

[35] Inny z kolei oddział Cenomanów<sup>23</sup> pod wodzą Etytowiusza szedł śladami poprzedników; a gdy tym samym wąwozem przeszli przez Alpy. przy ułatwieniach ze strony Belloweza objęli pod swe panowanie okolice dzisiejszych miast Bryksji i Werony<sup>24</sup>. Po nich osiadają Libuowie<sup>25</sup> i Salluwiowie blisko starożytnego szczepu Lewów Ligurów, mieszkających po obu stronach rzeki Ticinus. Następnie Bojowie i Lingonowie<sup>26</sup> przeszli przez Peninus<sup>27</sup>, a ponieważ wszystkie tereny między Padem

---

<sup>20</sup> *Taurynowie (Taurini)* — szczep liguryjski nad górnym biegiem Padu, w okolicy dzisiejszego miasta Turynu; *Przełęcz Julijska* — w oryg.: *ipsi per Taurinos saltusque Iuliae Alpis transcenderunt* — prawdopodobnie lekcja zepsuta.

<sup>21</sup> *Ticinus* — lewoboczny dopływ Padu, dziś *Ticino* wzgl. *Tessino*.

<sup>22</sup> *Insubrowie* był to w czasach historycznych potężny szczep celtycki w Gallii Zapadańskiej.

<sup>23</sup> *Cenomanowie* — jeden z czterech odłamów, na jakie rozpadał się potężny szczep Aulerków: właściwe siedziby tego odłamu mieściły się na południowy wschód od dzisiejszego departamentu *Sarthe*.

<sup>24</sup> *Bryksja (Brixia)* — miasto w Gallii Zapadańskiej, dzisiejsza *Brescia*; *Werona* — miasto w Gallii Zapadańskiej nad rzeką Adygą (starożytna *Athesis*).

<sup>25</sup> *Libuowie* — oprócz Liwiusza nie wspomina tego szczepu żaden pisarz starożytny.

<sup>26</sup> *Bojowie* — szczep celtycki, który dość wcześnie wywędrował z Gallii i osiedlił się częściowo w dolinie Padu, a częściowo w dorzeczu Dunaju na terenie dzisiejszej Austrii i kawałka Czech; *Lingonowie* — szczep celtycki w Wogezach, przy źródłach Marny i Mozeli.

<sup>27</sup> *Peninus* — łańcuch Alp ciągnący się od Wielkiego Św. Bernarda do Św. Gotarda.

a Alpami były już objęte w posiadanie, przeprawili się na tratwach przez Pad i wypędzili nie tylko Etrusków ale i Umbrów<sup>28</sup> z ich terytoriów. Osiedlili się oni jednak tylko po tamtej stronie Apeninu. Następnie Senonowie jako ostatnia fala przybyszów mieli swe posiadłości<sup>29</sup> poczynając od rzeki Utens aż do Ezis<sup>30</sup>. Ten to szczep według zebranych przeze mnie informacji przybył do Kluzjum, a stąd do Rzymu. Niepewna jest jedynie okoliczność, czy szedł ten szczep samotnie, czy też korzystał z pomocy wszystkich narodów Gallii Przedalpejskiej<sup>31</sup>.

Wskutek tej nowej wojny padł strach na Kluzyńczyków. Widząc te masy, te postacie ludzkie, nie spotykane przedtem, i nowy typ broni oraz słysząc, że często z tej i z tamtej strony Padu pokonywali oni wojska etruskie, wysłali Kluzyńczycy posłów do Rzymu, by prosić senat o pomoc; nie łączyły ich z Rzymianami żadne węzły przymierza czy przyjaźni, chyba to, że swych pobratymców Wejentów nie bronili przed Rzymianami. Pomocy nie uzyskali; wysłano tylko w poselstwie trzech synów Marka Fabiusza Ambustusa; mieli oni w imieniu senatu i narodu rzymskiego pertraktować z Gallami, by nie oblegali sprzymierzeńców i przyjaciół narodu rzymskiego, którzy nie zrobili im nic złego: jeżeli zajdzie potrzeba, muszą ich Rzymianie orężnie bronić; lecz zdało się rzeczą lepszą w miarę możliwości odsunąć

---

<sup>28</sup> *Umbrowie* — szczep italski, mający swe siedziby w północno-wschodniej Italii między górnym biegiem Tybru a Morzem Adriatyckim.

<sup>29</sup> Senonowie, szczep celtycki, właściwe swe siedziby mieli w Gallii, nad górną Sekwaną. W Italii zajęli oni tereny na wschodnim wybrzeżu Umbrii, między miastami Rawenną a Ankoną.

<sup>30</sup> *Utens* — rzeka niedaleko Rawenny, dziś *Mentone Ezis (Aesis)* — rzeczka na zachód od Ankony.

<sup>31</sup> *Gallia Przedalpejska* — tak nazywano górną Italię aż po rzekę Adygę.

samą wojnę i z nowym szczepem Gallów zawrzeć znajomość raczej w pokoju niż przy szczęku oręza».

[36] Poselstwo miałooby przebieg pokojowy, gdyby w skład jego nie wchodzili ludzie nazbyt zapalczywi i gdyby byli oni bardziej podobni do Gallów niż do Rzymian. Po przedstawieniu przez nich zlecenia na zebraniu Gallów, otrzymali następująca odpowiedź: »Choć po raz pierwszy słyszą nazwę Rzymian, jednak uważają ich za ludzi odważnych, skoro Kluzyńczycy w krytycznym położeniu właśnie do nich zwrócili się o pomoc; a ponieważ woleli bronić przed nimi swych sprzymierzeńców raczej za pośrednictwem poselstwa niż z pomocą oręza, to i oni, Gallowie, nie odrzucają ofiarowanego przez posłów pokojowego załatwienia sprawy pod warunkiem, że Kluzyńczycy ustąpią część swego terytorium Galiom, bo oni potrzebują ziemi, Kluzyńczycy mają jej więcej, niżby zdołali uprawić; na innych warunkach nie można uzyskać pokoju. Chcą też usłyszeć odpowiedź wobec Rzymian, a w razie odmowy odstąpienia ziemi będą walczyć w obecności Rzymian, by mogli oni zanieść do ojczyzny wiadomość, jak bardzo Gallowie wszystkich innych ludzi przewyższają męstwem».

Ze strony Rzymian pada pytanie, jakim prawem można domagać się ziemi od jej posiadaczy lub grozić użyciem oręza, i co w ogóle mają Gallowie do roboty w Etrurii, a Gallowie zuchwale odpowiedzieli, że prawo swe niosą na oręzu i że wszystko należy do dzielnych ludzi. Na to po obu stronach zawrzał gniew, chwycono za broń i rozpoczął się bój. I wtedy już zaczęła iść zguba na Rzymian<sup>32</sup>: posłowie wbrew prawu międzynarodow-

---

<sup>32</sup> Straszłą klęskę Rzymu chce Liwiusz przedstawić jako rezultat gniewu bogów (por. przypis 4 do rozdz. 32 tej książki), który Rzymianie wywołali m. in. przez pogwałcenie prawa międzynarodowego.

wemu chwytają za bron. Nie mogło to ujść uwagi, skoro trzech najdzielniejszych młodzieńców rzymskich, pochodzących z najślawniejszego rodu, walczyło na samym czele przed zastępami Etrusków; tak bardzo wyróżniała się odwaga cudzoziemców. A nawet Kwintus Fabiusz wyjechał na koniu poza szyk boiowy i wodza Gallów, który zuchwale wdzierał się w szeregi Etrusków, przebił dzida i pozbawił życia. Gdy zabierał oręż zabitego, poznali go Gallowie; dano hasło poprzez cały zastęp Gallów, że to jest poseł rzymski. Zaraz więc zaprzestali walki przeciw Kluzyńczykom i trąbią na odwrót, miotając pogrożki na Rzymian. Niektórzy byli zdania, że należy od razu wyruszyć na Rzym, przeważyło jednak zdanie starszych, by najpierw wysłać posłów ze skargą na bezprawie i żądaniem wydania Fabiuszów za złamanie prawa międzynarodowego. Gdy posłowie Gallów zgodnie z poleceniem wszystko wyłożyli, senat nie pochwałił postępowania Fabiuszów, a z drugiej strony żądanie barbarzyńców wydało się słuszne. Ale wzgląd na wpływy rodowe nie pozwolił senatorom postąpić zgodnie ze swym przekonaniem wobec ludzi tak sławnego rodu. Przeto przerzucają na zgromadzenie narodowe<sup>33</sup> rozpatrzenie żądań Gallów, by uchylić się od odpowiedzialności w razie, gdyby ponieśli klęskę w wojnie z Gallami. Na zgromadzeniu tym do tego stopnia wzięły górę wpływy i zabiegi, że wybrano na rok następny trybunami wojskowymi z władzą konsularną tych właśnie ludzi, o których ukaranie chodziło. Gallowie, słusznie oburzeni tym postępowaniem, wracają do swoich, otwarcie grożąc wojną. Trybunami wojskowymi zostali wybrani oprócz trzech Fabiuszów Kwintus Sulpicjusz Longus, Kwintus Serwiliusz po raz czwarty i Publiusz Korneliusz Maluginensis.

<sup>33</sup> *na zgromadzenie narodowe — tzn. na comitia centuriata.*

[37] Niebezpieczeństwo, tak ogromne, zbliżało się. Ale los, gdy nie chce złamania swej zagrażającej komuś siły, w dużym stopniu zaślepia ludzi; więc państwo, które w razie wojny przeciw Fidenatom, Wejentom i innym sąsiednim ludom niejedną raz uciekało się do nadzwyczajnych środków i mianowało dyktatora, teraz nie powołało żadnego nadzwyczajnego urzędu ani nie przedsięwzięło nadzwyczajnych środków ochronnych, gdy wróg, nie widziany i nie słyszany do tej pory, od Oceanu i ostatnich krańców świata niósł pożogę wojenną. Trybunowie, których lekkomyślność wywołała wojnę, mieli w swych rękach całą władzę; przeprowadzali pobór wcale nie większy od tego, jaki zwykle odbywano na niewielkie wyprawy, a nawet wieści o tej wojnie umniejszali.

Tymczasem Gallowie dowiedzieli się, że uczczono jeszcze gwałcicieli prawa ludzkiego, a z ich poselstwa zadrwiono. Zawrzeli więc gniewem — nad którym lud ten w ogóle nie panuje — podnieśli sztandary i pośpiesznym marszem puszczają się w drogę. Miasta, przeżbrane hałasem ich szybkiego pochodu, chwytają za broń, wieśniacy uciekali ze wsi, a oni wszędzie, gdzie szli, głośno krzyczeli, że idą na Rzym; i konie, i ludzie idąc szeregiem rozciągniętym wzdłuż i wszerz zajmowali ogromną przestrzeń terenu. Lecz chociaż przychodziły o nich wieści oraz nadbiegali gońcy od Kluzyńczyków, a następnie i od innych narodów, to dopiero taki pośpiech wrogów nabawił Rzym ogromnego strachu; szybko wyprowadzono wojsko, jakby na prędcę zebrane, i ledwie przy jedenastym kamieniu milowym zdołano zabiec im drogę w tym miejscu, gdzie rzeka Alia<sup>34</sup>,

---

<sup>34</sup> rzeka *Alia* — lewoboczny dopływ Tybru: dzisiaj *Aja*. Według relacji Diodora (XIV 114) bitwa ta miała miejsce na prawym brzegu Tybru naprzeciw ujścia Alii.

spływająca z gór krustumeryjskich<sup>35</sup>, głębokim korytem wpada do rzeki Tybru trochę poniżej drogi. Wszystkie okolice naprzeciw i po bokach leżące pełne już były wrogów, a lud ten, jakby urodzony do wzniesienia pustego hałasu, napełnił całe terytorium dzikim śpiewem, różnymi okrzykami i straszną wrzawą.

[38] Trybuni wojskowi ani nie wybrali miejsca dogodnego pod obóz, ani nie zbudowali wału, za który mogliby się schronić, a nie pamiętając nawet o bogach — jeżeli już nie pamiętali o sprawach ludzkich — nie zasięgnęli porady znaków na niebie ani nie złożyli ofiar; ustawili tam wojsko i rozciągnęli jego skrzydła, by nie mógł ich otoczyć tłum wrogów. Czoła wojsk nie mogły się zrównać, ponieważ przez wydłużenie linii bojowej mieli środek szyku słaby i ledwie zachowujący ciągłość.

Po prawej stronie było małe wzniesienie, które postanowiono zapełnić wojskami posiłkowymi. Ta okoliczność z jednej strony zapoczątkowała paniczną ucieczkę, ale z drugiej strony stała się jedynym ratunkiem dla uciekających. Albowiem Brennus, książę gallicki, wobec małej ilości nieprzyjaciół bał się zastosowania taktyki bojowej z ich strony, przekonany, że w tym właśnie celu obsadzono wzniesienie, by w chwili starcia się Gallów z linią legionów w ataku frontalnym wojska posiłkowe uderzyły na Gallów z tyłu i z boków. Uderzył więc na wojska posiłkowe z przeświadczeniem, że w razie zepchnięcia ich z wzniesionego miejsca łatwo odniesie zwycięstwo na równinie, mając taką przewagę ilościową. Nie tylko więc szczęście, ale i taktyka były po stronie barbarzyńców. W przeciwległym szyku bojowym ani wodzowie, ani żołnierze nie wykazywali nic

<sup>35</sup> Określenie tych gór pochodzi od sabińskiego miasteczka *Crustumerium* na północny wschód od Rzymu.

ze zwykłego rzymskiego sposobu postępowania. Ogarnęła ich taka trwoga i chęć ucieczki, tak zapomnieli o wszystkim, że mimo przeszkody, jaka stanowił Tyber, o wiele większa część uciekała do Wejów, nieprzyjacielskiego miasta, niż prostą drogą do Rzymu, do żon i dzieci. Wojskom posiłkowym samo położenie miejsca dawało nieco obrony. Reszta szyku bojowego — skoro najbliżej stojący usłyszeli krzyk z boku, a najdalej stojący z tyłu — nie doznawszy żadnych strat rzuciła się do ucieczki przed nieznanym, prawie nie dostrzeżonym nieprzyjacielem; nie tylko nie popróbowali walki, lecz nawet nie odpowiedzieli okrzykiem na okrzyk bojowy wroga. Rzezi w czasie boju nie było. Ale za to w bratobójczej walce padło wielu podczas ucieczki, a mianowicie tych, którzy w zamieszaniu utrudniali ucieczkę innym. Wielu wycięto wokół brzegów Tybru, dokąd uciekało całe lewe skrzydło porzuciwszy broń. Jedni nie umieli pływać, drudzy byli za słabi, bo mieli utrudnioną swobodę ruchów przez pancerze i inne osłony bojowe, więc duża liczba ugrzęzła w bagnach. Ale jednak przeważna część dotarła bez szkody do Wejów, skąd nie tylko nie posłano do Rzymu żadnej załogi, ale nawet nie wysłano gońca z wiadomością o klęsce. Prawe skrzydło stało z dala od rzeki i więcej pod osłoną góry: stamtąd wszyscy podążyli do Rzymu, ale nie zamknęli nawet bram miasta, lecz uciekli prosto na zamek.

[39] Zdziwienie ze zwycięstwa tak błyskawicznie odniesionego zatrzymało także Gallów jakby w osłupieniu. Stanęli oni przykuci nagle obawą, jakby nie wiedząc, co się stało. Następnie zaczęli bać się jakiejś zasadzki. Na koniec poczęli zbierać łup wojenny po poległych i według swego zwyczaju ustawiać stosy broni. Wreszcie, gdy nigdzie nie było widać żadnych śladów nieprzyjaciela, rozpoczęli marsz i na krótko przed zachodem słońca dotarli pod Rzym. Jeźdźcy, którzy wysunęli się

naprzód, donieśli, że nie zamknięto bram, nie czuwa warta przed bramami, a zbrojnych nie ma na murach — wtedy zatrzymało ich zdziwienie podobne do poprzedniego. W obawie przed nocą i położeniem nieznanego miasta rozłożyli się obozem między Rzymem a rzeką Anio<sup>36</sup>, ale wysłali uprzednio zwiady wokół murów i bram dla ustalenia, co wrogowie zamierzają w tak beznadziejnym położeniu.

U Rzymian tymczasem powstało przekonanie, że nikt więcej nie pozostał przy życiu prócz tych, którzy uciekli do miasta, ponieważ więcej żołnierzy uciekających z pola walki podążyło do Wejów niż do Rzymu. Więc płacz, bez różnicy nad żywymi i umarłymi, napełnił lamentami całe niemal miasto. Ale następnie na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciół trwoga o sprawę ogółu wzięła górę nad osobistą żałobą. Niebawem usłyszeli wycia i ohydne śpiewy, gdy barbarzyńcy zaczęli wałęsać się gromadami dookoła murów. Cały ten czas trzymani byli w napięciu aż do dnia następnego, do tego stopnia, że raz po raz zdawało się, iż atak już nastąpi; najpierw zaraz po nadejściu Gallów, ponieważ podeszli pod miasto — gdyby nie mieli tego zamiaru (myślano) byłiby pozostali nad Alia; następnie przed zachodem słońca, ponieważ niewiele dnia pozostawało, a sądzono, że wkroczą przed nocą; później twierdzono, że wykonanie zamiaru przesunięto na noc, by wzbudzić tym więcej przerażenia. Wreszcie nastający brzask wprowadził ich w przerażenie. Po tej nieustannej trwodze przyszło w końcu samo nieszczęście: wrogie zastępy wkroczyły w bramy.

Ale podczas tej nocy i następnego dnia obywatele nie byli już wcale podobni do tych, którzy nad Alią w takim przerażeniu rzucili się do ucieczki. Nie miano

<sup>36</sup> *Anio* — dopływ Tybru, dziś *Teverone*.



już nadziei, by móc bronić miasta wobec tak malej ilości obrońców. Postanowiono, by młodzież zdolna do broni z żonami i dziećmi oraz młodzi senatorowie schronili się na wzgórze kapitolіńskie, by tam przenieść broń i zapasy zboża oraz z tego warownego miejsca bronić następnie bogów, ludzi oraz imienia rzymskiego. Flamen, kapłani i westalki <sup>37</sup> mieli państwowe świętości zabrać w okolice oddalone od wojny i pożogi, a kult bogów miał nie ustać tak długo, jak długo nie zabraknie ludzi, tę cześć oddających. Jeżeli wzgórze kapitolіńskie, siedziba bogów, jeżeli senat, głowa państwa, jeżeli młodzież zdolna do noszenia broni przetrwają zbliżający się upadek państwa, w takim razie — sądono — łatwa będzie utrata gromadki starców, pozostawionych w mieście, tak czy owak skazanym na zagładę. Ale by lud spokojnie zgodził się na to, starcy, byli tryumfatorzy i byli konsulowie, publicznie oświadczyli, iż zginą wraz z nimi i swymi ciałami, niezdolnymi do noszenia broni ani do osłony ojczyzny, nie będą ciężarem dla zbrojnych, i tak niedostatecznie zaopatrzonych w żywność.

[40] Takie to słowa pociechy padały wśród starców, którzy postanowili umrzeć. Następnie zwrócono się ze słowami zachęty do zastępu młodzieńców, których odprowadzano na wzgórze kapitolіńskie i polecano ich męstwu i siłom ich młodości ostatnie szansę miasta, które przez trzysta sześćdziesiąt lat we wszystkich wojnach było zwycięskie. W ten sposób ci, którzy unosili z sobą wszelką nadzieję i wszelką pomoc, odchodzili od tych, którzy postanowili nie przeżyć zagłady zdobytego miasta: godna żalości była w ich oczach sama rzeczywistość i jej obraz, a jeszcze płacz i bezradna biegania kobiet, niepewność, czy iść za tymi, czy za tam-

<sup>37</sup> *flamen i westalki* — por. przypis 12 i 13 do I 20.

tymi, i ich pytania, na jaki los je zostawiają mężowie i synowie, nie oszczędziły niczego, co zamyka w sobie ludzkie nieszczęście. Duża część kobiet poszła jednak na zamek ze swymi najbliższymi, nikt im tego nie bronił ani nikt ich tam specjalnie nie wzywał, ponieważ to co dla obleżonych było pożyteczne<sup>38</sup> ze względu na zmniejszenie ludności niezdolnej do walki, było jednak rzeczą nieludzką. Reszta — a był to przeważnie lud — której tak mały pagórek nie mógł ani pomieścić, ani wyżywić wobec tak wielkiego braku zboża, wyszła z miasta i jakby jednym nieprzerwanym strumieniem podążyła do Janikulum. Stąd część rozproszyła się po wsiach, a część skierowała się ku sąsiednim miastom bez żadnego wodza, bez żadnego wspólnego planu: zwątpili w ogólne kierownictwo i każdy szedł za tym, co mu osobiście dawało nadzieję, i wykonywał własne plany.

Tymczasem kapłan Kwiryna i westalki nie zajmując się osobistymi sprawami odbyli między sobą naradę, jakie świętości zabrać z sobą, a jakie zostawić, skoro nie starczyło sił do niesienia wszystkich, oraz na jakim miejscu najbezpieczniej je przechować. Uznali za rzecz najlepszą ukryć je w małych beczułkach i zakopać w kapliczce, leżącej blisko domu kapłana Kwiryna, tam gdzie teraz spluwać jest grzechem<sup>39</sup>. Rozdzielili ciężar między siebie i wynoszą resztę świętości tą drogą, która poprzez most palowy<sup>40</sup> prowadzi na Janikulum. Na tym wzgórzu dostrzegł ich pewien plebejusz, nazwiskiem Lucjusz Albinusz; wywoził on z miasta na wozie żonę i dzieci wśród całego tłumu, który jako niezdolny do

<sup>38</sup> — tzn., by kobiet nie zabierać z sobą na Kapitol.

<sup>39</sup> *teraz* — tzn. w czasach Liwiusza; ze względu na to, że w tym miejscu były kiedyś zakopane świętości, nie pozwalano tam spluwać.

<sup>40</sup> — por. przypis 30 do II 10.

wojny, opuszczał miasto. Istniał jeszcze wtedy wzgląd na różnicę między boskimi a ludzkimi sprawami — uznał więc za rzecz niezgodną z religią, by kapłani państwowi narodu rzymskiego szli pieszo i nieśli świętości, a jego rodzina jechała na wozie; kazał zsiąść żonie i dzieciom, umieścił na wozie westalki i świętości i dowiózł je do Cere<sup>41</sup>, dokąd zmierzały kapłanki.

[41] Tymczasem w Rzymie przygotowano w miarę możliwości wszystko do obrony zamku, a tłum starców powrócił do swych domów i zdecydowany na śmierć czekał na przybycie wrogów. Ci, którzy piastowali uprzednio urzędy kurulne<sup>42</sup>, usiedli w środku domu na krzesłach z kości słoniowej, ubrani w najdostojniejsze szaty, używane przy prowadzeniu wozów z wizerunkami bogów<sup>43</sup> lub w czasie tryumfów; chcieli umrzeć z oznakami dawnego powodzenia, państwowych urzędów i okazanego męstwa. Niektórzy podają, że Marek Foliusz, najwyższy kapłan, wypowiedział formułkę poświęcenia, a oni ofiarowali się bogom za ojczyznę i Kwiryków. Gallowie w czasie ubiegłej nocy wypoczęli po wyteżonej walce; podczas bitwy nie prowadzili niebezpiecznej walki, a teraz nie zajmowali miasta szturmem ni przemocą; z tych więc powodów weszli nazajutrz do miasta bez gniewu, bez podniecenia, nie zamkniętą brama zwana *porta Collina* i przyszli na Forum; wdzili oczyma po świątyniach bogów i po zamku, który sam tylko przedstawiał widok wojenny. Następnie zostawili małą załogę, by przypadkiem z zaniku lub Kapitolu nie uderzono na nich nagłym atakiem, gdy rozproszą się po mieście; sami rozbiegli się za zdobyczą,

<sup>41</sup> *Cere* — por. przypis 14 do I 2.

<sup>42</sup> *urzędy kurulne* — te, którym przysługiwała *sella curulis*; w tym okresie do urzędów kurulnych zaliczano konsulat, cenzurę, dyktaturę i trybunat wojskowy z władzą konsularną.

<sup>43</sup> — przy uroczystościach inauguracji igrzysk w cyrku.

nie spotykając nikogo na pustych ulicach. Część rzuciła się gromadnie do najbliższych domów, część zaś podążyła do najbardziej oddalonych, jakby one dopiero były nietknięte i pełne zdobyczy. Ale tam odstraszyła ich właśnie sama pustka; by więc w rozproszeniu nie wpaść gdzieś w nieprzyjacielską zasadzkę, wracali grupami na Forum i sąsiadujące z Forum tereny. Ale tu wobec tego, że domy ludu były zamknięte, a domy dostojników stały otworem, bardziej wahali się wejść do domów otwartych niż do zamkniętych. Bo właściwie tylko z podziwem patrzyli na mężów siedzących w przedścionkach domów, zupełnie podobnych do bogów przez swój strój, przez wygląd dostojniejszy od ludzkiego, a także i przez majestat, widoczny w rysach twarzy i powadze oblicza. Wpatrzyli się w nich jakby w posagi i tak stali. Według opowiadań jeden z nich, Marek Papiriusz, laską z kości słoniowej<sup>44</sup> uderzył w głowę Galia, który zaczął gładzić jego brodę (wszyscy wtedy nosili długie brody<sup>45</sup>) i przez to wzbudził w nich gniew; jego też pierwszego zamordowano, a następnie wybito innych na ich krzesłach. Po wymordowaniu dostojników nie oszczędzano już nikogo z ludzi, złupiono domy, a po złupieniu podłożono pod nie ogień.

[42] Zresztą pierwszego dnia nie szalał pożar w całym mieście, względnie na szerokiej przestrzeni, jak to zwykle dzieje się w zdobytym mieście; może dlatego, że nie wszyscy pałali chęcią, aby zupełnie zniszczyć miasto, a może dlatego, że taka była decyzja przywódców Gallów, by tylko pokazać kilka pożarów dla

---

<sup>44</sup> *laska z kości słoniowej* — była jakby berłem ozdobionym liśćmi dębowymi, które zwycięski wódz niósł przy odbywaniu tryumfu.

<sup>45</sup> Zwyczaj noszenia brody istniał w Rzymie do III w. przed n. e.

wzniesienia strachu; myśleli, czyby tym sposobem nie dało się obleżonych przez ich przywiązanie do własnych siedzib skłonić do poddania — nie zaś spalić zupełnie wszystkie domy — i by ocalała część miasta stanowiła w ich rękach atut do wywołania zmiany nastroju wrogów. Rzymianie widzieli ze wzgórza miasto pełne nieprzyjaciół i ich bezustanna bieganinę po ulicach, a gdy w coraz to innej stronie miasta wybuchał jakiś nowy pożar, ani nie mogli pojąć tego w duchu, ani wierzyć swym oczom i uszom. W którakolwiek stronę zwrócił się krzyk wrogów, płacz kobiet i dzieci, syk płomienia i łoskot walących się domów, zamierali z trwogi o wszystko, ale zwracali w tę stronę swe serca, twarze i wzrok; byli oni niejako wystawieni przez los, by patrzeć na upadek ojczyzny, a nie mogli bronić niczego, co było ich własnością, jak tylko własnych ciał. Los ich był o tyle bardziej godzien pożałowania od losu wszystkich innych kiedykolwiek obleganych, że byli w obleżeniu, odcięci od ojczyzny, a całe swe mienie widzieli w rękach wrogów. Po tak okropnie spędzonym dniu nastąpiła noc równie pełna niepokoju, następnie po nocy nastał taki sam świt; nie było ani jednej chwili, która by nie okazała widoku jakiejś nowej klęski. Nękało ich i przytłaczało tyle nieszczęść — ale chociaż widzieli, że ogień i zagłada zrównały cały Rzym z ziemią, mimo to nie dali się odwieść od mężnej obrony nędznego i małego wzgórza, które mieli w swych rękach, a które pozostawało jako jedyna ostoja wolności. Ponieważ dzień po dniu działo się to samo, więc niejako przyzwyczaili się do nieszczęść, stracili poczucie własnego położenia, a patrzyli tylko na pancierz i miecz w ręce jak na jedyną nadzieję, która im została.

[43] Gallowie przez te kilka dni prowadzili daremną wojnę jedynie przeciw domom miasta; wśród pożarów i gruzów zdobytego miasta nie widzieli nic, tylko wro-

gów w pełnym uzbrojeniu, wcale nie złamanych tyłoma klęskami i nie myślących o poddaniu, jeżeli nie zmusi ich do tego przemoc; postanawiają więc pokusić się o rzecz ostateczną i przypuścić szturm na zamek. O brzasku dano hasło i cały tłum ustawia się na Forum w szyku bojowym; następnie wznoszą okrzyk bojowy, czynią osłonę z tarcz nad głowami i pną się pod górę. Ale Rzymianie nie przedsięwzięli przeciw nim niczego lekkomyślnie lub w popłochu; wzmocnili oni posterunki przy wszystkich punktach wejścia, a najbardziej doborowych ludzi ustawili tam, gdzie widzieli posuwające się zastępy, i pozwolili wrogowi pisać się w górę; byli bowiem przekonani, że im wyżej na pochyłość wróg wdrze się, tym łatwiej będzie można zepchnąć go po spadzistości terenu. Mniej więcej na środku wzgórza stawili oni opór, a następnie uderzyli na Gallów z pagórka, gdzie ich niejako samo położenie pchało na wrogów; mordując i strącając w dół rozproszyli Gallów tak, że już nigdy ani ich część, ani wszyscy na raz nie pokusili się o taki rodzaj walki. Zaniechali więc Gallowie nadziei wdarcia się przemocą i z bronią w rękę na szczyt i zabrali się do regularnego oblężenia; do tej pory nie pomyśleli o tym i cały zapas zboża, będący w mieście, zmarnowali w pożarze miasta; ze wsi właśnie w tych dniach wszystko zboże zabrano do Wejów. A więc postanowili Gallowie podzielić wojsko i częścią sił plądrować sąsiednie narody, a częścią oblegać zamek, tak by oddziały plądrujące wsie dostarczały zboża oblegającym.

Do Ardei, gdzie Kamillus żył na wygnaniu, sam los zaprowadził Gallów, którzy oddalili się od Rzymu, by tam poznali rzymskie męstwo. Bolał Kamillus bardziej nad nieszczęściem państwa niż nad swoim własnym, starzał się wśród skarg na bogów i ludzi, oburzał się i dziwił, gdzie są ci mężowie, którzy wraz z nim zajęli

Weje i Falerie <sup>46</sup>, którzy i inne wojny prowadzili zawsze z większą odwagą niż szczęściem. Nagle usłyszał, że zbliża się wojsko Gallów i że przerażeni Ardeaci naradzają się nad tą sprawą. Jakby z boskiego natchnienia wszedł w sam środek zebrania, chociaż poprzednio trzymał się zwykle z dala od takich narad, i tak się odezwał:

[44] »Ardeaci, starzy przyjaciele, a obecnie także moi współobywatele, skoro wasze dobrodziejstwo to sprawiło, a mój własny los zmusił mię do tego! Niech nikt z was nie sądzi, że wystąpiłem tu zapominając o swym położeniu. Ale okoliczności i wspólne niebezpieczeństwo zmuszają do tego, by każdy okazał w niebezpieczeństwie pomoc, na jaką tylko go stać. A kiedyż odwdzięczę się wam za takie dobrodziejstwa wasze względem mnie, jeżeli teraz będę się z tym ociągał? Albo w czym będziecie mieć ze mnie pożytek, jeżeli nie w wojnie? Tą sztuką wybiłem się w ojczyźnie, i chociaż byłem w wojnie niezwyciężony, w czasie pokoju wygnali mnie niewdzięczni współobywatele. Wam zaś, Ardeaci, nastęczyła się sposobność odwdzięczenia się za takie dobrodziejstwa narodu rzymskiego, jakie sami pamiętacie — nie trzeba ich wam wypominać, bo je macie w pamięci — i sposobność zyskania waszemu miastu ogromnej sławy wojennej ze zwycięstwa nad wspólnym wrogiem. Nadchodzi on w bezładnej gromadzie; jest to naród, któremu natura dała ogromne, ale nie silne ciała, dlatego też do wszelkiego boju wnoszą więcej strachu niż siły. Za dowód niech posłuży klęska poniesiona przez Rzymian; Gallowie zajęli miasto stojące otworem, ale ze wzgórza kapitońskiego stawia im opór szczupła garstka; już zmierziło im się obleganie, odstę-

<sup>46</sup>*Falerie* — miasto w południowej Etrurii, 50 km na północ od Rzymu; o jego zajęciu przez Kamillusa por. księgę V 26 n.

pują i w rozproszeniu wałęsają się po wsiach. Obżarci zrabowaną żywnością i opici winem, z nastaniem nocy wala się na ziemię, jak bydłota, w pobliżu strumieni bez szańca, bez wart i straży; obecnie zaś wskutek powodzenia stali się jeszcze bardziej nieprzezorni. Jeżeli macie zamiar obronić wasze mury, jeżeli nie chcecie pozwolić, by te wszystkie okolice stały się Gallią, chwyćcie za broń tłumnie o pierwszej straży nocnej i idźcie za mną, by ich wbić, a nie, by walczyć z nimi. Jeżeli pograżonych we śnie nie wydam wam jak bydło na zarżnięcie, godzę się, by mnie spotkał w Ardei taki sam los, jaki mnie spotkał w Rzymie».

[45] I jego zwolennicy, i przeciwnicy byli przekonani, że w tym czasie nie było nigdzie lepszego wodza od niego. Gdy zebranie rozeszło się, posilili się czekając na dane hasła. Na dane hasło, z nastaniem nocnej ciszy czekali na Kamillusa przy bramach. Wyszli i niedaleko miasta, jak przepowiadał Kamillus, znaleźli obóz Gallów nie ubezpieczony i z żadnej strony nie osłonięty: uderzyli na niego z ogromnym krzykiem. Bitwy we właściwym znaczeniu tego wyrazu nie było nigdzie, lecz wszędzie była tylko rzeź, mordowano ciała nagie i bezwładne od snu. Ci jednak, którzy leżeli na krańcach, z przerażeniem zerwali się ze swych legowisk — nie wiedzieli, co to za przemoc i skąd na nich napadła — rzucili się do ucieczki, a niektórzy pedząc na oślep wpadli na samych wrogów. Wielu z nich dotarło na terytorium Ancjum<sup>47</sup> i tam zginęło, bo mieszkańcy miasta uczynili wypad na nich, gdy byli w rozproszeniu.

Na terytorium wejenckim wycięto w podobny sposób Etrusków: do tego stopnia nie okazali oni litości

---

<sup>47</sup> *Ancjum (Antium)* — miasto Wolsków nad Morzem Tyrreńskim, dziś *Porto d'Anzo*.



wobec miasta (będącego już prawie czterysta lat ich sąsiadem, a teraz nękanego przez wroga, którego przedtem nie widziano i o którym nie słyszano), że w tym okresie czynili wyprawy na terytorium rzymskie; pełni zdobyczy zamierzali oblec nawet Weje wraz z ich załogą, stanowiącą ostatnią nadzieję Rzymian. Żołnierze rzymscy widzieli ich, jak plądrowali po wsiach i w zwartym szyku uprowadzali przed sobą zdobycz, widzieli obóz ich rozbity nie opodal Wejów. Dlatego ogarnęła ich najpierw litość nad sobą samymi, a następnie oburzenie i gniew: to ich klęski mają być przedmiotem drwin dla Etrusków, od których odwrócili wojnę z Gallami, ściągając ją na siebie? Z trudem zdołali pohamować się od natychmiastowego uderzenia na nich. Powstrzymał ich centurion Kwintus Cedycjusz, którego obrali swym przywódcą, i rzecz odroczyli do nastania nocy. Brakło tylko dowódcy równego Kimillusowi, reszta rozegrała się w tej samej kolejności i z jednakowo pomyślnym skutkiem. A nawet prowadzeni przez jeńców, którzy ocalili z nocnego pogromu, wyruszyli ku innemu oddziałowi Etrusków, znajdującemu się w pobliżu kopalń soli; następnej nocy sprawili zniechęcenie jeszcze większa rzeź i pyszniąc się podwójnym zwycięstwem powrócili do Wejów.

[46] Tymczasem w Rzymie było obleżenie przeważnie dość martwe, po obu stronach panowała cisza, bo Gallowie zwracali uwagę na to tylko, by nikt z wrogów nie mógł wymknąć się między ich posterunkami; niespodziewanie pewien rzymski młodzieniec wywołał dla swej osoby ogólny podziw i u współobywateli, i u wrogów. Ród Fabiuszów miał składać co roku ofiarę na wzgórzu kwirynalskim; Gajus Fabiusz Dorsuo. nrzepasany według rytuału gabińskiego<sup>48</sup>, zszedł z Kapi-

<sup>48</sup> według rytuału gabińskiego — było to specjalne opasanie togi używane przy obrzędach.

tolu, by złożyć tę ofiarę; niósł w rękach świętości, przeszedł przez sam środek placówek nieprzyjacielskich, nie drgnął nawet słysząc jakieś wołanie lub pogróżki i doszedł do wzgórza kwirynalskiego; tam dokonał wszystkich uroczystości i wrócił tą samą drogą, z tym samym wyrazem twarzy i tym samym krokiem, mając niezłomną wiarę w życzliwą opiekę bogów, których czci nie zaniechał nawet wobec niebezpieczeństwa śmierci. Wrócił do swoich na Kapitol; może Gallowie osłupieli wskutek takiego nadzwyczajnego dowodu odwagi, a może wzruszyła ich religijność, której ten lud bynajmniej nie lekceważy.

W Wejach tymczasem rosła z dnia na dzień nie tylko odwaga, ale i siły. Gromadzili się tam nie tylko Rzymianie z całego terytorium, którzy rozproszyli się po przednio albo po przegranej bitwie, albo po zajęciu miasta, lecz także napływali ochotnicy z Lacjum, by mieć później swój udział w zdobyczy; wydawało się, że dojrzał już czas, by odzyskać ojczyznę i wyrwać ją z rąk wrogów. Lecz silnemu już ciału brakowało głowy. Sama miejscowość przywoływała na pamięć Kamillusa<sup>49</sup>, a nadto byli tam przeważnie żołnierze, którzy pod jego dowództwem i rozkazami dokonali przedtem wspaniałych czynów. Nadto Cedycjusz oświadczył, że nie zgodzi się, by ktoś z bogów lub ludzi odebrał mu władzę wcześniej, dopóki on sam, pomny swego stanowiska, nie zażąda naczelnego wodza. Jednogłośnie uchwalono przyzwać Kamillusa z Ardei, ale przedtem zapytać o zdanie senat w Rzymie. Do tego stopnia panowała karność i przestrzegano kompetencji w tych sprawach, mimo że państwo już tak jakby przepadło.

<sup>49</sup> — bo Kamillus zasłynął jako zdobywca miasta Wejów; por. przypis 3 do V 26.

Trzeba było przedrzeć się przez strażę nieprzyjacielskie z ogromnym niebezpieczeństwem. Dzielny młodzian Poncjusz Kominiusz obiecał to wykonać: leżąc pod przykryciem z kory popłynął Tybrem z biegiem rzeki aż do miasta, następnie w miejscu najbliższym brzegu wdarł się na Kapitol po skałę urwistej i z tego powodu nie obstawionej wartami wrogów. Przyprawiono go przed urzędników, a wtedy on przedstawił, co mu wojsko zleciło. Otrzymał następnie uchwałę senatu, by komicja kurialne<sup>50</sup> odwołały Kamillusa z wygnania, by niezwłocznie mianowano go dyktatorem i by żołnierze mieli wodza naczelnego według swego życzenia; następnie zszedł tą samą drogą i podążył z wiadomością do Wejów. Wysłano posłów do Ardei do Kamillusa, a ci go sprowadzili do Wejów; ale bardziej skłaniałbym się do poglądu, że nie wyruszył on z Ardei. dopóki nie dowiedział się, iż przeprowadzono uchwałę, ponieważ nie mógł bez woli narodu zmieniać miejsca pobytu i tylko jako dyktator mógł mieć naczelną władzę nad wojskiem. *Lex curiata* została przyjęta i zaocznie mianowano go dyktatorem.

[47] Takie wypadki rozgrywały się w Wejach. a tymczasem zamek rzymski i Kapitol znalazły się w straszliwym niebezpieczeństwie. Może Gallowie za-

---

<sup>50</sup> *komicja kurialne* — *comitia curiata*, na których zbierali się tylko patrycjusze podzieleni na kurie, były jedynym zgromadzeniem w epoce królewskiej, które miało pewien wpływ na sprawy państwowe. Później władzę ustawodawczą przejęły *comitia centuriata*, na których zbierał się cały naród, podzielony na centurie. W czasach republiki były *comitia curiata* już tylko zabytkiem, nie miały one żadnej decydującej roli, zajmowały się wewnętrznymi sprawami gminy patrycjuszowskiej. Jediną funkcją rzeczywistą, jaką pozostała komicjom kurialnym, było nadawanie wyższym urzędnikom imperium wojskowego. Całe to miejsce, które nastrocza badaczom trudności, jest niejasne pod względem interpretacji rzeczowej.

uważyli ślad stopy ludzkiej w tym miejscu, gdzie goniec z miasta Wejów przeszedł uprzednio, może sami przez się dostrzegli łatwo dostępną skałę przy kapliczce Karmenty<sup>51</sup> — dość, że w półcieniu nocy posłali przodem jednego bez broni dla próbowania drogi; podali mu później broń, a przy każdej nierówności jedni wspierali się na drugich, nawzajem sobie pomagali oraz jedni drugich ciągnęli w górę, zależnie od terenu, aż wreszcie dotarli na szczyt wśród nadzwyczajnej ciszy. Nie tylko zmylili czujność wartowników, lecz nawet nie pobudzili psów, zwierząt tak czujnych na każdy odgłos nocny. Ale nie zmylili czujności gęsi, których, jako poświęconych Junonie, nie zabijano mimo ogromnego braku żywności. To ocaliło Rzymian: bo ich gęganie i trzepot skrzydeł obudziły Marka Manliusza<sup>52</sup>, doskonałego żołnierza, który przed trzema laty był konsulem: chwycił za broń, a jednocześnie budząc innych okrzykiem *do broni* pobiegł w tym kierunku; inni byli jeszcze ogarnięci przerażeniem, a on uderzył wypukłością tarczy Galla, który już stanął na szczycie, i strącił go w dół. Ten upadając powalił stojących najbliżej niego, innych ogarnęło przerażenie, wypuścili broń, chwycili się rękami skał, których się trzymali, a Manliusz ich pozabijał. Za chwilę także inni w zwartej gromadzie zaczęli razić wrogów pociskami i kamieniami i wreszcie cały ten zastęp runął w dół na łeb na szyję. Następnie wrzawa się uciszyła i spano przez resztę nocy, o ile to było możliwe wobec zaniepokojenia, ponieważ nawet minione niebezpieczeństwo budziło dreszcz przerażenia. Z nastaniem świtu wezwano żołnierzy trąbką na zebranie przed trybunów wojskowych; a ponieważ nale-

---

<sup>51</sup> *przy kapliczce Karmenty* — Karmenta, matka Euandra (por. I 7), była czczona przez Rzymian, a miała świątynię na zboczu Kapitolu i ołtarz przy *porta Carmentalis*.

<sup>52</sup> *Marcus Manlius* otrzymał później przydomek *Capitolinus*.

żała się zasłużona zapłata i za czyn dobry, i za czyn zły, najpierw dostał Manliusz za męstwo pochwałę i dary nie tylko od trybunów wojskowych, lecz także od całego zebrania żołnierskiego. Wszyscy przynieśli mu do domu po pół funta orkisz i po kwaterce wina; była to rzecz na pozór drobna, ale brak żywności zrobił z niej dowód ogromnej sympatii, bo każdy pozbawiając siebie żywności dawał dla uczczenia jednego męża to, co odjął sobie i swym najkonieczniejszym potrzebom. Następnie wezwano wartowników tego punktu, gdzie wróg potajemnie wspiął się na szczyt. Wprawdzie trybun wojskowy Kwintus Sulpicjusz oświadczył, że ukarze wszystkich według zwyczaju wojskowego, ale odwiódł go od tego jednomyślny okrzyk żołnierzy, którzy zwalili winę na jednego wartownika; dał więc spokój innym, a tego, którego wina nie ulegała wątpliwości, za ogólna zgoda kazał stracić ze skały. Od tej chwili warty po obu stronach były czujniejsze: u Gallów dlatego, że rozeszła się wieść o gońcach przechodzących między Wejami a Rzymem, a u Rzymian ze względu na wspomnienie nocnego niebezpieczeństwa.

[48] Lecz oprócz wszystkich dokuczliwości obleżenia i wojny głównie głód nękał oba wojska. Gallów nękała także zaraza, ponieważ mieli obóz w miejscu leżącym między pagórkami, a oprócz tego wysuszonym od pożaru i pełnym pary, gdzie za najłżejszym podmuchem wiatru miotał się nie tylko pył, ale i popiół. Szczep ten jest zupełnie niewytrzymały na te rzeczy, bo jest przyzwyczajony do wilgoci i chłodu<sup>53</sup>. Nękał ich skwar i osłabienie, choroby grasowały jakby wśród bydła, i tak marli; z lenistwa nie grzebali każdego osobno, lecz palili spiętrzone bez różnicy stosy ciał ludzkich. Stał to te miejsca stały się znane pod nazwą Mogił

<sup>53</sup> — mianowicie w swej ojczyźnie nad oceanem.

Gallickich<sup>54</sup>. Następnie zawarli z Rzymianami zawieszenie broni i za zezwoleniem wodzów żołnierze po obu stronach rozmawiali z sobą. Ponieważ w takich rozmowach kilkakrotnie wytykali Gallowie Rzymianom panujący u nich głód i namawiali do poddania z powodu takiej nędzy, dla wskazania bezpodstawności tej wersji rzucono podobno chleb w wielu miejscach z Kapitolu na posterunki wrogów.

Lecz nie dało się już dłużej ani ukryć głodu, ani go znosić. Dyktator w swoim imieniu odbywał pobór w Ardei, a Lucjuszowi Waleriuszowi, dowódcy jazdy<sup>55</sup> kazał wojsko z Wejów przyprawić i czynił wszelkie przygotowania, by w równej sile uderzyć na wrogów; tymczasem wojsko kapitoliańskie, wyczerpane wartami i bezsennością — a które mimo to zniosło wszystkie ludzkie utrapienia! — ponieważ sama natura nie pozwalała mu już przezwyciężyć głodu, z dnia na dzień wypatrywało, czy nie pojawi się jakaś pomoc od dyktatora. Wreszcie brakło już nie tylko pożywienia, ale i nadziei; gdy na kogo wypadała warta, osłabione ciało nie mogło już udźwignąć oręża. Wtedy zażądali wreszcie, by albo się poddać, albo okupić się na podstawie jakiejś umowy, ponieważ Gallowie niedwuznacznie przebąkiwali, że za niewielkim wykupem dadzą się skłonić do zaprzestania oblężenia. Wtedy senat odbył posiedzenie i zlecono trybunom wojskowym, by wszczęli układy. Następnie sprawa została załatwiona w rozmowie między trybunem wojskowym Kwintusem Sulpicjuszem a Brennusem, księciem Gallów; na tysiąc funtów złota ustalono cenę wykupu narodu, który miał w przyszłości panować nad światem. Do tej rzeczy,

<sup>54</sup> *Mogły Gallickie* — było to miejsce w obrębie Rzymu, ale bliższe jego położenie nie da się ustalić.

<sup>55</sup> *dowódca jazdy* — por. przypis 13 do III 27.

samej przez się haniebnej, dodano jeszcze nowa obelgę: Gallowie przynieśli bowiem ciężarki nierzetelne, a gdy trybun protestował przeciw temu, zuchwały Gall do-rzucił jeszcze miecz na wagę i usłyszano słowa, dla Rzymian nie do zniesienia: »Zwyciężonym biada!«<sup>56</sup> [49] Ale bogowie i ludzie nie dopuścili do tego, by Rzymianie okupywali swe życie. Bo przypadkiem, za-nim dokonano tej haniebnej wypłaty (wskutek kłótni nie odważono jeszcze wszystkiego złota), nadciągnął dyktator i rozkazał zabrać ze środka złoto, a Galiom oddalić się. Nie chcieli tego uczynić i powoływali się na umowę, ale on nie uznał jej ważności, skoro wobec mianowania go dyktatorem<sup>57</sup> została zawarta przez niż-szego od niego urzędnika, a bez jego polecenia, i kazał Galiom szykować się do boju. Swoim żołnierzom po-lecił rzucić na jedno miejsce tornistry, mieć broń w pogotowiu i odzyskać ojczyznę mieczem, a nie złotem, skoro mają przed sobą świątynie bogów, żony, dzieci, ziemię ojczysta zhańbioną okropnościami wojny i wszystko to, czego bronić, co odzyskać i pomścić jest obowiązkiem. Następnie ustawił szyk bojowy tak, jak pozwalał teren na pół zburzonego miasta i już z na-tury nierówny, oraz wydał wszystkie możliwe zarzą-dzenia, jakie przy zastosowaniu taktyki wojennej można było wybrać i obmyślić na korzyść jego żołnierzy. To nowe wydarzenie wywołało zamieszanie wśród Gallów, chwytają za broń i rzucają się na Rzymian w gniewie, a bez obmyślenia planu. Ale już odwróciło się szczęście wojenne, już pomagają Rzymianom i moce boskie,

---

<sup>56</sup> zwyciężonym biada — w oryg. sławne: *vae victis*, które stało się przysłowiem.

<sup>57</sup> W razie wyboru dyktatora wszyscy inni urzędnicy działać mogli tylko z jego polecenia, gdyż on stał najwyżej w hierachii: ponieważ trybuni wojskowi zawarli układ z Gallami bez jego wiedzy, więc Kamillus nie chce teraz uznać jego ważności.

i ludzkie zamysły. A więc zaraz po pierwszym starciu zostali Gallowie rozproszeni w tak krótkim przeciągu czasu, w jakim poprzednio nad Alia odnieśli zwycięstwo. Następnie w drugim porządnym starciu pod wodzą tego samego Kamillusa zostali pobici na drodze Gabińskiej<sup>58</sup> przy ósmym kamieniu milowym, dokąd zwrócili się w ucieczce. Tutaj wszystkich wycięto, zdobyto obóz i nie zostawiono przy życiu ani jednego świadka klęski. W ten sposób wyrwał dyktator ojczyznę z rąk wrogów i w tryumfie wrócił do miasta; wśród żołnierskich żartów<sup>59</sup>, które zwykle wojsko układa dość niezręcznie sławiono go i nazywano Romulusem, ojcem ojczyzny i drugim założycielem miasta.

<sup>58</sup> *na drodze Gabińskiej — Gabina via* prowadziła z Rzymu na wschód w kierunku miasta *Gabii*.

<sup>59</sup> W czasie tryumfu zwycięzcy żołnierze śpiewali improwizowane pieśni, w których sławili swego wodza; czasem pozwalano sobie jednak na swawolne żarty pod jego adresem.



## XVI. PRAWA LICYNIIUSZA I SEKSCJUSZA

*Leges Liciniae Sextiae*

(VI 34—42)

[34] Dzięki szczęśliwie wygranym wojnom spokój w tym roku<sup>1</sup> panował na zewnątrz. Ale w mieście tym bardziej wzrastał z dnia na dzień ucisk patrycjuszy i nędza ludu, bo możliwość spłaty długu doznawała przeszkody właśnie przez konieczność dotrzymania umówionego terminu. A więc ponieważ nie można było już nie zapłacić z majątku, dłużnicy — zarówno skazani, jak i „oddani pod władzę”<sup>2</sup> — tylko przez utratę dobrego imienia i wolności osobistej zaspokajali pretensje wierzycieli; kara weszła na miejsce rzetelnej spłaty długów. A więc nie tylko najniżsi z ludu, ale i jego przywódcy w poczuciu zależności od patrycjuszy zupełnie upadli na duchu: wskutek tego nikt z energicznych i przedsiębiorczych plebejuszy nie miał odwagi ubiegać się nie tylko o trybunat wojskowy<sup>3</sup> wśród kandydatów patrycjuszowskich — a przecież o dostęp do niego uprzednio tak zażarcie walczyli! — ale, co więcej, nie

<sup>1</sup> w tym roku — chodzi o rok 377 wzgl. 376 przed n. e.

<sup>2</sup> dłużnik skazany — dłużnik po wyroku skazującym (*iudicatus*) w ciągu dni trzydziestu nie był jeszcze oddawany pod władzę wierzyciela; dopiero po upływie tego terminu prowadzono go przed odpowiedniego urzędnika, a ten oddawał go wierzycielowi; wtedy dłużnik zwał się *addictus* („oddany pod władzę”).

<sup>3</sup> — o godność trybuna wojskowego z władzą konsularną; por. księgę IV 6.

kwapili się także do zabiegania o plebejskie urzędy<sup>4</sup> i do ich piastowania. Wszystko wskazywało na to, że senatorowie odzyskali na stałe urząd, do którego lud miał dostęp tylko przez kilka lat<sup>5</sup>. Ale radość z tego powodu nie miała być u tego stanu<sup>6</sup> zbyt długotrwała, a — jak to zwykle bywa — zaszła drobna przyczyna, która spowodowała, że porwano się na wielkie rzeczy. Marek Fabiusz Ambustus, człowiek wpływowy zarówno wśród ludzi swej klasy, jak i wśród ludu (bo miał opinię takiego, który ludem nie gardzi), wydał był za małżonkę dwie córki: starszą za Serwiusza Sulpicjusza, młodszą za Gajusa Licyniusza Stolona, człowieka znacznego, ale jednak plebejusza; to, że Fabiusz nie wzgardził spowinowaceniem się z nim, zyskało mu popularność wśród ludu. Tak się raz przypadkiem zdarzyło, że dwie siostry Fabie gawędziły z sobą, jak zazwyczaj, w domu trybuna wojskowego Serwiusza Sulpicjusza<sup>7</sup>, a w tym momencie liktor Sulpicjusza zgodnie z obyczajem uderzył różgą liktorską w drzwi, ponieważ Sulpicjusz wracał właśnie z Forum do domu<sup>8</sup>. Młodsza Fabia, nie znając tego obyczaju, przestraszyła się, ale wyśmiała ją siostra dziwiąc się, że nie zna tego zwyczaju. Zresztą śmiech ten dodał bodźca duszy kobiecej czulej na drobnostki. Mam wrażenie, że tłum ludzi odprowadzających męża siostry do domu i pytających o rozkazy sprawił, że uznała małżeństwo siostry za

<sup>4</sup> *plebejskie urzędy* — trybunat ludu i edylat.

<sup>5</sup> Pierwszym plebejuszem, który osiągnął godność trybuna wojskowego z władzą konsularną, był Publiusz Licyniusz Kalwus, w r. 400 przed n. e.

<sup>6</sup> — tzn. wśród patrycjuszy.

<sup>7</sup> Trybunami wojskowymi z władzą konsularną byli w tym roku: Lucjusz Emiliusz, Publiusz Waleriusz, Gajus Weturiusz, Serwiusz Sulpicjusz, Lucjusz i Gajus Kwinkcjusz.

<sup>8</sup> W ten sposób dawano znać, że wchodzi konsul względnie — jak w tym wypadku — trybun wojskowy z władzą konsularną.

specjalnie szczęśliwe; żał się jej zrobiło własnego małżeństwa, według opaczego sądu, przez który nikt nie chce, by nawet jego najbliżsi mówili nad nim. Przypadkiem ujrzał ją ojciec przygnębioną z tego zmartwienia, zapytał ją, jak się jej powodzi, ale ona kryła przyczynę zmartwienia, bo zdawała sobie sprawę, że nie jest lojalną wobec siostry ani nie jest w porządku wobec męża. Ale wreszcie serdecznymi pytaniami wy dobył z niej wyznanie prawdziwej przyczyny zmartwienia, tzn., że połączyła się z mężem niższego stanu, że weszła jako żona w dom, w którym nie ma miejsca ani dla zaszczytnego urzędu, ani dla jakiegoś znaczenia. Ambustus począł córkę pocieszać, kazał jej być dobrej myśli zapewniając ją, że niedługo już ujrzy w swym domu te same zaszczyty, które widzi u siostry. Od tej chwili zaczął naradzać się ze swym zięciem, a do narad tych przypuścili Lucjusza Sekscjusza, młodzieńca energicznego, którego karierze nic nie stało na zawadzie oprócz niepatrycjuszowskiego pochodzenia.

[35] Zdawało się, że czas jest bardzo odpowiedni do rewolucyjnych wniosków z powodu olbrzymiego zadłużenia ludu; lud był przekonany, że nigdy nie zdoła uwolnić się od tej zmory, o ile swoim ludziom<sup>9</sup> nie odda najwyższej władzy. Wnioskodawcy sądzili, że trzeba zabrać się do urzeczywistnienia tych zamysłów, że przez zdecydowaną akcję zaszli już plebejusze tak wysoko, iż przy dalszych usiłowaniach mogą wdrzeć się na szczyt i zrównać się całkiem z patrycjuszami tak co do piastowanych urzędów, jak i co do zalet charakteru. Na razie postanowili zostać trybunami ludowymi, na którym to urzędzie mieli utorować sobie drogę do innych zaszczytów. Wybrano trybunami Gajusa Licyniusza i Lucjusza Sekscjusza, a ci zgłosili wnioski; wszystkie

<sup>9</sup> — tzn. plebejuszom.

zwracały się przeciw przewadze patrycjuszów, a miały na celu korzyści ludu: jeden z wniosków dotyczył sprawy długów, by z całej sumy odliczyło się spłacone procenty, a resztę spłacono w równych ratach w ciągu trzech lat; drugi wniosek dotyczył rozmiarów posiadania ziemi, by nikt nie mógł posiadać więcej niż pięćset morgów<sup>10</sup>; w trzecim wniosku chodziło o to, by zaprzestano odbywania komicjów dla obioru trybunów wojskowych<sup>11</sup> i by jednego konsula wybierać bezwzględnie<sup>12</sup> spośród plebejuszy; wszystko to były sprawy ogromnego znaczenia, których lud nie mógł osiągnąć bez bardzo ostrej walki.

Zanosilo się więc na walkę jednocześnie o wszystko, czego ludzie najbardziej pożądamy, tzn. o ziemię, pieniądze i władzę; przerażeni nią senatorowie znaleźli się w dużym kłopotcie; odbyli szereg narad publicznych i prywatnych, ale nie udało im się znaleźć żadnego innego środka oprócz wypróbowanej już w wielu poprzednich walkach z ludem intercesji<sup>13</sup>: pozyskali więc sobie przeciw wspomnianym wnioskom trybuńskim innych trybunów. Ci, skoro tylko ujrzeli, że Licyniusz i Sekscjusz każą dzielnicom głosować, zjawiali się w oto-

---

<sup>10</sup> *niz pięćset morgów* — nie jest to powiedziane wyraźnie, ale prawdopodobnie chodzi nie o ograniczenie ilości posiadanej ziemi w ogóle, lecz tylko o posiadanie tzw. *ager publicus*; co do rozmiarów morga rzymskiego por. przypis 8 do III 26.

<sup>11</sup> *dla obioru trybunów wojskowych* — czyli, by wrócono do praktyki sprzed tzw. *lex Canuleia* i co roku wybierano konsulów, a nie trybunów wojskowych na zasadzie kompromisu.

<sup>12</sup> Według tego wniosku jednym z konsulów musiał być plebejusz.

<sup>13</sup> *intercesja* — sprzeciw; działalności trybunów ludu nie mógł przeszkodzić żaden inny urzędnik, tylko członek kolegium trybuńskiego: jeden trybun ludowy mógł założyć intercesję, czyli sprzeciw przeciw decyzji drugiego trybuna. Dlatego też patrycjusze przeciągnęli na swą stronę innych trybunów, a ci założyli intercesję przeciw wnioskowi Licyniusza i Sekscjusza.

czeniu patrycjusza i nie pozwalali ani odczytać wniosków, ani dokonać żadnych formalności związanych z głosowaniem ludu. I w ten sposób raz po raz na darmo zwoływano zebrania: zawsze wnioski uznawano za odrzucone.

Wreszcie Sekscjusz odezwał się tak: »Doskonale, skoro według waszego zdania intercesja ma mieć takie duże znaczenie, to tym właśnie orężem obronimy lud! Nuże więc, senatorowie, naznaczajcie komicja<sup>14</sup> dla obioru trybunów wojskowych! Ja w tym, że nie wyjdzie wam na dobre to słówko *nie pozwalam*, które teraz tak powtarzają nasi koledzy, a co wam sprawia taką przyjemność!« Pogrożki nie padły na darmo, nie odbyto żadnych komicjów oprócz komicjów wyborczych dla obioru edylów i trybunów ludu. Obrano ponownie trybunami ludu Licyniusza i Sekscjusza, a ci nie dopuścili do wyboru żadnych urzędników kurulnych<sup>15</sup>. I w ten sposób miasto nie miało przez pięć lat urzędników, lud wybierał zawsze na nowo tych dwu trybunów, a ci nie dopuszczali do odbycia komicjów dla obioru trybunów wojskowych.

[36] Inne wojny na szczęście nie dokuczały, jedynie osadnicy z Welitry<sup>16</sup> zdemoralizowani długim spokojem, ponieważ nie było wojska rzymskiego, najechali kilka razy na terytorium rzymskie, a nawet zaczęli oblegać Tuskulum<sup>17</sup>. Wtedy Tuskulanie, dawni sprzymierzeńcy Rzymian, a obecnie zaliczeni w poczet oby-

---

<sup>14</sup> — mowa oczywiście o komicjach centurialnych (*comitia centuriata*), na których wybierano wyższych urzędników.

<sup>15</sup> *urzędnicy kurulni* — ci, których urząd dawał prawo krzesła kurulnego (*sella curulis*); por. przypis 42 do V 41.

<sup>16</sup> *Welitry (Velitrae)* — miasto w południowym Lacjum, dziś *Veletri*.

<sup>17</sup> *Tuskulum (Tusculum)* — miasto na północny wschód od Rzymu, dziś *Frascati*.

wateli, zaczęli błagać o pomoc, to zaś zawstydziło nie tylko senatorów, lecz także lud. Trybunowie nie założyli sprzeciwu i *interreks*<sup>18</sup> odbył komicja; obrano na nich trybunami wojskowymi Lucjusza Furiusza, Aulusa Manliusza, Serwiusza Sulpicjusza, Serwiusza Korneliusza, Publiusza i Gajusa Waleriuszów. Ale lud nie był w czasie poboru już tak uległy jak w czasie komicjów; z wielkim wysiłkiem zaciągnięto wojsko, trybunowie<sup>19</sup> wyruszyli przeciw wrogom i nie tylko odparli ich od Tuskulum, lecz także zamknęli w murach ich własnego miasta. Oblegano teraz Welitry z taką gwałtownością, z jaką uprzednio było oblegane Tuskulum. Ale ci trybunowie, którzy rozpoczęli oblężenie, nie zdołali miasta zdobyć, musiano wpierw dokonać wyboru nowych trybunów wojskowych: Kwintusa Serwiliusza, Gajusa Weturiusza, Aulusa i Marka Korneliuszów, Kwintusa Kwinkcjusza i Marka Fabiusza, ale i ci trybunowie nie zdołali dokonać pod Welitrami niczego znacznieszego.

Znacznie niebezpieczniej przedstawiała się sytuacja wewnętrzna; albowiem oprócz wnioskodawców Sekscjusza i Licyniusza (byli oni już po raz ósmy wybrani trybunami ludu) także trybun wojskowy Fabiusz, teść Stolina, opowiadał się wyraźnie za prawami, których był autorem; z kolegium trybunów ludu uprzednio ośmiu sprzeciwiało się nowym prawom, obecnie było już tylko pięciu takich. Jak to zwykle ma miejsce z ludźmi, sprzeniewierzającymi się swojej klasie, trybunowie ci, ogłupieni i wzięci na hasła strony przeciwnej, podawali jako uzasadnienie swej intercesji tylko to, czego ich nauczono w czterech ścianach, tzn. że większość ludu

<sup>18</sup> *trybunowie* — oczywiście ludowi; *interreks* — por. przypis 41 do IV 7.

<sup>19</sup> — tu trybunowie wojskowi z władzą konsularną.

znajduje się w wojsku pod Welitrami i że trzeba odłożyć komicja aż do powrotu żołnierzy, by cały lud brał udział w głosowaniu nad wnioskami zmierzającymi do poprawy jego doli. Sekscjusz, Licyniusz, część ich kolegów trybunów ludu, a także jeden z trybunów wojskowych Fabiusz (przez tyloletnią praktykę stali się oni mistrzami w oddziaływaniu na lud) zmuszali najprzedniejszych senatorów do przyścia na zebranie i nękali ich pytaniami na temat szczegółów zawartych we wnioskach, a przedkładanych narodowi do głosowania: »Czy ważą się żądać, by mieli prawo posiadać więcej niż pięćset morgów ziemi, gdy tymczasem ludowi daje się nadzieja dwumorgowe (tzn, by jeden patrycjusz posiadał prawie tyle, co trzystu plebejuszy), a plebejusz by nie miał nawet tyle ziemi, ile trzeba na zbudowanie domku lub na grób? Czy chcą patrycjusze, by lud raczej ugiął się pod ciężarem lichwy, niż żeby spłacił kapitał bez procentów, by tylko dawał swe ciało na więzy i męki, by całymi gromadami odprowadzano co dzień z Forum plebejuszy uznanych za „oddanych pod władzę”, by domy patrycjuszy wypełniały się tylko ludźmi w kajdanach i by każde mieszkanie patrycjusza zamieniało się w prywatne więzienie ?«

[37] Takie to niegodziwości budzące litość wśród słuchaczy wypominali trybunowie; ponieważ słuchający bali się o swój los, więc oburzenie ich było większe jeszcze niż samych trybunów. Ci dodali jeszcze następujące słowa: »Nic nie położy kresu gromadzeniu ziemi przez patrycjuszy ani zabijaniu ludu lichwą, chyba że lud wybierze drugiego konsula spośród plebejuszy, by czuwał on nad jego swobodami. Trybunowie ludu są już w pogardzie, bo ten urząd sam łamie swą siłę przez prawo intercesji<sup>20</sup>. Nie można korzystać z równych

<sup>20</sup> — bo jedni trybunowie zwalczają wnioski drugich.

praw w takiej sytuacji, gdzie patrycjusze mają władzę wykonawczą, a my tylko prawo niesienia pomocy. Jeżeli nie da się ludowi udziału w najwyższej władzy<sup>21</sup>, to nigdy nie będzie on miał równych praw w rzeczypospolitej! Nie wolno nikomu sądzić, że wystarczy uwzględnienie plebejuszy w czasie komicjów konsularnych. Jeżeli nie będzie się musiało wybrać jednego konsula spośród plebejuszy, to żaden plebejusz nim nie będzie! Czy zapomnieliście już, że w ciągu czterdziestu czterech lat<sup>22</sup> nikogo z ludu nie obrano trybunem wojskowym, chociaż dlatego ustanowiono obiór trybunów wojskowych zamiast konsulów, by i plebejusze mieli dostęp do najwyższego urzędu? Jakże więc sadszicie? Czy patrycjusze przy obsadzaniu dwóch stanowisk dobrowolnie oddadzą urząd plebejuszom, skoro przy obiorze trybunów wojskowych zwykle rezerwują dla siebie osiem miejsc!<sup>23</sup> Czy zgodzą się, by droga do konsulatu była dostępna dla ludu, skoro trybunat już od dawna zawarowali dla siebie? Musi się uzyskać z mocy samego prawa to, czego nie można osiągnąć na komicjach wskutek wpływów patrycjuszowskich. Ale poza wszelką walką wyborczą trzeba postawić sprawę drugiego konsula, by tylko lud miał do niego dostęp; bo gdyby był on zależny od rezultatu walki wyborczej, zawsze przypadłby temu, kto miałby większe wpływy. Dziś już nie można mówić tego, co przedtem często powtarzali patrycjusze, że wśród ludu nie ma ludzi nadających się do urzędów kurulnych. Czy od czasu obioru Publiusza Licyniusza Kalwusa na trybuna wojskowego, który

<sup>21</sup> — tzn. dostępu do konsulatu.

<sup>22</sup> *czterdziestu czterech lat* — od daty uchwalenia *lex Canuleia* (r. 444 przed n. e.) aż do roku 400 przed n. e., tzn. do objęcia trybunatu wojskowego przez Publiusza Licyniusza Kalwusa.

<sup>23</sup> *osiem miejsc* — co do ilości wybieranych corocznie trybunów wojskowych por. przypis 38 do IV 7.



pierwszy z ludu został wybrany, gorzej lub niedbałej rządzono państwem niż w tych latach, kiedy to oprócz patrycjusza nikt nie był trybunem wojskowym? Co więcej, kilku patrycjusza skazano po skończeniu urzędowania, ale żadnego plebejusza! Jak trybunów wojskowych, tak i kwestorów zaczęto przed kilku laty wybierać spośród plebejuszy i żaden z nich nie zawiódł pokładanych w nim przez naród rzymski nadziei. Pozostaje jeszcze konsulat do osiągnięcia przez lud: konsulat jest ostoją i podporą prawdziwej wolności. Jeżeli lud dojdzie do niego, to wtedy naród rzymski uzna, że naprawdę wygnano królów i że jego wolność jest rzeczą trwałą. Bo od tego dnia lud osiągnie wszystko to, czym górują nad nim patrycjusze, tzn. najwyższą władzę, zaszczyt, sławę wojenną, sławny ród i szlachectwo! Wielkich rzeczy będzie sam zażywał, jeszcze większe przekaze dzieciom!«

Skoro zorientowali się trybunowie, że takie przemowy znajdują posłuch, zgłosili nowy wniosek, by zamiast dwóch mężów<sup>24</sup> dla wykonywania ofiar wybierano dziesięciu, częściowo z ludu, częściowo z patrycjusza. Komicja dla przegłosowania wszystkich tych wniosków odłożyli do czasu powrotu wojska oblegającego Welitry.

[38] Ale rok dobiegł końca, a legiony nie wróciły spod Welitr. W ten sposób sprawa nowych wniosków pozostała w zawieszeniu i odroczone ją do wyboru nowych trybunów wojskowych. Bo lud na swych trybunów wybierał stale tych samych ludzi, a w każdym razie

---

<sup>24</sup> *zamiast dwóch mężów* — chodzi tu o kolegium kapłańskie, które miało nadzór nad księgami sybillińskimi: w razie objawienia się nadzwyczajnych znaków wróżebnych (*prodigia*) kolegium szukało w tych księgach rady, jakie należy złożyć ofiary, by przebłagać gniew bogów.

tych dwóch, którzy byli wnioskodawcami. Trybunami wojskowymi obrano Tytusa Kwinkcjusza, Serwiusza Korneliusza, Serwiusza Sulpicjusza, Spuriusza Serwiliusza, Lucjusza Papiriusza i Lucjusza Weturiusza. Zarz na początku roku walka o nowe prawa weszła w stadium rozstrzygające. Gdy wzywano dzielnice do głosowania, a intercesja innych trybunów nie stanowiła przeszkody dla wnioskodawców<sup>23</sup>, chwycili się senatorowie w przerażeniu dwóch ostatecznych środków pomocy, tzn. najwyższego urzędu i najwybitniejszego obywatela. Postanowiono mianować dyktatora<sup>26</sup>. Mianowano nim Marka Furiusza Kamillusa<sup>27</sup>, który powołał na dowódcę jazdy Lucjusza Emiliusza.

Na takie przygotowania przeciwników również wnioskodawcy szykują się do obrony sprawy ludu z całą mocą: wyznaczili zgromadzenie ludu i wzywają dzielnice do oddania głosów. Dyktator otoczony zastępem patrycjuszów zasiadł pełen gniewu, miotając pogroźki. Sprawa zaczęła się od zwykłego sporu między trybunami, z których część stawiała wnioski, a część zakładała intercesję; strona zakładająca intercesję miała za sobą prawo, ale przeciw niej zwracała się popularność samych praw i wnioskodawców. Już pierwsze dzielnice opowiedziały się za wnioskiem, ale wtedy przemówił Kamillus: »Kwiryci, skoro rządzi wami samowola trybuńska, a nie faktycznie przysługujące trybunom kompetencje, skoro sami udaremniacie prawo intercesji

---

<sup>25</sup> Słowa te wskazują na to, że Licyniusz i Sekscjusz postanowili poddać swe wnioski pod głosowanie, przechodząc do porządku dziennego nad intercesją innych trybunów: w takim razie łamią oni „konstytucję” i dlatego senat mianuje dyktatora.

<sup>26</sup> Co do funkcji *dyktatora* por. przypis 14 do II 29.

<sup>27</sup> — słynnego zdobywcę Wejów i pogromcę Gallów; z uwzględnionych w niniejszym wyborze wyjątków por. księgę V 26—27 i 46—49.

wytworzone swojego czasu na skutek secesji<sup>28</sup> — dokonując takiego samego bezprawia, na mocy jakiego uzyskaliście to prawo — to ja jako dyktator i dla dobra państwa, i dla waszego dobra poprę intercesję i moją władzę dyktatorską osłonę prawo, które winno być wasza osłoną, a które zostało obecnie naruszone. A więc jeżeli Gajus Licyniusz i Lucjusz Sekscjusz ustąpią wobec intercesji innych trybunów, jako urzędnik patrycjuszowski nie będę się mieszał do spraw należących do zebrania ludu. Jeżeli będą usiłowali wbrew intercesji narzucić prawa państwu, jakby je wzięli w niewolę, to nie dopuszczę do tego, by władza trybuńska sama się przeciw sobie zwracała«. Ale trybunowie ludu lekceważąc te zapowiedź usiłowali mimo to doprowadzić głosowanie do końca; wtedy Kamillus zawrzał gniewem i wysłał liktorów, by rozpedzili lud, zapowiadając groźnie, że w razie kontynuowania głosowania powoła do szeregów wszystkich młodszych i niezwłocznie wyprowadzi wojsko z miasta. Przeraziło to bardzo lud, ale jego przywódcom takie wyzwanie do walki raczej dodało odwagi, niż ją zmniejszyło. Lecz nie przechyliwszy sprawy na żadną stronę, złożył Kamillus urząd dyktatora; może zaszły nieformalności przy wyborze<sup>29</sup>, jak podali niektórzy pisarze, a może trybunowie ludu postawili wniosek na zgromadzeniu ludowym, a lud go uchwalił, że na Marka Furiusza będzie nałożona grzywna w wysokości pięćset tysięcy, jeżeli będzie on występował w funkcji dyktatora.

---

<sup>28</sup> *na skutek secesji* — mowa o tzw. pierwszej secesji ludu na *mons Sacer*, po której to secesji ustanowiono urząd trybunów ludu; por. księgą II 32 n.

<sup>29</sup> *nieformalności przy wyborze* — por. dalej wzmiankę Liwiusza o niepomyślnych wróżbach przy wyborze Kamillusa na dyktatora, nadto przypis 40 do IV 7,

Lecz według mego zdania raczej odstraszyły go niepomyślne wróżby przy wyborze niż nie praktykowany uprzednio rodzaj wniosku. Bo nie wskazuje na to ani charakter tego człowieka, ani to, że natychmiast na jego miejsce mianowano dyktatorem Publiusza Manliusza (po cóż mianowano by go dla przeprowadzenia tej rozgrywki, w której miał ulec Kamillus?), ani też to, że w następnym roku znów był dyktatorem ten sam Marek Furiusz<sup>30</sup>: wstyd by mu przecież było powtórnie obejmować urząd, który poprzedniego roku zdeptano w jego osobie. W czasie uchwalania wniosku o ukaranie go grzywną, o którym mówi tradycja, mógł przecież albo przeciwstawić się wnioskowi zmierzającemu do utrzymania go w ryzach, albo nie mógł przeszkodzić tym uchwałom, z których powodu postawiono drugi wniosek. A nadto aż do naszych czasów trybunowie i konsulowie często toczyli z sobą walki, ale dyktatura stała zawsze wyżej ponad tymi sporami.

[39] Między złożeniem pierwszej dyktatury a objęciem nowej przez Manliusza trybunowie, jakby w okresie bezkrólewia, zwołali lud na zebranie. Okazało się wtedy, które z projektowanych wniosków były miłsze ludowi, a które wnioskodawcom. Albowiem opowiadano się w głosowaniu za wnioskami w sprawie długów i ziemi, odrzucano wniosek dotyczący obioru konsula spośród plebejuszy. I byłyby oba te wnioski przegłosowane, gdyby trybunowie nie byli oświadczyli, że przedkładają ludowi do głosowania wszystkie wnioski jako całość. Następnie dyktator Publiusz Manliusz przechylił szalę walki na stronę ludu, bo zamianował dowódcą jazdy plebejusza Gajusa Licyniusza, który uprzednio był trybunem wojskowym. Znajduję w źródłach wiadomości, że senatorowie oburzyli się o to: dyktator tłumaczył

<sup>30</sup> — czytamy o tym dalej w rozdz. 42.

przed senatem, że jest blisko spokrewniony z Licyniuszem, ale równocześnie oświadczył, że władza dowódcy jazdy wcale nie jest większa od władzy trybuna konsularnego.

Kiedy naznaczono komicja dla wyboru trybunów ludu, poczęli Licyniusz i Seksejusz tak się zachowywać, że nie godząc się na dalsze piastowanie urzędu gwałtownie podniecali lud do tego, do czego sami dążyli, udając tylko coś wręcz przeciwnego. Oświadczyli, co następuje: »Już dziewiąty rok walczymy jakby w szyku bojowym przeciw patrycjuszom, grozi to nam osobiście największym niebezpieczeństwem, a ogół nie ma z tego korzyści. Zestarzeliśmy się my, zestarzały się i projektowane wnioski, i w ogóle cała władza trybuńska. Najpierw zwalczano nasze wnioski przez intercesję innych trybunów, następnie przez odkomenderowanie młodzieży na wojnę z Welitrami, na końcu grożono nam piorunem dyktatorskim. Ale obecnie nie stają już na przeszkodzie ani trybunowie, ani wojna, ani dyktator, skoro on sam mianując dowódcą jazdy plebejusza dał pomyślną wróżbę, że będzie się i konsula wybierać spośród plebejuszy. Lud przeszkadza sam sobie i własnym korzyściom. Jeżeli lud chce, może mieć natychmiast miasto i Forum wolne od wierzycieli, a ziemię wolną od bezprawnych posiadaczy. Ale kiedy właściwie okażecie wdzięczność za te dary, jeżeli przyjmiecie wnioski zmierzające do waszych korzyści, a odejmiecie równocześnie wnioskodawcom nadzieję dostąpienia zaszczytnego urzędu? Nie odpowiada godności ludu rzymskiego domaganie się, by go uwolniono od lichwy i nadano mu ziemię opanowaną bezprawnie przez bogaczy, a równocześnie aby starzy trybunowie, sprawcy tych korzyści, pozostali bez zaszczytnego urzędu, co więcej, nawet bez nadziei, że go kiedykolwiek będą mogli osiągnąć! Przeto najpierw zdecydujcie sami w swych

sercach, czego chcecie, a następnie na komicjach dla obioru trybunów ludowych wyrażcie swe życzenia! Jeżeli chcecie traktować zgłoszone przez nas wnioski jako całość, to winniście wybrać znów tych samych ludzi na trybunów; doprowadza oni bowiem do przegłosowania zgłoszonych wniosków. Jeżeli zaś chcecie przyjęcia w głosowaniu tylko tego, czego każdy ośbiście potrzebuje, to zbyteczne jest dalsze piastowanie przez nas urzędu, który tylko nienawiść na nas ściaga. Ani my nie będziemy w takim razie piastować urzędu trybunów, ani wy nie uzyskacie tego, co zawierają w sobie wnioski«.

[40] Na tak zuchwałą przemowę trybunów ogarnęło senatorów zdumienie wobec bezczelnej jej treści, inni stali w milczeniu, ale Appiusz Klaudiusz Krassus, wnuk decemwira<sup>31</sup>, uniesiony nienawiścią i gniewem, a nie jakoby miał nadzieję przekonać przeciwników, wystąpił podobno na mównicę i odezwał się w te mniej więcej słowa: »Kwiryci, trybunowie-warchołowie zawsze zarzucali naszej rodzinie, jakoby ród Klaudiuszów od samego początku niczego nie miał w większej cenie od majestatu senatorów, a zawsze stał na zawadzie korzyściom ludu. Nie byłoby w tym nic nowego ani niespodziewanego, gdybym i teraz to usłyszał. Jeżeli chodzi o pierwszą część tego twierdzenia, to zupełnie nie zaprzeczam, że istotnie od chwili nadania nam obywatelstwa rzymskiego i zaliczenia do tutejszych patrycjusz<sup>32</sup> usilnie staraliśmy się o to, by z całą słuszością można było twierdzić, iż nie przyczyniliśmy się do osłabienia, lecz do podniesienia znaczenia tych rodów patrycjuszowskich, wśród których z waszej woli żyjemy. Ale co do drugiej

<sup>31</sup> wnuk *decemwira* — o tyranii Appiusza Klaudiusza, jednego z kolegium decemwirów, por. księgę III 36 n.

<sup>32</sup> Co do pochodzenia rodu Klaudiuszów (*gens Claudia*) por przypis 19 do IV 3.

części tego twierdzenia, to w imieniu własnym i w imieniu moich przodków ośmielam się twierdzić, Kwirycki, że ani w charakterze osób prywatnych, ani w charakterze urzędników nigdyśmy świadomie nie działali na niekorzyść ludu; nie można przytoczyć ani żadnego naszego uczynku, ani nawet odezwania się na niekorzyść wasza, chociaż były niektóre niezgodne z waszą wolą — chyba że według czyjś zdania to, co się dzieje dla dobra całej Rzeczypospolitej, zwraca się przeciwko ludowi, jak gdyby mieszkał on w jakimś innym mieście. Ale przypuśćmy, że nie jestem członkiem rodu Klaudiuszów i że nie płynie w moich żyłach krew patrycjuszowska, przypuśćmy, że jestem pierwszym lepszym Rzymianinem i wiem tylko, że jestem synem wolnych rodziców i że żyję w wolnym państwie: czy mógłbym nie zwrócić uwagi na to, że ów Lucjusz Sekscjusz i Gajus Licyniusz, dożywotni — niestety! — trybunowie, w ciągu dziewięciu lat swych samowolnych rządów tak się rozzuchwalili, iż według ich oświadczenia nie pozwolą wam na swobodne głosowanie na komicjach ani przy uchwalaniu wniosków.

Mówi on <sup>33</sup> tak: „Pod pewnym warunkiem obierzecie nas po raz dziesiąty na trybunów”. Czyż to nie jest to samo, co powiedzieć: Tak dalece nic nas nie obchodzi to, czego chcą inni, że nie zgodzimy się na to bez wielkiego wynagrodzenia. — Ale cóż to jest za wynagrodzenie, za które mamy mieć was jako dożywotnich trybunów? On odpowiada tak: „Byście przyjęli łącznie jako całość wszystkie nasze wnioski bez względu na to, czy się wam nadają, czy nie, bez względu na to, czy są korzystne, czy nie”. Zwracam się do was, tyrańscy trybunowie, wyobraźcie sobie, że wołam do was jakby szary człowiek ze środka zgromadzenia: „Niechże będzie

<sup>33</sup> on — L. Sekscjusz względnie G. Licyniusz.

wolno za waszym pozwoleniem wybrać z tych wniosków te, które uznajemy za pożyteczne, a odrzucić inne". Ale on odpowiada: „Nie będzie wolno! Uchwalaj wnioski co do zadłużenia i posiadania roli (które mają na względzie dobro ogółu) ale z tym, żebyś równocześnie zgodził się na rzecz, którą się brzydzisz, która cię oburza, tzn. na konsulat tego Lucjusza Sekscjusza i tamtego Gajusa Licyniusza (oby taka potworność nie stała się w Rzymie!). Albo przyjmij wszystkie wnioski, albo nie stawiam żadnych". To jest tak, jakby ktoś przed człowiekiem zgłodniałym zastawił truciznę razem z posiłkiem i nakazał albo nie tykać tego, od czego zależy tamtego życie, albo zmieszał truciznę z posiłkiem. A więc gdyby to państwo było naprawdę wolne, czyżby ci tłumnie nie zakrzyknęli obywatele: „Zabieraj się stąd wraz z twymi trybunatami i twymi wnioskami!" Cóż to jest właściwie? Jeżeli ty nie postawisz wniosku w sprawach, których przyjęcie jest korzystne dla narodu, to czy nie znajdzie się inny wnioskodawca? Gdyby jakiś patrycjusz, gdyby ktoś z rodu Klaudiuszów — co dla nich jest jeszcze większym kamieniem obrazy — oświadczył tak: „Albo wszystko przyjmiecie, albo nie stawiam żadnego wniosku" — to któż z was, Kwiryaci, zniósłby to? Czy nigdy nie będziecie patrzeć bardziej na istotę rzeczy, a mniej na osoby? Czy zawsze będziecie mieć otwarte uszy na słowa tego urzędu, a zawsze będziecie je zamykać na słowa pochodzące od kogoś z naszego stronnictwa?

Ależ, na Herkulesa, jest to przemowa niezgodna z duchem obywatelskim! O cóż chodzi? Jakież to jest wniosek, o którego odrzucenie oburzają się na was trybunowie? Kwiryaci, on jest bardzo podobny do tego, co powiem. Wnioskodawca mówi: „Stawiam wniosek, by wam nie wolno było wybierać konsulów według waszej woli!" Czyż innej treści jest wniosek człowieka.



który domaga się, by bezwzględnie wybierać jednego konsula spośród plebejuszów, a nie daje wam możliwości wyboru dwóch patrycjuszów na konsulów? A gdyby dziś były takie wojny, jaką była wojna z Etruskami, kiedy to Porsynna zajął Janikulum<sup>34</sup>, albo jaką była wojna z Gallami, kiedy to oprócz wzgórza kapitolńskiego wszystko to<sup>35</sup> było w mocy nieprzyjaciół? Gdyby w takim okresie ów Lucjusz Sekscjusz ubiegał się o konsulat wspólnie z tym Markiem Furiuszem<sup>36</sup> i innym jeszcze patrycjuszem, to czy moglibyście dopuścić do tego, by konsulat Sekscjusza nie ulegał wątpliwości, a Kamillus nie był pewny swego wyboru? Czy to tak wygląda wspólny udział w piastowaniu urzędów, że wolno wybrać dwóch plebejuszy na konsulów, a dwóch patrycjuszy nie wolno? że musi się wybrać jednego konsula z ludu, ale wolno nie wybrać żadnego spośród patrycjuszy? Cóż to za społeczność? Cóż to za równoprawnienie? Czy nie dość, że masz uczestniczyć w tym. w czym dotychczas nie uczestniczyłeś? a jeszcze chcąc mieć udział w części, już całość zagarniasz? Ale on oświadcza tak: „Boję się, że żadnego plebejusza nigdy nie wybieriecie na konsula, jeżeli będzie wolno wybierać dwóch patrycjuszy”. Czy to nie jest to samo, co powiedzieć: „Ponieważ dobrowolnie nie macie zamiaru

<sup>34</sup> — por. księgę II 10.

<sup>35</sup> *oprócz wzgórza kapitolńskiego* — por. księgę V 41 n.; *wszystko to* — tu mówca wskazuje ręką na Rzym.

<sup>36</sup> *z Markiem Furiuszem* — mowa o Kamillusie. Myśl jest taka: gdyby jako kandydaci na konsulów występowali słynny Kamillus — należący oczywiście do patrycjuszów — jakiś inny patrycjusz oraz plebejusz Lucjusz Sekscjusz, to w myśl nowego wniosku ten plebejusz byłby wybrany niejako automatycznie (bo jednym z konsulów musiałyby być plebejuszy), a natomiast Kamillus mógłby przepaść w wyborach na rzecz drugiego patrycjusza. Mówca polemizuje na razie głównie z zasadą, że jednym z konsulów musiałyby być plebejuszy, a drugim wcale nie musiałyby być patrycjusz.

wybierać niegodnych, zmuszę was do wybierania tych, których nie chcecie". Z tego wynika jedno: plebejusz, ubiegający się o konsulat wspólnie z dwoma patrycjuszami, nawet swego wyboru nie będzie zawdzięczał narodowi, lecz będzie mógł twierdzić, że wybór zawdzięcza ustawie, a nie głosowaniu.

[41] Szukają sposobu, jakby nam wydrzeć konsulat, a nie, jakby sami mogli się o niego ubiegać; najwyższe dostojeństwa chcą uzyskać w tej formie, że nie będą zawdzięczać nic współobywatelom, tak jakby chodziło o rzeczy drobne. Wola ubiegać się o dostojeństwa raczej wykorzystując przypadek niż dzięki własnym zasługom. Przypuśćmy, że znajdzie się taki człowiek, który nie będzie chciał, by jego zasługi oceniano i szacowano, który uzna za słuszne, by wśród ubiegających się kandydatów tylko on jeden miał zagwarantowane osiągnięcie konsulatu<sup>37</sup>, który uchyli się od waszej oceny<sup>38</sup>, który wasze głosowanie z dobrowolnego uczyni przymusowym, a z wolnego niewolniczym — pomijam Licyniusza i Sekscjusza, których lata spędzone na dożywotnim urzędzie liczycie już jak lata rządów królewskich na Kapitolu — ale każdy najniżej stojący obywatel ma dzisiaj łatwiejszą drogę do konsulatu dzięki wnioskowi tego Licyniusza niż my i nasze dzieci. Bo przecież nas nie będziecie niekiedy mogli wybrać, chociażbyście nawet chcieli, a tych musicie wybrać nawet wbrew waszej woli.

Ale już dość na temat tego poniżenia godności; bo przecież godność to rzecz ludzka. Cóż jednak mam

---

<sup>37</sup> *zagwarantowane osiągnięcie konsulatu* — takim będzie w myśl nowego wniosku tylko kandydat plebejski. Mówca chytrze pomija sytuację, jaka powstanie w razie istnienia kilku kandydatur plebejskich: przecież w tym wypadku nie będzie mowy o automatycznym wyborze!

<sup>38</sup> — jako kandydat do godności konsula.

powiedzieć o zwyczajach religijnych i prawie odbywania wróżb, których zaniedbanie jest okazaniem wzgardy bogom nieśmiertelnym, jest bezprawiem wobec nich? Każdy wie, że miasto to zostało założone po odbyciu wróżb<sup>39</sup>, że na zasadzie odbytych auspicjów prowadzi się wojny i zawiera pokój, że w ogóle tak się dokonuje wszystkich czynności w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Któż więc ma według obyczaju przodków prawo odprawiania auspicjów? Przecież tylko patrycjusze!<sup>40</sup> Bo żadnego plebejskiego urzędnika nie wybiera się przy odbyciu wróżb państwowych; prawo odprawiania wróżb jest do tego stopnia naszą własnością, że nie tylko naród wybierając patrycjuszowskich urzędników wybiera ich jedynie po uprzednim odbyciu wróżb urzędowych, ale nawet bez głosowania narodu my mianujemy interreksa po odbyciu tylko auspicjów: my nawet w charakterze prywatnym mamy prawo odprawiania wróżb, a oni nie mają go nawet w charakterze urzędników. A więc ten, kto wprowadzając wybór konsulów spośród plebejuszy odbiera patrycjuszom auspicja, usuwa je po prostu z życia państwowego, bo przecież tylko patrycjusze mają do nich prawo. Niechże więc robią sobie teraz kpiny z obrzędów religijnych: „Cóż to bowiem ma za znaczenie, jeżeli kury nie chcą jeść, jeżeli ociągają się przy wybieganiu z klatki, jeżeli odezwie się złowróźnie głos ptaka?”<sup>41</sup> To są pozornie drobiazgi, ale nasi przodkowie nie lekceważyli tych drobiazgów i właśnie przez to uczynili naszą ojczyznę tak

<sup>39</sup> *po odbyciu wróżb* — por. księgę I 7.

<sup>40</sup> *tylko patrycjusze!* — por. przypis 4 do IV 1.

<sup>41</sup> Najczęściej badano wolę bogów obserwując lot ptaków oraz znaki na niebie. Niekiedy jednak obserwowano zachowanie się kur, które były trzymane w klatkach: jeżeli kury rażno wybiegały z klatki, jeżeli chciwie chwytaly pokarm itd., uchodziło to za wróżbę pomyślną, w przeciwnym razie wróżba była niepomyślna.

potężną. A my teraz bezcześcimy wszystkie obrzędy religijne, jakbyśmy już wcale nie potrzebowali łaski bogów. Wybierajmy więc bez różnicy pontyfików, augurów i królów-ofiarników<sup>42</sup>, na jaka bądź głowę ludzką nałożmy ozdobę kapłańską, którą nosi *flamen Dialis*<sup>43</sup>, oddajmy święte tarcze, przybytek Westy<sup>44</sup>, wszystkich bogów i w ogóle kult religijny w ręce ludzi, którzy do tego nie mają prawa! Niech się uchwała prawa bez odbycia wróżb państwowych, niech wybiera się bez nich urzędników, niech senatorowie nie zatwierdzają uchwał komicjów centurialnych i kurialnych; niech Sekscjusz i Licyniusz królują w Rzymie jakby drugi Romulus i Tacjusz<sup>45</sup>, bo rozdają cudze pieniądze, bo rozdają grunta! Taka to przyjemność bogacić się cudzym kosztem. A nikomu nie przychodzi na myśl, że jeden z tych wniosków zrobi z pól pustynie, gdy się wygna właściciele z ich terenów, a drugi usunie wszelki kredyt, bez którego nie może istnieć żadna społeczność ludzka. A więc dla wszystkich wyżej wymienionych motywów uważam, że należy odrzucić wszystkie te wnioski. Waszą decyzję niech pobłogosławią bogowie!«

[42] Mowa Appiusza miała tylko ten skutek, że odroczone termin uchwalenia wniosków. Wybrano po raz dziesiąty tychże trybunów, tzn. Sekscjusza i Licyniusza, a ci przeprowadzili przegłosowanie prawa o częściowym obiorze spośród plebejuszów dziesięciu mężów do nadzoru nad ofiarami<sup>46</sup>. Wybrano pięciu spośród

<sup>42</sup> — por. przypis 4 do I 18 i przypis 5 do II 2.

<sup>43</sup> *flamen Dialis* — kapłan Jowisza; por. przypis 12 do I 20.

<sup>44</sup> *święte tarcze* — tarcze saliów; por. przypis 17 do I 20; *przybytek Westy (atrium Vestae)* znajdował się na Forum Romanum; tu płonął wieczny ogień, nad którym czuwały Westalki; por. przypis 22 do I 4.

<sup>45</sup> — por. opowiadanie Liwiusza w księdze I 13 n.

<sup>46</sup> Uchwalono wniosek, o którego wniesieniu pisał Liwiusz przy końcu rozdz. 37 tej księgi.

palrycjuszów, pięciu spośród ludu. Zdawało się, że to utorowało już drogę do konsulatu. Lud zadowolony tym zwycięstwem i ustąpił patrycjuszom, tak że na razie nie wspomniano o konsulach i obrano trybunów wojskowych. Wybrano Korneliuszów Aulusa i Marka po raz drugi, Marka Geganiusza, Publiusza Manliusza, Lucjusza Weturiusza i Publiusza Waleriusza po raz szósty.

Chociaż Rzymianie oprócz obleżenia Welitr (a była to wojna, której wynik nie ulegał wątpliwości, aczkolwiek przeciągała się) mieli na zewnątrz zupełny spokój, nadeszła nagle wiadomość o wojnie z Gallami. Zmusiła ona państwo do mianowania Marka Furiusza po raz piąty dyktatorem. Mianował on Tytusa Kwinkcjusza Penusa dowódcą jazdy. Klaudiusz <sup>47</sup> podaje, że walczono z Gallami w tym roku nad rzeką Anio i że sławna była w tej wojnie bitwa na moście; wtedy to miał Tytus Manliusz na oczach dwóch wojsk zabić Galio, który go wyzwał do walki, i następnie zedrzeć z niego naszyjnik <sup>48</sup> — po tym pojedynku stoczono bitwę. Ale wiadomości, przekazane w przeważającej ilości źródeł, skłaniają mnie raczej do przyjęcia, że miało to miejsce co najmniej dziesięć lat później <sup>49</sup>, że natomiast w tym roku, za dyktatury Marka Furiusza, walczono z Gallami na terytorium albańskim. Zwycięstwo nie ulegało wątpliwości i nietrudne było dla Rzymian, aczkolwiek pojawienie się Gallów przypomniało poprzednio poniosioną klęskę <sup>50</sup> i przez to napędziło ogromnego strachu. Wycięto w bitwie wiele tysięcy barbarzyńców, wiele

---

<sup>47</sup> *Klaudiusz* — annalista Kwintus Klaudiusz Kwadrygariusz; por. *Wstęp*, s. XI.

<sup>48</sup> Od tego *naszyjnika* (*torques*) miał Tytus Manliusz otrzymać przydomek *Torquatus*.

<sup>49</sup> *dziesięć lat później* — istotnie Liwiusz opowiada ten wypadek dopiero pod r. 361 przed n. e., w księdze VII 9 n.

<sup>50</sup> — nad Alią; por. księgę V 38.

także później, po zajęciu ich obozu. Inni rozproszyli się i podążyli głównie do Apulii<sup>51</sup>. I odległa ucieczka i rozproszenie się w panice na różne strony zabezpieczyły ich od nieprzyjaciela. Senatorowie i lud jednogłośnie uchwalili dyktatorowi prawo odbycia tryumfu. Ale zaledwie skończył on tę wojnę, a tu zaskoczył go w ojczyźnie wybuch jeszcze groźniejszych rozruchów; po olbrzymich sporach wewnętrznych musieli ulec dyktator i senat; przyjęto ostatecznie wnioski trybunów. Wbrew woli patrycjuszów odbyły się komicja dla obioru konsulów, na których wybrano Lucjusza Seksejusza pierwszym konsulem spośród plebejuszy. Ale i to jeszcze nie zakończyło sporów wewnętrznych. Ponieważ patrycjusze odmawiali zatwierdzenia, sprawa omal nie zakończyła się secesją ludu i innymi groźnymi objawami wojny domowej, ale wreszcie za pośrednictwem dyktatora waśni zostały zażegnane kompromisem: patrycjusze uczynili ludowi ustępstwo godząc się na wybór konsula spośród plebejuszów<sup>52</sup>, a lud zgodził się na wybór spośród patrycjuszów jednego pretora, który miał wymierzać sprawiedliwość w mieście<sup>53</sup>. W ten sposób po długotrwałych sporach stany wreszcie pogodziły się. Senat był zdania, że jeżeli kiedy, to właśnie teraz trzeba, by odbyły się wielkie igrzyska ku czci bogów nieśmiertelnych i by dodano jeszcze jeden dzień do okresu trzydniowego, ale edylowie ludowi nie chcieli wziąć na siebie tego ciężaru. Lecz młodzież patrycj-

---

<sup>51</sup> *Apulia* — kraina na wschodnim wybrzeżu Italii (dziś *La Puglia*).

<sup>52</sup> — a więc ostatecznie tzw. *Leges Liciniae Sextiae* zostały przyjęte; stało się to w r. 367 przed n. e.

<sup>53</sup> W ten sposób odłączono sądownictwo od konsulatu, do którego kompetencji należało ono dotychczas. Później liczba pretorów wzrastała: bywało ich dwóch, czterech, sześciu, ośmiu, a od czasów Cezara aż szesnastu.

szowska zakrzyknęła, że gwoli czci bogów nieśmiertelnych chętnie się tego podejmie. Złożono im ogólne podziękowanie, a wtedy senat powziął uchwałę, że dyktator ma przedstawić narodowi do wyboru dwóch edylów spośród patrycjuszów<sup>54</sup> oraz że senatorowie zatwierdzą wszystkie wybory komicjów tego roku<sup>55</sup>.

<sup>54</sup> Powstaje w ten sposób nowy urząd patrycjuszowski: *edylowie kurulni* (*aediles curules*). Między kompetencjami edylów kurulnych a edylów ludowych nie było w praktyce żadnej istotnej różnicy.

<sup>55</sup> Opisane w rozdziałach VI 34—42 *leges Liciniae Sextiae*. znane także z innych źródeł, stanowiły bardzo istotny moment w historii walk plebsu o równouprawnienie polityczne z patrycjuszami oraz o poprawę swej sytuacji ekonomicznej. Niektórzy badacze bronią przekazanej przez tradycję daty tych ustaw (r. 367 p. n. e.), inni jednak ją kwestionują, przesuając datę na wiek III wzgl. II p. n. e., wychodząc głównie z założenia, że terytorium rzymskie w połowie w. IV nie było jeszcze tak wielkie, by jako maksimum posiadania można było ustalić 500 morgów rzymskich. Warto podkreślić, że ustawy te, chociaż nie były jeszcze końcowym etapem w walkach klasowych między patrycjuszami a plebejuszami, stanowiły jednak ich punkt kulminacyjny, gdyż gwarantowały plebejuszom dostęp do konsulatu. Problemu zadłużenia nie rozwiązały te ustawy, mimo iż były dość rewolucyjne jak na rzymskie pojęcia, nakazując potrącenie z kapitału zapłaconych procentów. Punktem zwrotnym w tym względzie była dopiero ustawa z r. 326, tzw. *lex Papiria Poetelia*, znosząca niewolę za długi.